





Listy do korespondentów  
w Ameryce



**ŚWIĘTY EUGENIUSZ DE MAZENOD**  
**(1782-1861)**

Kolekcja *Pisma oblackie* II

**Listy do korespondentów**  
**w Ameryce**  
1851-1860

**Z francuskiego tłumaczył**  
**Jan Chmist OMI**

POLSKA PROWINCJA MISJONARZY OBLATÓW MARYI NIEPOKALANEJ



POZNAŃ 2016

Copyright polskiego tłumaczenia:  
Polska Prowincja Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej

Korekta: KATARZYNA BUŁCZYŃSKA

Redaktor: MARCIN WRZOS OMI

**ISBN 978-83-921781-4-9 (całość)**

**ISBN 978-83-63775-17-9 (t. 2)**

Perfekt Druk, ul. Świerzawska 1, 60-321 Poznań



*Biskup Karol Józef Eugeniusz de Mazenod (1782-1861). Założyciel Oblatów  
Maryi Niepokalanej, 25 stycznia 1816 roku. Wyświęcony na biskupa Ikozji  
14 października 1832 roku. Mianowany na biskupa Marsylii 7 kwietnia 1837 roku.  
Senator od 1856 do 1861 roku.*

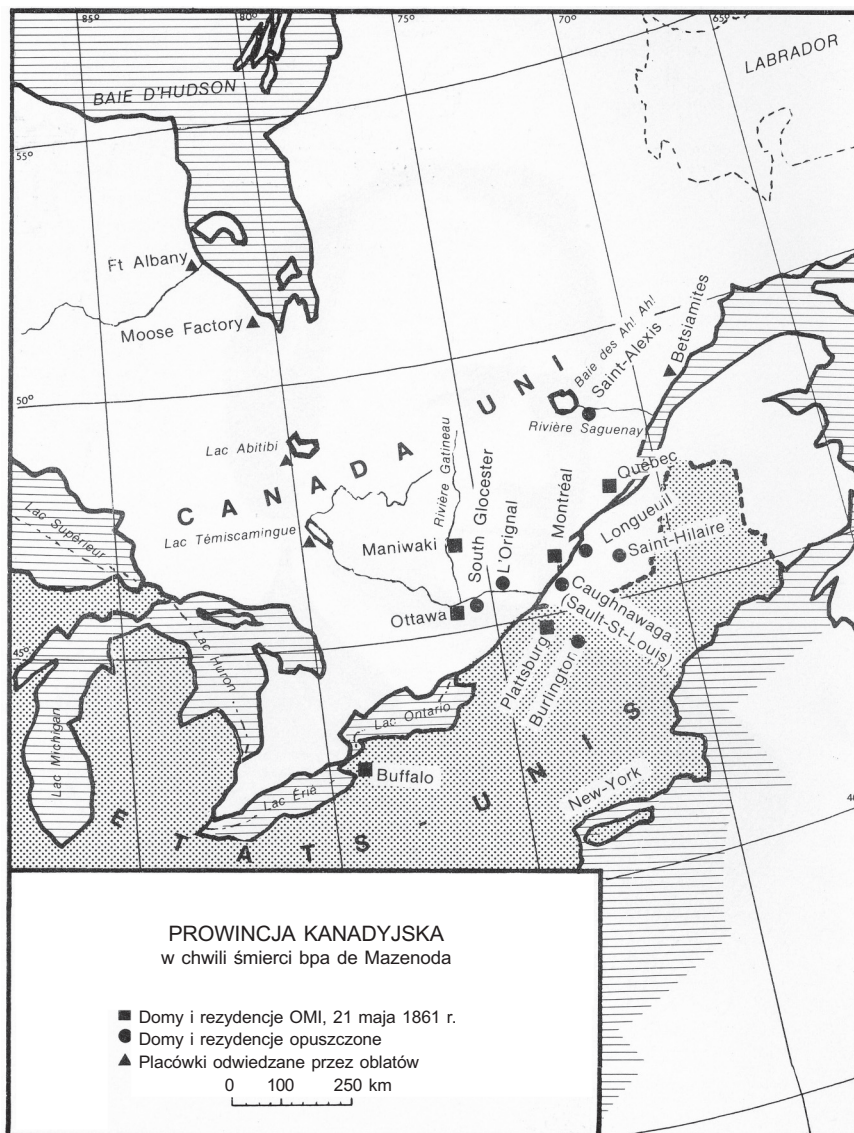


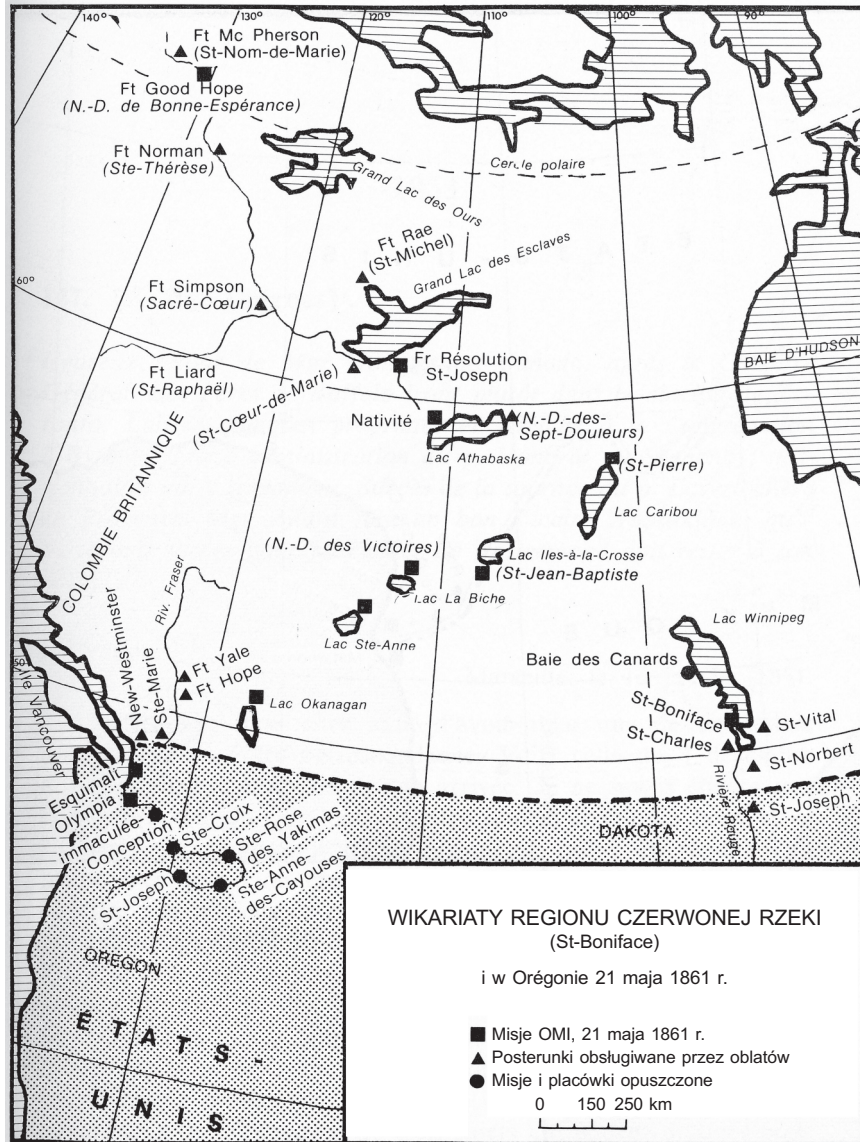
*Joseph-Eugène-Bruno Guigues (1805-1874). Urodzony w Gap 27 sierpnia 1805 roku.  
Profes w Zgromadzeniu Oblatów Maryi Niepokalanej 4 listopada 1823 roku.  
Kapłanem został 13 maja 1828 roku.  
Wyświęcony na biskupa Bytown 30 lipca 1848 roku.*

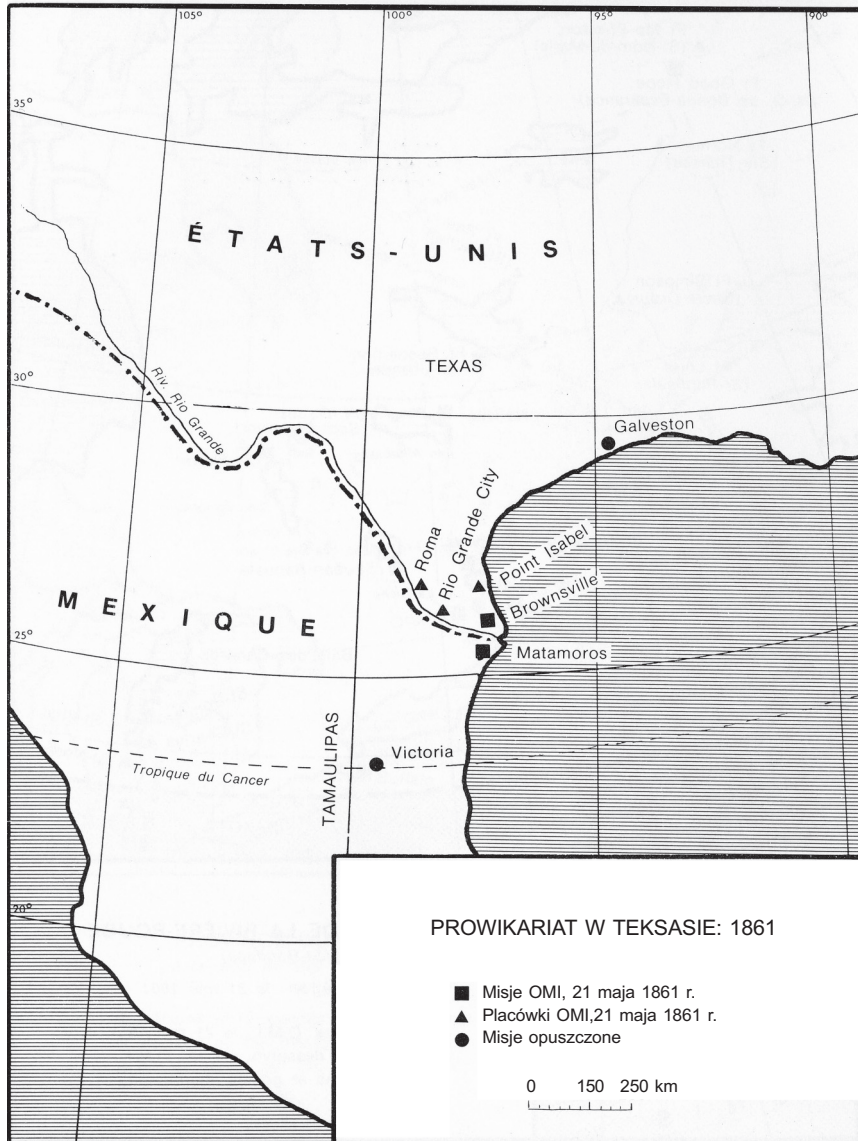




*Alexandre-Antoin Taché (1823-1894). Urodzony w Saint-Patrice w Prowincji Rivière-du-Loup 23 lipca 1823 roku. Wstąpił do nowicjatu Oblatów Maryi Niepokalanej w 1844 roku. Wyświęcony na kapłana w Saint-Boniface 12 października 1845 roku. Wyświęcony na biskupa Saint-Boniface 23 listopada 1851 r. przez bpa de Mazenoda.*







1851

137. [Do bpa Guigues'a]<sup>1</sup>.

*Szczęśliwy powrót bpa Guigues'a do Kanady po kapitule generalnej. Ojcowie z Buffalo udadzą się raczej do diecezji Toronto. W Bytown pozostawić pewne własności i tereny dla Zgromadzenia. Smutne zarządzanie o. Honorata w Saguenay; pracujący tam misjonarze. Sukcesy o. Laverlochère'a w Prowansji. Biskup Allard zorganizuje dobry Wikariat Apostolski; niech niezwłocznie wyjedzie do Marsylii. Ojciec Bermond powinien pozostać na swej placówce.*

L.J.C. et M.I.

Marsylia, 10 stycznia 1851 r.

Mój drogi przyjacielu, czekałem na jeden z twoich listów, żeby nawiązać naszą korespondencję. Oto list z 4 grudnia podaje mi wiadomość o twoim przybyciu. Z listu napisanego przez o. Léonarda z wybrzeża wiedziałem tylko o waszym zbliżaniu się do portu, ale, jak czasem się zdarza, jest się odepchniętym na pełne morze, gdy uważa się, że jest się gotowym zarzucić kotwicę, czekałem na list, który co dopiero otrzymałem. Uspokaja mnie on całkowicie i z przyjemnością przyjmuję wiadomość, że dojechałeś do Bytown w dobrym zdrowiu. Nie uznałeś za słuszne przejeżdżać przez Buffalo, jak to planowaliśmy. Na podstawie tego, co mi mówisz o tym kraju, zbytnio nie żałuję. Wobec tego trzeba bez dalszego ociągania się objąć misję, którą nam biskup z Toronto proponuje, a nawet nalega na jej przyjęcie. Zaraz napiszę do niego, że poleciłem ci posłać jemu trzy osoby, które były przeznaczone dla diecezji Buffalo. W tym przedsięwzięciu nie powin-

---

<sup>1</sup> Oryginał: Rzym, Archiwum Postulacji, L. o. Guigues.

no być najmniejszego opóźnienia. W celu założenia tej placówki<sup>2</sup> od razu wybiorą się oo. Amisse i Molony z kimś trzecim, którego wybierzesz, oraz z bratem. Później zobaczymy, co będzie można zrobić dla Buffalo. Wszędzie, gdzie umieścimy naszych ojców, trzeba będzie zabezpieczyć ich egzystencję, a w związku z tym nie potrafiłbym już bardziej zalecać myślenia o przyszłości Zgromadzenia, tak aby ono potrafiło utrzymać się z własnych środków. Zawsze na to nalegałem. Kiedy przyjmowaliśmy misję w Bytown, oczywiście zanim jeszcze można było sobie wyobrazić, że jakiś członek Zgromadzenia zostanie tam biskupem, pisałem raz i drugi, aby nabyto jakiś teren w tym mieście z przyszłością, podawałem przykład sulpicianów z Baltimore oraz innych, którzy dzięki wzrostowi cen terenów wcześniej nabytych zapewnili sobie dochody większe, niż były potrzebne dla ich wspólnot. Kierując się tą zasadą, kiedy zostałeś biskupem w Bytown, upoważniłem cię do budowania na koszt Zgromadzenia domu, który mi w tym celu proponujesz. Nie muszę ci mówić, jak bardzo gniewałem się, że nagle zmieniłeś zdanie po tym wszystkim, co mi mówiłeś, aby otrzymać zgodę, której ci udzieliłem. Teraz składasz dla kolegium inną propozycję. Przypuszczam, że w waszych stronach nie można budować w okresie zimowym. Wobec tego moglibyśmy poczekać z decyzją, dopóki nie skontaktujesz się z o. Tempierem.

Przed chwilą czytałem list pisany do o. Tempiera, bardzo interesujący ze względu na podane w nim szczegóły. Między innymi jest w nim mowa o wizycie złożonej w Hamilton przez naszego o. Chevaliera. To, o czym on opowiada, utwierdza mnie w postanowieniu, o którym ci pisałem powyżej. Trzeba szybko skorzystać z dobrych dyspozycji bpa de Charbonnela, tym bardziej że gdyby sprawiło się mu przykrość, zamiast okazania gorącej przyjaźni, jaką on nas dotychczas darzył, mógłby stać się skłonny odpłacić za naszą niewdzięczność co najmniej obojętnością. Twoje własne rozważania dotyczące korzyści, jakie wyniknęłyby z fundacji położonej bliżej ciebie i na terenie podlegającym władzy biskupa twojej prowincji, na którą to fundację łatwiej byłoby ci wywierać pewien wpływ, upewniają mnie, że bez żadnej zwłoki przystąpisz do wykonywania tego zamiaru. Otrzymałem list z Saguenay, który umacnia mnie jeszcze w osądzie, jaki wydałem

---

<sup>2</sup> Biskup Timon, przejeżdżając przez Marsylię na początku 1850 r., zaproponował parafię i kolegium. Ojcowie Amisse, Molony i Pourret przebywali w Buffalo tylko piętnaście dni, bo parafia, którą mieli objąć, została przejęta przez kapłana szkockiego.

o smutnych rządach naszego dobrego o. Honorata. Zajmujemy się naprawieniem [jego błędów]<sup>3</sup>. Ojciec Durocher przypisuje w tym zasługę scholastykowi Pinetowi, o którego pozostawienie jeszcze ustawicznie prosi, bo obawia się, że może on być przeniesiony. Osądzisz stosowność tej dyspozycji. Ojciec Durocher zajmuje naczelne miejsce w zarzutach, jakie byłbym skłonny mu przedstawić. Ten dobry scholastyk musi studiować i przyjmować kolejne święcenia, bo nie wstąpił do Zgromadzenia, żeby ciągle być człowiekiem do interesów. Ojciec Durocher bardzo pod tym względem nalega. Postanowienie o zabraniu mu go uważałby za nieszczęście. Z przyjemnością przyjąłem informację, że o. Grenier dobrze się przyjął i że mały o. Arnaud odzyskał odwagę w stosunku do misji wśród Indian. Jego gorliwość podupadła na misji z o. Laverlochère'em. Trzeba przyznać, że ta misja wśród Indian Zatoki Hudsonskiej przekracza naturalne siły. Trzeba cudownej i nieustannej pomocy, aby się nie załamać. Dlatego znając dyspozycję naszego o. Pailliera, poleciłem mu przyłączyć się do o. Laverlochère'a, który w niczym nie ukrywał przed nim niewiarygodnych cierpień związanych z jego misją, co wcale nie przstraszyło o. Pailliera. Wobec tego zgodziłem się na związanie jego losu z losem o. Laverlochère'a szczególnie na misji wśród Indian Zatoki Hudsonskiej. Oto jeszcze jedna wspaniała osoba, której pozbawiam Europę. Nie uwierzyłybyś, jaki sukces ten dobry o. Laverlochère osiągnął tutaj w Aix i w Tulonie. Bogu niech będą za to dzięki! Słuchaliśmy tutaj wszystkich biskupów misyjnych przejeżdżających przez Francję. Żaden z nich, nie wyłączając bpa Flageta, tego nie osiągnął. A to dlatego, że w prostocie tego męża bożego jest coś boskiego! Według wypowiedzi dziekana wydziału teologicznego w Aix widziano w nim uosobienie boskiego apostołstwa chrześcijańskiego. W Aix, które niełatwo wzruszyć, zrobił szlema. W czasie jego przemówień kapłani i wierni płakali, arcybiskup był nimi zachwycony. Księża układający konferencje św. Wincentego à Paulo przyszli go prosić, aby przemówił do nich na ich zebraniu, a on zrobił to doskonale. W jednym ze swych listów o. Courtès powiedział mi: „Nasz o. Laverlochère wzbudził jeszcze więcej szacunku i podziwu w swoim powrocie do Aix. Jego kazanie w kościele św. Jana wycisnęło wiele łez, obudziło wiarę i gorliwość. Nazajutrz księża od konferencji św. Wincentego à Paulo mieli nadzwyczajne zebranie, na którym ojciec pełnił wszystkie honory i w którym miał główny udział. Co naj-

---

<sup>3</sup> Wiele nazwisk i innych słów zostało wydrapanych w oryginale tego listu.

mniej przez godzinę rozmawiał z tą interesującą młodzieżą, w której szeregach znajdowali się urzędnicy, adwokaci itd., z niezwyklej grzecznością, doborem anegdot bardziej dostosowanych do słuchaczy, przytaczaniem spostrzeżeń filozoficznych, które były odpowiednie jednocześnie do potężnego zbudowania i oczarowania intelektów elity i tam się znajdowały itd.”. We wcześniejszym liście Courtès donosił mi: „W kościele Zbawiciela audytorium było ogromne i — powtarzam — skutek tego tak prostego, tak apostołskiego słowa, był wspaniały. Ksiądz Polge (profesor wydziału) powiedział mi przed chwilą, że płakał, słuchając i widząc żywe świadectwo boskości apostołstwa chrześcijańskiego, następcę rybaków z Genezaret przemienionego tak jak oni i odnawiającego w swojej osobie cuda Zielonych Świąt itd.”. Te refleksje są bardzo słuszne, a nasze wrażenia nie różnią się od nich. Chciałem ci przekazać te szczegóły, aby ci sprawić przyjemność i skłonić cię do dziękowania Bogu za to, że dał nam apostoła takiego jak on. Co za wspaniałe serce ma ten dobry ojciec! Nie uwierzyłbyś, ile kosztowało mnie rozstanie z nim bez możliwości ponownego zobaczenia go na tym świecie. Po tej dygresji przejdę do tematów naszych listów. Musisz zdawać sobie sprawę, że refleksje, jakie mi przesyłaś na temat naszego przyszłego wikariusza apostołskiego, są zbędne. Redagujesz drugi rozdział tego, co miało miejsce w twoim przypadku. Został mianowany przez papieża, o czym więc potem mówić? Zresztą moje sumienie jest zupełnie spokojne. Znam wikariuszy apostołskich, którzy nie mają takich kwalifikacji jak nasz wikariusz. W tym, co twoim zdaniem mu nie dostaje, zostanie udoskonalony. Tymczasem bez zwlekania nalegaj na jego wyjazd. Niech przyjedzie jak najprędzej. Doszły do mnie rozkazy z Rzymu. Pociesz go, jak tylko możesz, i nie powiększaj jego niepokoju. Nie przejmuję się też tym, co mogą powiedzieć albo pomyśleć księża kanadyjscy i nasi ojcowie, tak jak nie przejmowałem się tym przy okazji twego wyboru. Jednym i drugim życzę cnót i innych zalet tego, którym mają odwagę gardzić. Ojciec Allard musiał otrzymać ode mnie obediencję, która obowiązuje *sub gravi*. Niech się jej podporządkuje i niech natychmiast wyjeżdża dobrym okrętem. Jeżeli o. B[ermond] robi ogromny błąd, opuszczając własnowolnie misję, to nie tylko żał mi jego grzechu, lecz także obawiam się jego zwykłej niedyskrecji. Bądź więc ostrożny przy jego przyjeździe, żeby mu zamknąć usta. Domyślasz się, o czym chcę mówić. Ci zawodowi narzekacze mają tak szerokie sumienie, że nie cofają się przed żadnym poniżaniem, narażając się zbyt często na rzucanie



oszczerstw tam, gdzie sądzą, że mogą sobie pozwolić na obmowy, które stają się grzechem śmiertelnym z powodu ogromu spraw i kwalifikacji osób. Na zakończenie powiem ci, że otrzymałem list od o. Antoine'a pisany z Plymouth, gdzie ich uszkodzony okręt dopłynął po siedemdziesięciu czterech dniach podróży z pięcioma kolejnymi burzami, które z Nowego Jorku przerzuciły go do Anglii. Żegnam, tyśiąc błogosławieństw na rok i na życie. Ściskam cię.

† K. J. Eugeniusz, biskup Marsylii.

[na marginesie] PS Przypuszczam, że list, który napisałem do o. Tachégo, do niego dojdzie. W każdym razie proszę mu powtórzyć to, co wiesz, to znaczy, że napisałem mu, aby przyjechał i ode mnie otrzymał sakrę biskupią, a stąd uda się do Rzymu.

### **138. [Do o. Antoine'a przebywającego w Plymouth]<sup>4</sup>.**

*Podziękowanie Bogu za ocalenie życia o. Antoine'a i jego towarzyszy w czasie burzy na Atlantyku. Wiadomości o oo. Marchalu, Conrardzie i Paillierze.*

Marsylia, 17 stycznia 1851 r.

Mój najdroższy ojczulku Antoine'ie, jak mógłbym wyrazić ojcu wzruszenie, jakie spowodował list, który niedawno otrzymałem od ojca. Stało się to po długim niepokoju, kiedy nie otrzymywałem od was wiadomości, ponieważ znam nieszczęścia waszej tak niebezpiecznej żeglugi. Oczywiście tylko cudem zostaliście ocaleni, ale także jaką łaską była odwaga, która was utrzymywała wśród tak wielkich wiatrów. Najpierw podziękowałem Bogu za to, że was ocalił, ale także, że was podtrzymał na chwałę waszej posługi i dobro tych, którzy mieli tylko ojca za pocieszyciela. Bardzo chciałbym otrzymać jeszcze list od ojca przed moim wejściem na okręt do Rzymu. Wyjeżdżam z żalem. Mam jednak nadzieję, że o. Aubert odwiedzi ojca, aby trochę rozproszyć nieszczęście, którego ojciec mógł doznać tak samo jak ojca

---

<sup>4</sup> Oryginał: Ottawa, Archiwum Deschâtelets.

trzej towarzysze niedoli. Będą oni mniej weseli niż ojciec, gdy trzeba będzie ponownie zaokrętować się, ale trzeba wierzyć, że morze ostatecznie uspokoi się pod waszymi stopami. To, co niedawno przeżyli, jest próbą, która warta jest innej, ale nie mogli pozwolić sobie na tchórzostwo, gdy widzieli odwagę swego ojca. Bardzo dziękuję ks. MacDonnelowi za dobre przyjęcie, jakie wam zgotował, nie powinniśmy oczekiwać niczego więcej od jego kapłańskich cnót i od jego uprzejmości; wyraźnie zobowiązuję ojca do wyrażenia mu mojej wdzięczności i do serdecznego pozdrowienia ode mnie innych kapłanów, których widziałem w czasie mego przejazdu przez te okolice, do których wróciłbym bardzo chętnie, gdybym był młodszy i wolniejszy, niż jestem. Świadectwo, jakie wystawia ojciec br. Louisowi, jest bardzo odpowiednie, żeby przyspieszyć czas jego wieczystej konsekracji. Czekać z tym na przybycie do Ameryki. Po roku wytrwania w pięcioletce będzie mógł być dopuszczony do ślubów wieczystych, jeżeli tak uważa się w prowincji, do której będzie należał.

Ojcowie i klerycy są bardzo wdzięczni za ojca serdeczne pozdrowienie i zapewniają o swojej pamięci. Ojciec Marchal zawsze dobrze się wywiązuje ze swojej pracy. Ojciec Conrard zwalcza z odwagą i inteligentnie schizmę wprowadzoną do Sion przez trzech braci Bailardów. Kleryk Jeanmaire jest w swoim żywiole w wyższym seminarium. Ojciec Paillier połączy się z o. Laverlochère'em ze względu na misję w Ameryce Północnej. Nie był przerażony okropnym obrazem, jaki mógł mu przedstawić o. Laverlochère. Mam nadzieję, że nie cofnie się przed próbą. To bowiem jest ponad ludzką naturę, ale jakiej siły nie może udzielić potężna łaska Jezusa Chrystusa! Tego dowodzi o. Laverlochère, który odpowiedział na tę łaskę. Do widzenia, mój najdroższy ojczulku Antoine'ie. Umieściłem ojca portret przed moimi oczami, pisząc do ojca te linie, ale codziennie rano i wieczorem widzę ojca innymi oczami niż oczy cielesne w obecności naszego Boskiego Mistrza w modlitwach, jakie do Niego zanoszę przy ołtarzu i u stóp Jego tabernakulum za wszystkich członków rodziny, których mi dał w swojej szczodrości. Błogosławię ojca i naszych drogich kleryków, których cierpienia odczuwałem, polecając się bardziej niż kiedykolwiek waszym dobrym modlitwom.

K. J. Eugeniusz, biskup Marsylii.  
S.G.

PS Ponieważ nie znam ojca adresu w Plymouth, wysyłam swój list do o. Auberta, aby on kazał go wysłać albo doręczył ojcu, jeżeli ojciec jest z nim.

**139. [Do o. Baudranda]<sup>5</sup>.**

*Życzenia dobrego roku. Pisać nawet gdy Superior Generalny nie odpowiada.*

[Marsylia], 17 stycznia 1851 r.

Dobrze widać, mój drogi o. Baudrandzie, że ojciec jest człowiekiem surowym; nie daruje nic swemu biednemu bliźniemu, niezależnie od tego jak mógłby on być usprawiedliwiony. Chcąc mnie ukarać za opóźnienie moich listów, ojciec musi sobie zarzucić, że nie był sprawiedliwy, nie okazując współczucia i miłosierdzia. Dwa moje listy zginęły. Czy ojciec nie żałuje, mój drogi synu, że zabrakło ojcu wspaniałomyślności, skoro oczywiście jestem niewinny występku, za który ojciec chciał mnie ukarać, zawieszając swoją korespondencję ze mną, nawet z okazji nowego roku? Niemniej życzę ojcu, żeby on był jak najszczęśliwszy i w nim wypraszam dla ojca jako superiora licznej wspólnoty wiele błogosławieństw.

**140. [Do o. Durochera]<sup>6</sup>.**

*Ojciec Tempier jest wizytatorem w Kanadzie. Zaufać mu tak jak Superiorowi Generalnemu.*

[Marsylia], 17 stycznia 1851 r.

Nie potrafiłby ojciec uwierzyć, jak mi przykro, że nie znam osobiście tych wszystkich, których dobry Bóg dał mi w nowym świecie, a szczególnie ojca, mój drogi ojcie. Wysyłam o. Tempiera na wizyta-

<sup>5</sup> Rękopis. Yenveux V, 69.

<sup>6</sup> Rękopis. Yenveux V, 172.

tora naszych domów w Kanadzie. Będzie ojciec zadowolony z tego wizytatora, mego pierwszego towarzysza w rodzinie, do której wszyscy należymy. Ojciec może ufać mu tak jak mnie; mamy tylko jedno serce i jedną duszę, chciałbym, żeby tak było z każdym z was. To zawsze było naszą zasadą, taka jest zasada pierwszych chrześcijan; to dlatego, że ją zapomniano, wielu oddaliło się od ducha, którego chciałem stworzyć w naszym Zgromadzeniu.

**141. [Do bpa A. Tachégo, koadiutora w Saint-Boniface]<sup>7</sup>.**

*Biskup de Mazenod żałuje, że biskupi w Kanadzie nie konsultowali się z nim przed nominacją o. Tachégo na biskupa. Przybyć do Marsylii, aby być konsekrowanym przez Założyciela.*

[Marsylia], 19 stycznia 1851 r.

Mój drogi synu, zawsze błogosławiłem Pana za całe dobro, którego dokonuje przez ojca posługę; i nieustannie modłę się o zachowanie ojca i wypełnienie Jego miłosiernych zamiarów wobec tych biednych Indian pogrążonych aż dotąd w najokropniejszym cieniu śmierci. Muszę jednak dodać, że nie powinno się ojca proponować do biskupstwa bez skonsultowania się ze mną i bez czekania na moją zgodę, jak tego wymaga Reguła. To oczywiście nie znaczy, że sprzeciwiałbym się postanowieniu, które na pewno było powzięte tylko ze względu na większą chwałę Boga, na chlubę Kościoła i na zbawienie dusz. Zgodziłem się i przyklasnąłbym tej myśli, tak jak na to zgadzam się całym sercem dzisiaj, ale moim obowiązkiem było protestować przeciw zapomnieniu — co zrobiono — o istotnym punkcie naszych Konstytucji. Biskup Montrealu dobrze o tym wie, bo prosił mnie o zgodę na zaproponowanie o. Guigues'a na biskupstwo w Bytown. Powtarzam to więc, zgodziłem się dać tę aprobatę, bez której się obeszło, tak jak ja ją bardzo chętnie daję dzisiaj, która nie jest już konieczna, ponieważ Stolica Święta przeszła nad nią i ojca ustanowiła koadiutorem w Saint-Boniface.

---

<sup>7</sup> Rękopis. Yenveux IX, 205.

Mam jednak nadzieję, że nie weźmie mi za złe, iż nalegam na przybycie i przyjęcie ode mnie konsekracji biskupiej. Jest to minimum konieczne do utrzymania więzów między synem mojej rodziny i ojcem tej rodziny oraz świętej jedności, której nic nigdy nie będzie mogło osłabić. Ojciec skorzysta z tej okazji, aby się utożsamić z braćmi, których ojciec nie zna, i aby zrobić pielgrzymkę do grobu świętych apostołów. Sprzeciwów nie zabraknie; proszę uważać za rozkaz tę prośbę, z którą zwracam się do ojca...

Nie znam dostatecznie misji w rejonie Czerwonej Rzeki. Nie muszę przed ojcem ukrywać, że mi ją przedstawiano w kolorach tak mało sprzyjających, iż zastanawiałem się, czy nie trzeba stamtąd wycofać naszych misjonarzy... Niech więc ojciec przybędzie — nie wymagam chyba zbyt wiele od syna, którego kocham — na chwilę powierzenia mu najdroższych spraw Zgromadzenia, chcę powiedzieć kierowania swoich misjonarzy na misję należącą do najtrudniejszych.

#### 142. [Do o. Baudranda]<sup>8</sup>.

*Podziękowania za wiadomości o pracach oblatów w Montrealu. Papeież zaaprobował wszystko, co zostało uregulowane na ostatniej kapitule generalnej. Ciągłe oczekiwanie na o. Allarda w Marsylii. Ojciec Laverlochère został mianowany misjonarzem apostolskim. Plan kościoła św. Piotra w Montrealu nie jest piękny.*

L.J.C. et M.I.

Rzym, 25 marca 1851 r.

Mój drogi o. Baudrandzie, nie chcę wyjechać z Rzymu bez podziękowania ojcu za dobre rzeczy, jakie mi ojciec podaje o Kanadzie. Dużą przyjemność sprawia mi to, że u was gorliwość nie osłabła i że każdy ze swej strony dobrze pracuje na chwałę Boga i na zbawienie dusz. To wielkie szczęście, że posiadają was w Montrealu. Wasze dzieła przemawiają za wami i odpowiadają na wszystkie zarzuty, jakie przytaczano, aby odwlec robienie tego, czego domagałem się od tak

---

<sup>8</sup> Oryginał: Rzym, Archiwum Postulacji, L. o. Baudrand.

dawna. Bardzo podnieśliście moralność opuszczonej dzielnicy, w której was umieszczono i na podstawie krótkiej relacji o. Garina widzę, że nie ograniczacie się do ewangelizowania mieszkańców waszego przedmieścia. Niech Bóg coraz bardziej błogosławi wasze wysiłki. Chciałbym czegoś więcej niż prosta nomenklatura misji i rekolekcji, które przeprowadzaliście w całej diecezji Montrealu. Dobrze jest zachować przynajmniej główne cechy, które odróżniają każdą misję. To posłuży do zbudowania tych, którzy przyjdą po nas i na chlubę Zgromadzenia. Niedawno otrzymałem z Saint-Boniface zatwierdzenie wszystkiego, co było ustalone na kapitule generalnej. Ojciec Tempier, którego wkrótce wyślę do Ameryki jako nadzwyczajnego wizytatora, zapozna was ze wszystkim, co ma związek z tą ważną sprawą, otrzyma moje instrukcje, żeby załatwić wszystko, co interesuje Zgromadzenie w waszym kraju. Papież dał nam ponadto bardzo zaszczytne brewe, które będzie — myślę — wielką zachętą dla wszystkich naszych misjonarzy rozproszonych dzisiaj po wszystkich częściach świata. W Propagandzie nie nuży się zasypywaniem ich pochwałami, albo przynajmniej Matkę, która ich zrodziła w Kościele. Chciano by dać nam inne wikariaty apostolskie, które niedawno utworzono; ale prosiłem, żeby na razie zadowolono się tym, co robimy na różnych misjach, do których trzeba było dodać piękną misję na terenie Natalu. Ksiądz biskup z Maurice mówił mi o rzeczach najbardziej pocieszających na tej misji, która obiecuje dużo w najbliższej przyszłości. Dlatego niecierpliwie czekam na kierownika tej misji, naszego o. Allarda, który zamiast słuchać swojej skromności, lepiej by zrobił, wysyłając otrzymaną ode mnie list. W tego rodzaju wydarzeniach trzeba uznać wolę Bożą w powołaniu Jego przełożonych i przełożonego jako zwierzchnika Kościoła i postępować z wiarą i prostotą, pewni pomocy z Góry, której nigdy nie brakuje człowiekowi posłusznemu, zarzucającemu się w imię Mistrza.

Ojciec Laverlochère przyjedzie do ojca prawie razem z moim listem. Proszę mu powiedzieć, że z wielką radością przyjąłem list, który mi napisał z Paryża. Dobro, jakiego ten wspaniały ojciec dokonał w czasie przejazdu przez Francję, jest ogromne; duch Boży był z nim, dlatego wywierał tak duży skutek wszędzie, gdzie się pokazał, i to nie tylko poruszał lud aż do głębi duszy, ale naprawdę godne podziwu jest to, że są nimi także ci, którzy należą do społeczeństwa bardziej wychowanego i bardziej wykształconego. Niech ojciec powie mu, że prosiłem papieża o udzielenie mu władzy misjonarza apostolskiego

oprócz władzy udzielania bierzmowania na jego misjach wśród Indian. Ach!, gdyby mógł przelecieć przez całą Francję! Ale on pracował ponad ludzkie siły w czasie tej krótkiej podróży, którą odbył, udając się do portu, gdzie miał wsiąść na okręt z oddanym towarzyszem, który otrzymał zgodę na przyłączenie się do trudnej posługi nawracania Indian w Zatoce Hudsona<sup>9</sup>. W ten sposób przez szacunek do skłonności naszych członków poświęcamy interesy naszych misji europejskich, gdzie jednak nasi ojcowie nadal dokonują tyle dobra.

Wyznam ojcu, mój drogi, że nie byłem zachwycony planem waszego kościoła. Podejmując budowę o tym znaczeniu, chciałbym, żeby konsultowano się u kilku architektów i żeby wybierano z różnych zaproponowanych planów. Jeśli nie umie się wymyślić, należy korzystać z pięknych modeli do naśladowania. Proszę omówić tę sprawę i najlepiej rozważyć przed przyjęciem planu. Powinienem rozpatrzyć sprawę osobiście z powodu jej ważności, ale trudność i oddalenie zmuszają mnie do zdania się na decyzję wizytatora, którego wysyłam do Ameryki. Należałoby także przysłać mi plan domu, to jest z reguły wszędzie. Kiedy budowy zostały wykonane, nie ma już czasu na przyjmowanie uwag, jakie Superior Generalny mógłby zrobić. W takim razie wizytator zda mi sprawę ze wszystkiego. Jestem szczęśliwy, mój drogi o. Baudrandzie, że mogłem pisać do ojca dość obszernie, dzięki deszczowi, który oddalił całą trudność. Chcę jednak powiedzieć, że ten format, który ojciec przyjął, nie zadowala pragnienia, jakie mam, otrzymywania od ojca tego wszystkiego, o czym ojciec wie, że mnie tak interesuje. Błogosławię ojca z całą miłością mego serca.

† K. J. Eugeniusz, biskup Marsylii.

#### 143. [Do bpa Guigues'a]<sup>10</sup>.

*Ojciec Laverlochère będzie mógł udzielać sakramentu bierzmowania na swoich misjach. Wyrażną wolą papieża jest, żeby o. Allard był wikariuszem apostołskim Natalu.*

<sup>9</sup> Ojciec Paillier.

<sup>10</sup> Rękopis. Yenveux I dodatek, 108; III, 49.

[Marsylia], 18 kwietnia 1851 r.

Wielki Piątek

Otrzymałem dla [o. Laverlochère'a] od Ojca Świętego zezwolenie na udzielanie przez niego sakramentu bierzmowania w jego indiańskich misjach, a ja go o tym poinformowałem. On wyjedzie, nie wiedząc o władzach, które mu zostały udzielone, co jest bardzo wielkim nieszcześciem dla tych biednych neofitów, którzy bardzo zasługują na tę łaskę. Po zaginięciu koperty napisałem do któregoś z naszych ojców z Montrealu i powiedziałem mu o tym, ale czy o. Laverlochère dostatecznie czułby się upoważniony przez to pośrednie poznanie, które będzie się miało...?

Przez tę samą przesyłkę pocztową napisałem do o. Allarda i zakomunikowałem o decyzji Rzymu. Wiesz, że godząc się iść do Natalu jako zwykły misjonarz, gdybym go tam wysyłał, podał mi w swoich listach powody, które uważał za słuszne, aby odmówić przyjęcia biskupstwa, ponieważ to jest potrzebne dla Wikariatu Apostolskiego. Ja o tym powiadomiłem najpierw Świętą Kongregację Propagandy, która nie uznała, że powinno się zatrzymać na tych powodach. Aby uniknąć całkiem nowej porażki, mówiłem o tym samemu Ojcu Świętemu, on nie wahał się robić z tego nakazu; niech więc wyjeżdża w imię Pana. Staje się odpowiedzialnym za utrudnienia spowodowane zbyt długim opóźnieniem. Ja apeluję do niego, a papież sankcjonuje swoim autorytetem tę misję; czy trzeba jeszcze czegoś, żeby być upewnionym?

#### 144. [Do o. Tempiera, nadzwyczajnego wizytatora w Kanadzie]<sup>11</sup>.

*Życzenia szczęśliwej podróży.*

Marsylia, 1 maja 1851 r.

Niech Bóg ojca strzeże, mój drogi przyjacielu, niech ojca chroni przed wszelkim złem; niech ojca błogosławi w podróży i we wszystkich przedsięwzięciach! Towarzyszę ojcu myślą i moimi najżarliwszymi życzeniami. Och!, jak przykra była dla mego serca chwila rozsta-

---

<sup>11</sup> Rękopis. Yenveux VII, 109; Rambert II, 345-346; Rey II, 383-384.



nia! Aby się pocieszyć, muszę zwrócić się do tego Boskiego Mistrza, który natchnął i podtrzymał nasze półwieczne zjednoczenie i dla służenia którego obecnie cierpimy ten przymus. Ojciec nie jest jeszcze na dworcu, a ja już mam potrzebę wyrażenia ojcu zmartwienia mojej duszy. Piszę, nie wiedząc, gdzie do ojca zaadresuję te linie. Nie wiem, gdzie ojciec wysiadzie w Lyonie; ojciec pewnie będzie szedł szybciej niż mój list. Zresztą nie mam nic do powiedzenia, chyba tylko to, aby ojciec bardzo dbał o siebie, żeby nie robił niczego nieostrożnie w czasie tego długiego przejazdu, który ojciec wkrótce podejmie, żeby ojciec pisał do mnie często i bardzo często. Zależało mi na tym, żeby ojcu w Anglii towarzyszył o. Rouisse; ojciec nie uwierzyłby, czym jest dla podróżnego ten kraj, którego języka nie zna... Będzie on ojcu bardzo użyteczny, a ojciec wyświadczy mu dobro. W czasie drogi niech ojciec da mu dobre rady. Uważam, że można tego użyć. Faktem jest, że od czasu jego wyjazdu z Aldenham nie było już nawróceń, podczas gdy ich liczba, kiedy on wyjeżdżał, przekraczała sto...

Żegnam, mój najdroższy przyjacielu; niewątpliwie czasem zdarzy się ojcu spostrzec, że nie ma ze sobą swego towarzysza podróży z Rzymu. Niech wobec tego ojciec zwróci się do jego anioła, tak jak ja wzywam anioła ojca, aby troszczył się o ojca, aby zachował ojca w dobrym zdrowiu i żeby ojca, pełnego zasługi, doprowadził, w krótszym czasie niż my liczyliśmy, na tę długą podróż, którą ojciec podejmuje dla chwały Bożej i dla dobra Zgromadzenia.

Ściskam ojca z całego serca i błogosławię.

#### 145. [Do o. Tempiera]<sup>12</sup>.

*Uprawnienia nadzwyczajnego wizytatora w Kanadzie.*

[Marsylia], 1 maja 1851 r.

...Udzielamy ojcu pełnej władzy do wizytowania tych domów i ojciec będzie się tam cieszył wszystkimi prerogatywami, które według naszych Konstytucji należą do kompetencji wizytatorów. Ponadto jako wizytator nadzwyczajny będzie ojciec obdarzony bardzo szerokimi

<sup>12</sup> Rękopis. Yenveux VII, 108-109.

władzami, tak żeby ojciec mógł wypełnić to wszystko, co będzie się wydawać odpowiednie i naprawę pożyteczne. Na ojca spada postępowanie w ścisłym dochodzeniu spraw i osób w każdym domu i staranne ocenianie tego wszystkiego, co dotyczy ich korzyści zarówno doczesnych, jak i duchowych.

... [Niech] nic nie będzie ojcu obce z tego wszystkiego, co dotyczy korzyści naszego Zgromadzenia i może je zaprowadzić do Ameryki Północnej.

Zresztą powodem, który nas skłonił do wysłania ojca do Ameryki, jest także ożywienie tam sprawy religii przez rozszerzenie naszego Zgromadzenia, w tym również przekazujemy ojcu nasze władze, zatwierdzając wszystko, co ojciec postanowi, i oświadczając, że ratyfikowane jest to, co będzie doprowadzone do końca.

Niech więc ojciec idzie w imię Pana, umiłowany synu, do tej części naszej rodziny, którą tak wielka odległość oddziela od nas i za którą idąc, całą miłością naszego serca mamy ustawicznie obecną i ściśle zjednoczoną z nami. Dla jej dobra niech ojciec wiernie wypełnia posługę, która ojcu jest powierzona. Niech Najświętsza i Niepokalana Dziewica Maryja, nasza kochająca Matka, ustawicznie ojca strzeże pod swoją opieką; niech anioł Boży również będzie ojcu łaskawy w drodze tam i z powrotem; w tym czasie nie przestaniemy prosić niebo o obfity deszcz łaski dla ojca.

#### **146. [Do o. Tempiera, nadzwyczajnego wizytatora w Kanadzie]<sup>13</sup>.**

*Biskup de Mazenod pozostał sam w Marsylii, aby zajmować się Zgromadzeniem i diecezją. Rady.*

[Marsylia], 15 i 19 czerwca 1851 r.<sup>14</sup>.

Wśród wiru spraw, które mnie przygniatają, mogę powiedzieć, że jestem sam, ale zupełnie sam, zarówno w diecezji, jak i w Zgromadzeniu. Wszystko ciąży na mnie, nie jestem bowiem zwolniony z konsekrowania kościołów, wizytowania parafii, bierzmowania w tym roku

<sup>13</sup> Rękopis. Yenveux VII, 100. Rey II, 385.

<sup>14</sup> Yenveux podaje ten list pod datą 15, a Rey pod datą 19 czerwca.

prawie trzech tysięcy dzieci w samym mieście Marsylii z nabawionym w Mazargues mocnym lumbago, które mnie jeszcze trzyma.

Nie muszę polecać ojcu, żeby ojciec był dobry i żeby przestrzegał przyzwoitości w swojej wizycie, ale polecam ojcu, żeby ojciec nie był bojaźliwy. Niech ojciec słucha wszystkich, niech ojciec przegląda swoje notatki, aby je porównać z tym, co ojcu będzie się mówić, i niech ojciec ustawi wszystko na solidnych podstawach, bo nie będzie łatwo powtórzyć wizyt tak jak te, które ojciec robi. Proszę mi zdawać sprawę ze wszystkiego, nawet ze spraw najmniejszych, jakie ojciec przeprowadza inspekcję i co ojciec planuje.

#### **147. [Do o. Tempiera, nadzwyczajnego wizytatora w Kanadzie]<sup>15</sup>.**

*Ojciec Tempier przybył do Montrealu. Biskup Allard jest w Marsylii i buduje wszystkich. Własności oblatów w diecezji Bytown. Być surowym w stosunku do tych, którzy krytykują i nie są posłuszni. Wybrać prowincjała spośród oo. Baudranda i Santoniego. Ojciec Tempier jest wysłany do Kanady „nie po to, aby zatwierdzić, lecz po to, by reformować”.*

Marsylia, 24 lipca 1851 r.

Niech Bóg będzie błogosławiony, drogi Tempierze, teraz wiem, że ojciec przybył na kontynent. Niewątpliwie pozostaje ojcu jeszcze dużo drogi do pokonania, ale proszę nie zwlekać z odpoczynkiem w Montrealu, gdzie należy zrobić dość długą przerwę. Ojciec ma tam omówić sprawy i musi dobrze zabezpieczyć się przed całym uwodzeniem i przebiegłością tego, z kim ojciec ma pertraktować. Trzeba wysłuchać świętego biskupa z Samarie, aby wyrobić sobie pojęcie o egoizmie i o dwulicowości tej osoby<sup>16</sup>.

Święty biskup z Samarie jest w Marsylii<sup>17</sup>; podziwiamy jego cnotę i jego prostotę. Uważa się tylko za ojca domu w Calvaire, w którym

<sup>15</sup> Rey II, 386; Rękopis. Yenneux III, 47; V, 243, 246; VII, 47, 107-108; IX, 17.

<sup>16</sup> Czy jest tu mowa o bpie Guigues'ie? To możliwe, skarży się na niego w liście. Ojciec Honorat był echem skarg ojców z Kanady na bpa Guigues'a, który już nie bronił interesów Zgromadzenia: *Episcopus frangit monachum* 21 października 1849 r. pisze on, prosząc z naleganiem, żeby został mianowany prowincjał.

<sup>17</sup> Biskup w Samarie: bp Allard.

mieszka. Prosił jak o łaskę, żeby mu nie dawano tytułu Monsiniora, który mu się należy. Uczestniczy we wszystkich ćwiczeniach wspólnoty i posuwa pokorę aż do proszenia superiora o pozwolenie odwiedzenia o. Telmona, w pokoju, dawnym salonie pana de Landera, w którym umieściliśmy go, aby mógł przyjąć małe usługi Miette<sup>18</sup>.

Nasz dobry o. Allard przyjął więc odpowiedni sposób bycia zakonnika przywiązanego do swego zakonu, który nigdy nie da nam żałować, że go wybraliśmy. Chciałbym móc powiedzieć tak samo o innym, który idzie zupełnie inną drogą. Kto mógłby uwierzyć w tak zupełne zapomnienie wszystkich warunków mojej zgody na jego wyniesienie? Ojciec więc będzie musiał być stanowczy, cokolwiek on mógłby mówić, w oddzieleniu jego interesów pieniężnych od interesów Zgromadzenia. Nie możemy zgodzić się na to, żeby on pobrał wszystkie dochody i żeby uważał się za wolnego od długu w stosunku do Zgromadzenia, żywiąc i ubierając oblatów, którzy pełnią posługę w jego diecezji. Nie było nic piękniejszego i bardziej budującego niż życie wspólne z misjonarzami. Obowiązkiem biskupa było, zamiast zajmowania wszystkiego i przyciągania wszystkiego do siebie, ułożenie spraw w taki sposób, żeby odpowiednie istnienie misjonarzy było zapewnione obecnie, a zwłaszcza w przyszłości. On nic z tego nie zrobił. Dlaczego odbiera cały zasitek od Propagandy Wiary zamiast dzielić go przynajmniej z naszymi ojcami? Rady przypuszczają, że jest on dla swych dawnych współbraci tym, czym wikariusz apostołski jest dla misjonarzy, których jest zwierzchnikiem.

Konieczne jest zapewnienie naszym ojcom własnych dochodów, dzięki którym będą się żywić, będą się utrzymywać i będą mogli zaoszczędzić coś na wszelkie ewentualności i na przyszłość. Obowiązkiem biskupa jest ułożenie spraw w taki sposób, żeby odpowiednie funkcjonowanie misjonarzy było zagwarantowane obecnie, a zwłaszcza w przyszłości.

...Gdyby ojciec miał do czynienia z ludźmi oddanymi i pewnymi, to nie stanowiłoby przeszkody, ale jak powierzyć najdroższe sprawy Zgromadzenia ludziom, którzy nie mają tego ducha i którzy nie umieli do tego się przyłożyć. Och!, w tej kwestii proszę nie być dla nich łaskawym i dobrze dać im odczuć, co w tym jest śmiesznego, niedo-

---

<sup>18</sup> Miette: niewątpliwie służąca w domu na Calvaire.

rzecznego, bezładnego w żądaniu, żeby za życia Założyciela pojmo-  
wać inaczej niż on ducha i kierowanie Stowarzyszeniem. Jest to  
opozycja, której nie będę tolerować. Jeżeli ci ojcowie, tak zarozumia-  
li, tak lekkomyślni, nie porzucą pobłądzenia, będę zobowiązany zasta-  
nowić się nad środkiem ustania tego zgorszenia. Zamiary jednych, po-  
stępowanie drugich są tak samo naganne.

Ojciec [Baudrand], który niegodnie wypowiedział się przeciw do-  
puszczeniu biskupów do naszego Zgromadzenia, ośmielił się głośno  
mówić, że trzeba było wprowadzić demokrację do naszego zakonu.  
Wydaje się, że ojciec C. pozwolił się uwieść przez te słowa, gdy dał  
do zrozumienia, że nie pójdzie do diecezji Toronto, jeżeli będzie mu-  
siał zależeć od bpa Guigues'a; a to dobre dziecko o. Lagier szukał pre-  
tekstu, który dał poznać całemu klerowi Kanady, że nie będzie uczest-  
niczyć w sakrze biskupa z Bytown.

...Posunięto niesprawiedliwość aż do powiedzenia, że [bp Guigu-  
es] zrobił to, co mógł, aby dojść do biskupstwa, co jest ogromnym  
oszczerstwem, i jemu przypisuje się jeszcze wybór o. Allarda na wi-  
kariusza apostolskiego, aby się od niego uwolnić. Są to takie niego-  
dziwości, że nie można ich uniewinnić od grzechów śmiertelnych; ale  
ci ojcowie tak przyzwyczaili się do mówienia nierozważnie o wszyst-  
kim i do wszystkich, że nie robią sobie skrupułu z niczego...

Nie zawahałbym się zaproponować ojca [Baudranda] na prowincja-  
ła, gdyby miał ducha Zgromadzenia, którym jest duch wybitnie za-  
konny, który zawiera wszystko, co mógłbym powiedzieć o cnotach,  
które przyrzekano, ale jak powierzyć najdroższe interesy rodziny ko-  
muś, kto z przeciętną cnotą łączy ducha przekory i sprzeciwu, tak mało  
uległości i szacunku dla zwierzchnika rodziny i dla głównych człon-  
ków, których postanowienia zgodne ze świętymi Regułami, prze-  
strzegany przez nich i znanymi lepiej niż on je zna, zamierzano  
zneutralizować.

Biskup Allard uważa, że ojcowie z Kanady mają zbyt mało osobi-  
stych kontaktów z Superiorem Generalnym, który jest im prawie obcy,  
i o przyswojenie jego ducha nie bardzo się troszczą, tak jakby można  
było stanowić część Zgromadzenia bez obecności ducha jego Założy-  
ciela.

Niezależnie od uprawnień, których ojcu udzieliłem, chcę, żeby nic  
nie było uznane za ostateczne przed moją zgodą. Ojcu Vincensowi ciąg-

le zależy, żeby o. Santoniego nie zabierano z jego nowicjatu<sup>19</sup>. Jednak gdyby ojciec uważał, że o. Baudrand nie może wykonywać tej funkcji, chociaż prawdopodobnie o. Santoni wcale nie robiłby lepiej, to czy trzeba by było ojcu go wysłać? Ojciec będzie musiał brać każdego z osobna, dobrze przemówić mu do rozsądku i starać się doprowadzić go do porządku. Ojciec uczyni go odpowiedzialnym za całe zło, które koniecznie musi wypływać z braku jedności; ojciec da im do zrozumienia, że nie mają posłannictwa, aby ustanawiać, regulować albo reformować według własnego sposobu widzenia itd.

Proszę nadal informować mnie o wszystkim. Chcę jednak, przed ukończeniem, zmodyfikować to, co ojcu powiedziałem wtedy, gdy mówiłem o rezerwacji przy przekazaniu ojcu uprawnień. Wystarczy dostrzec tam obawę, którą miałem, żeby móc osłabić postanowienia, które ojciec będzie musiał powziąć. Ojciec nie został wysłany, aby zatwierdzać, lecz aby reformować. Należy działać zdecydowanie, nie oszczędzać nikogo, gdy będzie chodziło o przywrócenie zgodności z przepisami, posłuszeństwo, ubóstwo i subordynację.

Gdy będzie na to czas, należy sporządzić akt wizytacji solidnie ułożony, dobrze przemyślany, ale ustanawiający zasady. Proszę ustalić, że raz w roku każdy członek Zgromadzenia będzie musiał napisać do Superiora Generalnego list o zarządzaniu; każdy superior lokalny co trzy miesiące napisze list ze sprawozdaniem o personelu jego wspólnoty, nie zapominając o tym, co go dotyczy; dwa razy w roku ekonom prowincjalny — do prokuratora generalnego, ale to sprawozdanie finansowe powinno być zrobione tak, jak trzeba, i ze świadomością, jaka tam jest utrzymywana, oraz w sposób jednakowy.

Żegnam, mam już tylko miejsce, żeby ojca uścisnąć.

#### 148. [Do o. Jacques'a Santoniego]<sup>20</sup>.

*Prawa prowincjała.*

---

<sup>19</sup> Założyciel surowo osądza o. Baudranda, ale jednak myśli o nim jako o prowincjale. Mianowany będzie o. Santoni zgodnie z decyzjami rady generalnej z 23-24 kwietnia 1851 roku.

<sup>20</sup> Rękopis. Yenveux VII, 123.

[2 lipca 1851 r.]

KAROL JÓZEF EUGENIUSZ DE MAZENOD  
BISKUP MARSYLII  
I SUPERIOR GENERALNY MISJONARZY OBLATÓW  
NAJŚWIĘTSZEJ DZIEWICY MARYI  
BEZ SKAZY POCZĘTEJ

Do Umiłowanego i Wielebnego Ojca Jacques'a Santoniego  
kapłana z tego samego Zgromadzenia  
pozdrowienie i błogosławieństwo w Panu

Ponieważ ojca doktryna, ojca pobożność, ojca roztropność i inne wspaniałe kwalifikacje są nam doskonale znane, nam, na których spoczywa rządzenie Zgromadzeniem Misjonarzy Oblatów Najświętszej Maryi Panny, postanowiliśmy powierzyć ojcu zarządzanie prowincją kanadyjską, aby ojciec działał w naszym zastępstwie na łonie naszej rodziny, która tak aktywnie działa w tych regionach, aby zapewnić zbawienie dusz i ożywić chwałę bardzo dobrego i bardzo wielkiego Boga.

Ta prowincja, która obejmuje Górną i Dolną Kanadę, jest ograniczona na południu przez Stany Zjednoczone Ameryki; na zachodzie i na północy rozciąga się obecnie aż do granic jurysdykcji biskupów kanadyjskich.

Ojcu, drogi synu, i wszystkim, których to dotyczy, niech będzie wiadomo, że przez obecnych mianujemy i ustanawiamy ojca prowincjałem wspomnianego regionu, z wszystkimi władzami i prawami związanymi z tą funkcją według naszych Reguł i Konstytucji; nakazujemy wszystkim i każdemu z naszych umiłowanych w Chrystusie ojców i braci należących do wspomnianej prowincji, przyjąć ojca jako wikarego depozytariusza z naszego autorytetu i do okazywania ojcu uszanowania, miłości i posłuszeństwa, przez które członkowie w zakonnych instytucjach powinni szanować swego legalnego przełożonego.

Dla dobrego zarządzania prowincją przyjdą ojcu z pomocą z tytułu i z prawami doradców<sup>21</sup> W.O. Baudrand, który będzie ojca admonitorem, oo. Honorat, Pierre Aubert, Léonard; dwaj pierwsi stanowią

---

<sup>21</sup> Radni zostali wyznaczeni na radzie generalnej 2 lipca 1851 roku. Na temat nominacji o. Santoniego Założyciel pisze do o. Tempiera 13 lipca 1851 r. „Ojciec Santoni powinien wyjechać z l'Osier przedwczoraj. Dałem mu jego listy prowincjała. Ojciec może je zmodyfikować według okoliczności. Niech ojciec czeka okazji jego przybycia”.

radę zwyczajną, ostatni powinni być wzywani na radę nadzwyczajną; niech W.O. Chevalier będzie prokuratorem prowincji.

Proszę przykładać się w wykonywaniu swego urzędu do sprawowania wszystkiego według Reguł i Konstytucji dla dobra zarówno duchowego, jak i doczesnego prowincji, która jest ojcu powierzona. Proszę nie zaniedbywać składania nam sprawozdań co miesiąc i częściej, jeśli to jest konieczne, ze spraw omawianych przez ojca i z wszystkiego, co dotyczy stanu Zgromadzenia w ojca prowincji.

Niech więc, drogi synu, przystępuje ojciec pod auspicjami posłuszeństwa do zadania, które ojcu zostało wyznaczone; niech ojciec dniem i nocą usiłuje okazać się dobrym administratorem, dobrym pasterzem w stosunku do naszych członków zaangażowanych w służbie Bogu w tych miejscach i wypełnić słowem i z sercem obowiązki ojca przewidującego. Niech ojciec będzie pełen troski w pierwszym rzędzie, aby utrzymać wśród nich jedność ducha w powiązaniu z pokojem i pobudzać nieustannie gorliwość i praktykowanie ścisłego zachowania przepisów Reguły; w tym celu błagamy niebo, aby udzieliło ojcu potężnej pomocy i szerokiej protekcji Błogosławionej Dziewicy Maryi poczętej bez zmazy.

#### **149. [Do o. Tempiera, nadzwyczajnego wizytatora w Kanadzie]<sup>22</sup>.**

*Ojciec Vincens chciałby przenieść do l'Osier, domu studiów, młodych ojców i nie przeszkadzać wyjazdowi o. Santoniego. Sakra bpa Allarda. Święta Kongr. Propagandy ofiaruje Wikariat Apostolski w Malabarze. Zorganizować inną placówkę stałą w diecezji Bytown. Mianować prowincjała albo wiceprowincjała? Tytuły własności.*

[Marsylia], 19 lipca 1851 r.

Nieważne, przyłożę rękę do pióra, pójdę tak, jak będę mógł.

Zaczynam od powiedzenia ojcu, że każe mi się zrobić tutaj całkiem smutny zawód. Czy uwierzyłyby ojciec, że po wszystkim, co wy-

---

<sup>22</sup> Rękopis. Yenveux I dodatek 128; VI, 41; VII, 126; VII dodatek 59; VIII, 216; IX, 17; Rey II, 386-387.



pracowano w czasie trzech śmiertelnych dni na Radzie złożonej z moich trzech asystentów obecnych w Europie, o. Vincens zaledwie przybył do l'Osier, napisał do mnie, żeby wszystko wyrzucić, aż do prośby, aby ten dom studiów, który nas kosztował tyle pracy i wydatku, a miał być umieszczony w Marsylii, został bez ceregieli przeniesiony do l'Osier, skąd o. Santoni i on utrzymują, że on nie powinien się oddalać, jeżeli nie chce się widzieć, że wszystko się wali.

Trzeba jednak skończyć ten dom studiów i doprowadzić do tego, aby funkcjonował regularnie. Chciałbym, aby dla Kanady dom wypoczynku i studiów był w Longueuil.

Mówiłem ojcu, że w minioną niedzielę udzieliłem sakry [bpowi Allardowi] w asyście biskupów z Viviers i z Fréjus. Biskup z Digne po odmówieniu mi i przez to zmuszeniu do zwrócenia się do biskupa z Fréjus przybył jeszcze kilka godzin przed nim do Marsylii. Ceremonia była bardzo piękna i bardzo wzruszająca, był przy tym obecny prefekt. Wszystko odbyło się tak, jak zaplanowano, nawet przy stole znalazło się tylu, ile może pomieścić moja jadalnia, to znaczy dwadzieścia pięć osób. Ojciec rozumie, że do przygotowania obiadu zatrudniłem kogoś innego niż Vincent.

Odprowadzenie nieспорów powierzyłem nowemu biskupowi, a o. Gondran, w obecności pięciu biskupów i niezliczonego audytorium, wygłosił wspaniałe kazanie o biskupstwie, które ułożył w ciągu tygodnia ze swoim niezwykłym talentem, który zadziwia wszystkich. Napisałem do Propagandy, aby prosić o ostatnie instrukcje dla Wikariusza Apostolskiego, a on wybierze się w drogę, jak tylko otrzymam odpowiedź.

Wczoraj otrzymałem bardzo pilny list z Propagandy, w którym nakłaniają mnie do przyjęcia nowego Wikariatu Apostolskiego o wielkim znaczeniu pod wieloma względami. Trzeba było oddać do dyspozycji Świętej Kongregacji natychmiast sześć osób, z których jedna powinna być wyniesiona do godności biskupstwa... Jestem bardzo wdzięczny Świętej Kongregacji, że o nas pamiętała, ale przedstawiłem nasze nie do odparcia powody, aby tego nie przyjmować<sup>23</sup>. Przyjąłem natomiast Wyższe Seminarium w Fréjus. Biskup był doskonały pod każdym względem.

---

<sup>23</sup> Malabar, por. A. Perbal, w: *Etudes Oblates*, nr 23 (1964), s. 138, notatka 58.

...Ojciec musi zbadać, czy on zgadza się na założenie stałej placówki należącej do nas w tym miejscu. Zawsze lepiej mieć raczej kilka wspólnot dobrze zaopatrzonych, skąd członkowie będą się rozchodzić, aby przeprowadzać misje, niż te stacje rozproszone tu i tam, które trzeba pozostawić kapłanom diecezjalnym, ponieważ nie warto łudzić się, że Zgromadzenie mogłoby kiedyś objąć całą diecezję Bytown.

Sprawa prowincjalatu w Kanadzie była zbyt dobrze dyskutowana, aby można było do tego powracać. W żaden sposób nie odpowiada interesom Zgromadzenia zarówno w sprawach moralnych, jak i w doczesnych, żeby biskup z Bytown objął ten urząd. Należy mieć dla niego wszystkie względy, jakich wymaga jego charakter i jego stanowisko, niech prowincjał nie przynagla, niech układa się z nim, o ile sprawy Zgromadzenia nie będą musiały na tym ucierpieć, ale żeby władza prowincjała była niezależna, żeby była wykonywana na osobach i na rzeczach zgodnie z Regułami...

Wracam na drogę pośrednią [mianowanie wiceprowincjała], którego ojciec proponuje na prowincjała. Gdyby można było polegać na szczerości tego, który ma tylko za dużo przeciwników w tym punkcie, w pewnej mierze nie byłbym przeciwny przyjęciu go. Trzeba by było, żeby wiceprowincjał, taki jak ojciec go pojmuję, miał autorytet trochę bardziej niezależny zarówno w różnych sprawach, jak i w stosunku do osób. Gdyby biskup z Bytown zachował władzę dysponowania gruntami i umieszczania osób, naraziłoby to nas na pozostanie w stanie, w którym się znajdujemy i który tak wszystkim się nie podobą. Trzeba by było ograniczyć jego prowincjałat prawie do tytułu honorowego i do stania się koniecznym radnym dla tak zwanego wiceprowincjała.

Biskup [z Samarie] zwraca uwagę, że zbyt mało troszczymy się o tytuły naszych własności w Bytown i w Montrealu. Czasem wysyła się je pocztą albo przez gońców, czego nie powinno się robić. Proszę polecić zrobić sobie dokładne sprawozdanie z tych wszystkich tytułów i żeby ojcu dostarczano kopię; należy ją potem umieścić tutaj w naszych archiwach; proszę także przywieźć plan miasta Bytown, gdzie są zaznaczone liczbami wszystkie działki, których jesteśmy właścicielami. Nieodzowne jest posiadanie tego planu na miejscu, aby ocenić stosowności nabytków, które można by było zrobić, bo trzeba bardzo wystrzegać się ulegania fałszywej delikatności, aby nie robić nabytków, które by nam odpowiadały.

...Powinniśmy (w naszych nabytkach) zatrzymywać się tylko wtedy, gdy zabezpieczyliśmy utrzymanie naszych członków. To jest zgodne z naszymi Regułami.

**150. [Do o. Tempiera, nadzwyczajnego wizytatora w Kanadzie]<sup>24</sup>.**

*Sakra bpa Allarda, która buduje wspólnotę w Calvaire.*

[Marsylia], 7 sierpnia 1851 r.

Ojciec dowiedział się z dzienników o sakrze bpa Allarda, ale dzienniki wcale nie mówią o jego pokorze, prostocie, godnym podziwu przestrzeganiu przepisów Reguły; mieszka w domu na Calvaire, dlatego umyślnie nie nalegałem, żeby go umieścić u mnie, gdzie przychodzi, kiedy chce, i gdzie zresztą czuje się jak u siebie; ale przewidywałem zbudowanie, jakim będzie jego postawa w tej wspólnotcie; jest zawsze pierwszy na wszystkich ćwiczeniach i posuwa doskonałość aż do proszenia o pozwolenie wejścia do pokoju chorego, ponieważ prosił o pozwolenie dania kilku obrazków jego rodzicom; jego misja i wszystkie trudy, które go tam czekają, nie niepokoją go bardziej, niż gdyby chodziło o przejście z Marsylii do Aix.

**151. [Do o. Ricarda]<sup>25</sup>.**

*Zgon o. Leydiera na Cejlonie. Posłuszeństwo biskupom.*

[Marsylia], 13 sierpnia 1851 r.

Ojciec mówi mi o zniechęceniu brata [Blancheta]<sup>26</sup>. Polecę podwoić modlitwy za niego; będę wzywał zwłaszcza męczennika miłości, który niedawno osiągnął niebo, umierając na Cejlonie przy usłu-

---

<sup>24</sup> Rękopis. Yenveux IX, 18.

<sup>25</sup> Rękopis. Yenveux III, 149, IX, 147.

<sup>26</sup> Yenveux nie podaje nazwiska. Prawdopodobnie idzie o br. Blancheta, por. Mazenod do Ricarda, grudzień 1853 roku.

giwaniu chorym na cholere; nasz dobry o. François Leydier, prawdziwy apostoł, który się poświęcił dla swoich braci, tych biednych wyspiarzy, został zabrany w ciągu sześciu godzin, ale przez podziwu godne postanowienie Opatrzności pomylił drogę i przybył, nie spodziewając się, do miasteczka, w którym znajdował się o. Mauroit, na którego rękach oddał swoją piękną duszę po przyjęciu wszystkich sakramentów. Dla ojca zbudowania i pocieszenia przytoczę ojcu własne słowa o. Semerii: „Ojciec Leydier przeżywa zbliżający się koniec jego życia nie tylko ze spokojem i pogodą, ale także z odczuwalną radością; on sam śpieszył się z prośbą o ostatnie sakramenty. Ojciec Mauroit i wszyscy asystenci byli wzruszeni aż do łez, gdy chory przyjmował święty wiatyk; powiedziano by, że cielesnymi oczami widział naszego Pana Jezusa Chrystusa ukrytego pod osłonami eucharystycznymi. Nasz drogi i nieodżałowanej pamięci zmarły zachował pełną świadomość aż do ostatniego tchnienia. W czasie krótkiej choroby prawie tylko przyciskał do serca i przykładł do swych umierających warg swój oblacki krzyż, często wymawiając miłosne westchnienia do Jezusa ukrzyżowanego. Następne uczucia, które od czasu do czasu wydobywają się z jego ust w stosunku do Maryi Niepokalanej, były uczuciami dziecka skierowanymi całkowicie do dostojnej Matki Bożej, naszej chwalebnej Patronki i czulej Matki, jak on Ją nazywał; wreszcie on sam powiedział, że jest szczęśliwy, iż umiera na łonie Zgromadzenia, które go przyjęło za dziecko”.

Chociaż na pewno ten święty przeznaczony nie potrzebuje naszych modlitw za zmarłych, odmówcie je jednak, aby wypełnić obowiązki, jakie na was nakłada Reguła, choćby tylko po to, żeby go podnieść wyżej w niebie.

...Głęboki szacunek dla godności biskupiej<sup>27</sup>, posłuszeństwo dla tego, co dotyczy posługi zewnętrznej, ale absolutna niezależność w tym, co odnosi się do naszego ustroju i naszych własności.

---

<sup>27</sup> Biskup de Mazenod pozwala sobie jednak osądzać biskupów, zwłaszcza braci Blanchetów z Oregonu. 10 sierpnia 1851 r., pisze w swoim dzienniku: „List o. Ricarda z 27 kwietnia. Jakie kłopoty w tym kraju! Jezuiści zostali zmuszeni opuścić swoje misje w Płaskich Głowach, zagrożeni przez Indian, że popierają perfidne insynuacje nieprzyjaciół religii katolickiej. Poza tym największa liczba kapłanów sprowadzonych przez arcybiskupa opuszcza swoje placówki, które uważają za zbyt trudne do objęcia, a ci dobrzy biskupi nie rozumieją, że ten rodzaj posługi jest zbyt uciążliwy, żeby był wypełniany przez innych niż przez zakonników, których tylko gorliwość inspiruje”. Rey II, 397.

**152. [Do o. Honorata]<sup>28</sup>.**

*Biskup de Mazenod spodziewa się, że wizytacja o. Tempiera wyda owoce i że on przypomni ojcom, jaki jest duch Założyciela Zgromadzenia.*

[Marsylia], 2 września 1851 r.

To on teraz będzie mi opowiadał o głupstwach tego wszystkiego, co widział, o wszystkim, co zrobił w czasie swojej pamiętnej wizytacji. Będę za nią błogosławił Boga z największą miłością serca, gdybym mógł przekonać się, że ci wszyscy, których Bóg mi dał, byli mocno przeniknięci duchem zakonnym, który powinien ożywiać każdego misjonarza oblata Maryi. Czego nie otrzymalibyśmy z łaski Pana, który tak wspaniale wyprzedza nas na wszystkich miejscach. Ojciec Tempier wydaje się zadowolony. Ja jestem mniej zadowolony, gdy myślę, z jakim uporem szemrano na decyzje i wytyczne Superiora Generalnego, niewątpliwie zapominając, że jest on Założycielem Zgromadzenia i z nim konsekwentnie raczej należało konsultować ducha w zarządzaniu Stowarzyszeniem, niż mieć pretensję do narzucania mu swego pojęcia.

Zwyczaj głośnego ganienia superiora lokalnego sprowadził ich na tę drogę bardzo naganną, czego wcale nie jestem skłonny tolerować, bo tak wywraca on cały porządek i jest przeciwny pierwszym pojęciom zdrowego rozsądku. To byłoby już za dużo, gdyby tylko jeden stał się winny zboczenia, ale jak nie krzyżeć, gdy dowiadujemy się, że stworzył on poniekąd szkołę i że wielu innych postępuje tak samo. Wcale nie oskarżam ojca o ten błąd, mój drogi synu, nie miałem nawet zamiaru ojcu o tym mówić, biorąc pióro. To przyszło całkiem naturalnie, gdy zatrzymałem moją myśl na ludziach, których zrodziłem do życia zakonnego, a którzy spędzają całe lata bez znaku życia i bez pomyślenia o zacerpnięciu u mnie ducha, co powinni zrobić, jeżeli uznają moje ojcostwo i autorytet, jaki Kościół daje mi nad nimi. Mam nadzieję, że o. Tempier w swoim przejściu i w czasie swojej wizytacji przypomni zasady i ustali zachowanie, jakiego odtąd trzeba będzie się trzymać w taki sposób, żebym nie musiał już skarżyć się na nikogo.

---

<sup>28</sup> Rękopis. Yenveux V, 242.

**153. [Do o. Verdet]**<sup>29</sup>.

*Przybyć do Marsylii w celu ważnego kontaktu.*

L.J.C. et M.I.

Marsylia, 23 września 1851 r.

Nie mogę lepiej odpowiedzieć na ojca krótki list, mój drogi o. Verdecie, niż wezwać ojca od razu do siebie. Omówimy tę kwestię twarzą w twarz i zważymy wszystko na wadze sanktuarium. Proszę przybyć ze wszystkim, co jest do ojca użytku, jakby ojciec nie miał już wrócić do La Blachère, ale przed opuszczeniem sanktuarium proszę żarliwie wzywać Najświętszą Dziewicę, aby Ona uzyskała dla nas światła, które są nam konieczne do powzięcia decyzji zgodnej z wolą Bożą, ku zbudowaniu Kościoła, pożytecznej dla zbawienia dusz i dla ojca własnego uświęcenia<sup>30</sup>. To dużo ojcu mówi w niewielu słowach. Dodam do tego tylko wyrażenie mojej ojcowskiej czułości.

† K. J. Eugeniusz, biskup Marsylii.

**154. [Do o. Santoniego, prowincjała w Kanadzie]**<sup>31</sup>.

*Ojciec Laverlochère jest wezwany do Francji przez Radę Propagandy Wiary. Nowicjusze. Zły duch pewnych ojców.*

[Marsylia], 30 września 1851 r.

Dałem rozkaz o. Laverlochère'owi, aby wsiadł na okręt do Francji. Zgodziłem się na niego na nalegania Rady Propagandy Wiary, która opłaci wszystkie wydatki związane z przybyciem, pobytem i powrotem.

Jak to się dzieje, że mamy tak mało nowicjuszy w Kanadzie? Mówi się, że wszystko pochłaniają jezuici. Czy we Francji nie mamy

---

<sup>29</sup> Oryginał: Rzym, Archiwum Postulacji, L. o. Verdet.

<sup>30</sup> Ojciec Verdet będzie mianowany na początku roku 1852 superiorem misji obłackich w Teksasie.

<sup>31</sup> Rękopis. Yenville II, 51; V, 248; IX, 144.

wszędzie jezuitów wokół nas? Czy to przeszkadza iść z nimi w parze... To dlatego, że nasi ojcowie w Kanadzie stracili poważanie przez obrzydliwy zwyczaj zwierzania się na zewnątrz ze wszystkich małych podłości wewnętrznych; czego nie robią jezuici, którzy na pewno też mają te podłości tak jak inni, ale którzy mają dobrego ducha nie pozwalają zauważyć ich na zewnątrz.

Są ojcowie, którzy mają manię ze wszystkim odwoływać się do trybunału od ich racji, sądząc bez zastanowienia i ganiąc publicznie wszystko, co się robi, nie okazując łaski nikomu. Och!, jak brzydzę się tym sposobem postępowania! To zły duch opanował niektórych w Zgromadzeniu.

#### **155. [Do o. Farauda]<sup>32</sup>.**

*Sakra bpa Tachégo, który będzie wikariuszem misji w regionie Czerwonej Rzeki. Tymczasem do powrotu biskupa prowikariuszem będzie o. Bermond.*

L.J.C. et M.I.

Viviers, 24 listopada 1851 r.

Mimo odległości, w jakiej ojciec się znajduje, mój drogi o. Faraudzie, będę mógł ojca osiągnąć. Moje serce jest tak pełne radości, tak rozpierane szczęściem, że musi rozciągnąć się aż do ojca. Wczoraj nałożyliśmy ręce naszemu wspomniałemu o. Tachému, który nie przestając być waszym bratem, stał się waszym ojcem w hierarchicznym porządku Kościoła. Jak godną osobę przysłaliście nam, aby reprezentowała waszą misję! Wszyscy są nim zachwyceni, a ja stary patriarcha naszej licznej rodziny kocham go tak, jakbym zawsze z nim żył. To dlatego, że od początku okazał się prawdziwym synem rodziny i że wysoka godność, do której niedawno został podniesiony całkiem wbrew niemu, nie zmienia nic w uczuciach, które okazuje Zgromadzeniu i wszystkim jego członkom, a zwłaszcza wam, towarzyszyom jego prac. Zastaniecie go po jego powrocie takim, jakim zawsze go znaliście. Nie ma innego pragnienia niż to, żeby połączyć się z wami. Bar-

<sup>32</sup> Oryginał: Rzym, Archiwum Postulacji, L. o. Faraud.

dzo chciałbym opóźnić jego wyjazd o kilka miesięcy, aby dać mu czas na głoszenie wiary w głównych miastach Francji, ale on niechętnie odkłada zaplanowany i obiecany powrót do swoich Indian, żebym ośmielił się bardziej nalegać. Wczoraj jednak dał nam dowód sukcesu, jakiego powinniśmy oczekiwać od tej misji, bo bez uprzedzenia poproszono go na ambonę, aby powiedział kilka słów zbudowania do kleru i do ludu zebranego w katedrze, zainteresował przez trzy kwadransy całe audytorium improwizowanym przemówieniem, które ukazało miarę jego prawdziwego talentu.

Ojciec Bermond powie ojcu, że ustanowiłem wikariat z waszej misji w rejonie Czerwonej Rzeki i jego zależności, których bp Taché będzie wikariuszem, to znaczy regularnym superiorem. Od tej pory wy nie będziecie już zależeć od prowincji kanadyjskiej. Waszym bezpośrednim superiorem będzie przewielebny wikariusz, którego radę w wikariacie uformuję. Do jego przybycia do miejsc tymczasowo zamianowałem o. Bermonda prowikariuszem, to od niego będziecie otrzymywać obojętność i to z nim będziecie korespondować w waszych sprawach, a przewielebny wikariusz i tymczasowo prowikariusz będzie korespondował bezpośrednio ze mną we wszystkim, co dotyczy wikariatu.

Żegnam, mój drogi synu, tym razem przekazuję ojcu podwójne błogosławieństwo, moje i waszego nowego biskupa koadiutora.

† K. J. Eugeniusz, biskup Marsylii.

### **156. [Do bpa Guigues'a]<sup>33</sup>.**

*Sakra bpa Tachégo, który wyjeżdża do Rzymu. Goście kanadyjscy w Marsylii. Choroba o. Laverlochère'a. Powrót o. Tempiera.*

L.J.C. et M.I.

Marsylia, 1 grudnia 1851 r.

Oto, drogi przyjacielu, osiem dni od wielkiej ceremonii sakry naszego o. Tachégo, która miała miejsce w Viviers, a ja jeszcze jestem pełen radości, doświadczonej w szczęśliwym momencie, w którym daliśmy

---

<sup>33</sup> Oryginał: Rzym, Archiwum Postulacji, L. o. Guigues.



Kościółowi tak wspaniałego prałata. Przypuszczam, że ks. Larocque poda w Montrealu szczegóły tego pięknego święta, ja mówię ci tylko o naszym szczęściu. Ten młody biskup buduje wszystkich swoją skromnością, swoją łagodnością, swoim doskonałym przestrzeganiem Reguły i dał nam dowód swego talentu w Viviers w sam dzień swojej sakry w pouczeniu całkiem improwizowanym, które wymogły u jego uprzejmości nalegające prośby wszystkich, z wyjątkiem mnie, zachowywałem się bowiem powściągliwie. Gdyby nie był tak przynaglany do powrotu na swoją misję, mógłby uzupełnić brak dobrego o. Laverlochère'a, przejeżdżając przez główne miasta Francji, ale nie chce stracić odjazdu okrętów Kompanii z końca kwietnia albo z początku maja i jest naprawdę za uczciwy, żeby dać kilka tygodni swojej czcigodnej matce, umiała bowiem zrobić tak wielkodusznie ofiarę z tego ukochanego syna, którego nie widziała już więcej niż pięć lat. Dlatego nie będę robił żadnej przeszkody w wyjeździe naszego dobrego biskupa, który w lutym uda się do Montrealu, żeby stamtąd odjechać okrętem Kompanii. Da mi jeszcze kilka dni, a potem odbędzie najpierw podróż do Rzymu, gdzie nie zamierza pozostać długo, spędzi po swoim powrocie kilka dni ze mną, bo ceni sobie moją miłość, następnie uda się do Londynu, aby tam omówić kilka spraw swojej misji, a stamtąd poleci do waszych stron, ale zapewniam cię, że w moim sercu pozostawi odczucie najmilszego ojcostwa.

Żywo odczułem porażenie zadane naszemu biednemu o. Laverlochère'owi<sup>34</sup>; ostatnie wiadomości, jakie mi przekazujesz o nim, trochę mnie uspokajają, ale wypadek tej siły wymierza zbyt mocny cios budowie ciała człowieka, aby móc spodziewać się, że zobaczy się go, jak odzyskuje swoją pierwszą energię. Trzeba mieć nadzieję, że Bóg nie będzie chciał pozbawiać indiańskie plemiona, które on ewangelizuje, pomocy jego posługi. Jego doświadczenie łącznie z jego gorliwością czyniły go cennym dla tej ciężkiej misji. Niech pozwoli dobrze się leczyć przez wasze miłosierne zakonnice, aby wcale nie przeszkadzać w jego wyleczeniu. Proszę wyrazić mu całą moją troskę i moje najserdeczniejsze uczucia. Nie mogę napisać do niego, bo w tej chwili mam u siebie dobrych gości, którym jestem winien moje starania. Są nimi biskup koadiutor z Montrealu, ks. Larocque, ks. Desautels i ten inny kapłan, którego nazwiska nie zapamiętałem, który chce się po-

---

<sup>34</sup> „Ten niezmordowany apostoł, wracając pod koniec września ze środowiska swoich drogich Indian, został porażony atakiem paraliżu, od którego pozostały mu skutki”, por. Mazenod do Rady Propagandy Wiary, 17 listopada 1851 roku.

święcić nauczaniu głuchoniemych. To przeszkadza mi także napisać w tej pocztce do o. Auberta, i to także dlatego musiałem wziąć wbrew swemu zwyczajowi mały format, aby napisać do ciebie. Wszyscy idziemy na obiad do Calvaire, gdzie bp Prince dziś rano odprawił mszę na zamknięcie wielkiej oktawy Oczyszczenia i gdzie bp d'Arath wygłosi kazanie po nieszpórach i udzieli uroczystego pozdrowienia, podczas gdy bp Prince pójdzie udzielić go Sierotkom, gdzie znajdzie elitę panienek z miasta, które dzisiaj zrobiły swoje święto. Biskup d'Arath odprawił im mszę dziś rano i wygłosił krótką naukę. Widzisz, że robię, jak tylko mogę, zaszczyty mego biskupiego miasta moim naprawdę miłym gościom. Kiedy będę miał szczęście zrobienia tego samego dla ciebie? Czy pozwolisz mi umrzeć bez pociechy uściskania ciebie po raz ostatni! Jeżeli jesteście wierni waszej obietnicy w czasie sakry, mam jeszcze nadzieję zobaczenia ciebie, ale zawsze będę żałował, że nie nałożyłem ci rąk. Ojciec Taché nie ma żadnego żalu z powodu zobowiązania, jakie mu nałożyłem, żeby przybył do mnie. Czemu nie miałem tej samej odwagi w stosunku do ciebie? Jest to pustka w moim życiu patriarchalnym, moje serce cierpi z tego powodu za każdym razem, gdy o tym myślę, i to cierpienie odnowiło się bardzo żywo przy pięknej sakrze rodzinnej, której niedawno dokonaliśmy.

Byłem tak pochłonięty sprawami od czasu powrotu o. Tempiera, że zaledwie mógł mi w skrócie zdać sprawę ze swojej wizytacji. Wiem, że wszystko odbyło się odpowiednio, czego gorąco pragnąłem. Bądź zawsze opiekunem Zgromadzenia, tak jak jesteś synem ukochanym, i żeby wszystko przyczyniało się do chwały Bożej, do służby Kościoła, do twego pocieszenia i do życia według Reguły, do wierności we wszystkich obowiązkach wszystkich członków Zgromadzenia. Ściskam cię z całego mego serca.

† K. J. Eugeniusz, biskup Marsylii.

### 157. [Do o. Ricarda]<sup>35</sup>.

*Cierpienia misjonarzy w rejonie Rzeki Czerwonej. Misje zagraniczne „to misja apostołów”.*

---

<sup>35</sup> Rękopis. Yenveux I dodatek 107; IX, 53, 205.

[Marsylia], 6 grudnia 1851 r.

Misje zagraniczne porównane z naszymi misjami w Europie mają własny charakter wyższego rzędu, ponieważ jest to prawdziwy apostołat, aby głosić Dobrą Nowinę narodom, które nie były jeszcze wezwane do poznania prawdziwego Boga i jego syna Jezusa Chrystusa, naszego Pana... Jest to misja apostołów: *Euntes, docete omnes gentes!* Trzeba, żeby to nauczanie prawdy doszło do narodów najbardziej cofniętych, aby one zostały odrodzone w chrzcielnej wodzie. Wy jesteście z tych, do których Jezus Chrystus skierował te słowa, dając wam waszą misję jak apostołom, którzy zostali posłani nawrócić naszych ojców. Z tego punktu widzenia, jedynego prawdziwego, nie ma niczego ponad waszą posługę i posługę naszych pozostałych ojców, którzy wyczerpują się w regionach lodowatych, aby odkryć Indian, których mają wybawić.

W regionie Czerwonej Rzeki misjonarze, a nawet biskup, pracują swoimi rękami, jak święty Paweł... Ojciec Bermond miał na całe zasoby podczas ośmiu dni tylko mały kawałek wieprzowiny; już dwa dni temu ten szczupły zapas skończył się i trzeba było zdecydować się na śmierć z głodu, gdy Opatrzność dała mu spostrzec gniazdo nie wiem jakiego ptaka, którego nasz ojciec zjadł wysiadywane jajka. Dały mu one dość siły, żeby mógł zrobić jeszcze dziesięć mil, jakie mu pozostały, aby wrócić do siebie.

Biskup Taché pozostawał pięć lat bez jedzenia kawałka chleba. Jest on regularnym superiorem całego regionu Rzeki Czerwonej i Zatok Hudsona, to znaczy siedemset mil długości na pięćset szerokości.

#### **158. [Do o. Santoniego, prowincjała w Kanadzie]<sup>36</sup>.**

*Dobry przykład bpa Tachégo w Marsylii. Założyciel jest zadowolony z sympatii, jakie wzbudza nowy prowincjał.*

[Marsylia], 16 grudnia 1851 r.

Nasz dobry bp Taché jest człowiekiem czarującym, dlatego kocham go całą moją ojcowską miłością. Tutaj ustawicznie dawał te

---

<sup>36</sup> Rękopis. Yenveux IX, 197, 206.

same przykłady zakonnego przestrzegania przepisów Reguły, co bp Allard; nikt nie był bardziej dokładny niż oni we wszystkich ćwiczeniach wspólnoty. Biskup Prince był jednym z asystentów w sakrze. Ksiądz Larocque, ksiądz Desautels, inny kapłan i jeden świecki w tym asystowali.

Jestem bardzo zadowolony z wiadomości o sympatiach, jakie ojciec wzbudził; nie postąpiłem więc źle, wybierając ojca na prowincjała w Kanadzie. Nie wątpię, że pilnując interesów Zgromadzenia, ojciec nie zachowywał wszystkich względów, z których nigdy nie powinno się zrzekać dla biskupa.

#### **159. [Do o. Ricarda]<sup>37</sup>.**

*Rozrost Zgromadzenia we Francji.*

[Marsylia], 16 grudnia 1851 r.

Biskup z Fréjus powierzył nam swoje wyższe seminarium i nie może powstrzymać swojej radości, że miał tę myśl; arcybiskup z Bordeaux wprowadził oblatów do swojej diecezji; już tam dokonują rzeczy nadzwyczajnych. Dobro, które się dokonało, wszędzie indziej jest ogromne<sup>38</sup>.

Prośby napływają do nas zewsząd. W Lotaryngii cudowne jest wszystko, co się dokonuje przez ich posługę; nie ma nic do pozazdroszczenia François Régis. Słowem wszędzie kroki naszych misjonarzy są zaznaczone cudami łaski.

---

<sup>37</sup> Rękopis. Yenveux V, 174.

<sup>38</sup> Biskup C.A. Jos. Wicart, ordynariusz w Fréjus; F.F. Aug. Donnet, arcybiskup z Bordeaux.

1852

**160. [Do o. Pierre'a Auberta]<sup>1</sup>.**

*Nieustanne zajęcia biskupa w Marsylii. Pisać częściej, żeby przekazać wiadomości z misji w regionie Rzeki Czerwonej.*

L.J.C. et M.I.

Marsylia, 11 stycznia 1852 r.

Jestem zmuszony, mój drogi o. Aubercie, do wzięcia tylko połowy małej kartki papieru, żeby nie narażać się na wydłużenie z tobą rozmowy tak miłej dla mnie, bo prawdopodobnie mogłoby to spowodować, iż zapomnę, że moje listy muszą być oddane na pocztę przed odjazdem przesyłki. Ale powiesz mi, dlaczego czekasz tak długo, aby do mnie napisać? Ja powiedziałem to sobie przed tobą, a skarżąc się na wszystko, nie mogę siebie potępić, ponieważ nie ma w tym mojej winy. Gdybym zgodził się odkładać aż do przyszłej przesyłki, mogłoby być inaczej, ale ile razy zdarzało mi się mieć przeszkodę wbrew sobie w tej chwili, w której zabierałem się do napisania, i to nawet do ciebie. Codziennie moja sytuacja pogarsza się<sup>2</sup> i staje się trudniejsza przez wymagania tylu osób, które dają mi coś do zrobienia. Trzeba to zobaczyć, żeby w to uwierzyć. Na próżno zaczynam swój dzień wczesnym rankiem; nie ma dnia, kiedy odprawiam mszę, no więc!, czeka się na mnie w przejściu, jedni, i to są kapłani, żeby się wypowiedzieć, inni w całkiem innej sprawie; ale nie ma sposobu, żeby się oswobodzić, służba zaczyna się od tej chwili i trwa aż do wieczora i późnej nocy. Odmawiamy modlitwę tylko po dziesiątej godzinie. Zawsze jest więcej niż pół do dwunastej, gdy kładę się do łóżka; bo oczywiście trzeba odmówić brewiarz.

<sup>1</sup> Oryginał: Rzym, Archiwum Postulacji, L. o. Aubert P.

<sup>2</sup> Oryginał: Rzym, Archiwum Postulacji, L. o. Verdet.

Dzisiaj zamknąłem się z każdej strony, aby wysłać moją korespondencję z Ameryką i Cejlonem, więcej niż piętnaście osób kolejno pukało i nalegało przy moich drzwiach, i musiało się wycofać, mruczając. Ale ty, mój drogi przyjacielu, który nie masz tego całego zmartwienia, czy nie masz sobie do wyrzucenia, że piszesz do mnie za rzadko? Niemniej nie możesz wątpić o przyjemności, jaką mi sprawiają twoje listy. Miałbyś tyle spraw do powiedzenia mi. Wiem bardzo mało o tym, co się dzieje w waszych regionach, jest tam jednak dobra część mojej drogiej rodziny, a każdy z was niewątpliwie pracuje, jak może najlepiej, na chwałę Bożą, zbawienie dusz i chlubę naszego Zgromadzenia. Upajałbym się każdą linią, która mówiłaby mi o was i o waszych dziełach! Ku memu żalowi jestem pozbawiony tej pociechy. Nie trzeba tak polegać na korespondencji prowincjała, żeby skądinąd nie mówiono mi już nic. Ale ty na twoim stanowisku superiora lokalnego w głównym mieście diecezji, w której tyłu naszych członków spełnia swą gorliwość, powinieneś informować mnie na bieżąco zarówno o twoim zarządzaniu, jak i o ich pracach. Jest już czas iść drogą, którą ci wskazuję. Nie ograniczaj się nawet do ścisłego obowiązku, który mają superiorzy lokalni, pisania do Superiora Generalnego cztery razy w roku, aby mu zdać sprawę ze swego zarządzania, pisz do mnie jeszcze częściej i bardzo obszernie. Nie jest konieczne pisać do mnie wszystkiego za jednym razem, niech twój list leży na warsztacie osiem dni, jeśli to jest potrzebne, ale niech do mnie dochodzi pełny. Nie gniewałbym się, że zawierają twoje oceny stanu naszej misji w rejonie Rzeki Czerwonej, twoją opinię dobrze rozważoną o osobach, nawet wysoko postawionych, i o sprawach. Musisz być zorientowany we wszystkim, co dotyczy tego regionu. Twój brat pisze tuż obok i przynagla mnie, godzina przesyłki bowiem zbliża się, trzeba kończyć. Przyjmij przed moimi życzeniami szczęśliwego roku również moje ojcowskie błogosławieństwo, które proszę przekazać wszystkim naszym ojcom, których błogosławię z tobą i których ściskam z całego swego serca.

† K. J. Eugeniusz, biskup Marsylii.

#### 161. [Do o. Verdeta]<sup>2</sup>.

*Ojciec Jean Verdet jest mianowany superiorem nowej misji w Teksasie.*

L.J.C. et M.I.

Marsylia, 14 stycznia  
i 11 lutego 1852 r.

Mój drogi o. Verdecie, wcale nie straciłem ojca z widoku, chociaż ojciec zdawał się mnie zapomnieć. Przychodzę więc dzisiaj do ojca, a to nie jest zwykły list z powinszowaniem.

Niedawno ustaliliśmy obsługę wszystkich naszych misji. Ojciec został wybrany na superiora jednej z naszych nowych placówek. Znajduje się ona w kraju gorącym, którego klimat nie będzie szkodliwy w ojca niedyspozycji. Ojciec będzie musiał wyjechać stąd w pierwszym tygodniu marca i będzie musiał zająć się językiem angielskim.

11 lutego.

Nie wiem, jak to się stało, że ten list nie został zakończony, znalazłem go pod papierami, które go przytłaczają. Niemniej jest czas, żeby ojciec poznał swoje przeznaczenie i zdążył konsekwentnie uporządkować swoje sprawy. Ojciec będzie musiał iść na czele kolonii apostołów wszystkich zupełnie godnych ich powołania przez ich cnoty i ich poświęcenie. Ponieważ ojciec boi się klimatu Marsylii, wystarczy, że ojciec uda się tutaj w pierwszym tygodniu marca, bo odjazd powinien nastąpić około tego czasu, tak żeby móc udać się do Paryża i do Hawru trochę przed połową miesiąca. Biskup Odin, naprawdę wspaniały i święty prałat, wszystko ułożył, aby nasi członkowie, którzy są przeznaczeni dla niego, i inni księża, których on zwabił skądinąd, oraz zakonnicy, którzy także się osiedlą w jego diecezji, wyjeżdżają razem. My w jego Teksasie tworzymy dwie placówki. Jedną w jego mieście biskupim Galveston, drugą na Rio Grande w Brownswille, gdzie już o. Telmon zbudował kaplicę i położył fundamenty rezydencji. Jest niezmiernie dużo dobra do zrobienia w tym rejonie naprzeciw Meksyku, którego obyczajem naprawia obecność tylko jednego dobrego kapłana, a Teksas jest niedaleko od Indian, których następnie doprowadzi się do poznania prawdziwego Boga i Jego syna naszego Zbawiciela Jezusa Chrystusa. Biskup, powtarzam to, jest najbardziej godnym prałatem, którego można spotkać. On będzie ojcem dla was wszystkich.

W niedzielę święcę czarujących i cnotliwych księży, którzy pójda z wami<sup>3</sup>. Dyrektor oblatów mówił mi, że nie można być doskonalszymi zakonnikami, niż są oni. Gratuluję ojcu, że ojciec jest tak hojnie obdarzony. Był czas, żeby ojciec wyszedł ze swojej muszli. Pole, które się przed ojcem otwiera, daje największe nadzieje. Zrealizują się one, jeśli ojciec odpowie godnie, nie podając tego w wątpliwość, w ojca powołaniu.

Proszę przyjąć moje błogosławieństwo, wyrazy mojej ojcowskiej miłości.

† K. J. Eugeniusz, biskup Marsylii.

#### 162. [Do bpa Provenchera, ordynariusza w Saint-Boniface]<sup>4</sup>.

*Powrót do Saint-Boniface bpa Tachégo z nowymi misjonarzami. Wysłać ojców po dwóch.*

[Marsylia], 24 stycznia 1852 r.<sup>5</sup>

Oddaję Księdzu Biskupowi o. Tachégo, który został biskupem w Arath przez konsekrację biskupią, którą otrzymał w katedrze w Viviers. Jeżeli miałem pociechę, przy współdziałaniu biskupów z Viviers i z Martyropolis<sup>6</sup>, wynieść tak dobrego zakonnika do wysokiej godności biskupiej, to Ksiądz Biskup ma zasługę w tym dobrym i wielkim dziele, to Ksiądz Biskup wybrał go, to Ksiądz Biskup przedstawił go Kościołowi. Nie przypuszczam, by Ksiądz Biskup musiał żałować, iż drogi koadiutor Księdza Biskupa odbył podróż z Europy. On był tak przekonujący, że ja daję mu czterech współbraci, aby wam pomóc

<sup>3</sup> Dnia 18 lutego bp de Mazenod pisze do przewodniczącego Rady Propagandy Wiary, że sześciu misjonarzy wyjeżdża do Teksasu, oo. J.M. Verdet, P.F. Parisot, E. Vignole, J.M. Gaye, R. Olivier, P.J. Keralum i brat katecheta P. Roudet. Wymienia więc siedmiu, którzy naprawdę byli misjonarzami w Teksasie. Jeden z nich był prawdopodobnie przeznaczony na misję w rejonie Rzeki Czerwonej, ale bp Taché uważał, że nie ma dość dobrego zdrowia na ciężki klimat tej misji, por. Mazenod do Farauda, 1 maja 1852 r.

<sup>4</sup> Rękopis I dodatek 124; IX, 206.

<sup>5</sup> Wyciąg Yenveux I dodatek 124 ma datę 24 września, ale wydaje się, że raczej stanowi część listu z 24 stycznia.

<sup>6</sup> Biskup Guibert i bp Prince.



w waszej trudnej misji<sup>7</sup>. Musiałem uznać wolę Bożą w tym wszystkim, co doprowadziło do końcowego rezultatu. Szczerze, w przekonaniu, które miałem, że ta misja w rejonie Rzeki Czerwonej uzyskiwała słabe rezultaty, poważnie zastanawiałem się, czy nie należy wycofać oblatów... Wtedy Ksiądz Biskup pomyślał o wybraniu oblata na koadiutora, a ponieważ list, w którym Ksiądz Biskup donosił mi o tym wyborze, do mnie nie doszedł, Stolica Święta sama wydała osąd. Gdyby ten list doszedł do mnie, prawdopodobnie moja rada i ja wydalibyśmy opinię negatywną. Papież zdecydował inaczej, wydaje się, że w to wszystko wmieszał się dobry Bóg... Zamiast opuścić tę misję, ją umocniłem czterema nowymi osobami. Będą oni tworzyć koronę Ekscelencji, naprawdę Ksiądz Biskup jest założycielem tej misji; Ksiądz Biskup będzie błogosławił te drogie dzieci, które oddają pod pastorał Księdza Biskupa, jeszcze lepiej, do serca Księdza Biskupa; Ksiądz Biskup posłuży im za ojca w ogromnym oddaleniu od tego, który ich przyjął w dniu ich zakonnej profesji.

Tym, co ja polecam Biskupowi Tachému, koadiutorowi Księdza Biskupa, jest wysyłanie misjonarzy po dwóch. Jedyna obawa, która z tego może wyniknąć w przeciwnym razie sprawiła, że wycofało się wielu z tych, którym zaproponowałem tę misję. Lepiej jest odwiedzić raczej mniej posterunków niż wystawiać kapłanów Księdza Biskupa na odosobnienie jak ten, gdzie został zostawiony o. Faraud i inni. Na ten punkt Ksiądz Biskup może będzie musiał przypomnieć to polecenie naszemu dobremu Biskupowi Tachému, którego nienasycona gorliwość chciałaby objąć od razu olbrzymi teren jeszcze niezbadany, który jest działką Księdza Biskupa w polu Ojca rodziny.

### **163. [Do braci Surela i Janina]<sup>8</sup>.**

*Nie zajmować się przyszłością. Wystąpienie ze Zgromadzenia bez pozwolenia jest apostazją.*

<sup>7</sup> Tylko trzech misjonarzy wyjechało do rejonu Rzeki Czerwonej, por. Mazenod do Farauda, 1 maja 1852 r., oo. H. Grollier, R. Rémas i V. Végreville; por. też Mazenod do Martineta, 19 i 20 lutego 1853 roku.

<sup>8</sup> Rękopis. Yenveux I dodatek 111; VIII, 265. Bracia nie są wymienieni u Yenveux, który pisze tylko „w Ameryce”. O. Deschâtelets w kopiach Yenveux napisał Surela i Janina, co jest bardzo prawdopodobne, por. C. Aubert do Ricarda, 20 marca 1853 r.

Marsylia, 11 marca 1852 r.

Nalegaliście na misje zagraniczne. Niewątpliwie spodziewaliście się, że tam będziecie prowadzili życie wygodne i delikatne. Wiadomo, że te rodzaje misji krzyżują naturę i że tam jest dużo cierpienia. Nie trzeba się więc dziwić, iż tam spotkać można dużo przykrości, tam jest to, co pobudza gorliwość i zapał tych wszystkich, którzy proszą o te misje bardziej niż inni. Moje drogie dzieci, nie trzeba więc niepokoić się z tego powodu do tego stopnia, żebyście przez to tracili spokój duszy. Jeśli idzie o wasze obawy, że pozostaniecie bez środków do życia na wasze stare dni, nie rozumiem, jak ta obawa mogła wam przejść przez umysł. Czy Zgromadzenie nie jest zobowiązane zatroszczyć się o wasze potrzeby dopóty, dopóki będziecie na ziemi, tak jak musi postarać się wam o środki dojścia do nieba, waszej prawdziwej ojczyzny!

Dlaczego chcecie, żebym, wbrew waszym ślubom, upoważnił was do bycia właścicielami? Czyżby szatan chciwości wślizgnął się do waszego serca tak jak do serca Judasza...?, i to ze względu na te nędzne interesy jeden z was poprosił mnie o zwolnienie ze ślubów? Czy uważacie, że z tego można dojść do tej skrajności, jakby dano wam pozwolenie na przechadzanie się? Ale to jest myśl diabelska! Dodaje on, że ponieważ prawdopodobnie ja będę zwlekał z odpowiedzią, on odejdzie przed doręczeniem mu mojej odpowiedzi. To wystarczyło, żeby mi powiedzieć, iż chce on iść do diabła. To jest po prostu myśl o apostazji. Czy więc nie wiecie, że przez apostazję, to znaczy zerwanie samowolnie więzów, które was wiążą ze Zgromadzeniem, popełniacie grzech ciężki, nie mówię dosyć, wprowadzacie się w stan ciężkiego grzechu. Wielki Boże! Kto powiedziałby mi to o was, gdy wybierałem was jako jednego z naszych najlepszych braci, którzy wzbudzali we mnie największe zaufanie. Jaki szatan przez to przeszedł? Zastanów się nad sobą, mój drogi bracie; jeżeli jest coś do poprawienia w waszej sytuacji, należy to zrobić; zaraz napiszę o tym do ojca superiora; uspokójcie się i obaj zabierzcie się do wypełniania wszystkich waszych obowiązków zakonnych; tylko pod tym warunkiem udzielam wam mego błogosławieństwa.

#### 164. [Do o. Santoniego, prowincjała w Kanadzie]<sup>9</sup>.

*Odpowiedź na skargi o. Santoniego na administrację generalną. Nie trzeba wydalać o. Baudranda.*

[Marsylia], 12 marca 1852 r.

Mój drogi ojcze, chociaż ojca opinia jest trochę bardziej surowa, niżby postanowiono, nie chcę się na to oburzać. Jednak bardzo chciałbym, żeby ojciec wiedział, że nie jestem tak winien, jak ojciec przypuszcza. Ojciec mi mówi dość bez ogródek, że gdy nie można zrobić samemu, trzeba to zlecić komuś innemu, ojciec mi mówi o niedbalstwie mojej administracji, co wzbudza — mówi ojciec — szemrania i krytyki i wpływa na osłabienie autorytetu.

Powiem ojcu, że dokładnie prosiłem jednego z asystentów, żeby napisał do ojca i że ja sam napisałem do ojca dość krótko, pozostawiając memu asystentowi odpowiedzieć szczegółowo. Ojciec widzi, że aby być zbyt surowym, naraża się czasami na to, że jest się niesprawiedliwym, co przybiera dość poważną cechę, kiedy idzie o zganienie superiora w samym wykonywaniu jego zarządzania. Powiem ojcu, że następnego dnia, w którym pisałem do ojca, wyjeżdżałem pośpiesznie do Aix (17 grudnia), aby być w ostatnich chwilach mojej czcigodnej matki, przeszła bowiem do lepszego życia w nocy z 17 na 18 grudnia 1851 roku. Przyznam się ojcu, że ta żałosna okoliczność zasługiwała na łaskę dla opóźnienia, które miało miejsce. Nie tłumaczę się zresztą, dlaczego mój list do ojca nie doszedł... Zaraz więc odpowiem na każde z ojca żądań.

Ojciec domaga się ode mnie wydalenia ojca B[audranda]<sup>10</sup>. Bardzo chciałbym znać przyczyny tak surowego wymiaru... Jeżeli on zasłużył na tę karę, która jest prawdziwym skazaniem na śmierć, ja tego nie odmówię, chociaż to orzeczenie zawsze mnie bardzo kosztuje. Co z odstępstwami! Gdzie doszło się w Ameryce z artykułem o ślubach i o przysiędze? Czy nie powiedziano by, że można być zwolnionym

<sup>9</sup> Rękopis. Yenveux IV, 43; V, 70; VIII, 265; IX, 215.

<sup>10</sup> Yenveux pisze tylko B.O. Deschâtelets, w kopiach Yenveux, uzupełnił: Baudrand, co jest prawdopodobne, zważywszy na ducha krytycznego o. Baudranda; Rada Generalna o nim nie wspomina.

z powodu najmniejszego kaprysu, pod najmniejszym pretekstem? Zrywają swoje święte więzy własnym autorytetem; występują przy pierwszym poruszeniu humoru; nie brzydzą się apostazją, która tworzy ich w stałym stanie grzechu śmiertelnego i powoduje, że ciąży na nich przerażająca ekskomunika. Mimo to i w tym żalnym stanie przystępują do ołtarza, przez biskupów są dopuszczani do zajmowania stanowisk prawie w tych samych miejscowościach, w których osiadło Zgromadzenie, które oni porzucili. To są okropne skandale. My powinniśmy bardzo wystrzegać się ułatwiania tych wystąpień przez nieodpowiednią pobłażliwość. Trzeba oględnie obchodzić się z członkami słabymi, unikać zerwania nitki, przez którą trzymają się jeszcze przy życiu; słowem robić wszystko, aby nie dojść do tej skrajności. Moja Rada, która ma się wypowiedzieć w tej kwestii, doskonale zgadza się z tymi poglądami; dlatego nie chciałaby, aby o. B[audrand] odszedł.

...W litanii podzieli się świętych według miesięcy; spodziewa się przy tym, że zbierze się wszystkie imiona świętych patronów rejonów ewangelizowanych. ...W jednym miesiącu straciliśmy trzech braci; są nimi: bracia Plottier i Favier oraz scholastyk Alexandre Silvy, wszyscy zmarli profesji i jak aniołowie. Jaka święta śmierć tych trzech braci! Obietnica Boża się sprawdza.

#### **165. Do W.O. Farauda, kapłana Oblata Maryi Niepokalanej w rejonie Rzeki Czerwonej<sup>11</sup>.**

*Wysłanie nowych misjonarzy. Miłość Założyciela do wszystkich jego synów.*

L.J.C. et M.I.

Marsylia, 1 maja 1852 r.

Choć napisałem do ojca, mój drogi synu, przed otrzymaniem tak interesującego listu, chcę za niego podziękować przez współbraci, których ojcu wysyłam. Oni wyjadą za kilka chwil i dlatego śpieszę się

---

<sup>11</sup> Oryginał: Rzym, Archiwum Postulacji, L. M-Faraud.

tak bardzo, aby porozmawiać z ojcem tak swobodnie, jak bym chciał. Nie mogłem przygotować mojej poczty. Byłem osaczony aż do ostatniej chwili i oto jestem zmuszony biec na pocztę, aby napisać do tych wszystkich, którzy mają prawo oczekiwać ode mnie małego upominku. Przeznaczyłem dla ojca czterech współbraci i jednego brata. Pojedzie tylko trzech ojców, ponieważ biskup z Arath obawiał się, że jeden z tych, których ja wybrałem, nie był odpowiedni dla waszej misji. Trzej, którzy pozostają dla was, są wspaniali. Ojciec Grollier jest już w Kanadzie, towarzyszył bpowi Tachému. Dwaj pozostali za kwadrans ruszą w drogę. To są dosłownie dwa anioły. Od czasu wstąpienia do Zgromadzenia nie przestali być doskonałymi wzorami przestrzegania Reguł i wszystkich cnót zakonnych. Nie można ich nie kochać; to jest naprawdę piękny podarunek, który robię waszej misji, a którego zazdroszczą inne misje. Mój drogi synu, możecie być daleko, na krańcach globu, zawsze jesteście w moim sercu, które karmi się miłością, z jaką was noszę. Proszę mi wierzyć, że tam znajduje się uczucie, które panuje w mojej duszy, i proszę jak o łaskę, żebyście nigdy nie obrażali siebie, jeśli zdarzyło mi się zrobić jakąś małą uwagę, którą moglibyście wziąć za zarzuty, że mój szacunek i moja miłość w stosunku do was mogły się zmniejszyć w jakimkolwiek stopniu. Wy nigdy nie będziecie mnie kochać setną częścią tego, jak ja was kocham. Bóg, który mnie wyznaczył na ojca licznej rodziny, tak mnie stworzył, że dał mi uczestnictwo w Jego niezmiernej miłości do ludzi. Proszę więc nie zniechęcać się w pisaniu do mnie. Niech ojciec korzysta z okazji, która się nadarza dwa razy w roku. Byłbym bardzo zadowolony, gdyby ojciec uraczył mnie dwoma listami dobrze wypełnionymi dwa razy w roku. Ostatni list, który otrzymałem, miał wszystkie cechy, których pragnę. Proszę na tym nie poprzestawać. Od siebie zrobię, co będę mógł, żeby odpowiedzieć na ojca grzeczność, i będę układał sprawy tak, aby wszędzie zrobić trochę aktu obecności w waszych lodowatych regionach.

Żegnam, mój najdroższy synu, przyciskam ojca do swego serca i błogosławię.

† K. J. Eugeniusz, biskup Marsylii.

**166. [Do bpa Charbonnela, ordynariusza w Toronto]<sup>12</sup>.**

*Żal, że oblaci nie mogli być zatrudnieni w diecezji Toronto. Wymówka uczyniona prałatowi, który zbyt łatwo przyjmuje oblatów, którzy opuszczają Instytut.*

Marsylia, 26 lipca 1852 r.  
Bardzo poufny

Ekscelencjo,

Byłem mile zdziwiony, otrzymując jeden z listów Ekscelencji. To wspomnienie ze strony Księdza Biskupa przypomniało mi czas, w którym miałem pociechę widzieć Księdza Biskupa od czasu do czasu i przyjąć z ust Księdza Biskupa słowa życzliwości, której Ksiądz biskup chciał mi okazać oraz rodzinie, której Bóg chciał, żebym był ojcem.

To nie moja wina, że moi synowie nie mogli być zatrudnieni w służbie diecezji, której Ksiądz Biskup jest Pasterzem. Byli oni przeznaczeni dla Księdza Biskupa i w wyborze, jaki musiałem zrobić wśród tylu różnych propozycji, zrobiłbym sobie przyjemność umieszczenia ich najchętniej pod patronatem Prałata, który obiecał służyć im za ojca.

Nie pozwoliłbym sobie, Ekscelencjo, zrobić Księdzu Biskupowi najmniejszej uwagi o łatwości, z jaką Ksiądz Biskup przyjmuje apostatów z naszego Zgromadzenia, ale skoro Ksiądz Biskup mówi mi o tym, nie mogę powstrzymać się od powiedzenia, że to żalosne, iż ludzie niestali w powołaniu są zachęcani do apostazji przez zapewnienie, że uciekając z Towarzystwa, w którym uroczyście przysięgali, że pozostaną aż do ostatniego tchnienia, będą przyjęci z otwartymi rękami do diecezji, która im będzie służyła jako schronienie, będzie patronowała ich nieposłuszeństwu i ich niesubordynacji oraz dostarczy pokarmu wystarczającego ich chciwości: poczwórna profanacja tego, co jest najbardziej święte na ziemi: śluby wieczyste religijne i przysięga wytrwania, zobowiązania przyjęte w obecności Jezusa Chrystusa i przypieczętowane w tej samej chwili przez uczestnictwo w Jego ciele godnym uwielbienia.

---

<sup>12</sup> Oryginał Archiwum Arcybiskupstwa w Toronto.

Jak, Ekscelencjo, Ksiądz Biskup nazywa dobrym zrządzeniem losu wprowadzenie podobnych osób do diecezji Księdza Biskupa i zachęca nas do złożenia Księdzu Biskupowi gratulacji? Ale, Ekscelencjo, gdybym nie znał dobroci Księdza Biskupa, wziąłbym to powiedzenie za zniewagę!

Niech Bóg mnie chroni przed osądzaniem intencji Księdza Biskupa, ale mam prawo potępić niegodne zachowanie się członków Zgromadzenia, którego jestem superiorem.

Ostatni z tych, o których Ksiądz Biskup mi mówi, o. Ryan, jest prawdziwym apostatą. On odszedł związany swymi ślubami i swoją przysięgą, nie tylko bez mego pozwolenia, ale mimo mego zakazu, nie uznałem bowiem powodów, które on mi przedstawił do udzielenia dyspensy, której nie mogę przecież dawać dowolnie. Jest on więc pod ciężarem wszystkich cenzur skierowanych przez kanony przeciw apostatom. I proszę mi pozwolić powiedzieć Księdzu Biskupowi, iż Ksiądz Biskup nie miał prawa zwolnić go z tych cenzur, z czego wynika, że ten nieszczęśnik jest w stanie żałosnego sumienia. Nie ma on innego stanowiska do zajęcia niż powrócić pod posłuszeństwo legalnym przełożonym i tam oczekiwać na ostateczne decyzje, które mógłbym podjąć wobec niego.

Jeśli idzie o Fitz-Henry'ego, to jest on pozornie bardziej w porządku. Ale jak on wygląda przed Bogiem? Tego jasnowidzącego Sędziego się nie oszukuje! Kiedy złożono w obecności Jezusa Chrystusa i bezpośrednio przed przyjęciem go, jako dowód szczerości swojej konsekracji, swoje wieczyste śluby posłuszeństwa, ubóstwa, czystości i dodano przysięgę wytrwałości aż do śmierci w Zgromadzeniu, z którym zawiera się umowę i które przyjmuje ją, rozumiem, że można by było mieć wyrzuty, iż udzielono bez powodów bardziej niż legalnych (a są one na pewno rzadko legalne) dyspens od tych ślubów, które zazwyczaj są udzielane tylko *ad duritiam cordis*.

Zresztą bardzo dobrze wiadomo, że w przypadku, w którym uznano, że nie powinno się wymuszać tej fatalnej dyspensy, pozostaje uczynić ze swej strony wszystko, co można, aby wrócić do rodziny, której nie należało opuszczać. To wyjaśnia mi postępowanie, które podjęto w stosunku do Fitz-Henry'ego, którego nie znam.

Mówiono mi o jego rozmowie z Księdzem Biskupem, w której prosił o wystąpienie.

W tym znajdują się ciernie drogi życia. Trzeba się z tym pogodzić; ale nie można powstrzymać się od żałowania zaślepienia ludzi, którzy tak lekkomyślnie bawią się swoją duszą. Irlandczycy, z których Ksiądz Biskup chciałby mieć wspólnotę, są bardziej niepewni niż inni.

Proszę przyjąć, Ekscelencjo, wyrazy mego głębokiego szacunku.

† K. J. Eugeniusz, biskup Marsylii.

### 167. [Do o. Verdet]<sup>13</sup>.

*Ojciec Verdet pomylił się, zabierając wszystkich oblatów z Teksasu w Galveston, aby zająć się kolegium. „Jesteśmy ustanowieni, aby głosić misję”.*

[Marsylia], 2 września 1852 r.

Rozumiem to, czym ojca gorliwość mogła ojca natchnąć dla biednych dusz tak bardzo opuszczonych, ale trzeba było nie działać aż tak jednocześnie. Przeczytałem ojca list na Radzie. Jej jednogłośnie odpowiedź była taka, że nigdy nie słyszano o utworzeniu kolegium w znaczeniu, w jakim ojciec go rozumie i o którego troska pochłaniałaby wszystkie nasze siły w Teksasie. My posyłamy misjonarzy, aby nawracać dusze, a nie żeby walczyć w kolegium z placówkami uformowanymi gdzie indziej i już potężnie zakorzenionymi. Kim jesteśmy w tym rodzaju, aby pretendować do robienia konkurencji korporacji tak bogatej w personel jak jezuici. Jak to jest, że jesteście wszyscy zebrani w Galveston, podczas gdy połowa z was była przeznaczona na misję, a ojciec prosi o pomoc i nawet wskazuje tych, których ojciec chciałby, aby ojcu posłano!

Trzeba przyjąć do wiadomości, że nasze Zgromadzenie nie jest zgromadzeniem uczącym jak jezuici. My jesteśmy ustanowieni do głoszenia misji itd. Nasza rodzina jest zbyt młoda w Kościele i zbyt mała, żeby było możliwe odciążenie wielkiej liczby osób od specjalnego powołania, które nas odróżnia, i zatrudnienie jej w kolegiach. Trzeba by było w tym celu przyłożyć się do innych studiów niż te, którym

---

<sup>13</sup> Rękopis. Yanveux II, 27.



powinni oddawać się misjonarze, aby godnie wypełnić swoją posługę. Dlatego tylko wyjątkowo można było zająć się jednym kolegium. Nie można mieć drugiego z wszystkimi warunkami, które są wymagane, aby zapewnić sukces podobnemu zakładowi.

**168. [Do bpa Guigues'a]<sup>14</sup>.**

*Dlaczego myślano o wycofaniu oblatów z rejonu Rzeki Czerwonej. Surowy list do biskupa z Toronto. Nadzieja osiedlenia się w Quebecu. Liczne wydalenia ze Zgromadzenia.*

[Marsylia], 8 października 1852 r.

Wiesz, miałem zamiar opuścić rejon Rzeki Czerwonej przed wyborem o. Tachégo na biskupa. Trudno utrzymywać korespondencję z tą misją, jest to sposób absolutnie przeciwny naszym Regułom wysyłania misjonarzy samych i odizolowanych w te dzikie okolice do tego stopnia, że pozostawia się ich dłużej niż rok bez możliwości spotkania kapłana, aby się wyświadczyć, marne rezultaty, jakie ci misjonarze zbierają z pracy i codziennych ofiar, były motywami bardziej niż wystarczającymi, aby odwołać naszych ojców, żeby ich zatrudnić w posługach bardziej owocnych a mniej niebezpiecznych.

Napisałem do bpa de Charbonnela list trochę surowy, on to odczuł. Czy jest do zniesienia, żeby biskup otwierał dwa skrzydła swojej diecezji słabym albo niezadowolonym ze Zgromadzenia i żeby w ten sposób zachęcał ich do apostazji. On poinformował mnie o swoich pięknych nabytkach, w swobodnym tonie drobnostki.

Odpowiedziałem bardzo poważnie. Twierdzi on, że przyjął naszych członków, opierając się na bardzo zaszczytnych świadectwach ich superiorów. Myślę, że będzie je niewłaściwie odczytywał. Jestem zachwycony dobrymi świadectwami, jakie ty mi wystawiasz o tych wszystkich naszych ojcach, którzy są zatrudnieni w twojej diecezji.

Oczekuję z niecierpliwością sukcesu starań, które podjąłeś u arcybiskupa Quebecu, aby osiedlić w jego mieście wspólnotę naszych

---

<sup>14</sup> Rękopis. Yenveux I dodatek 125; VII, 39; VIII, 217, 256, 261.

ojców. To wszystko, o czym mi donosił o. Tempier z Saguenay, każe mi gorąco oczekiwać wychodzących z niego oblatów. Dostyc tam cierpieli. W Quebecu nasi ojcowie umocnią dobro, które tam zrobili na placach budowy. Zresztą zależy mi, żeby nasze wspólnoty były w miastach biskupich. Wiesz, jak nalegałem, aby osiedlono się w Montrealu? Jesteśmy w Bytown, w Buffalo i Galveston. Bylibyśmy w Quebecu, gdyby posłuchano moich rad; nie wolno niczego lekceważyć, żeby tam iść, a ty bardzo nadajesz się, aby nakłaniać do tego wniosku.

W nowicjacie jest jeszcze trzydziestu nowicjuszy, ale ja zatrzymuję nowych kapłanów w Calvaire, żeby kazać im robić rok intensywnych studiów i przygotować ich do kaznodziejstwa. Pracujemy z sukcesem. Możemy to oceniać w ćwiczeniu, które od czasu do czasu ma miejsce.

Ale trzeba było zwolnić Lavigne'a, który nas kompromitował przez śmieszne kazania. Jest to rodzaj szalonego, który domaga się dziesięciu tysięcy franków od Zgromadzenia, utrzymując, że je zarobił. Łącuch przez nagłą decyzję oddzielenia się od nas. Te nazwiska należy dodać, łącznie z nazwiskiem Dunne'a, skończonym szelmą, do tych, które ojciec ma na swojej liście. Zresztą, powiedzmy bez usiłowania pocieszenia się tym, jezuici mają tych awantur dużo więcej niż my. Tak postępuje świat, ten, rozumiem, inspirowany przez diabła.

#### 169. [Do bpa Techégo]<sup>15</sup>.

*Podziękowania za list otrzymany 21 lipca i za jego braterskie uczucia.*

[Marsylia], 30 listopada 1852 r.

Mój drogi Biskupie, nie trzeba było niczego więcej niż ostatni list od Księdza Biskupa z 21 lipca, aby uspokoić moje serce. Jest on od początku do końca taki, jakiego mogłem pragnąć, to znaczy pełen tego uczucia braterskiego, które odpowiada tak dobrze miłości, którą Księdzu Biskupowi obiecałem... Drogi przyjacielu, jeśli Ksiądz Biskup łączy w swoim sercu umiłowanie Zgromadzenia z wolą, jaką Ksiądz Biskup ma, żeby zapewnić chwałę Bogu i zbawienie dusz, Ksiądz Biskup dojdzie do upragnionego celu.

---

<sup>15</sup> Rękopis. Yenveux IX, 203.

1853

170. [Do o. Baudranda]<sup>1</sup>.

*Ojciec Baudrand jest mianowany superiorem wspólnoty w Galveston w Teksasie. Niech wyjeżdża jak najszybciej.*

[Marsylia], 9 stycznia 1853 r

Mój drogi o. Baudrandzie, powinienem być zniechęcony, widząc, że jestem tak źle rozumiany. Uważałem, że dałem ojcu przy wielu okazjach niedwuznaczne dowody mego zaufania i mojej przyjaźni. Dobry Bóg odmówił mi pociechy z zakosztowania czaru zgodności uczuć, na których może za bardzo mi zależy. Niemniej prawdą jest, że nigdy nie miałem w stosunku do ojca innego zamiaru niż wykorzystanie ojca talentu i poświęcenia, w które zawsze wierzyłem. Jeżeli dzisiaj piszę do ojca, niezależnie od poleceń, które o. Vincens jest zobowiązany zakomunikować ojcu prowincjałowi, to dlatego, żeby jeszcze raz otworzyć ojcu moje serce i uspokoić serce ojca; będzie ono tym bardziej tylko lepiej usposobione do chętnego wypełnienia tego wszystkiego, co posłuszeństwo ojcu nakáže. Nasi młodzi misjonarze osiedleni w Galveston potrzebują superiora, który zaimponuje im swoim doświadczeniem i który mógłby odpowiedzieć na zaufanie, jakie biskup okazuje naszym ojcom. Zwróciłem oczy na ojca, aby przewodniczył tej rodzącej się misji. Jest dużo dobra do zrobienia, ponieważ ci, którzy przygotowują się do służenia Kościołowi w stanie duchownym, mają nam być powierzeni. Ojciec wie, że w Stanach Zjednoczonych seminaria służą również do nauczania krajowej młodzieży i że posługują się seminarzystami, żeby ją uczyli; w ten sposób pomagają

---

<sup>1</sup> Rękopis. Yenveux VII, 233-234.

dyrektorom. Gdy ojciec będzie na miejscu, proszę porozumieć się ze wspaniałym biskupem, który bardzo życzliwie jest do nas ustosunkowany. Ojcowie wyznaczeni do tworzenia ojca wspólnoty nie sprawiają ojcu dużo trudności w kierowaniu nimi. Są to wspaniali zakonnicy, pełni ducha ich świętego stanu. To jest zrozumiałe, że ojciec będzie żył w najlepszej zgodzie z o. Verdetem, którego postawiłem na czele misji. Każdy z was będzie superiorem w swojej wspólnotcie, ojciec w Galveston, on w Brownsville. Wzajemne uszanowanie, jakie będziecie sobie okazywać, doprowadzi was do porozumienia się i będzie to największe dobro naszej misji w Teksasie. Aż do nowego rozporządzenia ojciec będzie zależał bezpośrednio od Superiora Generalnego i z nim ojciec będzie korespondował. Teksas jest krajem przyszłości; niech ojciec użyje całej swojej gorliwości i wszystkich swoich sił, aby dojść do dobrych rezultatów dla chwały Bożej, zbawienia dusz i sławy naszego Zgromadzenia, jedynego, sądzę, które służy temu rodzącemu się Kościołowi. Z żalem opuszczam ojca, mój drogi o. Baudrandzie, ale mam tyle spraw do napisania, że brakuje mi czasu.

Proszę przyjąć itd....

PS Proszę nie odkładać odebrania swojej poczty. Bardzo naglące jest zajęcie stanowiska uzgodnionego z bpem Odinem. Piszę do niego w tej samej przesyłce, żeby go zawiadomić o ojca przybyciu. Piszę też do trzech ojców, którzy są w Galveston i którzy czekają na superiora, jakiego im przeznaczam. Piszę jeszcze do o. Verdeta, który w ten sposób będzie uprzedzony o dyspozycjach, jakie pilnie należało powziąć. Rozumie się, że kasa prowincjalna Kanady wyśle pieniądze konieczne na wydatki ojca podróży i będzie to jej rachunek. Ale proszę wyjeżdżać niezależnie od stanu zaangażowania, powziętego w Montrealu na misje, rekolekcje albo jubileusze. Ja stąd wyślę im ojca, aby ojca zastąpił.

#### **171. [Do o. Verdeta, w Teksasie]<sup>2</sup>.**

*Przyjąć kierownictwo seminarium w Galveston. Oblaci, którzy zmarli albo wystąpili ze Zgromadzenia. Dzieła Zgromadzenia we Francji.*

---

<sup>2</sup> Rękopis. Yenveux II, 27, 107, 151; VI, 160; VIII, 261.

[Marsylia], 10 stycznia 1853 r.

Możemy zaangażować się w seminarium wcale nie po to, aby stworzyć akademię, która mogłaby walczyć z kolegami Stanów Zjednoczonych, kierowanymi przez zakonników, którzy mają misję dla ich Instytutu do wypełnienia tej posługi, lecz aby formować duchownych dla służenia diecezji i nimi się posłużyć, jak to robi się gdzie indziej, aby uczyć łaciny młodych uczniów, których chętnie powierzono by temu zakładowi.

Nie wiem, jak będziemy mogli podołać wszystkim naszym zobowiązaniom. Dobry Bóg chce swojej części dla rajy. Oto niedawno cios za ciosem zabrał nam o. Pierre'a Clausseta i kleryka Urbaina Vachera, za którym z bliska poszedł kleryk Alexandre Silvy. Ojciec zobaczy w nekrologu, że inni ich poprzedzili, ale ojciec nie znajdzie tam nazwiska Georges'a Featherstone'a zmarłego w Anglii 5 lipca i pominiętego na tej liście. Stracimy jeszcze za kilka dni kleryka Wintera, który umrze tak święcie jak wszyscy inni, którzy stworzyli zmarłych z przeznaczenia. W ten sposób przechodzi się ze Zgromadzenia do nieba.

Czym staną się apostaci? Drzę o nich. Chciałbym ukryć ich wstyd, trzeba jednak, żeby ojciec wiedział, że Dunne, Walsh i Grey należą do liczby tych nieszczęśników. *Ipsi viderint.*

Nasi oblaci nadal dobrze postępują, a nowicjat nie pozostawia nic do życzenia. Niedawno zostaliśmy poniekąd zmuszeni przejąć Sion, w którym oblaci dokonali już tyle dobra, ochraniając prowincję przed uwiedzeniem przez Baillardów. Biskup z Nancy powierzył oblatom obsługę więzień, co zajmuje jedną osobę w sposób bardzo pożyteczny i zaopatruje potrzeby domu. Prosi się o nas w Poitiers, a biskup Orleanu chciałby powierzyć nam słynne sanktuarium Dziewicy, jeden z najpiękniejszych kościołów Francji i mieszkanie bardzo przyzwoite, w przekonaniu, że Oblaci Maryi przywrócą świetność temu sanktuarium zaniedbanemu przez obojętność, a być może także przez brak gorliwości<sup>3</sup>. W ten sposób pracujemy wszędzie nad poszerzeniem Królestwa Jezusa Chrystusa i nad uświęceniem dusz. Myślałem, że te szczegóły sprawią ojcu przyjemność, wszyscy musimy mówić: *omnia mea tua sunt.*

---

<sup>3</sup> N.-D. de Cléry, gdzie oblaci zaczęli pracować w 1854 roku.

Żegnam, drogi synu, udzielam ojcu i ojca podwładnym mego ojcowskiego błogosławieństwa w życzeniu dobrego roku.

**172. [Do bpa Odina, ordynariusza w Galveston]<sup>4</sup>.**

*Wysłanie o. Baudranda jako superiora seminarium w Galveston.*

[Marsylia], 11 stycznia 1853 r.

Stale liczę na życzliwość Księdza Biskupa dla wszystkich moich dzieci, które stały się dziećmi Księdza Biskupa od czasu, gdy je z ufnością złożyłem na piersi Księdza Biskupa. Radzę im zawsze zwracać się bezpośrednio do Ekscelencji, z którym sami mają do czynienia, bez zatrzymywania się na małych sprzeciwach, które skądś mogą do nich przyjść.

Wysyłam Księdzu Biskupowi o. Baudranda, żeby kierował seminarium... Jest to jeden z naszych najlepszych członków; spowoduje on niedostatek w Montrealu, gdzie dokonuje tyle dobra od czasu, gdy Zgromadzenie Oblatów Maryi zostało powołane w te regiony.

**173. [Do bpa Guigues'a]<sup>5</sup>.**

*Założyciel polega na dobrym osądzie biskupa z Bytown.*

[Marsylia], 11 stycznia 1853 r.

Mój drogi Biskupie, jeśli idzie o delikatne pytanie, które Ojcu Biskupowi postawiłem, przeświadczenie Ojca Biskupa utrwala moją niepewność; Ociec Biskup wie, że ja zawsze polegałem na dobrym osądzie Ojca Biskupa.

---

<sup>4</sup> Rękopis. Yenveux III, 144; IX, 42.

<sup>5</sup> Rękopis. Yenveux IX, 136.

#### 174. [Do o. Baudranda, superiora w Galveston]<sup>6</sup>.

*Dodawanie odwagi o. Baudrandowi w jego nowych funkcjach superiora seminarium.*

[Marsylia], 3 marca 1853 r.

Mój drogi o. Baudrandzie, do kogo ojciec chce, żebym się zwrócił, gdy mam stanowisko odpowiedzialne i delikatne do wypełnienia? Czy trzeba, żebym posłał raczej młodzieńców albo mężów raczej nie-doświadczonych niż dawnego z rodziny, przerwane w posłudze i którego doświadczenie i praktyka cnót zakonnych dają mi wszelkiego rodzaju gwarancje na sukces misji, jaką w tym przypadku mam mu powierzyć? Jak mógłbym odpowiedzieć na wymogi, jakie Boża Opatrzność na nas nakłada, gdybym musiał zatrzymać się na uczuciach pokory osób, które powołuję do wypełniania funkcji najważniejszych? W tej sprawie jest tylko jednomyślność, to znaczy robić tak, jak ja robię. Nie, mój drogi synu, wcale nie jestem poruszony powodami, które ojca skromność i, jeśli ojciec chce, delikatność sumienia każą ojcu przytoczyć. Aby ojca uspokoić, będę musiał tylko przypomnieć dawny ojca list, w którym ojciec mówił mi, że po rekolekcjach przeprowadzonych w naszym domu ojciec zrozumiał, że może tak samo jak ktoś inny spełniać funkcję superiora, i że uważa nawet, iż powinien mi powiedzieć, że nie byłby przerażony stanowiskiem mistrza nowicjuszy. Mój drogi synu, proszę sięgnąć pamięcią do tego czasu i odzyskać tę samą odwagę, której ojcu nie zabraknie dokładnie w chwili, w której posłuszeństwo nakazuje ojcu samo wykonanie i rozwinięcie tych dobrych poglądów. Łaska dobrego Boga zawsze towarzyszy, oświeca i umacnia tego, kto postępuje według swego powołania drogą, jaką mu wytycza posłuszeństwo. Muszę jeszcze powiedzieć, że ojciec nie napotka żadnych problemów wśród tych, na czele których ojca stawiam; są oni ożywieni wspaniałym duchem i wkrótce będziecie stanowili tylko jednego męża, tak jak będziecie już mieli tylko jedno serce: *cor unum et anima una*.

Jeśli idzie o to, o co ojciec mnie się pyta, a co dotyczy możliwości w razie potrzeby skierowania się do biskupa, żeby się wypowiedzia-

---

<sup>6</sup> Rękopis. Yenveux VI, 14; VII, 235-236; IX, 42. Tekst IX, 42 jest identyczny z tekstem z VII, 235-236 i ma datę 5 kwietnia.

dać, pozwalam ojcu na to bardzo chętnie, tylko chciałbym, żeby to było okazjonalnie i nie oznaczało, że ojciec nie chce korzystać z posługi swoich ojców. Ojciec mógłby, spowiadając się według naszych zwyczajów zgodnych w tym z prawami kanonicznymi u jednego ze swoich współbraci, skierować się, gdy to wyda się ojcu dobre, do bpa Odina.

Niech więc ojciec będzie spokojny, mój drogi synu, i niech wypełnia swoje zadanie w pełnej wolności ducha, z całą gorliwością, do której jest zdolny, i z ufnością, do której powinna ojca pobudzać pewność, że ojciec spełnia wolę Boga, wypełniając posłannictwo, jakie ojcu daje w Jego imieniu.

#### **175. [Do o. Bermonda, w Saint-Boniface]<sup>7</sup>.**

*Przybycie do Saint-Boniface oo. Rémasa i Végreville'a. Odpowiedzialności o. Bermonda jako dawnego w Zgromadzeniu, prokurator wika-riatu i pierwszy współpracownik bpa Tachégo.*

[Marsylia], 5 kwietnia 1853 r.

Cieszę się radością, jakiej ojciec doznał na widok tych dobrych braci, których Boża Opatrzność ojcu przeznaczyła na współpracowników na ojca tak trudnej misji. W duchu korzę się przed wami wszystkimi, gdy myślę o poświęceniu, które was przeznacza do prac powiedziałbym prawie ponad ludzkie siły. Jak się to dzieje, że ci, którzy powinni najlepiej rozumieć ogromną ofiarę, jaką sobie nakładacie, pozostają na to nieczuli!

Potrzebuję, mój drogi przyjacielu, żeby ojciec wiernie informował mnie o wszystkim, co dotyczy waszej misji. Niech ojciec nie pozostawia mi nic do domyślania się, proszę mówić szczerze, proszę zawsze dołączyć do faktów swój własny osąd. Niech ojciec myśli, że jest człowiekiem zaufania Zgromadzenia, nad którego interesami ojciec powinien czuwać nie tylko w porządku materialnym jako prokurator wika-riatu, ale także w porządku moralnym jako pierwszy z oblatów po bpie

---

<sup>7</sup> Rękopis. Yenveux I dodatek, 107; IX, 51.



Tachém... Stanowczo trzeba, żeby bp Provencher wiedział, że to nie jest łaska, którą zrobił Zgromadzeniu, wzywając je na te okropne regiony, ale przeciwnie — winien jest Zgromadzeniu wdzięczność... Chciałbym, mój drogi synu, żeby ojciec przestudiował z refleksją i pod Bożym natchnieniem sytuację tej misji, dobro, które można tam zrobić, to, co ojciec przewiduje, że powinno się zdarzyć czy to po odjeździe bpa Provenchera do Kanady, czy po jego śmierci... Cokolwiek by było, niech ojciec działa z dużą roztropnością, niech ojciec dodaje odwagi i podtrzymuje oblatów, niech ojciec będzie punktem zbornym i aniołem pokoju, a jeśli ojciec sądzi przed Bogiem, że powinien zrobić jakąś uwagę bpowi Tachému, niech ojciec zrobi to z prostotą, ale z umiarkowaniem i bez narażania się na brak szacunku, jaki ojciec jest mu winien.

Żegnam, mój najdroższy synu, piszę do ojca z dużym pośpiechem, ale bardzo chcę, żeby ten list wyrażał całą ojcowską miłość, jaką odczuwam do ojca, którego zawsze kochałem i którego Kocham z całego swego serca.

#### 176. [Do o. Santoniego, prowincjała]<sup>8</sup>.

*Wysłanie do Ameryki o. Marie Josepha Royera. Podróż o. Laverlochère'a do Francji.*

[Marsylia], 3 maja 1853 r.

Mój drogi, będzie mi ojciec wdzięczny, że daję ojcu tak wspaniałego ojca, jakim jest o. Royer. Wszystkie jego oceny podczas nowicjatu były doskonałe; a wystarczyło mi zobaczyć go i porozmawiać z nim przez kilka chwil przedwczoraj w Aix, gdzie byłem na sakrze biskupa z Grenoble<sup>9</sup>, żeby zrozumieć, że robię ojcu prawdziwy podarunek. Jego dobre poglądy, jego umiłowanie rodziny, jego miłe postępowanie, jego uległość podbiły moje serce tym bardziej, że mój umysł był już dobrze do niego ustosunkowany. Jego prosty wygląd w naszych wspólnotach w Aix i w Marsylii spowodował ten sam skutek. Wy-

<sup>8</sup> Rękopis. Yenveux: VI, 132; IX, 92.

<sup>9</sup> Biskup J.M.A. Ginoulhiac.

jeżdża zadowolony tylko dlatego, że wola Boża objawiła się przez posłuszeństwo; nie zgodziłby się, aby wyglądało, iż jest za to wdzięczny, jakby miał zrobić najmniejszą ofiarę. Ojciec będzie więc miał korzyść z tego wspaniałego ojca; niech ojciec posługuje się nim w swoich wspólnotach; on lubi Regułę, a my uznaliśmy, że dobrze sobie radzi i nie zraża się trudnościami. Wydaje mi się, że ojciec znalazłby w o. Royerze człowieka, którego potrzeba wam dla Detroit.

Zgadzam się na podróż o. Laverlochère'a; nie można jednak przyjąć jako zasady tego, że ojciec wysła do Francji tych wszystkich naszych ojców, którzy są dotknięci poważną niemocą.

Niech o. MacDonagh pozostanie tam, gdzie jest; aby go stamtąd wycofać, nie wystarczy, że cieszyłby się z powrotu do Anglii.

#### 177. [Do o. Ricarda]<sup>10</sup>.

*Prefekt Świętej Kongregacji Propagandy nakłania oblatów do pozostania w Oregonie. Biskupi okażą się od tej pory bardziej gięty; niech ojcowie także będą bardziej ugodowi. Relacje o o. Accoltim. Nauczyć się angielskiego. Troski duchowe kleryków. Czym stał się o. Lempfit? Powołania.*

L.J.C. et M.I.

Marsylia, 12 maja 1853 r.

Mój drogi o. Ricardzie, na próżno idę pod wszystkimi żaglami, nigdy nie zdołam zadowolić wszystkich. Jeżeli skarżę się na zbyt długie milczenie ojca, to dlatego, że wiem, iż niestety ojciec nie ma dużo do roboty i byłoby ojcu bardzo łatwo codziennie poświęcić mi kilka chwil, aby wypełnić cztery strony swoich listów. Ale czy ojciec miałby odwagę zbić ten argument, stosując go do mnie, kiedy kładę się o północy i wstaję o piątej godzinie, często w ciągu dnia nie mam chwili wolnej, której mógłbym użyć do woli. Żeby dziś napisać do ojca, musiałem zrezygnować z asystowania w sumie, a połowa czasu, którą chciałem poświęcić ojcu, została mi zabrana wbrew mnie przez trzy osoby, trzech

---

<sup>10</sup> Oryginał: Ottawa, Archiwum Deschâtelets.

kapłanów, którzy zajmowali mnie swoimi sprawami i odwrócili od ojca. Zostawmy te szczegóły; wszyscy wiedzą, jak aktywne życie muszę prowadzić bez najmniejszego względu na mój wiek, w który — wydaje się — nie chcą wierzyć, ponieważ Bóg zachowuje mi zdrowie i energię prawdziwie młodzieńczą. Dlatego nie należy sądzić, że zapomniałem o ojcu albo o kłopotach waszej misji. Zawsze informowałem Świętą Kongregację, a to moje skargi i moje reklamacje miały u biskupów wartość poważnych uwag, które powinny zmienić ich postawę w stosunku do was. Mniej o tym sądzę na podstawie ojca listów niż przez listy, które otrzymuję z Rzymu. Nie mogę zwolnić się od zakomunikowania ojcu ich treści przynajmniej częściowo. One utrwalają nasze niezdecydowanie. Według moich uzasadnionych skarg na zażalenia, o których ojciec mnie powiadał, obawiano się w Propagandzie, że chcielibyśmy opuścić Oregon; Jego Eminencja Kardynał Prefekt napisał mi na ten temat list pilny i pełen uwag, które musiałem uznać za wolę Bożą, ponieważ tą drogą Głowa Kościoła daje misje do różnych części świata, w których Ewangelia powinna być głoszona. Chciałbym mieć czas na przetłumaczenie ojcu tego cennego dokumentu. Jest to apel do naszej gorliwości, aby nie opuszczać misji, która nam została powierzona i która zostałaby pozbawiona robotników, gdybyśmy wykonali nasz zamiar wyjazdu. Kardynał zwraca mi uwagę, że nie omieszkiał przypomnieć biskupom odpowiednie myśli i że z ostatnich listów arcybiskupa można wnioskować, iż pralaci rezygnują z tego źle pojętego systemu, którego konsekwencje nie dość rozważyli; co więcej, że przywiązują wielką wagę do zatrzymania oblatów. Liczy ponadto na miłość naszych zakonników, że wszystko skłania do wiary, iż trudności, na które się skarżono, obecnie ustały i będą zatem kontynuować z zapałem i z większą łatwością posługę, którą umieli wypełniać w czasie mniej sprzyjającym. Święta Kongregacja apeluje więc do mojej godności biskupa, żeby ocenić ważność prośby, z jaką do mnie się zwraca, nie wątpiąc, że nie odmówię dania Stolicy Świętej dowodu mojej gorliwości współpracy z nią w wielkim celu propagowania naszej świętej wiary. Są to własne słowa z tego pierwszego listu. Mój drogi ojciec, ojciec domyśla się, że nie było co się wahać; musiałem odpowiedzieć, że nasze Zgromadzenie miało być posłuszne nie tylko rozkazom, ale zwykłym życzeniom Propagandy, która dla nas była tłumaczem woli Głowy Kościoła. Ta tak naturalna odpowiedź spowodowała szybki list z podziękowaniami, który także chciałbym móc przetłumaczyć dla ojca. Powtarza się mi, że polecono biskupom, aby mieli dla stowarzyszeń, które im pomagają w ich posłu-

dze, więcej przyjaznych uczuć, ale prosi się mnie także, żebym polecił naszym misjonarzom korzystać z lepszych obecnie dyspozycji biskupów, żeby im pomagać, ponieważ dobro misji zależy od doskonałej zgody prałatów i misjonarzy. To właśnie robię tym listem. Zachowujcie więc łagodność i zawsze największy szacunek w koniecznych stosunkach, jakie macie z prałatami, co nie znaczy, żebyście rezygnowali ze swoich legalnych praw i żebyście się powstrzymywali od robienia uwag, które uważacie za odpowiednie dla dobra misji i użyteczności waszej sytuacji. Oczywiście biskupom zależy na utrzymaniu was, nie będą więc odmawiać zapewnienia wam warunków, których się domagacie. Wasza centralna placówka, tak bliska Olympii, stwarza możliwość wykonywania waszej posługi wobec Białych. Wydaje mi się, że to nie przeszkodziłoby zająć się także Indianami. Jestem zbyt daleko, żeby o tym wydawać sąd. Omówienie tych kwestii należy do was, którzy jesteście na miejscach. Stwierdzam z przyjemnością, że wasze dobre stosunki z o. Accoltim nadal istnieją, naradzajcie się we wszystkim, co dotyczy sprawy misji. Trzeba je utrzymać, ponieważ Święta Kongregacja tego wymaga, ale trzeba urządzić się przyzwoicie, to, co wam się należy, musi być zapewnione. Jestem poirytowany tym, że ojciec nie przysłał mi kopii listu o. Accoltiego. Ten list najbardziej umożliwiłby mi poznać sprawy, o które toczy się spór, i ludzi, z którymi trzeba rozmawiać. Ojciec często mówi mi o kimś, kto mówi po angielsku, ale czy ojciec nie ma br. Blancheta. On musiał niezwykle wydoskonalić się w tym języku od czasu, jak jest w ścisłym kontakcie z tymi, którzy mówią tylko po angielsku. Musiał on uczyć tego języka innych ojców, a nawet ojca. Mój szwagier jest dużo starszy od ojca. Ze względu na wiek mógłby być ojca ojcem. Nauczył się jednak angielskiego zupełnie sam. Tłumaczy biegle każdą książkę, a gdyby był z Anglikami, też mówiłby. Wspominam o tym, ponieważ nie mamy do dyspozycji oblatów anglojęzycznych. Nie ma ich wcale w nowicjacie, a ja widzę tylko dwóch studiujących teologię, którzy są absolutnie konieczni na misję w Anglii, która głośno woła o pomoc i która jej potrzebuje. Czy będę mówił ojcu o ojca klerykach? Naprawdę od czasu, gdy zrobiliście ich właścicielami, stracili głowę. To byli ludzie mądrzy, prawdziwie dobrzy zakonnicy. Nie rozumiem już ich języka. Nie wiedzą, że będąc zakonnikami, mogą być tylko figurantami dla własności, które umieszczono na ich głowie i że te ziemie powinny być nabyte dla Zgromadzenia. Nie, oni sobie wyobrazili, że te ziemie powinny być potraktowane jak dziedzictwo, które oni otrzymaliby od ich ojców, i że oni są rzeczywiście ich właścicielami do tego stopnia, iż

mogą nimi dysponować tak jak dobrem rodzinnym. Na tym polega ich błąd. Proszę postarać się to dać im do zrozumienia bez ich przynaglania, bo oni żalą się, że traktuje się ich bardzo surowo, że zrobiono ich niewolnikami, że zupełnie nie troszczy się o nich pod względem duchowym, co jest sprawą poważną, bo mają w tym prawo, którego nie można im zanegować, a ja zaklinam ojca, żeby natychmiast o to zadbać i wypełnić jako niezbędny obowiązek. Trzeba także umiarkowanie zlecać im pracę. To też jest obowiązkiem miłości i sprawiedliwości.

Jeśli ojciec uważa, że o. Lempfrit napisał do mnie, to ojciec się myli. Nie wiem już, ani co on robi, ani czym się stał. Byłoby jednak trzeba, żeby ojciec przypomniał mu o jego obowiązku, ojciec musi znać jego adres. W jakim innym zakonie sprawy tak się toczą? Rozumiem, że został on upokorzony przez Indian, których uległość tak chwalił i na temat których napisał tak wspaniałe rzeczy, ale to rozczarowanie nie zwolniło go z posłuszeństwa, jakie był winien swoim superiorom, najpierw ojcu, którego powinien się poradzić przed opuszczeniem misji, jaką niewątpliwie ojciec mu zlecił i powinien czekać na decyzję w sprawie nowej misji, za którą tęsknił. Proszę postarać się uregulować jego sytuację, a jeśli dopuścił się odstępstwa, powinniśmy o tym wiedzieć, abyśmy mogli konsekwentnie działać. Gdyby ten dobry ojciec miał zdrowy rozsądek, mógłby, idąc właściwą drogą, przygotować nam wejście do Kalifornii, co stałoby się drabiną, która pozwoliłaby dojść aż do was. To przykre, że ojca zdrowie przeszkodziło ojcu w osobistym przejściu tej inicjatywy. Być może dobry Bóg pozwolił na to opóźnienie, aby nam dać czas na wzmocnienie trochę personelu; to znaczy na tak długie, aby go uformować! Z nowicjatu wyjdzie czterdziestu, którzy nie ukończyli filozofii! Proszę nie skarżyć się, że wśród was wcale nie macie Irlandczyków mówiących po angielsku, ten, którego wysłałem do Natalu z wikariuszem apostołskim, zrobił mu nagle kawał, opuszczając go tam, bez ceregieli wystąpił i on nie jest jedynym z tego narodu. Wiemy coś o tym w Kanadzie. Teraz ojciec jest uspokojony czy nie? — w obawie, którą ojciec zawsze miał, że my zostawilibyśmy was, żebyście umarli z głodu. Mam nadzieję, że w tym roku nie otrzymamy mniejszego zasiłku niż poprzedni. Specjalnie powierzam ojcu tysiąc czułości dla każdego z naszych ojców i braci, wszystkich ich pozdrawiam i błogosławię z głębi mego serca. Nasi tutejsi ojcowie również was pozdrawiają. Żegnam.

† K. J. Eugeniusz, biskup z Marsylii.

**178. [Do oo. Tissota i Maisonneuve'a, w Île à la Crosse]<sup>11</sup>.**

*List dodający odwagi ojcom, którzy mają trudności z superiorem.*

[czerwiec 1853 r.]

Moi drodzy ojcowie i kochane dzieci, jaki ból sprawiły mi wasze listy! Jak wy posłani przez Boga, prawdziwi apostołowie tych narodów, które nigdy nie widziały światła pochodni prawdy, wy, którzy otrzymaliście tak wzniosłe posłannictwo, wy, których wszystkie moje dzieci, którymi jesteście, poważam, przed którymi w duchu korzę się, okazujecie się tak słabi w opanowaniu kilka goryczy i nie jesteście w stanie znieść kilka sprzeciwów do tego stopnia, że jesteście gotowi pozostawić wolne pole demonowi w imperium, na którego atakowanie otrzymaliście posłannictwo Kościoła. Odwagi więc, moje dzieci, strzeżcie się ulegania tak grubiańskiej pokusie.

Chcę wierzyć, moje drogie dzieci, że macie powody do skarżenia się na waszego superiora... Przypuszczam nawet, że będzie mógł być niesprawiedliwy w stosunku do was. Czym to jest dla duszy naprawdę zakonnej? Jest to środek, jaki Bóg jej daje, aby się krzyżowała i robiła postępy w doskonałości.

Moje drogie dzieci, trzy razy przeczytałem wasze listy, rozważyłem wszystkie wyrażenia i zapewniam was, że bardzo martwi mnie wasz ból i przykre odczucia; chciałbym mieć tylko pięćdziesiąt mil do zrobienia, aby iść i wam ulżyć, ale muszę zadowolić się poleceniem was Bogu i naszej Niepokalanej Matce... Nie ma miejsca do takiego niepokojenia was, a zwłaszcza, co nigdy nie powinno się zdarzyć, nie było miejsca na niespełnienie waszego obowiązku w stosunku do waszego superiora. Napisałem do bpa Tachego, aby mu polecić udowodnienie wam, że jeśli on jest waszym superiorem, nie przestaje być waszym bratem z miłości.

Mam pełne prawo sądzić, że gdy każdy do tego się przyłoży, pokój, który tylko diabeł mógł zakłócić, powróci. Odzyskajcie odwagę; jak

<sup>11</sup> Rękopis. Yenveux V, 173. Yenveux zapomniał podać datę tego listu. Wiadomo jednak, że o. Tissot napisał do Założyciela 17 stycznia 1853 r., żeby się poskarżyć na bpa Tachého i prosić o swoje odwołanie do Francji. 11 stycznia 1854 r., po otrzymaniu tego listu, napisze on znów, żeby donieść, iż pozostaje na swojej placówce. Ten list został więc napisany latem 1853 r., prawie w tym samym czasie co list adresowany do bpa Tachého, 1 czerwca.

najprędzej napiszcie do mnie, żeby mnie pocieszyć; nie odrzucajcie natchnień Ducha Świętego, bądźcie wierni, a będziecie zadowoleni.

Żegnam, moje drogie dzieci, błogosławię was i ściskam. Patrzą na wasze portrety, które ukazują mi was takimi, jakimi byliście, gdy opuszczaliście mnie, aby ruszyć do walki...

### 179. [Do bpa Tachégo]<sup>12</sup>.

*Podziękowania za list i za uczucia. Skargi kilku ojców na biskupa.*

[Marsylia], 1 czerwca 1853 r.

Nie potrafiłbym wyrazić Ojcu Biskupowi przyjemności, jaką mi sprawił sam widok pisma Ojca Biskupa; jeszcze więcej radości odczułem, gdy chciwie przeczytałem ten dobry list, na który czekałem. Uczucia, które w nim Ojciec Biskup wyraża, odpowiadają tak dobrze uczuciom, które ja czułem do Ojca Biskupa; rozpraszają one jakąś troskę, którą moje serce kochające Ojca Biskupa mogłoby poczuć, gdyby nie spotkało się z wzajemnością moich uczuć tak żywych i tak głębokich. Uspokojony pod tym względem, jestem bardziej swobodny w mówieniu z prostotą do Ojca Biskupa, w całym spotkaniu... Nie mogę usprawiedliwić braków posłuszeństwa popełnionego w stosunku do Ojca Biskupa. Muszę jednak przedstawić z życzliwą wolnością skargi wysuwane przeciw Ojcu Biskupowi<sup>13</sup>. Nie mogę zwolnić się ze zrobienia uwag tym ojcom i z oświadczenia im przykrości z powodu tego wszystkiego, co się stało.

### 180. [Do o. Santoniego, prowincjała]<sup>14</sup>.

*Ojciec Honorat może być prokuratorem prowincjalnym.*

---

<sup>12</sup> Rękopis. Yenveux IX, 203.

<sup>13</sup> Yenveux pisze: „następuje przedstawienie skarg oo. Tissota, Maisonneuve’a, Groliera, Farada...”.

<sup>14</sup> Rękopis. Yenveux VII, 130.

[Marsylia], 8 sierpnia 1853 r.

Bardzo chętnie zgadzam się, żeby nasz dobry o. Honorat był prokuratorem prowincjalnym. Ten drogi ojciec, który miałby mi za złe, gdybym z nim nie mówił z zupełnie przyjazną szczerością, wie bardzo dobrze, jakie zawsze były moje obawy w związku z jego słabością przejawiającą się w łatwym wydawaniu przez niego pieniędzy... Polecam więc ojcu, drogi ojciec prowincjale, żeby nie powierzać mu całkowicie klucza, którym będzie trzymał zamek.

...Gdy kasa prowincjalna musi przyjść z pomocą domom prowincji, to wcale nie jest pożyczka. Zresztą po co, skoro każdy dom powinien odprowadzać swój nadmiar do tej kasy.

**181. [Do o. Baudranda, superiora w Galveston]<sup>15</sup>.**

*Chwilowo nie wyśle się ojców do Teksasu. Utworzyć dwa domy tak, żeby utrzymać przestrzeganie Reguły. Śmierć o. Daltona w Anglii. Roztropność w czasie epidemii.*

[Marsylia], 27-30 października 1853 r.

Ojciec będzie musiał wysilić się, żeby wydostać się z sytuacji za pomocą tego, co macie, a do tego potrzebna jest tak dobra opinia ojca o sobie i o swojej umiejętności postępowania, jaką o niej mam ja sam oraz inni. Nie można mieć wszystkiego według życzenia od początków; człowiek serca pokazuje się naprawdę wtedy, gdy pojawiają się przeszkody. To nie sztuka robić dobrze, gdy niczego nie brakuje i gdy ma się wszystko według życzenia. Niech więc ojciec będzie odważny, sukces odnosi się, gdy bardzo się tego chce. Tymczasem będziemy pracować nad uformowaniem dobrych osób, ale obecnie w Europie nie mamy do dyspozycji ludzi odpowiednich do zatrudnienia w Teksasie, jak ojciec tego by chciał. Należałoby pragnąć, żeby wasze dwa domy w Galveston i w Brownsville mogły być ustanowione w sposób reglar-

---

<sup>15</sup> Rękopis. Yenveux II, 127; IV, 5, 47; V, 52; VII, 165; IX, 72. Niektóre z tych urywków mają datę 27, inne 30 października.



ny. Ustalę ostateczni, jacy będą asesorzy dwóch domów i prokurator w każdym z nich. Tymczasem polecam wam dokładne przestrzeganie wszystkiego, co jest przepisane przez Regułę, aby utrzymać regularność i dobrego ducha w waszych wspólnotach. Musiano wysłać wam mój okólnik z 2 ostatniego sierpnia, który powinien być czytany i ponownie przeczytany we wszystkich naszych domach.

Zawsze mamy jakąś nową stratę do opłakiwania. Oto o. Dalton niedawno został nam zabrany w Anglii przez bardzo przedwczesną śmierć. Ten młody ojciec poszedł do nieba tak jak ci, którzy go wyprzedzili, ale bardzo nam go brakuje. Liczyłem na jego podziwu godne poświęcenie, którego już dawał dowody. To są wielkie ofiary, które dobry Bóg nam nakłada. Będziecie musieli odmówić za niego nakazane przez Regułę modlitwy za zmarłych.

Z łaski swej niech ojciec napisze do mnie możliwie jak najprędzej, żeby mnie uspokoić. Ja wiem, czym są epidemie, bo przechodziłem ją w pierwszych latach mojej posługi. To był tyfus w więzieniach, na który wszyscy, którzy nim byli zarażeni, umarli z wyjątkiem mnie, którego Bóg nie chciał, chociaż od czasu, gdy zostałem kapłanem, codziennie prosiłem podczas mszy, żeby umrzeć z tego powodu. Wtedy byłem sam, mogłem wyrażać to życzenie; wy bardzo wystrzegajcie się podobnego postępowania, wy już nie należycie do siebie. My tutaj modlimy się codziennie, aby Bóg was zachował<sup>16</sup>. Żegnam, mój drogi synu, wszystkich was błogosławię z całej miłości mego serca.

---

<sup>16</sup> Gdy bp de Mazenod pisał ten list, o. Baudrand nie żył już od pierwszego października, po kilku miesiącach pobytu w Teksasie. Założyciel musiał otrzymać tę wiadomość na końcu października albo na końcu listopada, bo daty fragmentów u Yenveux nie są pewne. Zaraz potem jak otrzymał on wiadomość, donosi o niej o. Vincensowi w liście, który Yenveux podaje pod datą 25 listopada, natomiast pisze do bpa Guiberta w liście podanym przez Yenveux (Rękopis IX, 41) pod datą 29 października, ale który byłby raczej z końca listopada: „To opóźnienie stawia mnie w samym momencie przekazania tobie złej wiadomości, która do mnie doszła wczoraj; jest nią śmierć o. Baudranda, który został nam zabrany przez żółtą febrę w Galveston w Teksasie. Posłałem go na tę misję, aby stanąć na czele wspólnoty, której bp Odin powierzył swoje seminarium. Zaledwie przybył tam przed kilkoma miesiącami, a już budynek był wzniesiony aż do drugiego piętra... Spodobało się Bogu rzucić nas na pełne morze. Straciliśmy jedyną osobę, którą mógłbym dysponować, aby kierował trudnym zadaniem, a nasi biedni młodzi misjonarze pozostają bez przywódcy i narażeni na to samo niebezpieczeństwo, ponieważ choroba zawsze szaleje okrutnie, a z pięciu kapłanów świeckich czterech umarło, nasz o. Baudrand był piątym...”

**182. [Do o. d'Herbomeza]<sup>17</sup>.**

*Mała nadzieja na nawrócenie Indian. Czy nie lepiej byłoby iść do Kalifornii. Nie pozostawiać samotnych ojców na misjach.*

[Marsylia], 11 listopada 1853 r.

Gdybym napisał do ojca tylko dwie linie, mój drogi o. d'Herbomez, byłbym zadowolony, one ojcu wystarczą, żeby wiedzieć, że ojca listy zawsze sprawiają mi największą przyjemność i że jestem z nich tym bardziej zadowolony, im są dłuższe. Nigdy nie brakuje mi czasu na czytanie listów, jakie pisze się do mnie z misji, których mi brakuje, oby spodobało się Bogu, żebym ja znalazł tak samo łatwo sposób na odpowiedź na nie. Ojciec dobrze robi, mówiąc mi szczerze o stanie spraw w Oregonie. Ojciec Ricard nigdy nie dogodził mi w tym temacie. Tylko był on zbyt zajęty obawą śmierci z głodu, a to właśnie było sprawą, która mnie nie niepokoiła, ponieważ nigdy funduszków Propagandy Wiary nam nie zabraknie. Tym, co mnie martwi, jest mała nadzieja, jaką nam dają ci nieszczęśliwi Indianie. To doświadczenie, jakie niedawno zrobili jezuici z małą solidnością nawrócenia nawet tych, których zdołano ochrzcić. Czy warto poświęcić trud tylu dobrych misjonarzy, żeby tam nie zrobić prawie nic: bo czym jest to, o czym ojciec mi donosi w sprawie posługi o. Chirouse'a i o. Pandosy'ego, co zrobi się w Nesqually? Dlatego byłem zdecydowany opuścić tę misję, ale właśnie o. Ricard namawia mnie do rozważenia tego, bo gdy odejdziemy, nie będzie już kapłanów świeckich w tych okolicach, prawie wszyscy kapłani świeccy wyjechali. Więc trzeba by było poczekać, aż ktoś z nich wróci, aby was zastąpić. Czy rzeczywiście nie możemy spodziewać się, że zdobędziemy więcej owoców wśród Indian, och!, co to za rasa naprawdę potępiona. Proszę w dalszym ciągu pisać do mnie i przekazywać mi swoje uwagi. Niemniej niepokoję się o to życie koczownicze i odizolowane naszych młodych oo. Chirouse'a i Pandosy'ego, nigdy nie chciałem, żeby nasi ojcowie pozostawali tak długo odseparowani, zależy mi przede wszystkim na tym, by nasi misjonarze szli po dwóch, samotność może być tolerowana tylko rzadko i chwilowo. Co ojciec myśli o misji w Kalifornii? Kilka słów także na ten temat. Opierając się na tym, co mi mówiono o dobru, które można by było tam zrobić, proponowałem, żeby ojciec polecił tam zajść, opuszczając Oregon.

---

<sup>17</sup> Według kopii zrobionej przez o. Ricarda. Ottawa, Archiwum Deschâtelets.

### 183. [Do o. Santoniego, prowincjała]<sup>18</sup>.

*Wymówki. On powinien zostać prowincjałem. Z tego tytułu powinien dawać przykład całkowitego podporządkowania się Superiorowi Generalnemu i wypełnić wiernie to, co zostało postanowione.*

[Marsylia], 24 listopada 1853 r.

Mój Wielebny Ojczy<sup>19</sup>, list, który niedawno otrzymałem, głęboko mnie zmartwił... Pozostawiam na uboczu to, co jest osobiście bolesne dla mego serca..., tym, do czego nie mogę nie przykładać wagi, jest powinność mego urzędu, który zobowiązuje mnie do zaznaczenia nie-stosowności i nieprawidłowości ojca postępowania bez przykładu w jakimś zakonie, od kiedy istnieją one w Kościele... Gdzie ojciec widział, żeby w jakimś zakonie składano swoją dymisję z funkcji powierzonych na mocy świętego posłuszeństwa...? Co będzie, jeżeli zważy się przed Bogiem, na wadze sanktuarium, powody, które ojciec podaje, żeby ustąpić ze swego stanowiska...? Nie chcę dojść do tej skrajności, żeby ojca wezwać na sąd Boży, jestem zbyt pewny, że tym spowodowałbym ojca potępienie...

Ojciec odważa się podać jako powód swoje małe zrozumienie ze mną... Niech ojciec przeczyta nasze święte Reguły o posłuszeństwie..., nie ma w nich mowy o zrozumieniu..., to rzekome zrozumienie nie jest dopuszczalne w stosunku do żadnego superiora. Czym to będzie, gdy idzie o Superiora Generalnego...? Czyżby ojciec miał mądrość transcendentną? Można przypuścić, iż ojciec uważa, że ją posiada, i ma prawo — jak to ojciec robi — sprzeciwić się, z racji niemożności porozumienia się ze swoim legalnym superiorem. Brakuje ojcu czegoś niezbędnego, to jest stanu łaski... Aby to skończyć, do-

<sup>18</sup> Rękopis. Yenveux III, 126; VII, 119.

<sup>19</sup> Ojciec Santoni musiał protestować najpierw na początku roku, gdy o. Baudrand był wysłany z Montrealu do Teksasu, a następnie w sierpniu i wrześniu, gdy o. Amisse przejechał z Ameryki do Anglii, jako superior w Liverpoolu. Na ten temat Założyciel napisał do prowincjała w Anglii, o. Bellona: „Spodziewam się burzy ze strony Kanady. Ojciec Santoni, prowincjał, nie ma zwyczaju ślepego posłuszeństwa. Zawsze uważa, że ma prawo bronić rzekomych interesów jego prowincji, system, który ma tylko pozór dobra i którego nie potrafiłbym za bardzo ganić, gdy on opóźnia decyzje Superiora Generalnego, które z kolei mogą być poważnie narażone w całości tych kombinacji przez najmniejszą zwłokę” (list z 20 sierpnia, rękopis. Yenveux III, 124).

dam jeszcze, że w stanie zakonnym nie chodzi o porozumienie, zna się tylko posłuszeństwo... Nakazuję więc ojcu na mocy świętego posłuszeństwa dalej służyć Zgromadzeniu na stanowisku prowincjała.

Polecam powtórne przeczytanie z uwagą mego okólnika z ostatniego sierpnia, który dokładnie przypomina to, czym powinien być prowincjał, i to, czym są rzeczywiście we wszystkich zakonach dobrze zorganizowanych. I tak, mam tutaj prowincjała piemonckiej prowincji zakonu jezuitów... Pytałem się go o stosunki prowincjałów z ich generałem. Och!, jak jesteśmy daleko, my, którzy organizujemy tylko narodziny, regularność kół tego dawnego organizmu, który umiał utrzymać się w całej swojej mocy! Wszystko koncentruje się na najwyższym przełożonym w całkowitej zależności; nie przychodzi im nawet do głowy, żeby odjąć najmniejszą z rzeczy. Co tydzień piszą bezpośrednio do generała, aby go poinformować o najmniejszych szczegółach. Nie o tym, co zrobili, lecz o tym, co zamierzają zrobić, oczekując od generała pobudzającego kierowania wszystkim. Kiedy obawiają się, że z powodu ważnych i pilnych zajęć generała odpowiedź zbyt się opóźni, nie pozwalają sobie szemrać; nawet na myśl im nie przyjdzie robić za to wyrzuty swemu superiorowi; zadowolają się napisaniem do ich asystenta, aby mu dać znać, że przedstawili generałowi taką sprawę i że proszą go, żeby mu ją przypomniał, itd....

Niech ojciec wyrzuci sobie, że mnie zmusił do napisania do ojca pod wpływem obowiązku mego stanowiska; gdybym często musiał pisać podobne listy, pogrzebano by mnie bardzo szybko...

Niech błogosławiony będzie ojciec i wszyscy ojca podwładni.

#### **184. [Do bpa M. Blancheta, ordynariusza w Nesqually]<sup>20</sup>.**

*Uregulowanie dotyczące dóbr diecezji i dóbr Zgromadzenia. Nadzieja na lepsze porozumienie w przyszłości, dla dobra dusz.*

[Marsylia, grudzień 1853 r.]

Swego czasu otrzymałem list, który Ksiądz Biskup skierował do mnie z listem, jaki Ksiądz Biskup przygotował dla wielebnego o. Ri-

---

<sup>20</sup> Kopia listu zrobiona przez o. Ricarda, Ottawa, Archiwum Deschâtelets. Ojciec Ricard pisze po prostu: grudzień 1853 roku.

carda i gdzie znajdują się różne punkty dyskusji między Waszą Wysokością i tym ojcem, ale jedne obok drugich. Nie wierzę, żeby było konieczne teraz wejść w szczegółową ocenę powodów podawanych za lub przeciw. Szczerze żałuję, że ten rodzaj nieporozumienia między Księdzem Biskupem i Oblatami Maryi w Oregonie trwał tak długo, spowodował te zmartwienia Księdza Biskupa i przeszkodził części dobra, którą można by było wykonać w kraju, gdzie potrzeby religii są tak wielkie. Mam powód liczyć na to, że w przyszłości podobne trudności już się nie powtórzą. Już nawet przed otrzymaniem protestów Księdza Biskupa zdecydowałem się wcale nie wycofywać naszych ojców z Oregonu. W tym sensie odpowiedziałem na prośby, jakie skierowała do mnie na ten temat Święta Kongregacja Propagandy. To także w tym samym sensie napisałem ostatniego lata do o. Ricarda. Jeżeli idzie o stosunki oblatów z Waszą Wysokością i z innymi prałatami w Oregonie w porządku doczesnym, według tego, co Ksiądz Biskup mówi w dokumentach, które Ksiądz Biskup mi przekazał i według listów Księdza Biskupa do ojca Ricarda, nie przypuszczam, żeby w przyszłości mogła powstać poważna trudność. Oblaci w dalszym ciągu będą kierowali do Propagandy Wiary swoje prośby o pomoc niezależnie od pomocy biskupów. To przyznanie zasiłku będzie służyło najpierw na ich wydatki na wyżywienie i utrzymanie, a następnie na utrzymanie domu centralnego, który według biskupów powinien istnieć w każdej diecezji jako wyłączna własność Zgromadzenia Maryi Niepokalanej. Placówki inne niż główny dom, o którym przed chwilą mówiłem, i które nasi ojcowie będą obejmowali w Oregonie, pod jakąkolwiek nazwą byłyby ustanowione, misja albo parafia, należą z prawa do diecezji. Własności związane z tymi placówkami wcale nie należą do naszego Zgromadzenia, będzie ono miało tylko ich użytkowanie, a jeżeli Zgromadzenie z nich odchodzi, wszystko pozostawia się diecezji, zarówno nieruchomości, jak i meble w kościele i na probostwie. Zawsze powinien istnieć ich inwentarz stwierdzający, co ojcowie zastali i co pozostawiają, odchodząc. Jeśli ojcowie kupili coś za inne pieniądze niż pieniądze misji albo parafii, na przykład za owoc ich oszczędności, rzeczywiście mają to na własność i konsekwentnie mogą tym dysponować. Wydaje mi się, że po takim wyjaśnieniu i postanowieniu spraw nie ma już powodu do jakiegokolwiek nieporozumienia i wobec tego Oblaci Maryi będą mogli oddać się z całym zapalem, jaki inspiruje gorliwość, różnym dziełom apostolskiej posługi, a szczególnie wprowadzeniu wiary wśród Indian.

Aby ułatwić trochę naszym ojcom z Oregonu osiągnięcie celu tak bardzo upragnionego, obiecałem wielebnemu o. Ricardowi pomoc w postaci kilku nowych robotników, których mam zamiar na przyszłą wiosnę skierować do waszych oddalonych regionów.

Ekscelencjo, proszę przyjąć itd.

† K. J. Eugeniusz, biskup Marsylii.

### 185. [Do o. Ricarda, w Oregonie]<sup>21</sup>.

*Zgon oo. Daltona i Baudranda. Dodawanie odwagi bratu Blanchetowi.*

[Marsylia, grudzień 1853].

...więcej usług w Kościele. Oto jeszcze dwóch, którzy osiągnęli chwałę. Pierwszy nazywa się Dalton, młody Irlandczyk, którego wyświęciłem na kapłana w lipcu 52 roku. Zaledwie powrócił do Anglii, umarł jako ofiara własnej gorliwości w nawracaniu swoich rodaków. To było jego specjalne powołanie. Płonął pragnieniem zrobienia im dobra, a także był bardzo przywiązany do Zgromadzenia. Rozmawiał o nim aż do końca z miłością i z wdzięcznością. Druga strata jest ogromna. Jest nią o. Baudrand, który został nam zabrany przez żółtą febrę po tylko czterech dniach choroby. Umarł także bardzo święcie, ale jakże nam go brakuje. Stał na czele wspólnoty i seminarium w Galveston w Teksasie. Już dawny w Zgromadzeniu miał duże doświadczenie w świętej posłudze, w talencie, mówił dobrze po angielsku.

Ojciec będzie musiał tylko odmówić za niego modlitwy za zmarłych z odpustami. Jeśli idzie o msze, moja intencja była już sformułowana, ojciec nie musi już jej przeznaczać; ale niech ojciec prosi dobrego Boga, aby dał mi siłę zniesienia gorzkiego zmartwienia, jakie sprawiają mi te wszystkie straty tak okrutne dla mego serca.

---

<sup>21</sup> Oryginał: Ottawa, Archiwum Deschâtelets. Ten niekompletny list jest bez daty i bez adresata. Kontekst pozwala nam łatwo powiedzieć, że jest on zaadresowany do o. Ricarda. Wydaje się, że pochodzi on z końca 1853 r., po śmierci o. Baudranda, poznana w Marsylii w końcu listopada. My przyjmujemy: grudzień 1853 r., tak jak list pisany do bpa Blancheta.

Wysłałiśmy ojcu przez dwie kolejne przesyłki okólnik, jaki skierowałem do całego Zgromadzenia; proszę dać go poznać każdemu z naszych ojców. Zobaczycie dołączoną do okólnika listę podziękowań naszych prowincji i naszych wikariatów; w ten sposób będziecie mieć właściwe pojęcie o aktualnym stanie Zgromadzenia i zrozumiecie, czy potrzebujemy, żeby dobry Bóg posłał nam kandydatów. Dziękuję Mu, że nam dał w waszych regionach dobrego o. Jayola, bardzo się obawiam, że wcale nie miał naśladowców w okolicach tak pozbawionych kapłanów. Ale o czym myśli drogi Blanchet? Dlaczego widok tyłu i tak naglących potrzeb nie daje trochę energii jego duszy? Wystarczy chcieć, z Bożą pomocą przezwyciężono by jeszcze większe przeszkody, a jednak nie widzimy tego codziennie w naszej posłudze. Jaka szkoda, że tak miłe dziecko, które tak czule kocham i dla którego uświęcenia dałbym swą krew, tak siada i nie chce iść. Nie mogę pojąć, wydaje mi się to niemożliwe, żeby człowiek, żeby zakonnik tak dobry, tak pełen dobrych cech i prawdziwych cnót nie powiedział sobie raz na zawsze: chcę, to nie zabraknie mi Bożej łaski; przyciskam go do swego serca; błogosławię go oraz ojca i wszystkich naszych ojców.

† K. J. Eugeniusz, biskup w Marsylii,  
s.g.

#### 186. [Do o. Pierre'a Auberta, superiora w Bytown]<sup>22</sup>.

*Ojciec Santoni, niezadowolony z decyzji Superiora Generalnego, napisał list mało godny dawnego mistrza nowicjuszy.*

[Marsylia, 5 grudnia 1853 r.]

A skoro mówię ojcu o nim, nie powinienem również ukrywać przed ojcem, jak byłem niezadowolony, a nawet zgorszony listem, który on mi napisał i o którym, jak widzę z ojca listu, ojca poinformował. Ojciec musiałby mocno nalegać na niego, aby mu odradzić pozwole-

---

<sup>22</sup> Rękopis. Yenveux III, 125. Yenveux podaje datę 5 września. Według kontekstu, jest ona dużo późniejsza, raczej 5 grudnia, po liście do o. Santoniego z 24 listopada.

nie sobie na podobny wybryk. Gdzie bylibyśmy, gdyby przy każdym rozczarowaniu ulegano nastrojowi i opuszczano swoje stanowisko?

Musiałem napisać mu list trochę surowy, ponieważ on zbyt oddalił się i od posłuszeństwa, i od szacunku, jaki jest mi winien. Wadą tego dobrego ojca jest to, że chce być nieco zbyt samowystarczalny i że zbyt w to wierzy. Ma słabość wyobrażania sobie, że wie lepiej niż jego nauczyciele. Stąd każda uwaga, która przeciwstawia się jego poglądom, wydaje mu się obrazą. To budzi litość. Tym razem został upokorzony tym, że mimo jego sprzeciwów utrzymano to, co bardzo mądrze postanowiono, i uniósł się gniewem, a niezadowolony zapomniał się aż do napisania mi tak, jak on to zrobił; miał bezczelność poinformować innych o swoim niezadowoleniu; sprawa bardzo naganna i nadmiernie niestosowna.

Posunął się aż do powiedzenia ojcu o swoim braku zrozumienia; jest to zuchwalstwo, które wrzeszczy w zakonie, gdzie powinno się znać tylko posłuszeństwo. Ale ten biedny ojciec, przyzwyczajony zbyt młodo do panowania i niewątpliwie zepsuty przez komplementy, które można było mu prawić o jego zarządzaniu, zapomniał, że jego władza była tylko odbiciem władzy wyższej, której on powinien być tylko echem. Tym gorzej dla niego, jeśli nie potrafi ugiąć swego rozumu pod legalną władzą, która nie musi mu zdawać sprawy ze swoich postanowień i której sumienie nakłada na niego obowiązek słuchania. To jest ABC życia zakonnego, a ja ciągle coraz bardziej dziwię się, że zakonnik, który w ciągu tylu lat musiał uczyć innych, tak mało umiał zastosować to do siebie. Tyle tego jest, że to wszystko przysparza mi wielkie zmartwienie, a należy oszczędzić mi podobnych strapień, gdyby tylko w sercu były uczucia, które należą się memu ojcostwu.

### **187. [Do o. Lempfrita, w Kalifornii]<sup>23</sup>.**

*Ojciec Lempfrit, wydany ze Zgromadzenia za skandaliczne zachowanie, jest proszony o powrót do klasztoru Kartuzów, skąd nigdy nie powinien występować.*

---

<sup>23</sup> Rękopis. Yenveux VIII, 249. Rada generalna na posiedzeniu dnia 20 września postanowiła jego wydalenie, po otrzymaniu listów od o. Ricarda i bpa Demersa, w których donoszono o jego skandalicznym zachowaniu w diecezji Vancouver.



[Marsylia], 17 grudnia 1853 r.

...Nie pozostaje mi już nic do dodania do tej przykrej rozmowy, jak polecić, by ojciec miał litość dla swej duszy. Biedny kapłanie, niech ojciec wróci do tej samotności klasztoru Kartuzów, z której nigdy nie powinien występować, albo naprawdę niech ojciec idzie zamknąć się w jakimś klasztorze Trapistów, gdzie ojciec mógłby pokutować przez resztę swoich dni i w ten sposób naprawić, tak jak to jest możliwe, grzechy, za które ojciec miał nieszczęście być winnym w wykonywaniu posługi, do której ojciec nie był stworzony.



1854

**188. Reverend Fr. Ricard, St Joseph's house, Olympia, Washington territory, N.th America. Via Liverpool and New York<sup>1</sup>.**

*Przejazd o. M. Accoltiego s.j. przez Marsylię. Wysłanie dwóch ojców. Ojciec Ricard pojedzie założyć misję w Kalifornii; o. d'Herbomez zajmie swoje miejsce w Oregonie.*

L.J.C. et M.I.

Marsylia, 7 marca 1854 r.

Mój drogi o. Ricardzie, aby napisać do ojca, czekałem na przybycie tak oczekiwanego o. Accoltiego. Oto nareszcie przyjechał. W Marsylii spędził tylko dwa dni, dziś udaje się do Rzymu, ale uznałem za obowiązek okazania mu wszystkich możliwych grzeczności. Nie jestem w stanie wyrazić, jak ten ojciec mi się podobał. Nie mogłem powstrzymać się od okazania mu tego, wyrażając mu jednocześnie moją wielką wdzięczność za przyjaźń, której dał wam tyle dowodów. Zaprosiłem go na obiad z kilkoma naszymi ojcami i razem rozmawialiśmy długo o wszystkim, co was interesuje. Dobrze mnie poinformował o wszystkim, ale był oburzony na propozycję ks. Brouilleta. Zamierza uczynić mu z tego powodu wyrzuty, gdy go zobaczy. Nie uważałby go za zdolnego zgodzić się na podobną zasadzkę. Powiedział mi, że nawet nie rozumie, dlaczego swego czasu zgodziliście się na ustąpienie połowy swego claim<sup>2</sup>, ponieważ wszystko należało do was, tak jak Valamet<sup>3</sup> należy do nich i on tego im dowodzi, sprzedając je.

---

<sup>1</sup> Oryginał: Ottawa, Archiwum Deschâtelets. Adres jest napisany przez o. Casimira Auberta.

<sup>2</sup> „Claim” było wyborem albo prawem gospodarowania na terenie.

<sup>3</sup> Valamet albo Walamet było miejscowością.

Właśnie miałem zamiar wysłać wam dwóch misjonarzy, których mogłem z dużym trudem wyznaczyć na waszą misję<sup>4</sup>. Święcę ich w sobotę, ale ponieważ o. Accolti zapewnił mnie, że miał zamiar wracać w maju, wolę poczekać, żeby odbyli podróż z nim, przez Nikaraguę, ponieważ objechanie przylądka Horn trwa zbyt długo.

Oto, co uzgodniono odnośnie do naszych misji z o. Accoltim. Według niego trzeba, żebyśmy się dłużej nie ociągali z osiedleniem w Kalifornii. Bardzo żałuję, iż ojciec nie zdecydował się iść z nim do tego kraju, gdy on ojcu to proponował. Teraz byłibyśmy tam rzeczywiście osiedleni, a biskup<sup>5</sup> nie miałby złych wrażeń przez głupoty tego podłego Lempfrita, który nas okrył hańbą w tych wszystkich rejonach. Ale według o. Accoltiego jesteśmy tam na czas, a on podejmuje się rozproszyć wszystkie chmury, które mogły powstać w umyśle prałata. A zatem to trzeba będzie zrobić. Po powrocie o. Accoltiego ojciec uda się z nim do Kalifornii, aby tam się osiedlić z jednym z naszych ojców, których ojcu zaraz wyślę, i on będzie mógł pozostać w San Francisco przejściowo, żeby następnie udać się do Oregonu, gdzie o. Accolti pojedzie skończyć kilka spraw. Ojciec zachowa urząd superiora we wszystkich misjach, ale ojciec przekaże o. d'Herbomezowi urząd superiora w Oregonie jako wicewikariusza zależnego zawsze od ojca wytycznych. Mam nadzieję, o. Accolti także, że poprawi się ojca zdrowie w dużo łagodniejszym klimacie Kalifornii<sup>6</sup>.

### 189. [Do o. Pierre'a Auberta]<sup>7</sup>.

*Decyzja o wydaleniu o. MacDonagha została wysłana do ojca prowincjała. Ojciec Molloy będzie wycofany z prowincji, aby iść z pomocą o. Ricardowi w Kalifornii. Jak to się dzieje, że nie ma powołań w Kanadzie?*

---

<sup>4</sup> Do Oregonu byli wyznaczeni: o. P. Durieu, kl. P. Richard i o. Molloy z Bytown, zastąpiony w Kanadzie przez o. N. Burtina, który przybył z Francji.

<sup>5</sup> Biskup Alemany, ordynariusz w San Francisco.

<sup>6</sup> Ciąg dalszy listu pochodzi od o. C. Auberta.

<sup>7</sup> Rękopis. Yenveux VII, 258; VIII, 133 i 267.

[Marsylia,] 28 marca 1854 r.

Ojciec więc nie mógł skorzystać z tego nieszczęsnego MacDonagha? Jest powód, by czuć odrazę do tego narodu. Nie mogłem w sumieniu udzielić mu [dyspensy]<sup>8</sup>, to określenie nie pasuje, chcę powiedzieć, że nie mogłem ustąpić przed złymi powodami, które mi podawał, żebym go zniszczył [dyspensą], największe z nieszczęść, które mogłyby się zdarzyć niegodnemu zakonnikowi, który chce zerwać więzy, jakimi pod przysięgą poświęcił się na całe życie. Wydaje się, że wy wszyscy myśleliście tak jak wasz prowincjał, że on zachowywał się w sposób zasługujący na wydalenie. Po wydaniu tego wyroku nie mam już trudności, ale zawsze żał zadawać ostatni cios, który spowoduje według wszelkiego prawdopodobieństwa jego potępienie. Wysłałem ten nieszczęsny dokument do prowincjała. W ten sposób będzie on mógł przyłączyć się do kolegium Judaszów. Czterech z narodowości w Ameryce, którzy łącznie z czterema innymi Irlandczykami i jednym Anglikiem w Anglii stworzą okrągły rachunek dziewięciu apostatów albo ekwiwalent. To okropne<sup>9</sup>.

Piszę do prowincjała, by go powiadomić, że przeznaczam o. Molloya dla Kalifornii, gdzie pojedzie o. Ricard. Ta misja łączy się z misją w Oregonie. Ojciec Ricard absolutnie potrzebuje Anglika; jest to sprawa stwierdzona i na jej temat nie ma co mówić. Jeden z dwóch ojców, którzy byli przeznaczeni dla Oregonu, zatrzyma się na miejscu o. Molloya w Kanadzie. Usilnie proszę was wszystkich, żebyście nigdy nie utrudniali decyzji, które muszę podjąć dla ogólnej służby Zgromadzenia; rozumiecie użyteczność tego, chociaż to musi powodować jakieś zamieszanie. Chwilowo będę mógł dodać tylko jednego ojca do tego, zastępcę o. Molloya. Ale także rozumiem, że w takim kraju katolickim jak Kanada trzeba skądinąd bez przerwy starać się o kapłanów. Jak to się dzieje, że nie ma powołań wśród tylu dobrych chrześcijan? Każda prowincja w kraju katolickim powinna sama sobie wystarczyć. A w waszym kolegium w Bytown pod kierownictwem oblatów ani jeden uczeń również nie zwraca się do nas! To nie do wiary. Nawet Oregon dał nam jednego kapłana. W Teksasie są

---

<sup>8</sup> Ten list był źle przepisany u Yenveux; wiele zdań jest mało jasnych.

<sup>9</sup> Okres 1850-1856 był smutny dla Założyciela; było w nim 27 zgonów i 30 wystąpień, nie licząc scholastyków.

dwaj<sup>10</sup>. Zaledwie ukazaliśmy się w Szkocji, wspaniały kapłan zwołał się, żeby przyjść do naszego nowicjatu w Sicklinghall<sup>11</sup>. W Kanadzie nikt, absolutnie nikt nie rusza się; przeciwnie, nasi członkowie tam topnieją i stają się apostatami. Módlcie się więc z trochę większą gorliwością, odmawiając litanie z połowy dnia, a zwłaszcza w czasie mszy...

### 190. [Do o. Santoniego, prowincjała w Kanadzie]<sup>12</sup>.

*Boleści spowodowane przez oblatów niewiernych swemu powołaniu.*

[Marsylia, 28] marca 1854 r.

Jeszcze jeden zdrajca, którego trzeba wydalić! Ach!, to właśnie tam najcięższy krzyż, który mogę wytrzymać, rana najbardziej piekająca, która zawsze krwawi. Nie przyzwyczajam się do podobnej niewierności... Tych wszystkich niegodnych wzywam do trybunału Bożego, który potrafi sprawdzić dekret wymuszony, który tu na ziemi został nam wydarty... Ale mieć świadomość tego pokroju jest okropna! Nigdy nie będę dość żałował podobnego nieszczęścia dla niego. W najwyższym stopniu zasługuje on na współczucie, że tego nie zrozumiał... Należy więc już do towarzystwa Judaszów.

### 191. [Do o. Verdetę, superiora w Brownsville]<sup>13</sup>.

*Często radzić się swojej rady. Przestrzeganie Reguły. Uprawnienia o. Verdetę jako superiora i mistrza nowicjusów.*

---

<sup>10</sup> W Teksasie wstąpili do Zgromadzenia: B. Duperry i J.-P. de Lustrac; w Oregonie Fr. Jayol.

<sup>11</sup> William Bennett, który złożył śluby 21 września 1854 roku.

<sup>12</sup> Rękopis. Yenveux VIII, 267. Ten list był napisany na końcu marca, po posiedzeniu Rady Generalnej dnia 20, na którym wydano o. F. MacDonagha z domu w Bytown; już 3 stycznia brata H.T. Clementa z domu w Montrealu. Podajemy datę 28 marca, tak jak list do o. Pierre'a Auberta o tej samej sprawie.

<sup>13</sup> Rękopis. Yenveux VII, 141, 165, 202; VIII, 104.

[Marsylia], 4 maja 1854 r.

Ojciec nie może opuszczać swoich współbraci w swoich postanowieniach o czymkolwiek. Nikt w Zgromadzeniu nie ma władzy działać według swoich własnych pomysłów bez zasięgnięcia opinii tych, którzy stanowią jego radę. Nie zawsze jest konieczne iść za zdaniem innych, ale zawsze trzeba prosić ich o opinię; a kiedy nie ma zgody, wypada nawet w sprawach, które należałyby do kompetencji superiora, poradzić się wyższego przełożonego, z obawy przed zbytnim upieraniem się przy swoim zdaniu i przy robieniu sobie złudzeń o dogodności albo stosowności.

Niech ojciec przestrzega przepisów Reguły, żeby przez ojca błąd nie ucierpiała dyscyplina zakonna. Niech ojciec pierwszy daje przykład przestrzegania przepisów Reguły i wierności we wszystkim.

Im bardziej ojciec jest obdarzony moim zaufaniem, tym bardziej ojciec powinien postępować łagodnie i utrzymać spokój duszy i zadowolenie.

Ojciec może przyjmować nowicjuszy bez mego uprzedniego uprawnienia; gdy przyjdzie pora obłacji, proszę przedstawić mi ich na czas... Jednak po przeprowadzeniu konsultacji ze swoją radą i kiedy ojciec będzie mógł przypuszczać, że nowicjusz będzie dopuszczony przeze mnie, proszę przyjąć śluby przed otrzymaniem mojej odpowiedzi, a nowicjusz będzie rzeczywiście przyjęty do Zgromadzenia; tylko wtedy musi wiedzieć, że Zgromadzenie będzie zobowiązane wobec niego tylko przez akt zgody Superiora Generalnego; to ułatwi ojcu postępowanie.

## 192. [Do o. Bermonda, w Saint-Boniface]<sup>14</sup>.

*Wysłanie o. Grandina. Szacunek, miłość, dobre porozumienie z bpem Tachém. Ojciec Rey kontynuuje list, podając wiadomości o Zgromadzeniu. Biskup de Mazenod „żyje tylko przez serce”.*

---

<sup>14</sup> Rękopis. Yenveux I dodatek 95; V, 159; IX, 98, 186, 203.

[Marsylia], 26 maja 1854 r.

Posyłam ojcu wspianiałego o. Grandina; ma on wszystkie cnoty i zalety, aby być dobrym misjonarzem, i wyjeżdża z takim poświęceniem i dobrą wolą, że niemożliwe jest, aby dobry Bóg nie posłużył się nim w czynieniu dobra na misji, na którą wzywa go Jego dobroć... Na misje tak trudne i tak uciążliwe nie wysłałbym kogoś, kto tym by się nie przejmował; to nie byłoby roztropne; ja je proponuję żarliwości naszych ojców i czekam, żeby mnie o nie poproszono. Tym razem o. Grandin sam się zgłosił, nie bojąc się surowości zimna.

Uważam waszą misję za najbardziej uciążliwą ze wszystkich... Dlatego wy jesteście tymi, którzy najbardziej zabieracie mi serce... Cierpię z powodu waszych braków bardziej, niż moglibyście w to uwierzyć. Chciałbym wam ulżyć wszystkimi sposobami. Podziwiam bohaterstwo waszych ofiar tym bardziej, że wy, którzy znosicie tyle cierpień, zachęcaliście mnie, żebym was nie wycofywał z kraju, w którym tylko wy walczyacie z demonem niewierności i herezji. Mam nadzieję, że demon niezgody, który przyszedł przyłączyć się do was, będzie całkowicie odepchnięty. Jak nie bać się wyroku naszego Pana: *Omnis domus contra se divisa...* Trzeba, aby każdy dorzucił trochę ze swego.

Zapewniam was, że nie można mieć lepszych przeświadczeń niż te wyrażone przez bpa Tachégo we wszystkich jego listach. Odpowiada on zwycięsko na wszystkie zarzuty, jakie mu nie dość oszczędnie zrobiono, i robi to w godnych podziwu słowach pokory i miłości. Nie mogę nie uznać, że bardzo źle postąpiono wobec niego. Ojciec nie mógłby za bardzo polecać naszym ojcom, żeby zrezygnowali z wszystkich uprzedzeń, żeby żyli w doskonałej zgodzie ze swym superiorem, który ma podwójnie prawo do ich szacunku. Bardzo by mnie przygnębiało upieranie się w oddaleniu serca, które nie byłoby już usprawiedliwione przed Bogiem.

Mianowanie o. Tachégo biskupem było opatrnościowe, ponieważ byłem gotowy opuścić tę misję... mianowanie jednego z naszych członków biskupem przyłączyło poniekąd tę misję do Zgromadzenia... Z trudnościami prawie nie do przewyciężenia można dokonywać dobra na misjach zarządzanych przez biskupów obcych misjonarzom. Jezuita musieli się wycofać z Oregonu z tego powodu..., a my zrobilibyśmy to, gdyby Propaganda nie nalegała, żebyśmy pozostali. Dlatego dzisiaj jezuita zgadzają się na to tylko pod warunkiem, że na ich



misjach spośród nich wybierze się wikariuszy apostolskich. Podobnych biskupstw nie należy się obawiać.

Ojciec Rey nie zapomni odwrócić uwagi od swego świętego Tomasza, aby dać wam kilka interesujących szczegółów na temat Zgromadzenia, którego on mógłby być dziejopisarzem. Pracuje dużo; nie można być bardziej zadowolonym z jego działania we wszystkim; mówię to ojcu z zadowoleniem, ponieważ nie zapomniałem, że to ojcem posłużył się dobry Bóg, aby ubogacić Zgromadzenie.

Często mówię o ojcu z o. Reym: będzie on mógł powiedzieć ojcu, że ja ojca kocham; ja mogę ojcu to powtórzyć. Czy ojciec odpowie mi raz na zawsze, że ojciec oddaje mi pięknym za nadobne? To byłoby za dużo szczęścia dla mnie, który żyję tylko przez serce.

### 193. [Do oblatów w diecezji Saint-Boniface]<sup>15</sup>.

*Skargi, ponieważ misjonarze piszą zbyt mało. Założyciel nie będzie żył długo, ale będzie trwał przez swoich synów. Rady z miłości, z wierności Regulom itd.*

L.J.C. et M.I.

Marsylia, 26 maja 1854 r.

Do moich drogich synów Misjonarzy Oblatów MN w diecezji Saint-Boniface.

Chciałbym mieć cztery ręce, aby pisać równocześnie do wszystkich moich drogich ojców, i byłbym zadowolony przynajmniej od czasu do czasu dawać świadectwo mojej ojcowskiej miłości. Wiedzą oni, że ich kocham i że bez przerwy są obecni w mojej pamięci tak jak w moim sercu, którego nawet wiek nie potrafiłby ostudzić. Modłę się za nich dwa razy dziennie, nie licząc *pro fratribus nostris absentibus* litanii, którą odmawiamy także codziennie. Och nie!, odległość oddziela tylko ciała, natomiast umysł i serce przekraczają ją łatwo. Ale zaklinam was, nie pozostawiajcie mnie bez listów od was. Otóż wiele przesyłek nie przynosi mi nic. Przez ostatnią otrzymałem tylko list

<sup>15</sup> Oryginał: Winnipeg, Archiwa prowincjalne. Ten list został opublikowany w *Les Cloches de Saint-Boniface*, 18 grudnia 1915 roku.

o. Rémasa; czy inni nie mogliby z tego skorzystać? Dwa razy w roku to bardzo mało; jakże więc przedstawia się to na przestrzeni lat? Pomyślcie, że są one dla mnie zabójcze. Każdego pierwszego w sierpniu<sup>15b</sup> otrzymuję nieuleczalną ranę. Nieważne, będę miał pociechę z pozostawienia za sobą zastępu dobrych misjonarzy, którzy poświęcają swoje życie do poszerzenia królestwa Jezusa Chrystusa i do zaplatania sobie korony chwały? Nie potrafilibyście uwierzyć, jaką radość mi sprawia ta myśl. Czuję, że będę dalej żył przez was, że będę dalej przysługiwał się przez wasze dzieła. Śmierć, która się zbliża do mnie, będzie mi miła. Wy wszyscy jesteście młodzi, a inni pójdą waszymi śladami; bądźcie więc błogosławieni, moje drogie dzieci, których kocham tak czułą miłością. Żyćcie dla Boga i dla Kościoła, dla uświęcenia tych biednych niewiernych, dla Zgromadzenia, które szanujecie, w zamian za dobro, które ono wam wyświadczyło, przyjmując was do swego łona. Bądźcie bardzo zjednoczeni, *cor unum et anima una*. Czytajcie bez przerwy wasze święte Reguły. Przez wierność w ich przestrzeganiu będziecie się uświęcać. Nabierajcie szacunku, jaki winniście waszemu superiorowi, który z dwóch powodów reprezentuje osobę Jezusa Chrystusa, naszego Mistrza. Odrzućcie każdą myśl, która skłaniałaby was do rozluźnienia więzów, które powinny was łączyć. Pamiętajcie, że *Deus charitas est*.

Bardzo chciałbym kontynuować rozmowę z wami, ale muszę wyjechać, powinienem iść spać w Allauch i w ten sposób kontynuować swoją wizytację pastoralną, a ten, kto powinien zanieść wam mój list, wyrusza w drogę pojutrze. Nieważne, w tych nielicznych liniach znajdziecie wyraz mojej ojcowskiej czułości i szczerze życzenia, które formułuję za wasze uświęcenie, wasze szczęście, a także za wasze zdrowie, którym interesuję się bardziej niż moim własnym. Wszystkich was przyciskam do swego serca i błogosławię was w całej wylewności mojej duszy.

† K. J. Eugeniusz, biskup Marsylii.  
Sup. Gen.

PS Przyjmijcie, moje drogie dzieci, ten wspólny list, nie mogłem pisać do każdego z was.

---

<sup>15b</sup> Dalszy ciąg tego listu jest napisany „28 maja [z] S.-Eugène d’Endoume, na wizytacji [pastoralnej]”.

#### 194. [Do bpa Tachégo]<sup>16</sup>.

*Podziękowania za ostatni wysłany list. Miłość. Wysłanie „anioła w osobie o. Grandina”.*

[Marsylia], 28 maja 1854 r.

Ostatni list Ojca Biskupa uczynił mi tyle dobra... Chciałbym, gdyby to było możliwe, otrzymywać co miesiąc podobne. Gdyby Ojciec Biskup wiedział, jak jestem szczęśliwy, że moje listy zadowolili serce Ojca Biskupa. Proszę wierzyć, że nie ma uczucia dającego się porównać z uczuciem, które jednoczy mnie z Ojcem Biskupem, na którym zależy mi przez tyle powiązań. Wiele razy w ciągu dnia przechodzę przed portretem, który tak dobrze oddaje mi rysy Ojca Biskupa, i zawsze pozdrawiam go aktem miłości skierowanym do tego, kogo on reprezentuje. W ten sposób Ojciec Biskup jest u mnie zawsze obecny tak samo jak w świętej ofierze i w wieczornej oracji.

Wysłałam Ojcu Biskupowi anioła w osobie o. Grandina; może Ojciec Biskup go pozna; Ojciec Biskup widział go w nowicjacie i Ojciec Biskup miał w stosunku do niego pewne zamiary. Na waszą trudną misję poświęca się z radością; jest to dusza szlachetna, taka, jakich wam potrzeba. Bardzo bym chciał dołączyć do niego towarzysza jego pokroju, ale ten, na którego zwróciłem oczy, okropnie boi się zimna. Trzeba by było przymusić go, podczas gdy chętnie idzie na Cejlon. Ojciec Biskup wie, że na misje dalekie i trudne przyjmuję za swój obowiązek zbadanie upodobania naszych członków; inne działanie byłoby wystawianiem się na wiele rozczarowań.

#### 195. [Do bpa Guiguesá]<sup>17</sup>.

*Biskup Taché ma dobre zasady i dobre uczucia, jego misjonarze powinni iść za nim. Skargi na bpa Guigues'a, który pisze zbyt mało.*

---

<sup>16</sup> Rękopis. Yenveux I dodatek, 96; IX, 98, 202.

<sup>17</sup> Rękopis. Yenveux IX, 202; Rey II, 501-502.

[Marsylia], 15 czerwca 1854 r.

Ostatnie listy bpa Tachégo są wspaniałe z zasad i z uczuć. Nie mogę nie obawiać się, że nasi misjonarze byli zbyt uprzedzeni do niego, a nawet niesprawiedliwi... Wiem, że bp Taché jest bardzo wrażliwy; mógł przez chwilę pogniewać się na nas wszystkich, ale jeżeli zmodyfikował swoje pojęcia, jeżeli okazuje się godnym synem Zgromadzenia, jak nie można w to wątpić, dlaczego nasi ojcowie wahaliby się przywiązać do niego w jego podwójnej funkcji biskupa i superiora.

Na pewno, mój drogi, przesyłki pocztowe między Górną Kanadą i Marsylią są przerwane. Kto mógłby sobie przypomnieć datę ostatniego listu? Moje listy na próżno domagają się odpowiedzi. Trzeba się zadowolić podziękowaniem Bogu przynajmniej za to, że czujesz się dobrze, czego dowiaduję się pośrednio z wiadomości od ciebie. Dziś piszę do ciebie wcale nie dlatego, aby cię zawstydzić. Chciałem skorzystać z kilku godzin odosobnienia, które sobie załatwiłem w seminarium, aby ci udowodnić, że moje serce jest tak mocne jak moja ręka, która, jak widzisz, jeszcze nie drży. Jednak za niepełne dwa miesiące skończę swoje siedemdziesiąt dwa lata. Niemniej niosę ten ciężar na moich barkach, choć tego nie czuję, ponieważ Bóg mnie ochronił aż do tej pory od wszelkiej słabości. Ale jeżeli przyjmiesz zwyczaj pisania do mnie tylko raz w roku, trzeba się obawiać, że długo nie będę otrzymywał twoich listów. Nie chciałbym być zmuszonym do zauważenia skrajnej różnicy korespondencji biskupa z Viviers i twoją własną, identycznie w tej samej sytuacji wobec mnie...

#### 196. [Do o. Pierre'a Auberta, superiora w Bytown]<sup>18</sup>.

*Skargi na synów, którzy nie piszą do swego ojca, taki o. Gaudet. Gnusność ojców w Buffalo.*

[Marsylia], 17 czerwca 1854 r.

Co powiedzieć o takich jak o. Gaudet, którzy pozwalają upłynąć wielu latom bez dania mi znaku życia? Czy trzeba będzie z tego wyciąg-

---

<sup>18</sup> Rękopis. Yenveux V, 60, 182. Inny krótki urywek z tego listu został przekopiowany w Yenveux (VII, 165), ale w sposób niezrozumiały.

nać żaloszny wniosek, że można liczyć na miłość i wdzięczność tylko niewielkiej liczby osób? Do tego nie powinno się dopuszczać w takiej rodzinie jak nasza, zwłaszcza za życia ojca, który was wszystkich zrodził do życia doskonałego w świętej rodzinie, której ojciec jest ozdobą, i udzielił większości z was kapłaństwa przez nałożenie rąk, to znaczy, że wy otrzymaliście ode mnie to, co sprawia waszą chwałę i zapewnia wasze szczęście. Czuję te sprawy, dlatego jestem bardziej wrażliwy niż kto inny, na zapomnienie, do czego dochodzi zbyt często.

Jeśli idzie o zniechęcenie ojców, którzy tworzą dom w Buffalo, to jest opieszałość, którą chciałbym móc ukryć. To dokładnie wówczas pojawiają się trudności, należy jednak bardziej się przyłożyć, aby wykonać to, do czego jest się zobowiązanym. Proszę spytać, co się myśli o żołnierzach, którzy cofają się przed nieprzyjacielem? Umierają na swoim posterunku, takie są prawa honoru. Czy prawa religii obowiązywałyby mniej?

#### **197. [Do o. Santoniego, prowincjała w Kanadzie]<sup>19</sup>.**

*Zgromadzenie nie jest zarządzane według ustroju parlamentarnego. Założyciel zamierza zmieniać prowincjałów i superiorów według ustaleń Reguły.*

[Marsylia], 26 czerwca 1854 r.

Chcę ojcu zwrócić uwagę na sposób, w jaki ojciec przekazuje mi wiadomość o sprawach i w jaki — wydaje się — także omawia je ojciec na radzie. To jest trochę za bardzo podobne do ustroju parlamentarnego. Otóż nie takie jest zarządzanie, które ustanowiłem w Zgromadzeniu. Proszę nie tracić z oczu tej uwagi.

Ojciec powraca z naleganiem do prośby, żeby być zastąpionym na swoim stanowisku prowincjała... Powód terminu trzech lat, którym według naszych Reguł jest trwanie prowincjalatu, ma wartość realną, nad którą warto się zastanowić. Dlatego wyznaję ojcu, że szczerze pragnę móc dokonać tego regularnego odnowienia zarówno prowincjałów, jak i lokalnych superiorów Zgromadzenia; ale ojciec wie, że w stanie, w jakim się znajdują nasze prowincje i nasze domy, sprawa nie jest łatwa.

<sup>19</sup> Rękopis. Yenveux VII, 23, 234.

**198. [Do o. Baudre'a]<sup>20</sup>.**

*Ojciec Baudre jest mianowany superiorem wspólnoty w Galveston.*

[Marsylia], 23 sierpnia 1854 r.

Mój drogi o. Baudre, mianując ojca superiorem naszej wspólnoty w Galveston, w czasie wychodzenia z nowicjatu, w samym momencie ojca obłacji, okazuję ojcu wielkie zaufanie. To zaufanie jest oparte na znajomości ojca cnót, ojca gorliwości w staraniach o chwałę Boga i o zbawienie dusz, ojca przywiązania do Zgromadzenia, ojca szacunku i ojca uległości wobec superiorów, ojca miłości do braci i dyspozycji tam, gdzie ojciec jest, do poświęcenia się całkowicie dziełom, które ojcu będą powierzone przez posłuszeństwo.

**199. [Do o. Vignole'a, w Galveston]<sup>21</sup>.**

*Wysłanie o. Baudre'a jako superiora w Galveston. Kto może być ekonomem domu?*

[Marsylia], 23 sierpnia 1854 r.

Przychodzę więc jeszcze tym razem na pomoc, wysyłając ojcu o. Baudre'a na superiora. Ten drogi ojciec nie jest od dawna w Zgromadzeniu, ale jest już długo w kapłaństwie i w wykonywaniu świętej posługi. Jest zresztą pełen gorliwości i poświęcenia; wyjeżdża z pragnieniem życia z wami w najbardziej intymnym zjednoczeniu braterskiej miłości. Jest to rzeczywiście człowiek, którego wam było potrzeba. Daję mu do towarzystwa wspaniałego brata, który bardzo się przyda na waszej placówce<sup>22</sup>.

Żeby założyć wasz dom, mianuję o. Baudre'a superiorem lokalnym naszej wspólnoty w Galveston, ojca pierwszym asesorem, o. Parisota drugim asesorem. Pierwszy asesor będzie admonitorem superio-

---

<sup>20</sup> Rękopis. Yenveux IX, 43.

<sup>21</sup> Rękopis. Yenveux VII, 237.

<sup>22</sup> Brat Lucien Bodard, por. Mazenod do o. Baudre'a, 14 marca 1855 roku.

ra. Nie mianuję ojca duchownego, ponieważ będzie was tam tylko trzech, więc będziecie mieli również władzę spowiadania się wzajemnie. Jednak gdyby, jak na to liczę, o. Verdet odstąpił wam jednego z ojców, którzy są w Brownsville, wówczas najdłużej z was tam przebywający byłby zarazem ojcem duchownym. Potrzebuję porady ojca, kto z was powinien być prokuratorem albo ekonomem. Wolałbym tego, którego ojciec będzie uważał za najbardziej dokładnego, najbardziej oszczędnego. Jest to pytanie poważne, które ojcu stawiam, na które proszę odpowiedzieć wyraźnie możliwie jak najprędzej, to znaczy za powrotem poczty. Po prostu, nie znam ojca myśli na ten temat; muszę więc zdać się na ojca sumienie. Ojciec powie mi jednocześnie, jaki jest ten, którego ojciec uważa za najlepiej przygotowanego do tej delikatnej funkcji wśród tych naszych członków, którzy mieszkają w Brownsville.

## 200. [Do o. Verdeta, superiora w Brownsville]<sup>23</sup>.

*Wierność Regułom. Formacja aspirantów.*

[Marsylia,] 24 sierpnia 1854 r.

Powtarzam polecenie, jakie ojcu dałem, żeby ojciec pierwszy dawał przykład najściślejszej dyscypliny i wierności wszystkim przepisom Reguły. Proszę ponownie przeczytać uważnie rozdział o superiorach lokalnych i uzgodnić z tym swoje postępowanie czy to osobiście dla siebie, czy w stosunku do innych. Toteż proszę nie lekceważyć konferencji teologicznych, niech ojciec ściśle trzyma się swoich radnych. Proszę nie tracić z oczu tego, że mimo iż ojciec jest superiorem, ojciec nie powinien niczego podejmować, o niczym decydować bez zasięgnięcia zdania swoich asesorów, i że w sprawozdaniach, jakie ojciec będzie mi sporządzał, ojciec będzie musiał mi wyjaśnić, dlaczego w jakiejś sytuacji ojciec uważał, że powinien działać w opozycji do ich zdania i decydować bez możliwości skonsultowania się ze mną.

---

<sup>23</sup> Rękopis. Yenveux VII, 161; VII, dodatek, 18.

Takie są reguły mądrego zarządzania, które zresztą u nas mają moc prawa.

Bardzo żywo pragnę, żeby ojciec zobaczył wzrastanie liczby waszych aspirantów; polecam ojcu dobrze ich wprowadzić w zasady i w praktykę życia zakonnego. Zaparcie się siebie, obojętność na wszystko, wyrzeczenie, posłuszeństwo, życie wewnętrzne, regularność, umiłowanie powołania itd.

#### **201. [Do bpa Blancheta, ordynariusza w Nesqually]<sup>24</sup>.**

*Ojciec d'Herbomez będzie wicesuperiorem misji i będzie pozostawał w kontaktach z biskupem.*

Marsylia, 12 września 1854 r.

Nie wracam do kwestii, którą już uzgodniliśmy. Nigdy nie wątpiłem w uczciwość uczuć i w prawość, która powinna cechować wszystkie decyzje Księdza Biskupa. Po doskonałym ustaleniu różnych korzyści nie ma już obawy, że powstanie najmniejsze nieporozumienie między waszą Wielkością i W.O. Ricardem. Ksiądz Biskup więc nie będzie uważał za nietakt, że pozostawiam tego dobrego ojca na jego placówce. Po tym wszystkim, co zaszło, nie byłoby mi łatwo znaleźć wśród naszych dawnych kogoś, kto chciałby go zastąpić, a ja ustanowiłem sobie prawo wysyłania na misje dalekie i tak trudne tylko ludzi dobrej woli, którzy mnie o to poproszą jak o łaskę. Jednak znalazłem sposób wejścia w dziedzinę poglądów Księdza Biskupa, bez ponownego powoływania W.O. Ricarda, który tak jest osłabiony, że w drodze umierał. Zamianuję wicesuperiora, który go odciąży z części odpowiedzialności, który będzie korespondował z Księdzem Biskupem, jeżeli to Księdzu Biskupowi wydaje się dobre. Ten ojciec jest już na miejscu. Jest pełen zalet i zdobył doświadczenie na misjach. Jest nim o. d'Herbomez, którego zaletę Ksiądz Biskup miał już okazję poznać. Wkrótce dwaj inni misjonarze przyłączą się do swych współbraci. Towarzyszy im jeden brat. To jest wszystko, co mogłem zrobić w tym roku dla Oregonu. Nie

---

<sup>24</sup> Kopia: Kancelaria w Seattle, Waszyngton. Spis listów pisanych przez biskupa z Walla Walla, od 29 września 1846 r. do 25 września 1859 r., s. 256.



mogłem zdać się na życzenia bpa Demersa. Kontakty, jakie utrzymywał w czasie swego długiego pobytu w Europie z różnymi stowarzyszeniami zakonnymi, ułatwią mu uzyskanie od nich kilku osób.

Proszę przyjąć, Ekszelencjo...

## 202. Do biskupa, ordynariusza z Montrealu, w Minerve, Rzym<sup>25</sup>.

*Radość z możliwości ponownego zobaczenia wkrótce bpa Bourgeta. Dostarczyć listy oblatów z Kanady kamerdynerowi bpa de Mazenoda.*

Z Kwirynału, 17 listopada 1854 r.

Najdroższy Ekszelencjo, śpieszyłbym się, żeby iść szukać Księdza Biskupa dziś rano i znów uścisnąć, gdyby obrzydliwa pogoda nie uniemożliwiła mi tego. Nie omieszkam jednak zrobić sobie przyjemności długiej rozmowy z Księdzem Biskupem. To nie będzie dziś po południu, ponieważ zostałem zaproszony, żeby celebrować pontyfikalnie w pierwszych niesporach poświęcenia w kościele Świętego Piotra.

Ja jednak bardzo chcę otrzymać wiadomości o mojej drogiej rodzinie duchowej. Posyłam więc do Księdza Biskupa mojego kamerdynera, któremu proszę przekazać listy, jakie Ksiądz Biskup był łaskaw przywieźć do Rzymu.

Proszę przyjąć, mój drogi, uczucia radości, jakiej doznaję, ponownie widząc Księdza Biskupa po tylu latach nieobecności, i moje zapewnienie o przywiązaniu pełnym szacunku.

† K. J. Eugeniusz, biskup Marsylii.

## 203. [Do bpa Tachégo]<sup>26</sup>.

*Radość z listów od bpa Tachégo. Ojcowie Rémas i Grandin. Wysyła się na misję tylko tych, którzy o to proszą.*

---

<sup>25</sup> Oryginał: Montreal, Archiwum Arcybiskupstwa: Oblaci. Dwaj prałaci udali się do Rzymu na ogłoszenie dogmatu Niepokalanego Poczęcia.

<sup>26</sup> Rękopis. Yenveux I dodatek 96; IX, 98, 186, 202.

[Rzym], 29 listopada 1854 r.

Mój dobry, mój ukochany Ekscelencjo, synu, bracie i przyjacielu, otrzymuję list od Ojca Biskupa. Jak wyrazić Ojcu Biskupowi wzruszenie, jakie powodują wspaniałe listy Ojca Biskupa? Trzeba by było być tego świadkiem. Nie wiem, jakie jest uczucie, które w tym momencie panuje w moim sercu; to, co czuję, jest mieszanką tego, co jest bardziej miłe, bardziej serdeczne, bardziej pocieszające dla serca ojca. Aby pobudzić gorliwość apostolską, kazaliśmy skopiować list Ojca Biskupa, aby został on przeczytany w nowicjacie.

Proszę nie zniechęcać się pisaniem do mnie, drogi przyjacielu, i nigdy nie obawiać się, że jest długi. Gdy skończyłem czytanie listów Ojca Biskupa, zaczynałem je od nowa.

To, co Ojciec Biskup mówi mi o o. Rémasie, ogromnie mnie ucieszyło. Jest on tak uczciwy; byłoby bardzo szkoda, gdyby przez trudność nauczania się języków, zakończoną nieopanowaniem, Ekscelencja był pozbawiony misjonarza tak oddanego. Jestem więc bardzo zadowolony, że Ojciec Biskup odwołał się do pierwszego osądu, z którym zgodzić się miałbym duży kłopot.

Wspaniały o. Grandin powinien być przy Ojcu Biskupie, to prawdziwy święty i człowiek całkowicie oddany, taki, jaki Ojcu Biskupowi jest potrzebny.

Praktyką jezuitów jest wysyłanie na misje zagraniczne tylko tych, którzy o to proszą, i jeszcze trzeba odróżnić prawdziwą wolę od zwykłej zachcianki. Jest tak ciężko w tym się rozeznąć. Doświadczyliśmy tego dla ziemi Natalu, misja nieskończenie mniej trudna niż wasza. Trzeba było usunąć jednego z towarzyszy bpa Allarda, inny dokucza mi, żebym go odwołał. To są dusze leniwe i niewierne łasce; ale również wprowadzają zamęt w naszych szeregach. Jeżeli byłem zbudowany waszymi pracami, to jednak martwiłem się, widząc, że misjonarze Ojca Biskupa nie zawsze są we dwóch, tak jak zalecałem; wówczas stanowczo lepiej mieć mniej misji.

1855

204. [Do o. Ricarda, w Oregonie]<sup>1</sup>.

*Uściślenie uregulowania dotyczącego dóbr oblatów w Oregonie.*

Marsylia, 20 lutego 1855 r.

Mój najdroższy o. Ricardzie,

Ojca list z 20 października i list W.O. d'Herbomeza, który doszedł do mnie w tej samej przesyłce pocztowej, w pierwszej chwili nie wywarł na mnie wielkiego wrażenia, bo choć dość jasno świadczył, że biskup z Nesqually jest daleki od przyjęcia tego, co uregulowałem w moim liście z grudnia 1853 r. z biskupami Oregonu w sprawie waszych dochodów doczesnych, jednak ponieważ faktycznie pozostawiał on wam wolne posiadanie wszystkich waszych dóbr zarówno w waszej głównej placówce w Olympii, jak i w innych miejscach, w których nasi ojcowie dokonali zakupów, nie uważałem za konieczne powracać jeszcze do tych nieprzyjemnych kwestii. Zresztą, żeby ojcu odpowiedzieć, czekałem na inny list od ojca, który donosiłby mi o przybyciu do St-Joseph dwóch ojców i brata, których wysłaliśmy wam, i w którym ojciec mówiłby mi jeszcze o wszystkim, co dotyczy naszych placówek i naszego Zgromadzenia w kraju, w którym mieszkacie. Takie było moje stanowisko, gdy zaledwie przedwczoraj otrzymałem ojca list z początku grudnia z dołączoną kopią notatki, jaką bp Brouillet skierował do ojca od biskupa z Nesqually. Wyznam ojcu, że ta lektura wywołała u mnie odczucie niezadowolenia i wstrętu, których nie potrafiłbym wyrazić. Jak to jest możliwe, aby się pomylić do tego

---

<sup>1</sup> Kopia: Spis kopii i wyciągów z listów najważniejszych od stycznia 1855 r., Rzym, Archiwum Postulacji: DM 10. Ten spis będzie cytowany: Spis listów z lat 1855-1863.

stopnia w rozumieniu ustaleń, jakie zaproponowałem w moich listach z 1853 roku? Jak więc budować zdania, jeżeli warunki tak jasno wyrażone jak te, do których robię aluzję, mogły być interpretowane w znaczeniu tak przeciwnym do tego, co chciałem przekazać? Ale przynajmniej czy nie powinny budzić zastrzeżeń podobne niedorzeczności i sprzeczności u człowieka, któremu na pewno nie oddaje się za dużo zaszczytu, obdarowując go zwyczajną porcją zdrowego rozsądku i sądu? Bardziej gniewa mnie to, że nie tylko biskup z Nesqually i jego wikariusz generalny, ale także ojciec i członkowie ojca rady przyjęliście taką interpretację moich słów i że konsekwentnie byliście gotowi odstąpić wasze własności diecezji. Że biskup i jego ludzie usiłowali wprowadzić was w błąd przy moich zamiarach dotyczących spornych kwestii, to się rozumie, to jest ich interes i łatwo zrobić sobie złudzenie, gdy wmówi się sobie, że działa się dla dobra, a nawet że wypełnia się obowiązek sumienia. Ale żebyście wy, których obrona interesów, jakie wam są powierzone, powinna oczywiście trzymać na baczności, byli dość naiwni, żeby zrezygnować z waszej własnej interpretacji w sposobie pojmowania układów, które chciałem ustanowić jako regułę, według której odtąd trzeba postępować w waszych sprawozdaniach w porządku doczesnym z biskupami w Oregonie, i że przyjmując ich interpretację, albo raczej ich pretensję, byliście całkiem gotowi zrobić ofiarę z waszych praw, to właśnie nie jest zrozumiałe. Jak ojciec mógł przypuszczać przez chwilę, że ja narzucę ojcu siłą i na mocy mojej najwyższej władzy zrezygnowanie z tego, co należy do was, gdy ojciec widział w jednym z moich listów, że żywo wyrzucałem ojcu, iż ojciec odstąpił diecezji coś z waszych ziem, ponieważ sądziłem, iż tak należy rozumieć to, że ojciec tak postąpił w sytuacji, opierając się na jednym lub dwóch zdań ojca korespondencji? Czy nie jest oczywiste, wracając aż do pierwszych listów, w których pisałem o punktach spornych, że zawsze jasno i formalnie utrzymywałem wasze prawa własności zarówno do ziem, które otrzymaliście od rządu jako obywatele amerykańscy, jak i do innych dóbr ruchomych albo nieruchomych, które mogliście nabyć z owocu waszych oszczędności? Jeżeli więc w listach, w których ustalenia dotyczące tej kwestii były sformułowane, było rozróżnienie pod względem praw do własności, między placówką główną w każdej diecezji i prostymi stacjami (misje albo parafie), które byłyby powierzone naszym ojcom przez biskupów, to rozróżnienie nie mogło mieć skutku wstecznego, nie mogło anulować praw istniejących, regulowało ono przyszłość, a niezaprzeczalnym

dowodem jest to, że czasowniki w komunikatach, które cytuję w celu przypomnienia ich tutaj, występują w czasie przyszłym, i że nawet słowa w przyszłości, od tej pory, są tam użyte wiele razy. Ale żeby nie było już nieporozumienia i żadnej pomyłki co do moich prawdziwych zamiarów, sformułuję je ponownie, i to według mojej obecnej deklaracji trzeba będzie interpretować to, co napisałem albo każę napisać na ten temat. 1 — Dobra, które Oblaci Maryi nabyli w Oregonie, zarówno ruchome, jak i nieruchome, czy to przez nadanie rządu amerykańskiego, czy przez ich własne wytwarzanie, ich oszczędności, albo przez jakąkolwiek darowiznę, należą do nich na własność i nie mogą być wymagane przez władzę diecezjalną, a jeszcze mniej przez żadnego człowieka z jakiegokolwiek stanu on mógłby być. 2 — Oblaci Maryi w Oregonie powinni mieć te same prawa w porządku doczesnym, które mają na innych misjach zagranicznych i w regionach Europy, w których są osiedleni; otóż wszędzie przyznaje się im prawo własności dóbr zarówno ruchomych, jak i nieruchomych, które nabyli różnymi sposobami podanymi powyżej w punkcie 1. 3 — Więc gdy było powiedziane, że ziemie, budynki kaplic albo probostw i przedmioty, które je wyposażają na stacjach misyjnych, do nich nie należą, lecz pozostają własnością diecezji, to powinno się odnosić tylko do misji już uformowanych przez biskupów albo do uformowania na koszt diecezji i do których oblaci byliby wezwani przez administrację diecezjalną. 4 — Sposób przyjęty dotychczas, aby wyposażyć koszty na utrzymanie i żywienie Oblatów Maryi w Oregonie oraz wydatki związane z utrzymaniem ich misji już uformowanych, będzie przedłużony tak, żeby biskupi nie mogli wnieść zmiany bez zgody ich superiora generalnego albo tego, którego on do tego upoważni. 5 — Oblaci Maryi nie są „zakonnikami” w znaczeniu, jakie prawo kanoniczne daje temu wyrażeniu, są oni jedynie zakonnikami i tworzą nie „zakon”, właściwie mówiąc, ale zwykłe Zgromadzenie, ich ślub ubóstwa jest zwykłym ślubem, który nie pozbawia ich prawa posiadania jako jednostek, a jeszcze mniej jako Stowarzyszenie. Dlatego niesłusznie powoływano by się przeciw nim na tytuł „zakonników”, żeby zacieśnić albo unieważnić ich zdolność albo możliwość posiadania i dokonywania aktów własności.

Oto, mój drogi ojciec, artykuły zupełnie jasne i które odpowiadają — myślę — potrzebom waszej sytuacji w stosunku do biskupów w Oregonie. Trzeba będzie zapoznać ich z nimi, aby nie mogli tłumaczyć się ignorancją. Jestem jednak zdania, tak jak ojciec, że nie trzeba

trzymać was na obronie i że lepiej jest, abyście zostali, niż opuścili ten biedny kraj. Chętnie również opowiem się za tym, co zasugerował ojciec i o. d'Herbomez w waszych ostatnich listach, a którym byłoby chwilowe ograniczenie się do placówki St.-Joseph w Olympii i do dwóch misji w Yakima i w Cayouses, rozdzielając tam wasz personel według uzgodnionego planu. Tam robilibyście całe dobro, które można tam zrobić, nasze Zgromadzenie umocniłoby się tam i tam rozwinęło, oczekując lepszych czasów, aby bardziej się rozszerzyć i objąć inne misje. My będziemy wówczas nadal brać na siebie obowiązki udzielania wam koniecznej pomocy za pośrednictwem Propagandy Wiary. A w związku z tym przypominam ojcu, że chociaż prawdopodobne jest, iż Rady udzieli wam zasiłku, o który prosiliśmy dla was, i że możecie liczyć na piętnaście tysięcy franków, nie trzeba jeszcze robić weksla na nas, ale oczekiwać, że my wam załatwimy pozytywnie sprawę, gdy to nam zostanie zakomunikowane oficjalnie z Lyonu, co nastąpi około końca przyszłego marca.

Żegnaj, mój najdroższy o. Ricardzie, pozostaje mi miejsca, żeby powiedzieć, że ojca ściskam i was wszystkich błogosławię z głębi mego serca, włączając w to nowo przybyłych, o których oczekuję wiadomości.

† K. J. Eugeniusz, biskup z Marsylii.  
Sup. Gen.

## 205. [Do o. Maisonneuve'a]<sup>2</sup>.

*Podziękowania za list z 23 września, który zapewnia Założyciela o dobrych usposobieniach o. Maisonneuve'a w stosunku do Superiora Generalnego i do bpa Tachégo.*

L.J.C. et M.I.

Marsylia, 1 marca 1855 r.

Mój drogi o. Maisonneuve'ie, mam jeszcze kilka minut, korzystam z nich, aby ojcu podziękować za list z 23 września. Jest to pociecha,

---

<sup>2</sup> Kopia: Rzym, Archiwum Postulacji.

której byłem pozbawiony od dość dawna, aby ją docenić w jej należytej wartości. Ten list zawiera zresztą za dużo spraw zadowolających, żebym nie doznawał prawdziwej radości. Ile razy mówiłem sobie, że ojciec za wcześnie był oddalony ode mnie, że gdybym zostawił ojcu czas na lepsze poznanie mnie, ojciec dość pokochałby mnie i oszczędził mi wielu zmartwień; ojciec miałby dość zaufania do mnie, aby poradzić się mnie w swoich wątpliwościach i szukać u mnie ulgi w swoich trudach. W tym celu jeszcze trzeba było pozostawać w relacji z tym, którego ojciec powinien uznawać bardziej za swego ojca niż superiora. Ale nie, z braku wzbudzenia w ojcu tego uczucia, które mi się należało z tylu względów, ojciec wolał szukać gdzie indziej swoich natchnień. W ten sposób nie znajdzie się spokoju swojej duszy ani nie spotka szczęścia. Ojciec tego doświadczył. To nie są wyrzuty, które ojcu robię, mój drogi synu, to są proste uwagi, które mi podyktowało moje serce, które mogło mi podsunąć tylko myśli z miłości i z czułego uczucia dla ojca. Byłem zmartwiony, widząc, że ojciec idzie drogą, która powodowała, że ojciec traci całą zasługę z tylu ofiar, wielką część nagrody, której Bóg udziela tylko pod pewnymi warunkami. Bardzo cierpiałem, proszę mi wierzyć, ojciec lepiej by to zrozumiał, gdyby dobrze mnie znał. Powtarzam więc ojcu z zadowoleniem, że ojca list rozproszył wszystkie moje niepokoje, napełnił mnie radością przy czytaniu uczuć, jakie on wyraża. Nareszcie ojciec jest taki, jakiego ojca pragnę; Bóg będzie ojcu błogosławił, a ojca posługa będzie owocna. Niech ojciec pisze do mnie od czasu do czasu albo — jeśli to możliwe — proszę korzystać ze wszystkich okazji, żeby do mnie napisać. Ojciec zdaje sobie sprawę, że nie mogę pozostać niewrażliwy na dobro, jakiego dokonujecie. Gdyby ojciec wiedział, jak często zdarza mi się mówić o ojcu i o ojca współbraciach, a zawsze z uczuciem podziwu dla waszego poświęcenia i współczucia dla niedostatków i cierpień, które znosicie. Wasza misja jest tą, która najbardziej porusza moje serce właśnie z powodu trudności waszych prac. Doświadczałem, to prawda, troski, o której mówiłem ojcu powyżej, ponieważ wydawało mi się, że miłość, która powinna panować wśród was, była zraniona, ale dzisiaj całkowicie jestem spokojny, pokój się odrodzi, ponieważ miłość odzyskała swoje prawa. List ojca, listy biskupa itd. zapewniają mnie o tym; a skoro cytuję ojcu waszego biskupa, muszę ojcu powiedzieć, że jego listy nie zawierają skargi i że on mógłby ojcu je przeczytać przed wysłaniem ich do mnie. Niech więc wszystkie ojca niepokoje znikną; kochajcie się serdecznie i niech ojciec nie zapomi-

na, że jest on podwójnie ojca superiorem, to jest więcej niż potrzeba, żeby być ojca ojcem i matką, a moim reprezentantem. Żegnam, mój najdroższy przyjacielu, biegnę na pocztę, by jak najszybciej wysłać mój list, na który z pewnością ojciec czeka. Proszę wierzyć, że jest opóźniony ze wszystkim, co chciałbym ojcu wyrazić z uczucia całkowicie ojcowskiego. Żegnam, ściskam ojca i błogosławię.

† K. J. Eugeniusz, biskup Marsylii,  
s.g.

### 206. [Do o. Baudre'a w Galveston]<sup>3</sup>.

*Zgony wielu ojców. Biskup Odin jest zbyt wymagający. Żaden ojciec nie jest do dyspozycji na misje w tym roku. Otwarcie kolegium. Pomoc Propagandy Wiary i opłata seminarzystów. Gratulacje z okazji jego szacunku i jego stanowczości wobec biskupa. Brat Bodard pozostaje koadiutorem.*

Marsylia, 14 marca 1855 r.

Mój najdroższy o. Baudre,

Jeżeli zwlekałem aż do tej pory z napisaniem do ojca, to dlatego, że oczekiwałem na otrzymanie wszystkich informacji, których potrzebuję, aby urobić swój sąd o naszej placówce w Galveston i odpowiedzieć w sposób dokładny na pytania zawarte w różnych ojca listach, które otrzymałem każdy w swoim czasie. Zresztą wiedziałem, że podczas przerwy ojciec musiał otrzymać list od W.O. Auberta, który wyminął się z ojca ostatnim listem ze stycznia, i myślałem, że on nastroi ojca trochę w cierpliwości przy czekaniu na mój list.

Przed odpowiedzią na różne punkty z ojca listów, proszę pozwolić mi wyrazić ojcu, mój drogi o. Baudre'u, pełną satysfakcję, jakiej doznałem, dowiadując się najpierw, że ojciec szczęśliwie przybył do swego przeznaczenia, a następnie niech ojciec tak samo jak nasi inni ojcowie i bracia z Galveston nadal cieszy się dobrym zdrowiem mimo żółtej febry, która — jak się wydaje — składa dość częste wizyty w Tek-

<sup>3</sup> Kopia: Spis listów z lat 1855-1863, Rzym, Archiwum Postulacji, DM 10.



sasie. Oby Bóg dał, żebyśmy w Brownsville również uniknęli ciosów tych okrutnych epidemii! Niestety, tak nie było, a ojciec wie, jakiej straty doznaliśmy w osobie o. Duperraya, którego przedwczesna śmierć zabrała nam wówczas, gdy zaledwie rozpoczynał pracę, którą tak dobrze wykonałby na największą chwałę Bożą...! Niestety, to nie jest jedyna strata tego rodzaju, której doznajemy od początku roku, umarło nam już dwóch ojców, jeden profesor w wyższym seminarium w Romans<sup>4</sup>, a drugi o. Pasqualini z domu w Vico na Korsyce, z tego samego domu mamy innego, o. Rossiego, którego lekarze uznali za nieuleczalnie chorego, i wreszcie o. Amisse, superior w Liverpools, którego posłano nam tutaj dla zmiany powietrza i którego stan zdrowia nie przedstawia wielkiej nadziei. Jak z tym dostarczyć placówkom Zgromadzenia w obcych krajach misjonarzy, o których proszą, a zwłaszcza jak im dostarczyć misjonarzy z takimi a takimi specjalnymi kwalifikacjami? W tej sprawie bp Odin wydaje mi się bardzo wymagający, chcąc nie tylko, abym mu zastępował misjonarzy, których śmierć zabiera, ale żebym mu dał to, czego nie mam. Oczywiście on nie zrobił tego tak trudnym, gdy wracając z Rzymu, trzy lata temu, tak bardzo nalegał, aby nas mieć u siebie, że ja ostatecznie obiecałem mu kilku naszych misjonarzy. Uważam za bardzo mało delikatne, żeby nie powiedzieć czegoś innego, jego zachowanie się w stosunku do was, gdy przybyliście do Galveston, a ojciec dobrze zrobił, trzymając się posłuszeństwa, które ojciec otrzymał ode mnie, bez ulegania zniechęceniu przez niezbyt przyjemne przyjęcie, które wam prałat zgotował, ani przez niezbyt odpowiednie postanowienia, do których osobiście chciał ojca doprowadzić. Chciałby superiora, który zna język angielski, ja nie przeczę, że to byłoby pożądane; ale jeszcze powinno to być w mojej możliwości; a w braku tego warunku powinien uwierzyć, że było jeszcze dość innych zalet w tym, którego ja wysyłałem, aby on zasługiwał na przyjęcie z wdzięcznością. Nareszcie rozpoczęliście, wasze kolegium jest otwarte, prowadzone są wasze lekcje, w sumie macie już przeszło sześćdziesięciu uczniów. Ale jest to rzeczywiście bardzo piękny początek, a wątpię, czy na swym początku nawet najbardziej kwitnące kolegia w Stanach Zjednoczonych mogły zebrać podobną liczbę uczniów. Aby zapewnić pełny sukces waszego dzieła, ojciec prosi mnie o dwie sprawy: 1<sup>o</sup> żebym posłał ojcu dwóch oblatów, którzy dobrze znają język angielski, i żeby w ten sposób ojciec

---

<sup>4</sup> Ojciec Casimir Chauvet, zmarły 9 stycznia 1855 roku.

mógł obyć się bez pomocy obcych profesorów w Zgromadzeniu. Nie ma żadnej wątpliwości, że w zasadzie to posiadanie tych profesorów jest tylko prawdziwym utrudnieniem i że dlatego nie byłoby potrzeby starać się o zastąpienie ich przez osoby, które do nas należą. Ale skąd brać tych ojców, zwłaszcza jeśli to konieczne, żeby oni byli Anglikami albo Irlandczykami. Wszystkie trudności świata sprzęgły się w daniu naszej prowincji w Anglii ojców, których jej brakuje, żeby doprowadzić swoje placówki do stanu funkcjonowania; czy to jest przypadek, żeby wycofać z niej członków, gdy jej byłaby potrzebna większa ich liczba, aby podolać swoim własnym potrzebom? Proszę więc nie prosić mnie o to, czego nie mogę ojcu udzielić. Mówię to nie tylko w odniesieniu do ojców angielskich albo irlandzkich, ale także do wszystkich innych ojcach, jacy są. W tym roku nie mogę ojcu dać nikogo. Niech ojciec stara się, żeby wasze kolegium działało z tymi, których ojciec ma i którzy chwilowo ojcu wystarczają. Rozumiem jednak, że o. Parisot ma za dużo pracy; trzeba więc pomyśleć o sposobach ulżenia mu, dlatego dobrze ojciec zrobił, że nalegał na W.O. Verdeta, aby wysłał wam o. Oliviera, który był przeznaczony do waszej wspólnoty. Od siebie powiem mu o tym słowo w liście, który zaraz mu napiszę, aby jak najszybciej wyprawił tego ojca w drogę do Galveston, zakładając, że ma on go jeszcze przy sobie.

<sup>20</sup> Jeśli idzie o pomoce pieniężne, które wam były obiecane, mam ojcu do dania odpowiedź bardziej zadowolającą, wasz zasiłek na rok 1854 wynosi dwadzieścia tysięcy franków, potrącenie zrobione z waszego wkładu do kasy generalnej na wydatki związane z wychowaniem oblatów i nowicjuszy. Z tej sumy pięć tysięcy franków będzie dla Brownsville, a piętnaście tysięcy dla Galveston. Wydaje mi się, że to jest dokładnie to, o co ojciec prosi. Ponieważ Rada w Lyonie robi zamknięcie swoich rachunków tylko w tym miesiącu i że to tylko wtedy dosyła nam sumę tego, co zostało przyznane przez Propagandę Wiary naszym misjom zagranicznym, trzeba żebyśmy poczekali jeszcze kilka dni, aby wam wysłać część, która wam się należy. Jak tylko będzie mógł to zrobić, prokurator generalny wyśle ojcu list uwierzytelniający na Nouv[elle]-Orléans, na który wasze piętnaście tysięcy franków będzie wam wypłacone. Mam także do powiedzenia ojcu kilka słów o artykułach dotyczących utrzymania seminarzystów, na podstawie których bp Odin chciał ojca nakłonić do przyjęcia i że ojciec dobrze zrobił, iż nie przyjął. Sto piastrow od ucznia to oczywiście zbyt mało dla takiego kraju jak Stany Zjednoczone, gdzie pieniądź ma mniejszą

wartość niż we Francji. Sprawa jest tak dobrze zrozumiana w tym sensie, że bp Timon w umowach z naszymi ojcami za jego kolegium w Buffalo zobowiązywał się dawać sto trzydzieści piastrow od seminarzysty, a jeszcze uznał, że to nie było dosyć, i podniósł to do stu pięćdziesięciu z możliwością zatrudnienia ich w kolegium. Biskup z Galveston nie może uważać za złe, że wy za to żądalibyście tyle samo, albo sto dwadzieścia pięć, za uczniów, których on sam będzie wam powierzał. Następnie wydaje mi się, że to jest bardzo drobiazgowo i małostkowe, że te różne zniżki prałat chciałby wam narzucić w stosunku do tych z seminarzystów, których wzięlibyście na krótki czas do dyżuru w kolegium. Pozostawcie na boku ten system godziny albo dwóch godzin dziennie, lepiej jest wprowadzać w żądanie tylko niewielu z tych seminarzystów i im zlecić dyżur bardziej poważny, na przykład połowę z ich czasu, wtedy to byłaby połowa ich opłaty za utrzymanie i mieszkanie, którą opuścilibyście bpowi Odnowi. Jeśli zostają wam uczniowie w czasie wakacji, wszyscy bez wyjątku z tych diecezji powinni płacić tyle miesięcznie proporcjonalnie do opłaty rocznej.

Muszę wreszcie kończyć tę długą rozmowę z ojcem, mój drogi o. Baudre, bez wyrażenia ojcemu mojej pochwały linii kierowania, jaką ojciec przyjął w wypełnianiu swojej misji, a zwłaszcza w stosunkach z biskupem z Galveston. Z zadowoleniem stwierdzam, że ojciec umie połączyć z szacunkiem należnym godności biskupiej stanowczość obrony interesów Zgromadzenia, jakie ojciec reprezentuje. Ojciec sposób postępowania w zarządzaniu tymi interesami i w kierowaniu swoim dziełem dowodzi mi także, że zrobiłem dobry wybór, wyznaczając ojca na superiora. Odwagi więc, mój drogi ojcze, i niech się ojciec nie dziwi, że napotyka na trudności. Tym znamieniem są naznaczone dzieła, które Bóg błogosławi i które dlatego nie mogą prędzej czy później się nie udać. Pozostaje mi już tylko miejsce, aby ojcemu powiedzieć, że kocham ojca i błogosławię was wszystkich z głębi mego serca.

† K. J. Eugeniusz, biskup Marsylii.

PS Trzeba będzie niezwłocznie zająć ojca sporządzeniem wykazu waszych potrzeb i waszych nadzwyczajnych wydatków, który ojciec prześle nam przez najbliższą przesyłkę pocztową i który powinien służyć za podstawę do prośby, którą musimy zrobić na waszą korzyść radom Propagandy Wiary, na religijne praktyki bieżącego roku (1855 r.).

Niech brat Bodard nie nalega, aby skłonić ojca do zgody w sprawie ponowienia jego studiów, wbrew decyzji, która w ostatnim roku została podjęta przez moją radę. Ta decyzja opiera się na motywach głęboko rozważonych i poważnie przedyskutowanych. Ten brat powinien tego się trzymać i cieszyć się, że wykonuje wolę Bożą w sytuacji, którą mu stworzono za jego zgodą.

**207. [Do o. Chevaliera, superiora w Buffalo]<sup>5</sup>.**

*Wymówki czynione o. Chevalierowi, który nie był szczery, prosząc bez przerwy o pieniądze zarząd generalny dla jego placówki w Buffalo, którą trzeba będzie opuścić.*

Marsylia, 28 maja 1855 r.

Mój Wielebny Ojcze,

Dwa listy ojca z końca kwietnia, które nam dostarczyła ostatnia przesyłka pocztowa z Ameryki, zrobiły na nas najbardziej przykre wrażenie nie tyle z powodu smutnej wiadomości o grożącej ruinie naszej placówki w Buffalo, ile przez refleksje, które one z konieczności spowodowały, i bolesną konkluzję, do której one nas doprowadziły. To oczywiście, że ojca zachowanie w stosunku do nas w całej tej sprawie nabytku dokonanego w Buffalo nie było szczere, a jeszcze mniej zgodne z duchem zakonnym; oczywiście ojciec nas oszukał, a my padliśmy ofiarą zbyt wielkiego zaufania, które ojcu było okazane. Takie jest przekonanie, do którego siłą rzeczy musiałem dojść, gdy bada się trasę, jaką ojciec przebył od początku tej nieszczęsnej sprawy. Najpierw ojciec prosił tylko o pożyczkę pieniędzy, aby sprostać spłatom pierwszego roku z wyraźną obietnicą wypłacenia procentów. Ale gdy zbliżały się spłaty w następnym roku, trzeba było jeszcze dostarczyć ojcu to, czym można było spłacić wierzycieli, a żeby lepiej nas do tego zobowiązać, ojciec potrafił odnowić zapewnienie, że to jest ostatni raz, i wysunąć perspektywę utraty przez przymusowe wywłaszczenie wszystkich korzyści już zdobytych tej placówki i sumę już wyłożoną

---

<sup>5</sup> Kopia: Spis listów z lat 1855-1863, Rzym, Archiwum Postulacji, DM 10.

za teren. Nadchodzi trzeci rok, ta sama taktyka z ojca strony z nalegan-  
niem całkiem szczególnym, aby ojca nie opuszczać w tej nieprzyjem-  
nej sytuacji, która według ojca jest wynikiem okoliczności zupełnie  
niezależnych od woli ojca. Sprawa zaczęła się stawać poważna, zobow-  
wiązywanie nas w ten sposób było trochę brutalne — zmuszanie nas  
jeszcze do spłacenia długów w tym przypadku, aby nie stracić pienię-  
dzy już wydanych. Jednak, aby nie ryzykować wszystkiego, skończono  
na wyrażeniu zgody, by jeszcze tym razem iść ojcu na pomoc. Ale  
W.O. Tempier, który jest specjalnie zobowiązany korespondować  
z ojcem, troszczy się, żeby ojcu polecić nie korzystać z kredytu, który  
on ojcu otwiera, jeśli ojciec potrafi znaleźć na miejscu pobytu albo  
gdzie indziej sumę, która jest ojcu koniecznie potrzebna. A ojciec,  
przeciwnie do woli tak wyraźnie wyrażonej, bierze z jednej strony pie-  
niądze, które nasi ojcowie z Montrealu pożyczycy, aby ojca wyciągnąć  
z kłopotu, a z drugiej strony inkasuje sumę, na którą W.O. Tempier  
otworzył ojcu kredyt. Trudność, jaką ojciec miał, żeby otrzymać tę  
pomoc zarówno z Montrealu, jak i z Marsylii, powinna ojcu uzmysło-  
wić, że nie trzeba było już liczyć ani na pierwszą, ani na drugą na  
opłaty, które od tej pory ojciec miałby zrobić. A zatem ojciec powin-  
nien pomyśleć o powzięciu samemu środków ukrycia się przed strasz-  
liwą możliwością wywłaszczenia z powodu braku spłaty w określo-  
nym czasie. Oto, co zwykły zdrowy rozsądek nakazywał ojcu zrobić.  
Ale nie, ponieważ ciągle taktyka aż do tej pory zbyt dobrze ojcu się  
udawała, ojciec uważał, że łatwiej jest spróbować jej jeszcze raz. Oj-  
ciec przespał całą resztę minionego roku i pierwsze miesiące bieżą-  
cego roku w doskonałej pewności dotyczącej ojca zobowiązań w stosun-  
ku do właściciela terenu w Buffalo, gdy nagle krzyk alarmu taki jak  
ten, który wywołuje fatalny wypadek, który można było przewidzieć,  
został wydany przez ojca i przekazany nam listem, który pozostawia  
nam czas na danie ojcu odpowiedzi tylko poniekąd w przeddzień dnia,  
w którym trzeba było zrobić ojca spłatę. Oczywiście ojciec chciał da-  
lej prowadzić swój system zwodzenia i zmuszania nas jeszcze do do-  
starczenia sumy koniecznej z obawy przed konsekwencjami, które  
nastąpiłyby, gdyby ojciec nie mógł spłacić. Ale tego było dosyć i zbyt  
długo byliśmy oszukiwani tą taktyką tak mało lojalną, a zwłaszcza tak  
niegodną zakonnika. Dlatego właśnie W.O. Tempier w moim imieniu  
i w imieniu mojej Rady oznajmił ojcu, żeby wcale nie liczyć na nas  
w ojca spłatach w przyszłości i żeby ojciec sam wybrnął z kłopotów.  
Czyja to wina, jeżeli to oświadczenie było ojcu zrobione w czasie zbyt

zbliżonym do płatności dnia pierwszego bieżącego maja, czyja wina, jeżeli będąc niespodzianie zaskoczony, ojciec jest zmuszony do zastosowania środków radykalnych, do zgubnych krętaństw, aby przynajmniej zmniejszyć skutki okropnej katastrofy, którą jest porażona nasza placówka w Buffalo? Aby ocalić coś z tego wielkiego nieszczęścia i oszczędzić Zgromadzeniu nieszczęścia całkowitej utraty wkładów, które ojcu zrobiono, postanowiliśmy zdobyć się na ostatni wysiłek. Ojciec Santoni będzie upoważniony do sumy, której teraz ojciec koniecznie potrzebuje, on sam pójdzie na miejsce, aby uwolnić własność przez zapłatę, ponadto uzgodni z ojcem to, co trzeba będzie zrobić w przyszłym lipcu, i zajmie się równocześnie wszystkimi uzgodnieniami do zrobienia i normami, jakie trzeba przyjąć bądź to dla interesów Zgromadzenia, bądź dla specjalnego dobra waszej wspólnoty w Buffalo, a także dla przyszłego losu samej placówki. Kończę, błogosławiąc was wszystkich, ponieważ nie mogę zapomnieć, że jestem waszym ojcem.

† K. J. Eugeniusz, biskup Marsylii.

#### 208. [Do o. Santoniego, prowincjała w Kanadzie]<sup>6</sup>.

*Wysyłka pieniędzy, aby pójść uregulować „rozpaczliwą sytuację naszej placówki w Buffalo”.*

Marsylia, 29 maja 1855 r.

Mój Wielebny Ojcze,

Ojciec na pewno wie w odpowiednim czasie, jak rozpaczliwa jest sytuacja naszej placówki w Buffalo, z którą superior nie jest w stanie uporać się w maju. W tej przykrej ostateczności spodziewamy się jednak, że uda mu się legalnie przeprowadzić swój sprzeciw wobec przymusowego wywłaszczenia i otrzyma zwłokę, jaką daje prawo w podobnej okoliczności. Aby oszczędzić waszej prowincji tak wielkiego nieszczęścia, nie ma ofiary, na którą powinniśmy się nie zgodzić. Dla-

---

<sup>6</sup> Kopia: Lista listów z lat 1855-1863, Rzym, Archiwum Postulacji, DM 10.

tego niedawno pożyczylimy osiemnaście tysięcy franków koniecznych, żeby zadowolić wierzyciela. Ojcu polecam odebrać tę sumę i zatrzymać ją w celu właściwego jej przeznaczenia. Ojciec Tempier poleca ojcu otworzyć w tym celu przez ks. Domela z naszego miasta kredyt na dom Jazigiego i Goddarda w Bostonie. Ojciec ma więc tylko napisać do tych panów po otrzymaniu mego listu i przekazać im, że ks. Tempier upoważnił ojca do wyciągnięcia na nich sumy jedenastu tysięcy franków według kredytu, który dla ojca jest otwarty przez ks. Dromela, ich korespondenta z Marsylii, który o tym ich zawiadomił, oni chętnie wskażą ojcu najprostszą drogę do odebrania tej sumy. Po otrzymaniu tej wartości do ojca dyspozycji proszę udać się do Buffalo i naprawić smutną sprawę tego domu. Ojciec zrobi spłatę wymaganą przez wierzyciela, podniesie trochę ducha moralnego wspólnoty naszych ojców i postara się ustawić wszystkie sprawy w tak dobrym porządku, jak to tylko możliwe, aby można było dojść aż do wakacji. Do tej pory będziemy mieli cały czas do rozważenia, co trzeba będzie zrobić później, i do powzięcia ostatecznej decyzji na temat naszej placówki w Buffalo.

Kończę ten list, błogosławiąc was wszystkich z całego mego serca, tak samo jak was kocham.

† K. J. Eugeniusz, biskup Marsylii.

## 209. [Do bpa Guigues'a]<sup>7</sup>.

*Placówka domu i parafii oblackich w Bytown. Zamiar fundacji w Zatoce Hudsona. Wyślanie dwóch ojców do Rzeki Czerwonej. Ojciec Bermond wyrządza krzywdę bpowi Tachému.*

Montolivet koło Marsylii, 2 czerwca 1855 r.

Mój drogi przyjacielu,

Żeby pisać do ciebie, czekałem na decyzję, o której chciałem cię powiadomić, a która dotyczy wielkiej sprawy placówki Oblatów

---

<sup>7</sup> Kopia: Spis listów z lat 1855-1863, Rzym, Archiwum Postulacji, DM 10.

Maryi Niepokalanej w twojej diecezji. Kwestia była omawiana wiele razy i rozważana z wszystkich punktów widzenia. Tym, co sprawiało najwięcej kłopotu, była absolutna rozbieżność opinii biskupa i oblatów. Trzeba było zachować słuszne prawa pasterza i nie zapominać, że diecezja faktycznie była stworzona przez oblatów, zasługiwali oni na względy, żeby nie stwarzać im sytuacji niemożliwej. Uważam, że udało nam się to zrobić. Ty sam ocenisz to przez kopię, którą dołączam pod kopertą mego listu napisanego do ojca prowincjała. Ponieważ moja decyzja nie jest zgodna z ich pragnieniami, spodziewam się, że ojcowie nie będą z niej zadowoleni. Do ciebie będzie należeć złagodzenie ich cierpienia przez ulgi i pomoce, które ty im dasz na budowanie ich kościoła i ich domu i ułożenia sprawy tak, żeby nie wszyscy Kanadyjczycy byli z nich zadowoleni. Dziękuję dobremu Bogu za wszystkie błogosławieństwa, którymi obdarza ciebie i twoją diecezję. Zrobiłeś dużo dobra, ale pozostaje ci za dużo do zrobienia, by starać się o wypoczynek, który dla ciebie jest zarezerwowany tylko w niebie.

Gdy ciągle wzrastająca pomyślność twego kleru pozwoli oddalić oblatów do ich centralnego domu w Bytown, wtedy będą oni mogli poświęcić się specjalnie prowadzeniu misji, kontynuować wyłącznie obsługę placów budowy, a później zaopatrywać kolonię, aby realizować plan, o którym mi mówisz, osiedlenia ich na stałe niedaleko Zatoki Hudsona, aby uczynić ich posługę bardziej pożyteczną dla Indian, których ewangelizują. Byłem szczęśliwy, dowiadując się, że o. G[renier]<sup>8</sup> dobrze zastąpił o. Laverlochère'a. Ten ostatni jest prawie wyleczony z niemocy, których nabawił się w tych regionach tak zimnych i tak wilgotnych.

Skłaniam się do wysłania jeszcze dwóch misjonarzy do bpa Tachého, aby ustrzec się od wielkiego zła, jakie może wyrządzić pozostawianie naszych ojców samotnie w tak dużej odległości jednych od drugich. Ja już postarałem się zaradzić temu odosobnieniu w Oregonie; bardzo mi zależy, żeby tego osamotnienia nie było nigdzie. Jednak gorliwość tego dobrego biskupa popycha go do ciągłego poszerzania jego podbojów wiary, dlatego mnożąc posterunki, z wielką trudnością daje towarzyszy naszym misjonarzom. Listy, które pisze do

---

<sup>8</sup> Przepisywacz napisał tylko G. Idzie być może o o. Greniera, który był misjonarzem w Saguenay.



mnie, są zachwycające. Zrobiłem wszystko, co mogłem, żeby zbliżyć do niego wszystkich naszych misjonarzy, budząc w nich ufność, na którą zasługuje. To dziwne, do jakiego stopnia pozwolili sobie posunąć się w uprzedzeniach, które mogły mieć tylko fatalne skutki. Nie będę przed tobą ukrywał, że uważam o. B[ermonda] za nieuleczalnego. Ostatni ojciec, którego wysłałem, jest doskonałym zakonikiem, pisał mi, że gdybym go nie zabezpieczył — jak to zrobiłem — przed wszystkim, co mogłoby mu podsunąć przeciwnego szacunkowi i zaufaniu, jakie powinien mieć dla swego pierwszego superior i swego biskupa znalazłby się w pułapce. Powiem ci, że uważam tę skłonność za tak ciężką, że jeśli ona się nie zmieni, byłbym skłonny wycofać tego o. B[ermonda] z tej misji mimo doświadczenia, jakie zdobył, i jego znajomości języków. Co o tym myślisz? Wyraż mi swoje zdanie o tym tak jak o wszystkim, co może dotyczyć chwały Bożej, dobra dusz i chluby Zgromadzenia, wszędzie, gdzie możesz rozszerzyć swoje spojrzenia. Nie bój się, że będziesz niedyskretny. Zrobię pożytek z twoich informacji i nigdy cię nie skompromituje.

O ciężkiej chorobie W.O. Auberta dowiedzieliśmy się dopiero po jego wyzdrowieniu. Wystarczyło już tylko tej wiadomości, żeby mnie przygnębić. Miałem tutaj jego brata u schyłku życia, a śmierć u nas gwałtownie uderzała ze wszystkich stron. Żegnam, mój drogi przyjacielu, przynajmniej dziś mogłem napisać do ciebie tych kilka linii w spokoju. Przybyłem do Montolivet, aby tu dokonać niższego święcenia trzech z naszych oblatów, których chcę podnieść wyżej przy ogólnym święceniu na końcu roku. Zatrzymałem się w tym nowym domu centralnym naszego Zgromadzenia, aby tam wysłać moją korespondencję z naszymi różnymi misjami. Nie ma w niej nikogo, który by nie prosił o pomoc, jak robić? Trzeba, żeby nam dano czas na uformowanie członków. W tej chwili są oni dość liczni, ale mało zaawansowani w studiach teologicznych. Zresztą wszystko odbywa się w Marsylii. Widok tej młodzieży przy pracy jest wzruszającym zbudowaniem.

Właśnie odzywa się dzwon, który mnie woła. Opuszczam cię, żeby być mu posłusznym, ale przedtem chcę ci odnowić zapewnienie o moich najpełniejszych szacunku uczuciach i uścisnąć cię z całego mego serca.

† K. J. Eugeniusz, biskup Marsylii.

## 210. [Do bpa Tachégo]<sup>9</sup>.

*Zadowolony z wiadomości, że ojcowie rozumieją i bardziej podążają za ich biskupem. Wysłanie dwóch ojców. Pomoc Rady Propagandy Wiary.*

Montolivet koło Marsylii, 2 czerwca 1855 r.

Mój najdroższy przyjacielu,

Przykro mi, kiedy zorientowałem się na podstawie wszystkich Ojca Biskupa listów, że Ojciec Biskup nie otrzymał żadnej mojej odpowiedzi. Nie tłumaczę sobie tego pechem, ale odczuwam prawdziwe zmartwienie, myśląc, jak Ekscelencja musi być zasmucony tym rzekomym zapomnieniem z mojej strony. Byłbym naprawdę winny, mój drogi przyjacielu, nie mówię o zapomnieniu Ojca Biskupa, to jest niemożliwe, gdybym tylko mógł w najmniejszym stopniu opóźnić odpowiedź na wzruszające wyrażenia przyjaźni Ojca Biskupa. Stanowczo daleko jestem od tego. Jestem tym wzruszony aż do głębi duszy i nigdy nie potrafiłbym dostatecznie wyrazić Ojcu Biskupowi mojej wdzięczności i wyraźnie dać poznać Ojcu Biskupowi uczucie, jakim miłość Ekscelencji mnie napawa, w zamian za moją czułość w stosunku do Ojca Biskupa. To wyjaśni Ojcu Biskupowi, jak wielką przywiązuję wagę do wszystkiego, co dotyczy Ekscelencji. Cieszę się błogosławieństwami, które Pan rozsiewa, żeby tak powiedzieć, na wszystkie poczynania Ojca Biskupa, nic nie sprawia mi większej przyjemności niż dowiedzenie się o dobrym wpływie obecności Ekscelencji na tych, którzy nie uznawali prawości intencji Ojca Biskupa i szlachetnych uczuć, które zawsze Ekscelencję ożywiały. Podziwiałem łagodność Ojca Biskupa, wspaniałomyślność w takiej sytuacji, w której Ojciec Biskup miałby bardzo słuszny powód do skargi i że Ojciec Biskup miał miłość pozwolić, abym nie wiedział. To szlachetne postępowanie nie uszło uwagi wspaniałego młodego ojca, którego Ojcu Biskupowi ostatnio posłałem. Chciałbym mieć dużo jego hartu<sup>10</sup>. Mam nadzieję, że jego przykład będzie miał jakiś wpływ na tych, którzy przejęli zmianę jako sposób rozważania swoich obowiązków w stosunku do

---

<sup>9</sup> Kopia: Spis listów z lat 1855-1863, Rzym, Archiwum Postulacji, DM.

<sup>10</sup> Ojciec Grandin.

Ojca Biskupa. Ostatni list Ojca Biskupa bardzo mnie pocieszył w tym względzie. Ośmielam się spodziewać, że wszystkie chmury coraz bardziej rozproszą się i że w przyszłości wszystko będzie w porządku. Niemniej proszę niczego przede mną nie ukrywać. Chciałbym móc zadośćuczynić wszystkim potrzebom Eksceleńcji, ale brakuje mi środków. Widzę, że gorliwość Eksceleńcji skłania do ciągłego robienia nowych zdobyczy, jak wystarczy tylu nowym placówkom. Mamy mało członków do dyspozycji, a wasza misja uchodzi za tak trudną, i faktycznie taka jest, że trzeba czekać, żeby wspaniałomyślne poświęcenie się natchnione przez łaskę Bożą skłoniło członków do ofiarowania się, żeby ich posłać Ojcu Biskupowi. Inną napotykaną trudnością są studia. Jednak trzeba polecić je tym, którzy okazaliby chęć do misji najtrudniejszych. Eksceleńcja wie, że do nowicjatu zgłasza się niewielu kapłanów. Najwyżej mamy ich trzech. Trzeba więc nakłaniać młodych oblatów niezaawansowanych w święceniach i ledwie zaczynających teologię. To właśnie opóźnia i daje czas superiorom wszystkich naszych domów do powtarzania swych prośb. Przybyłem dziś do Montlivet, w którym znajduje się nasza wspólnota oblatów, żeby wyświęcić na diakona kleryka przeznaczonego dla Ojca Biskupa. Wyświęcę go na kapłana na końcu roku szkolnego, co będzie miało miejsce 24 tego miesiąca. To nie jest już dziecko, ma przeszło trzydzieści lat, cieszy się dobrym zdrowiem i nie boi się zimna. Do jego zalet trzeba zaliczyć wspaniałe brzmienie głosu, którego nie mogę powstrzymać się żałować dla naszych misji francuskich. Zamierzam dać mu towarzysza, męża też dojrzałego i dobrej woli. Gdy wyraziłem mu jakąś obawę, że jego zdrowie nie jest dość mocne, aby znieść trudy misji tak ciężkiej jak misja w rejonie Czerwonej Rzeki, odpowiedział mi, że od czasu, jak był w l'Osier, nigdy nie prosił o przywołanie lekarza ani nie zwrócił się do sanitariusza. Ten drugi jest kapłanem od dwóch lat. Oto dwaj, których przeznaczam dla Eksceleńcji, jeżeli nic nieprzewidzianego nie stanie na przeszkodzie<sup>11</sup>. Napisałem Ojcu Biskupowi z Rzymu, że wypada, aby Ojciec Biskup skierował swoją prośbę do Propagandy Wiary niezależnie od prośby, jaką my od nas składamy dla oblatów, którzy pracują w diecezji Eksceleńcji. Jednak w obawie, że mój list nie dojdzie do Ojca Biskupa na czas, aby Ojciec Biskup mógł

---

<sup>11</sup> Ojciec Lestanc wyjechał sam. Drugi powinien być wysłany przez prowincjała w Kanadzie, który nie posłuchał rozkazów Założyciela, por. Mazenod do Santoniego, 9 października 1855 roku.

wysłać swoją prośbę we właściwym czasie, wzięliśmy na siebie wysłanie prośby w imieniu Eksceleencji; zakładając, że Ojciec Biskup napisał, nie ma wielkiego problemu, żeby prośba doszła z dwóch stron, co będzie jeszcze lepiej świadczyć o potrzebie, jaką ma Ojciec Biskup. Ośmieliliśmy się prosić dla Ojca Biskupa trochę więcej niż dwadzieścia tysięcy franków, przewidując jakieś odejmowanie zawsze dokonywane przez Radę Propagandy Wiary.

Dwaj misjonarze, których Ojcu Biskupowi wyślemy, na pewno będą mogli przejść tylko przez prerię. Musimy napisać do o. Bermonda, żeby pomyślał o ich przyjęciu. Ten ojciec polecił nam tak robić, aby ojcowie, których kierujemy do St.-Boniface, nie byli narażeni na zabicie przez złych Indian, którzy przebiegają przez te prerie. Jest spora trudność, którą Ojciec Biskup rozumie tak jak ja, w dostaniu nowo przybyłych do St.-Boniface, kiedy Ojca Biskupa tam nie ma; co robić? Jeżeli jest inny kierunek, który trzeba obrać; proszę mnie o tym powiadomić: tym razem nie mamy tam już czasu.

Zrobię dla nich to, co zrobiłem dla o. Grandina, chcę powiedzieć, że dam im lekcję, aby ich uchronić przed wszelkim niesłusznym oskarżeniem. Mam niepłonną nadzieję, że ta przezorność przyda się tak, jak przydała się o. Grandinowi. Chciałbym skorzystać z tej reszty papieru, ale oblaci czekają na mnie w swojej sali i chcą usłyszeć kilka słów ode mnie. Pozostawiam więc Ojca Biskupa z żalem i kończę całkiem, po prostu ściskając Ojca Biskupa z całego serca, błogosławię wszystkich naszych ojców, do których bardzo chciałbym napisać, ale brakuje mi czasu, bo kurier wyjeżdża jutro.

† K. J. Eugeniusz, biskup Marsylii.

## 211. [Do ojców z rejonu Czerwonej Rzeki]<sup>12</sup>.

*Gratulacje z powodu ich wspaniałomyślności, zachęta do miłości braterskiej i do współpracy z biskupem. Zalety o. Lestanca.*

---

<sup>12</sup> Kopia: Spis listów z lat 1855-1863, Rzym, Archiwum Postulacji, DM 10.

Marsylia, 28 czerwca 1855 r.

Moi najdrożsi synowie,

Musiałem pozwolić na wyjazd naszego drogiego o. Lestanca bez przekazania mu listu, jaki chciałem do was napisać, ale jego wyjazd był tak szybki, a ja byłem tak cierpiący w dniach, które go wyprzedziły, że nie mogłem zrealizować swego zamiaru. Dziś zwraca się mi uwagę, żebym śpiesząc się, napisał mój list i posłał do niego, zanim on wsiądzie na okręt. Mój list będzie mógł jeszcze dogonić go w Hawrze. Nie waham się natychmiast przyłożyć rękę do pióra, ale nie mając wystarczająco dużo czasu, żeby pisać do każdego z was, jak moje serce do tego by mnie skłaniało, zadowolę się wyrażeniem wam moich uczuć w okólniku, który wam przekazuję. Spodziewam się, że z nim nie będzie tak, jak z ostatnim, który do was nie doszedł ku memu wielkiemu żalowi. Mam zbyt dobrą opinię o was, żeby nie być przekonanym, iż zawsze jesteście gotowi chętnie otrzymać wszystko, co moja dusza, która z wami jest złączona tyloma węzłami i która tak czule was kocha, pobudza mnie, żebym do was mówił bądź to, żeby wam gratulować dobra, jakiego dokonujecie, bądź żeby wam udzielić rad, których macie prawo ode mnie oczekiwać niezależnie od odległości, która nas oddziela. Bóg wie, ile kosztuje moje serce życie daleko od was! Jestem taki szczęśliwy, gdy widzę moje dzieci obok siebie! Jest to naturalne uczucie, jakie Bóg mi daje, aby uczynić bardziej zasługującą ofiarę, która jest mi nałożona z racji mego oddzielenia. Ale czy to nie ja rodzę was w Kościele przez nałożenie rąk? Ja poniekąd przykładam pieczęć na waszym apostołskim powołaniu<sup>13</sup>. Wy wychodzicie z mego łona, aby wyruszyć i zdobywać dusze, i oczywiście słusznie można to powiedzieć — dusze najbardziej opuszczone, bo czy można znaleźć bardziej opuszczone dusze niż dusze tych biednych Indian, których Bóg przez nieoceniony przywilej powołał nas do ewangelizowania? Dobrze wiem, przez jakie ofiary, przez jakie umartwienia, przez jakie męczarnie musicie przejść, aby otrzymać rezultaty, które sobie wyznaczacie, a to tak mocno ciąży na moim sercu, ale także, jaka będzie wasza zasługa przed Bogiem, gdy wierni swemu powołaniu stajecie się narzędziami Jego miłosierdzia nad tymi biednymi niewiernymi, których wy wyrywacie demonowi, który z nich zrobił swoją zdobycz, i że wy w ten sposób poszerzacie Królestwo

---

<sup>13</sup> Zdanie źle skopiowane w Spisie.

Jezusa Chrystusa aż do krańców ziemi. Nie dziwię się, że pociechy, których Pan daje wam zakosztować przy wypełnianiu waszej wzniosłej posługi, napełniają wasze dusze radością i wynagradzają wam wszystkie trudy. Samo opowiadanie, które mi przekazujecie, napełnia mnie wdzięcznością wobec Boga i łagodzi cierpienia, jakich doznaję w stosunku do was, którzy nieustannie jesteście obecni w mojej myśli i których prace tak cenię. Aby wam ulżyć, chciałbym móc posłać wam wielu robotników, ponieważ brakuje ich, jestem szczęśliwy z powodu przyłączenia do was niewielu, ale takich, którzy pod każdym względem są godni iść waszymi śladami. Ten, który zaniesie wam ten list, zasługuje tak jak ci, którzy go wyprzedzili, na całe wasze zaufanie. To jest doskonały zakonnik, pełen gorliwości i zapału. Rozumie on, że byłoby szaleństwem poświęcić się posłudze tak ciężkiej dla natury i narażanie się na utratę jego owocu i całej zasługi, gdyby nie żył jak prawdziwy święty zakonnik. W tym celu trzeba tylko przesiąknąć duchem świętego kodeksu, który Kościół złożył w nasze ręce jako regułę naszego postępowania. Niech każdy uczyni ją codziennym przedmiotem swego studium i swego rozmyślenia, a pokój, jedność, miłość będą rozkoszami waszego życia. Nie potrafiłbym zbyt wiele polecać wam, moi umiłowani synowie, szanowania autorytetu tego, któremu Bóg powierzył duchowe zarządzanie regionem, gdzie wy pełnicie swoją gorliwość, gratulujcie sobie, że jest on także waszym superiorem zakonnym; w ten sposób wasze posłuszeństwo ma podwójną sankcję. Niech nie będzie już problemu małych starć, bo prowadziły one tylko do poważnego kompromitowania dobra, które wy macie dokonywać w doskonałej zgodzie poglądów i uczuć. Gdybyście czytali listy prałata, podziwialibyście piękno charakteru, rozwijane tam przez niego. Ani słowa skargi na sprawy, które musiały, w tym czasie, najbardziej go poruszać. Wychwała przede mną każdego z was i chyba jest przekonany, że już nie ma śladu przeszłości i że wy wszyscy idziecie dobrą drogą, pełni dobrej woli i poświęcenia. Rozumiecie, że nic w świecie nie mogło mi sprawić większej przyjemności. Nie potrafiłbym bardziej polecać wam pozostania w tym stanie i w tych uczuciach. Jest to jedyny środek do godnego wypełniania świętego posłannictwa.

Ojciec Lestanc poinformuje was o wszystkim, co interesuje nasze drogie Zgromadzenie. Napisałem do prowincjała w Kanadzie, żeby dodał mu do pomocy jednego misjonarza spośród tych, którzy wyjechali z Europy na misję niewiernych; jego wybór może być tylko

zgodny z moimi życzeniami. Wiecie, że jestem dla was ojcem czułym i życzliwym, który nie przestaje wzywać dla was wszystkich błogosławieństw z nieba i który błogosławi was, przyciskając wszystkich do swego serca.

† K. J. Eugeniusz, biskup Marsylii.

## 212. [Do o. Santoniego, prowincjała w Kanadzie]<sup>14</sup>.

*Decyzja opuszczenia kolegium w Buffalo. Długi prowincji spowodowane przez budowanie domu koło kościoła Świętego Piotra w Montrealu. Szkoda, że prowincjał nie dał towarzysza o. Lestancowi. Wszyscy ojcowie powinni dawać kasie generalnej trzecią część honorarium mszalnego.*

Marsylia, 9 października 1855 r.

Mój Wielebny i najdroższy Ojcie,

Chciałem czekać z odpowiedzią na list ojca z końca lipca na zebranie Rady moich asystentów, żeby ich poinformować o krytycznej sytuacji, w której znajduje się nasza placówka w Buffalo, i wysłuchać ich zdania o stanowisku, jakie należy zająć. To prawda, że jest to już sprawa prawie przesądzona, a nawet zakończona przez fakt postanowienia, jakie ojciec musi powziąć o zrezygnowaniu z kolegium, a zwłaszcza przez powiadomienie o tym postanowieniu bpa Timona z jednej strony, a W.O. Chevaliera z drugiej. Ojciec musiał uznać trudności za bardzo poważne, a rozwiązanie za bardzo naglące, aby tak zakończyć tę sprawę. Teraz, na tym etapie, na jakim są sprawy, i po tym, jak biskup z Bytown konsultowany przez ojca wypowiedział się za decyzją rady prowincjalnej, za czym możemy opowiedzieć się tutaj? Oczywiście za przyjęciem faktów dokonanych, chyba że udowodni się nam, że ojca zdecydowanie w ogóle nie powinno być usankcjonowane. Pozostaje do stwierdzenia, czy biskup przyjmie ojca pogląd

---

<sup>14</sup> Kopia: Spis listów z lat 1855-1863, Rzym, Archiwum Postulacji, DM 10.

na oddzielenie seminarium od kolegium, które wy opuszczacie, i czy mając już tylko dochody z seminarium i może nawet dochody z kościoła obsługiwanego przez wspólnotę, nasi ojcowie w Buffalo nie będą zmuszeni do częściowego prowadzenia wojny na swój koszt. Tę placówkę uważam za zbyt jeszcze słabo osiadłą na solidnych podstawach. A ojciec nie powiedział mi, co zrobiono w sprawie zapłaty, którą nasi ojcowie winni są właścicielowi, który im sprzedał teren. Czy zajmuje się przynajmniej sprzedażą jakiejś działki tego samego terenu?, aby pieniędzmi z tego uzyskanymi móc uregulować zapłaty, o których przed chwilą mówiłem, i w ten sposób uniknąć fatalnej ostateczności, do której bylibyśmy zmuszeni w tym roku. W swoim pierwszym liście proszę więc dać mi kilka szczegółów na ten temat i proszę poinformować mnie, jak jest teraz ułożony personel tego domu. Wnioskuje z ojca listu i z tego, co mówi mi biskup z Bytown w swoim liście, że przejęliście odpowiedzialność za jego kolegium. Przypuszczam jednak, że ojciec nie uważa tego za wykonanie zamiaru, od tak dawna powziętego, zrobienia w Bytown placówki, która — właściwie mówiąc — byłaby nasza. Nie zrozumieliśmy tutaj, z jakich powodów ojciec nie trzymał się decyzji, którą przedstawiłem po rozważeniu z moją radą problemu wybrania najodpowiedniejszego miejsca w mieście, aby tam założyć placówkę, o którą chodzi. W związku z Bytown biskup niedawno napisał mi, że ojciec domagał się od niego zwrotu sum winnych przez niego albo przez jego kościół Zgromadzeniu Oblatów. Był on zobowiązany nie przebierać w środkach, aby ojca zadowolili w części tych długów. Jeśli idzie o sumę tysiąca sześciuset luidorów pochodzących z pieniędzy udzielonych przez Kongregację na budowę katedry, oświadcza, że nie może zgodzić się na żądanie ojca najpierw dlatego, że nie wie, gdzie znaleźć podobną sumę na czas dość bliski, w którym musiałby ojcu ją wyliczyć, a następnie z powodu specjalnego przeznaczenia tej sumy danej kiedyś na placówkę oblatów w samym Bytown, tak więc nie byłoby słuszne wydawanie jej na inny cel. Rozumiem, że w ciężkiej sytuacji finansowej, w której znaleźliście się przez budowę waszego domu bezpośrednio po budowie pięknego kościoła Świętego Piotra, ojciec usiłował zdobyć pieniądze zewsząd; ale nie można na to wyczerpywać zasobów wszystkich innych domów prowincji. Jeszcze mniej ojciec ma podstawę zwolnić się z ogólnej zasady, której zastosowanie przyjęto wszędzie indziej w Zgromadzeniu, przyznając słuszność wyższym powodom, które ją określiły. Proszę więc, mój Wielebny Ojcze, przestać nalegać na po-



dobny wyjątek, który ojcu nie może być udzielony, i niech ojciec od tej pory myśli tylko o wypełnieniu dobrej woli, gdy prokurator generalny będzie musiał zwrócić się do waszej kasy prowincjalnej w sprawie kontrybucji trzeciej części mszy, z którą jeszcze zalegacie.

Wspaniały o. Lestanc wyjechał więc sam do rejonu Czerwonej Rzeki. Na szczęście spotkał się z ks. Thibaultem, kapłanem kanadyjskim, który wracał do tych dzikich okolic i z którym będzie miał szczęście podróżować aż do St.-Boniface. Czy ojcu było tak trudno znaleźć mu towarzysza w miejscach pobytu naszych ojców w tym roku, w którym zmniejszenie personelu w Buffalo i opuszczenie jednej albo dwóch misji w diecezji Bytown powinny oddać w ojca ręce kilka osób do dyspozycji? Zresztą to była tylko wymiana, a nie ofiara, której wymagałem od waszej prowincji, ponieważ o. Sabon otrzymał obediencję udania się do Kanady w zamian za misjonarza, którego wam zabierałem dla bpa Tachégo. Proszę pomyśleć, czy ten będzie zadowolony, gdy zamiast dwóch kapłanów ze Zgromadzenia, których mu obiecałem, otrzyma tylko jednego, a on chciałby czterech. Ojciec dobrze by zrobił, gdyby w swoich wszystkich rozważaniach usiłował wejść trochę lepiej w moje położenie i w moje pragnienia; wtedy może ojciec przestałby uważać za niemożliwe wykonanie planu, jaki ojcu przedstawiłem w sprawie wysłania pracowników apostołskich do rejonu Czerwonej Rzeki. Jeśli idzie o o. Sabona, to nie było już czasu na odwołanie rozkazu; przypuszczam więc, że przyjedzie pierwszym okrętem, który od brzegu Afryki wypłynie do Stanów Zjednoczonych.

Widzę, że jestem przy końcu mego papieru. Nie podaję ojcu żadnych wiadomości o tym, co robimy. Przy pierwszej okazji otrzymacie drukowaną notatkę o Zgromadzeniu w bieżącym roku i tam znajdziecie dużo interesujących szczegółów. Wielebny Ojciec Bellon został odpowiedzialny za drugą prowincję we Francji w zastępstwie W.O. Vincensa, którego wezwałem do Marsylii, żeby w niej wypełniał swoje funkcje asystenta generalnego.

Żegnam, mój najdroższy o. Santoni, błogosławię was wszystkich z głębi mego serca.

† K. J. Eugeniusz, biskup Marsylii.

### 213. [Do bpa Guigues'a]<sup>15</sup>.

*Oblaci koniecznie muszą mieć swój dom i kościół w Bytown. Pracować nad uspokojeniem ducha ojców prowincji przeciw biskupowi, który zbyt zajmuje się interesami diecezji. Czy o. Bermond nie powinien być wycofany z Saint-Boniface? Biskup Taché pragnie koadiutora oblata.*

Montolivet, 8 listopada 1855 r.

Nigdy nie uwierzyłbym, mój drogi, że napotka się tyle trudności przy wypełnianiu sprawy najbardziej słusznej, najbardziej rozsądnej, najbardziej upragnionej, myślę tu o placówce w Bytown Misjonarzy Oblatów Maryi. Zdziwiony opóźnieniem, którego nie wyjaśniłem sobie, zwróciłem się i do biskupa, i do misjonarzy. Wynikła z tego propozycja wielu planów. Przedyskutowałem te różne plany z moją radą i zatrzymaliśmy się na tym, co wydawało się najkorzystniejsze i najbardziej sprawiedliwe. Odrzuciliśmy centrum miasta, ponieważ misjonarze twierdzili, że tam nie należy się spodziewać żadnego dobra; również nie należy za bardzo zbliżać się do kościoła katedralnego, aby nie stwarzać nieprzyjemnej konkurencji, pozostało nam więc tylko przyłączyć się do propozycji zbudowania kościoła trochę niżej, ale zawsze w zamieszkaną część miasta. Jeśli idzie o zamiar misjonarzy oddzielenia języków w tych dwóch kościołach w ten sposób, że w katedrze powinno się głosić kazania tylko w języku angielskim, pozostawiając samym misjonarzom użycie języka francuskiego w ich kościele, jest to niemożliwe do przyjęcia, ponieważ uważaliśmy go za sprzeczny z niepodlegającym przedawnieniu prawom pierwszego pasterza, któremu nie można narzucić zakazu nauczania swego ludu tak, jak on je pojmuje.

Działając w ten sposób, spowodowaliśmy niezadowolenie i biskupa, i misjonarzy. Ci ostatni byli niezadowoleni do tego stopnia, że podnieśli głośny krzyk i oświadczyli, iż lepiej było wycofać się, niż zgodzić się na ten plan naprawdę niepraktyczny i szkodliwy albo przynajmniej trzeba było pozostawić sprawy *in statu quo* z narażeniem się, że nigdy nie osiedlimy się w diecezji uformowanej przez misjonarzy, których usługi i poświęcenie za bardzo się zapomina. Jeden z nich pisze nam

---

<sup>15</sup> Kopia: Spis listów z lat 1855-1863, Rzym, Archiwum Postulacji, DM 10.

takie słowa: „Biskup z Bytown powinien zrozumieć, że po odstąpieniu mu w ciągu trzech lat wszystkich naszych dochodów, po stworzeniu najlepszych parafii w diecezji i po uformowaniu mu prawie całego jego kleru z kilkoma rzadkimi wyjątkami, honor i wdzięczność nakładają na niego obowiązek okazania, że nami się zajmuje”. Aby odrzucić naszą decyzję, odpowiedziano nam: „Bardzo wątpię, czy dobrze rozumie się nasze stanowisko przez listy. Dwie godziny rozmowy wykazałyby jasno jak dzień, że nasz plan był jedynym dającym się zrealizować. Nie wierzyliśmy więc, że musimy przyjąć stanowisko pośrednie, ponieważ lepiej jest zachować *status quo* niż rzucać się w ryzykowne przedsięwzięcie albo, żeby lepiej powiedzieć, rujnujące i które nas ponadto wystawiało na pośmiewisko w Kanadzie...”.

Co można przeciwstawić takim przekonaniom? Lepiej poczekać na niedaleki czas, w którym będziemy mogli porozumiewać się ustnie, chcę powiedzieć podczas kapituły, na którą zapraszam cię osobiście, żebyś był obecny.

Jeśli idzie o „niespodziewany przychód różny od problemu tysięcy sześcuset luidorów”, to daliśmy poznać nasz pogląd, że ta suma powinna być zarezerwowana dla placówki Misjonarzy Oblatów w Bytown, ponieważ mój umysł nawet nie dopuszcza tego, żeby ta placówka mogła być odkładana w nieskończoność. Przepraszam cię za wybryk, jaki ten dobry o. Honorat przyszedł ci zrobić w tym zapale swoich zajęć, a ja bardzo się śmiałem z wielkiego parasola, którego używasz w czasie burz, nie mogę jednak pocieszyć się, widząc ten brak zgody, ten rodzaj nieufności utrzymującej się w tych wszystkich dobrych ojcach, którzy upierają się w nieuznawaniu, a dokładniej mówiąc w nieprzyznaniu słuszności twoim dobrym zamiarom. Uznaje się, że jesteś bardzo sprytny, bardzo bystry, swego czasu skarżono się na ciebie, wyobrażano sobie, że drwisz sobie ze Zgromadzenia i ze swoich członków, itd., itd. Pozostali w tym i z przykrością stwierdzam, że wciąż działają w tej myśli ostrożnie i z pewnego rodzaju podejrzliwością. Rób, co możesz, mój drogi przyjacielu, aby zaleczyć tę ranę w ich sercach, aby rozproszyć ten błąd ich umysłu. Ja nie podzielam tych uprzedzeń, martwię się tym stanem rzeczy i zaklinam cię, żebyś ze swej strony robił wszystko, co będziesz mógł, aby to ustało. Zdawałoby się, że od czasu gdy jesteś biskupem, zbytnio trzymałeś się tego, co uważałeś za ścisłą sprawiedliwość, podczas gdy oblaci sądzili, że mają prawo oczekiwać od ciebie

względów. Bądź więc wobec nich wspaniałomyślny, okazując się ich prawdziwym opiekunem.

Otrzymuję od bpa Tachégo listy, które nie mogą być bardziej zadowolające. Uważam, że osiągnąłem sukces, przywracając do niego ludzi, których niewybaczalna taktyka o. Bermonda do niego zraziła. Ja tak dobrze pouczałem ostatnich misjonarzy, których wysyłałem do rejonu Czerwonej Rzeki, że byli oni nieczuli na uprzedzenia, jakie ten ojciec im podsuwał od chwili ich przybycia. Na ten temat chcę naradzić się z tobą, jak to już zrobiłem dla tej misji. Czy nie myślisz, że byłoby słuszne odwołanie tego o. Bermonda, którego uważam za prawdziwą kłodę rzuconą pod nogi. W moich oczach jego zachowanie w stosunku do biskupa jest niegodne. Wszystkie jego przypuszczenia mają w moim przekonaniu znamię oszczerstwa. Biskup Taché był wspaniały w mądrości, w umiarkowaniu, w szlachetności, uważam jego zachowanie za heroiczne. Czy należy pozostawić dokładnie w głównym mieście jego diecezji człowieka, który staje się centrum opozycji potępiającym bez umiaru działania, a nawet przypuszczalne zamiary prałata bardziej misyjnego niż on i nie boję się powiedzieć bardziej niż on przywiązanego do Zgromadzenia i do jego przełożonego.

Przypuszczam, że wiesz, co się dzieje w tej misji, dlatego pragnę, żebyś dał mi poznać twój pogląd, zanim zaproponuję moje własne pomysły biskupowi z St.-Boniface. Oskarża się go, że jest bardziej Kanadyjczykiem niż oblata, ale oprócz tego, że wszystkie jego listy zaprzeczają temu niesłusznemu oskarżeniu, ten szlachetny biskup nalega na mnie, abym mu przedstawił oblata na jego koadiutora, zawsze gotowy wziąć dla niego część najtrudniejszą z jego bardzo trudnej misji. W tym delikatnym punkcie potrzebuję twoich rad. Jeżeli powinniśmy zatrzymać misję, co wydaje mi się postanowione, całkowicie popieram zdanie biskupa, by mógł wybrać sobie koadiutora spośród swoich braci. Sprawa wydaje mi się tym bardziej konieczna, że przecież niemożliwe jest zaradzenie wszystkim potrzebom tych ogromnych regionów tylko przez Zgromadzenie, biskup będzie więc zmuszony wezwać jezuitów albo innych do pomocy. Radzi się mnie, co w tej sprawie ma zrobić, a ja przed Bogiem nie mógłbym mu tego odradzać mimo niedogodności, którą w tym widzę. Wówczas jesteśmy narażeni na pojawienie się biskupa wziętego spoza Zgromadzenia, a doświadczenie w Oregonie, nawet w Kanadzie, dowodzi, jakie członkowie

Zgromadzenia mają trudności porozumienia się z biskupami wziętymi spoza niego. Te trudności zadecydowały, że jezuici wbrew literze i duchowi ich Reguły zgodzili się, żeby wikariusze apostolscy w krajach, które ewangelizują, byli brani z ich zakonu. Są tam wszystkie zgromadzenia, misje zagraniczne, maryści i inne stowarzyszenia, którym powierza się misje, na ogół wszystkie mają za przełożonych tych misji biskupów należących do nich. W Rzymie czuje się tego konieczność, dlatego wyznaczono naszego o. Semerę, aby stał się koadiutorem wikariusza apostolskiego w Jaffnie, a Propaganda konsekwentnie tak działa przy wszystkich misjach...

† K. J. Eugeniusz, biskup z Marsylii.  
Sup. G.



1856

**214. [Do bpa M. Blancheta]<sup>1</sup>.**

*Zaproszenie księży Brassardów na gościnę w biskupstwie. Żadnej wiadomości o ojcach w Oregonie.*

[Marsylia], 4 stycznia 1856 r.

Ekscelencjo,

Śpieszę się, żeby Ekscelencji podziękować za przyjęcie, jakim miłość Księdza Biskupa natchnęła Ekscelencję zrobić księżom Brassardom. Nie chcę narzekać, chociaż miałbym kilka powodów, żeby skarżyć się, że mnie dość źle osądzili, żeby wierzyć, iż było możliwe, abym nie zapomniał drobnych sporów, które kiedyś istniały z niektórymi naszymi ojcami najbardziej godnymi szacunku. Gdyby mnie lepiej osądzili i gdyby z pełnym zaufaniem przyszli szukać gościny u mnie, poznaliby, że pamiętam tylko uprzejmości, jakie ksiądz proboszcz z Longue[u]il miał dla naszych ojców wtedy, gdy przybyli do jego parafii. Obok siedziby, którą zajmuję i skąd mam zaszczyt pisać do Ekscelencji w tym momencie, znalazłby portret, który posłał mi spontanicznie i którego rysy przedstawiają mi tylko kapłana godnego szacunku, dobrego pasterza i życzliwego przyjaciela. Aby krótko uciąć, proszę jeszcze, aby Ekscelencja zechciał powiedzieć ks. Brassardowi, że może naprawić krzywdę, jaką mi wyrządził, tylko przez przyjście i spędzenie kilka dni ze mną na biskupstwie. Rozumie się, że ksiądz, jego brat, sprawi mi taki sam zaszczyt.

---

<sup>1</sup> Kopia: Spis listów z lat 1855-1863, Rzym, Archiwum Postulacji, DM 10. Nazwisko adresata jest opuszczone w Spisie, ale wydaje się, że idzie o bpa Magloire'a Blancheta, który znajdował się w Rzymie z braćmi Brassardami, por. bp M. Blanchet do bpa de Mazenoda, 27 października 1855 roku.

Nie miałem już wiadomości z Oregonu od czasu przejazdu Eksce-  
lencji przez Marsylię. Nie jestem więc jeszcze całkiem spokojny o los  
naszych biednych misjonarzy. Lubię przekonywać siebie, że będą na  
czas, żeby ustrzec się przed niebezpieczeństwem, które im groziło.  
Gdyby Indianie byli zdolni ocenić poświęcenie, doceniliby pobyt mi-  
sjonarzy wśród nich dla obsługi chrześcijan z ich rasy; ale raczej nie  
można liczyć na ich wdzięczność.

Korzystam z okazji, żeby złożyć Ekscelencji moje życzenia szczęś-  
liwego roku i hołd moich pełnych szacunku uczuć.

† K. J. Eugeniusz, biskup Marsylii.

## 5. [Do o. Santoniego, prowincjała w Kanadzie]<sup>2</sup>.

*Trzeba mieć zaufanie do bpa Guigues'a i nie uprzedzać się do niego.  
On odłoży tysiąc sześćset loudorów, które jest winien prowincji, i ofiaruje  
Zgromadzeniu dwie placówki w Bytown. Zlecić o. Laverlochère'owi pra-  
cę na misjach mniej oddalonych i mniej trudnych.*

Marsylia, 20 stycznia 1856 r.

Po otrzymaniu od ojca ostatniego listu z datą 23 minionego grud-  
nia, zebrałem moją Radę, aby na niej omówić ważną sprawę, której  
ojciec chce mieć jak najszybsze rozwiązanie. Na tym zebraniu uważ-  
nie przeczytano list zarówno ojca, jak i dłuższy list W.O. Honorata na  
ten sam temat. Ten ostatni jest prawdziwym memoriałem i muszę po-  
wiedzieć, że sprawa jest tam bardzo dobrze wyrażona, wasze argumen-  
ty są przedstawione z siłą i jasnością, a wasza sprawa zręcznie obro-  
niona. Po głębokim zastanowieniu się, którego podstawę stanowiły  
listy wasze i listy bpa Guigues'a dotyczące tej sprawy, uważnie roz-  
ważywszy argumenty podane z jednej i drugiej strony, poważnie zwa-  
żywszy i przedyskutowawszy powody za i przeciw, doszliśmy do  
wniosku i ustaliliśmy stanowisko, na którym trzeba się zatrzymać.  
Oczywiście nie można przyjąć pomysłu zerwania z biskupem z By-

---

<sup>2</sup> Kopia: Spis listów z lat 1855-1863, Rzym, Archiwum Postulacji, DM 10.



town, a jeszcze mniej można z tego zrobić powód, na który powinno się odwołać na waszą korzyść. Dobre porozumienie i zjednoczenie oblatów z tym prałatem, który lubi uznawać się jeszcze za ich brata, ma tak wielkie znaczenie dla interesów Zgromadzenia w Kanadzie i dla dobra dusz, że raczej trzeba by było wszystko poświęcić, niż je zrywać. Ale na szczęście nie jesteśmy doprowadzeni do tej ostateczności. Biskup Guigues nie ma zamiaru zabierać wam żadnego prawa ani zobowiązać was do zrobienia mu żadnej ofiary w tym znaczeniu, w jakim my ją rozumiemy. A to znaczy przeniesć sprawę całkiem poza jej prawdziwe granice, na ustawienie jej w terminach, jak to wy robicie. Ja rozumiem aż do pewnego punktu, że sposób, w jaki on zdawał się działać w stosunku do was w sprawach interesów materialnych, stworzył uprzedzenie do niego i że wy uważaliście się w pełni uprawnieni do niedowierzania środkom, jakie podejmuje, i planom, jakie proponuje. Zgadza się, że trochę za bardzo przejął się myślą, iż jest biskupem w Bytown, ze szkodą innego rozważania, które powinno przypominać mu więzy, jakie łączą go ze Zgromadzeniem, i że wobec tego dał na plus swojej diecezji to, co pozostawił na minus w naszym specjalnym dziele. To można by było mu zarzucić z dostatecznym usprawiliwieniem i nie omieszkałem zwrócić mu na to uwagę w moich listach. Ale oskarżać go, że nie chce nic zrobić dla oblatów w swojej diecezji, a co więcej, że usiłuje nawet uszczuplać im ich legalne prawa własności i konsekwentnie działać w sposób niesłuszny w sprawie pieniędzy, to na pewno znaczy iść za daleko. Z przykrością widzę, że te oskarżenia bpa Guigues'a doszły do tego stopnia, iż będzie trudno je rozproszyć. A jednak to jest wielka trudność, którą wszyscy powinniśmy się starać usunąć, nad czym będziemy pracować tak skutecznie, jak to jest możliwe, zapraszając przy tym ojca do szczerzej i pełnej współpracy. Uważałem za konieczne poinformować ojca o tych refleksjach, zanim przekażę ojcu, jaką ugodę przyjęliśmy tutaj, aby ukończyć spór istniejący między biskupem z Bytown i wami, dotyczący tysiąca sześciuset luidorów, których obecnie domagacie się zwrotu, a którego on wam odmawia. Dla was problem sprowadza się właśnie do tego. Wy macie prawo do tej sumy, wy liczyliście, że otrzymacie ją teraz według formalnego zaangażowania tych, którzy uważają się za waszych wierzycieli, wreszcie ojciec miał skrajną potrzebę, aby przynieść zaszczyt waszym sprawom, domagacie się więc, aby ona została wam zwrócona. Niezbędne dla was jest otrzymanie tej sumy, i to jak najszybciej. Niech ona należy bezpośrednio do prowincji albo specjal-

nie do domu w Bytown, czy powinna być przydzielona do tego wyłącznego użytku albo też, aby wolne dysponowanie było pozostawione ojcu, aby ją użyć do tego, co ojciec uważa za najbardziej naglące i najbardziej zgodne z waszymi interesami. Są to sprawy drugorzędne, których rozwiązanie nie jest niezbędne, aby dojść do rezultatu, którego wam potrzeba. Niezbędne dla was jest, powtarzam to, jak najszybciej otrzymać tysiąc sześćset luidorów. Oto, jak do tego dojdziemy. W tej samej przesyłce pocztowej napiszę do bpa Guigues'a. Przedstawię mu waszą sytuację i oświadczę mu, że moim życzeniem jest, żeby ta suma, która według niego samego należy do Zgromadzenia, chwilowo była oddana do ojca dyspozycji. Jeżeli jeszcze jej nie zgromadził albo jeśli już ją użył i wpłacił w swoje dzieła diecezjalne, od razu zajmie się zdobyciem sumy równoważycielskiej przez pożyczkę albo w jakikolwiek inny sposób, który najbardziej mu odpowiada. Ostatecznie osiągniemy cel zasadniczy, ojciec otrzyma pieniądze, których tak niezmiernie potrzebuje, wyjdziecie z kłopotu, w którym się znajdujecie, będziecie mogli dotrzymać zobowiązań wierzycielom, którym musicie zapłacić, i to bez przymusu brania na siebie odpowiedzialności i zaciągania jakiegoś nowego zobowiązania. Przewiduję, że to postanowienie zmartwi tego dobrego biskupa, ale będę się starał doprowadzić go do zgodzenia się na to bez zbyt złej woli. To świadczy, że nie okazuję mu tego nieograniczonego zaufania, które mi ojciec zarzuca, i że nie jestem tak skłonny do przyjęcia jego zdania, jak to ojciec utrzymuje. Teraz chcę powiedzieć słowo na temat innego planu, jaki on chce nam zaproponować na naszą placówkę w jego biskupim mieście. Napisał mi, że on sam będzie o tym mówił wprost z ojcem, aby ojciec mógł to przemyśleć i przekazać mi swoje uwagi, zanim sprawa będzie mi przez niego oficjalnie przedstawiona.

Odpowiadam mu, że dobrze zrobi, postępując w ten sposób, prawdopodobnie więc zgodnie z tym nie będzie zwlekał z napisaniem do ojca. Ale mój drogi ojcze, w przeglądaniu planu, który ojcu proponuje, proszę wyzbyć się całego uprzedzenia i nie pozwolić, żeby na ojca wpływało jakiegokolwiek z tych uprzedzeń, które narażają nasz umysł na popadnięcie w błąd i rozważanie sprawy z fałszywego punktu widzenia. Po tym bezstronnym i starannym rozpatrzeniu ojciec przedyskutuje sprawę ze swoją radą, a następnie zda mi relację z waszego rozważania, żebyśmy tutaj osądzili kwestię w ostatniej instancji i mogli podjąć ostateczną decyzję.

Wielebny Ojciec Laverlochère pozostał dość długo, aby udać się z Marsylii do Liverpoolu. Uważaliśmy, że on już przybył do Ameryki, gdy dowiedzieliśmy się od ojców z Anglii, że czekał na najbliższy odjazd okrętu amerykańskiego, aby wsiąść na niego. O tej godzinie powinien już być wśród was. Myślę tak samo jak ojciec, że nie będzie już w stanie przejąć wszystkich misji u Indian, które obsługiwał przed swą chorobą. Choć odzyskał trochę siły, nie ma jej dosyć do podobnej pracy; ale może będzie mógł zająć się tymi misjami, które są mniej oddalone i mniej uciążliwe. Do ojca należy zbadanie i ustalenie tego, co powinien robić.

Kończę, dziękując ojcu i wszystkim naszym ojcom z Kanady za złożone mi życzenia z okazji Nowego Roku. Codziennie modłę się do Pana, aby rozlewał na was wszystkich swoje najobfitsze błogosławieństwa i udzielał wam, a zwłaszcza ojcu, łask, jakich wymaga ojca stanowisko.

Ściskam was wszystkich z głębi serca i was błogosławię.

† K. J. Eugeniusz, biskup Marsylii.

### 216. [Do bpa Guigues'a]<sup>3</sup>.

*Zamiar oddania oblatom kolegium i kościoła Świętego Józefa wydaje się do przyjęcia przez Zgromadzenie. Trzeba przekazać prowincji kanadyjskiej tysiąc sześćset luidorów, które do niej należą, i próbować odzyskać zaufanie ojców.*

Marsylia, 20 stycznia 1856 r.

Mój drogi Ekscelencjo i Przyjacielu, starałem się odpowiedzieć na twój list z ostatniego listopada, gdy otrzymałem od naszych ojców z Montrealu w sprawie tysiąca szećuset luidorów winnych naszemu Zgromadzeniu przez kościół w Bytown takie protesty, że nie uważałem, iż mogę zwolnić się ze zrobienia z nich przedmiotu poważnego rozważenia, co zmusiło mnie do odłożenia trochę mojej dzisiejszej

---

<sup>3</sup> Kopia: Spis listów z lat 1855-1863, Rzym, Archiwum Postulacji, DM 10.

odpowiedzi, ponieważ rada moich asystentów mogła się zebrać tylko po tych dniach. Zaczęę od kwestii, która stanowi główny przedmiot twego listu, to znaczy nowy plan, jaki proponujesz dla osiedlenia Oblatów Maryi w Bytown. Ten plan dość mi się uśmiechał. Wydaje mi się, że godzi jednocześnie interesy diecezji z interesami Zgromadzenia; warunki, jakie stawia oblatom, są korzystne, wprowadza ich bowiem w stan wypełniania dwóch głównych celów Instytutu i zapewnia im pieniężne dochody całkiem wystarczające, aby uczynić ich niezależnymi i umieścić ich na stopie godnej szacunku. Interesy diecezji tam też się znajdują, ponieważ przez wydatek raz zrobiony, który nie pozostawia żadnego obciążenia biskupom, którzy przyjdą później, ty zapewniasz swemu biskupiemu miastu usługi wspólnoty robotników zdolnych i oddanych, a zarazem ty równocześnie przygotowujesz do dobrego wychowania katolickiej młodzieży diecezji i do formowania tubylczego kleru, który przez swą pobożność i swoje nauczanie jest w stanie pomóc pierwszemu pasterzowi w godnym uprawianiu szerokiego pola powierzonego jego trosce. Absolutnie więc nie kwestionuję tego, że nie powinniśmy się zastanawiać nad planem, który niedawno zaproponowałeś. Takie jest również jednogłośne zdanie mojej rady, której dwa razy przedstawiłem ten plan, udostępniając jej list, w którym jest on wyjaśniony z wielką jasnością i we wszystkich jego szczegółach. Możesz więc pomyśleć bezpośrednio nad jego wykonaniem, idąc drogą, o której mi mówisz, którym będzie najpierw zasięgnięcie opinii dwóch biskupów przyjaciół w twojej prowincji kościelnej, a następnie zrobienie mi oficjalnej propozycji listem, którego kopię postarasz się wysłać W.O. Santoniemu, aby on mógł przesłać nam swoje uwagi. Nie sądzę, żeby nasi ojcowie z Kanady sprawiali jakąś poważną trudność w przyjęciu tego projektu, gdy zobaczą głęboką różnicę, jaka istnieje między tym projektem i dwoma innymi, o które chodziło w minionym roku i które tak zdecydowanie odrzucili. Ale przed omówieniem z nimi tej nowej sprawy musimy skończyć inną, co do której nie jest tak łatwo przekonać ich, a zwłaszcza twego sposobu widzenia, a której jednak rozwiązanie jest pilne i o bardzo poważnej konsekwencji dla nich. Myślę tu o sporze, który powstał między wami, dotyczącym wypłaty tysiąca sześciuset luidrów winnych przez twoją katedrę oblatom w Kanadzie. Mówiłem ci w moim ostatnim liście, że napisałem na ten temat do W.O. Santoniego, zgodnie z twymi poglądami, że moim zamiarem było użycie tej sumy na placówkę w Bytown. Ale ta odpowiedź wywraca wszystkie ich rachuby i sprawia im

największy kłopot. Ojciec Santoni pisze mi, że jeśli nie otrzymają tej sumy, wszystko jest stracone, i posyła mi równocześnie pewien rodzaj dość długiego sprawozdania o Honorata, aby udowodnić legalność ich reklamacji.

Mój drogi przyjacielu, po uważnym przeczytaniu tego memoriału i po poważnym rozważeniu tej kwestii wydaje mi się, iż jest nam bardzo trudno odmówić przyznania prawa tym reklamacjom tak mocnym i tak dobrze uzasadnionym. Bo wreszcie, mówiąc między nami, tysiąc luidorów i sześćset luidorów procentu, które one przyniosły, należą do Zgromadzenia w ogólności, a bardziej szczególnie do prowincji kanadyjskiej. Twój poprzednik i ty sam uznaliście to formalnie; poza tym nasi ojcowie z Montrealu liczyli na wypłatę tej sumy na czas, do którego wkrótce dojdziemy, ponieważ w tym celu potrzebne było zaangażowanie twego poprzednika i twojej własnej ręki. Czy można im odmawiać prawa do uzyskania tej kwoty w ustalonym terminie, zwłaszcza gdy powołują się na konieczność, w której się znajdują, zrobienia zadość zaangażowaniom, które uważali, że mogą zaciągnąć, mając na widoku tę wypłatę ich kredytu na Bytown. To prawda, że na mocy najwyższej decyzji mógłbym unieważnić prawo, na które się powołują, i sprawić, że suma, o którą idzie, może być przyznana tylko planowanej placówce w Bytown, ale szczerze nie wierzę, że powinienem odwołać się do tego aktu wysokiej władzy. Jestem przekonany, że narzucając w ten sposób przemocą postępowanie, które tak żywo zmartwiłoby naszych ojców w Kanadzie, narażałbym się na większe rozgoryczenie umysłów i na zwrócenie się ich całkowicie przeciw tobie. Jestem zdania, że lepiej jest, jeżeli wyjdziemy z tego przez jakiś sposób pojednania, i taki jest pogląd wszystkich członków mojej rady. Oto stanowisko, na którym trzeba będzie się zatrzymać: Jeżeli nie mogłeś jeszcze zebrać tysiąca sześciuset luidorów winnych oblatom, żeby je zatrzymać w rezerwie, albo jeżeli je wydałeś na zakupy i budowy, o których mi mówisz, zaraz zajmiesz się zdobyciem tej sumy, czy to przez pożyczkę, czy w każdy inny sposób. Spodziewam się, że nie napotkasz zbyt dużo trudności, aby to osiągnąć. Po zdobyciu tych pieniędzy do własnej dyspozycji przekażesz je do rąk prokuratora prowincjalnego z zobowiązaniem podpisanym przez niego i przez o. Santoniego oddania podobnej sumy, połowę na końcu 1858 r. i drugą połowę na końcu 1860 r., aby była przeznaczona placówce oblatów w Bytown w sposób, który później będzie uzgodniony między nami.

Gdybyśmy mogli, wolelibyśmy oszczędzić wam kłopotu tej ugody, udzielając wam pieniędzy, których trzeba pożyczyć; ale ogromne zadania, które ciążą na Zgromadzeniu we Francji, i wielkie wydatki, których wymaga budowa naszego głównego domu w Montolivet, nie pozwalają nam robić najmniejszej rzeczy dla placówek innych prowincji. Pocieszam się myślą, że ten akt dobrej woli z twojej strony zrobi dobre wrażenie na naszych ojcach i przyczyni się do upadku pewnych uprzedzeń, do których przed chwilą robiłem aluzję. Żegnam, mój najdroższy biskupie i przyjacielu. Kończę, ściskając cię z całego serca.

† K. J. Eugeniusz, biskup Marsylii.

#### **217. [Do o. Baudre'a, superiora w Galveston]<sup>4</sup>.**

*Wysłanie o. J.B.H. Naughtena. Przekazać wiadomości zwłaszcza o wyprawach apostołskich ojców. Przestrzeganie Reguły.*

Marsylia, 28 lutego 1856 r.

Mój drogi o. Baudre,

Ojciec widzi, że nigdy nie trzeba się zniechęcać. Wysłałam ojcu pomoc, o którą ojciec mnie prosi. Na to trzeba było zmienić kierunek misji o. Naughtena, na którą był przeznaczony; mniejsza o to, ten ojciec teraz naprawdę jest dla was. Nie potrafiłbym ojcu wyrazić, jak byłem zadowolony i zbudowany jego zachowaniem w czasie jego dość długiego pobytu w Marsylii. Jest to człowiek, który ma bardzo dobry charakter i który będzie bardzo wrażliwy na zaufanie okazane przez ojca. Nie wątpię, że ojciec będzie z nim żył w doskonałej jedności. Będziecie się wspólnie naradzać we wszystkim, co interesuje Zgromadzenie w waszym kraju, a zwłaszcza aby wprowadzić pomyślność waszego kolegium, ponieważ to jest jednym z głównych dzieł, które nam są powierzone w Galveston. Wyznaję, że gdybym mógł uwierzyć, że ono musi nam sprawić tyle kłopotów, nie podjąłbym się go; ale dziś

---

<sup>4</sup> Kopia: Spis listów z lat 1855-1863, Rzym, Archiwum Postulacji, DM 10.

jest już za późno, żeby się wycofać, ponieważ tyle wydatków włożono w budowę itd. Piszę do biskupa z Galveston przy okazji o. Naughtena, żeby zwrócić mu uwagę, że powinien zaopiekować się Oblatami Maryi Niepokalanej tym bardziej, że mają swego wikariusza generalnego za przeciwnika.

Proszę wyrazić naszym ojcom z Galveston całą miłość, jaką ich darzę. Nie zawsze jest mi łatwo pisać wśród przeszkód wszelkiego rodzaju, które nie przestają pojawiać się wokół mnie, ale niech oni nie zniechęcają się pisać do mnie od czasu do czasu; czytam ich listy z niewymowną przyjemnością. Bardzo mi zależy na otrzymywaniu relacji o wyprawach apostołskich, które były robione w pewnych odstępach; domyślcie się, jak interesuję się wszystkim, co dotyczy misji, które są głównym celem naszego Instytutu. Jeżeli dokonuje się jakieś nawrócenie w Galveston przez posługę naszych misjonarzy, cieszyłbym się także wiadomością o tym, informujcie mnie zawsze na bieżąco o wszystkim, co robicie na chwałę Bożą i na zbawienie dusz.

Nie muszę nakłaniać ojca do czuwania nad dokładnym przestrzeganiem Reguły. Proszę nie lekceważyć tego wszystkiego, co jest nakazane superiorom, aby utrzymać dyscyplinę we wspólnotach, które im są powierzone, kulpa, konferencje, dyrekcja itd. W naszych seminariach tak jak w naszych innych domach jest czas na wszystko. Przestrzeganie Reguły jest tym, co odróżnia was od kapłanów, którzy nie są zakonnikami, itd.

## **218. [Do bpa Odina, ordynariusza w Galveston]<sup>5</sup>.**

*Wysłanie o. Naughtena. Oblaci w Teksasie liczą na opiekę biskupa, tym bardziej że „nie mają szczęścia podobania się” swemu wikariuszowi generalnemu.*

Marsylia, 28 lutego 1856 r.

Pilno mi było napisać do Księdza Biskupa po tak długim milczeniu. Korzystam z tej okazji, jaką mi stwarza wyjazd W.O. Naughtena,

---

<sup>5</sup> Kopia: Spis listów z lat 1855-1863, Rzym, Archiwum Postulacji, DM.

którego kieruję do Galveston, aby wzmocnić dom naszych misjonarzy. Polecam bardzo usilnie tego dobrego zakonnika dobroci Ekscelencji. Proszę zechcieć wziąć pod uwagę, że nasi ojcowie — Oblaci Maryi Niepokalanej nie mając szczęścia podobania się wikariuszowi generalnemu Księdza Biskupa, muszą liczyć na opiekę i ojcowskie uczucia Księdza Biskupa. Dobrze przynajmniej, że mają tę pociechę jako wynagrodzenie za ich ofiarę, jaką posłuszeństwo im nakłada, za opuszczenie swojej ojczyzny, swojej rodziny i swoich przyjaciół, aby się poświęcić służbie obcej diecezji. Z nimi nie jest tak jak z wolnymi kapłanami, którzy udają się na taką misję, która im się podoba według ich wyobrażeń, ich gustu albo może ich rachunków mniej lub więcej bezinteresownych. Ekscelencja wie, że zakonnicy idą tam, gdzie posłuszeństwo każe im iść, bez żadnego osobistego interesu i jedynie w celu powiększenia chwały Boga; dlatego mają prawo do pełnej opieki biskupów, którzy ich zatrudniają do służenia w ich diecezjach. Tego domagam się na ich korzyść. Już dwóch z nich umarło. Są jedynymi, którzy umarli od czasu, gdy nasi misjonarze ewangelizują Amerykę. Jeżeli Teksas jest krajem niezdrowym, niech przynajmniej będzie gościnnie i niech spadkobiercy i bracia tych, którzy poświęcili swe życie na pracę z gorliwością w tym kraju, mogą, naśladować ich poświęcenie, tam żyć w spokoju i bez sprzeciwów. Niech więc Ekscelencja pozwoli, żebym nalegał na umieszczenie naszych misjonarzy pod bezpośrednią opieką ojcostwa Księdza Biskupa, którego zawsze będą synami najbardziej poddanymi i najbardziej oddanymi.

Proszę przyjąć wyrazy mego głębokiego szacunku.

† K. J. Eugeniusz, biskup z Marsylii.

## 219. [Do o. Pierre'a Auberta, superiora w Bytown]<sup>6</sup>.

*Miłość. Dobry duch ojców na kapitule generalnej. Współpracować z bpem Guigues'em, który został zamianowany prowincjałem.*

---

<sup>6</sup> Oryginał: Rzym, Archiwum Postulacji, L. o. Aubert P.



L.J.C. et M.I.

St.-Louis, koło Marsylii, 2 września 1856 r.

Mój drogi synu, przed udaniem się do Notre-Dame de l'Osier na święto dwusetnej rocznicy, które powinno się tam obchodzić za kilka dni, przyszedłem spędzić dzień w St.-Louis, aby mieć swobodę napisania kilku listów do części rodziny oddzielonej ode mnie przez ocean. Mam mało czasu, a jeszcze przychodzą bez litości zabrać mi jego część. Nie przeszkodzi mi to jednak wyrazić ci, mój drogi synu, uczuć miłości, jaką żywię do ciebie w moim sercu. Wiesz, że dwa razy dziennie uważam was za obecnych. Nie ma odległości, gdy rozmawia się ze swoimi w obecności naszego Pana. Jest to jedna z moich wielkich pociech. Niemniej bardzo odczułem to, że cię nie widzę na tym pięknym zebraniu, które zgrupowało koło mnie tak wielką liczbę moich dzieci. Tam prawie liczyłem to, co sprawiało, że twoja nieobecność była przeze mnie bardziej odczuwalna.

Twój brat musiał ci mówić, jak sprawy przebiegały. Naprawdę duch Boży ustawicznie pobudzał wszystkich członków kapituły. Każdy okazywał się oddanym dobru ogólnemu, abstrahując od całego osobistego rozważania. Jestem szczęśliwy, że mogę ci oświadczyć, iż biskup z Bytown był doskonały, byłem nim zachwycony i wszyscy nasi ojcowie podzielali moje uczucie. Teraz do ciebie należy skłonienie ducha tych, którzy nie zrezygnowaliby z uprzedzeń, jakie jego zachowanie dobrze ocenione przez nas wszystkich powinno skłonić do ustania. Zaufanie, jakie mu okazaliśmy, mianując go prowincjałem, wywrze dobre wrażenie w Kanadzie, gdzie przez to będzie się oceniać, jak wszyscy członkowie naszego Zgromadzenia są zjednoczeni. Nie muszę ci polecać kontynuowania życia z nim w najdoskonalszej harmonii. Należysz do najstarszych w rodzinie, powinieneś być wzorem wszystkich cnót zakonnych; dobry Bóg dał ci wspaniały charakter, czyń nadprzyrodzonymi wszystkie twoje czynności, aby z nich uzyskać nagrodę.

Żegnam, mój drogi synu, przyjmij jako zabezpieczenie mojej ojcowskiej miłości błogosławieństwo, którego ci udzielam z całego mego serca.

† K. J. Eugeniusz, biskup Marsylii.  
Sup. gen.

**220. [Do bpa Eugène'a Guigues'a, ordynariusza w Bytown]<sup>7</sup>.**

*Władze prowincjała.*

KAROL JÓZEF EUGENIUSZ DE MAZENOD  
BISKUP MARSYLII  
SUPERIOR GENERALNY ZGROMADZENIA OBLATÓW  
NAJŚWIĘTSZEJ I NIEPOKALANEJ PANNY MARYI

DO PRZEWIELEBNEGO I BARDZO KOCHANEGO  
EUGÈNE'A GUIGUES'A  
Z TEGO SAMEGO ZGROMADZENIA  
BISKUPA W BYTOWN  
POZDROWIENIE W PANU

Wspaniałe uzdolnienia Ojca Biskupa i, co więcej, miłość Ojca Biskupa i oddanie naszemu Zgromadzeniu doskonale nam znane, nam, na których spada rządzić całym wspomnianym Zgromadzeniem Oblatów, postanowiliśmy powierzyć Ojcu Biskupowi zarządzanie w naszej Prowincji Kanadyjskiej w Ameryce Północnej, aby Ojciec Biskup działał w naszym zastępstwie w naszej rodzinie zakonnej tam, gdzie ona pracuje w sposób tak godny pochwał w udzielaniu zbawienia duszom i w przysporzeniu chwały Bożej.

Ta Prowincja liczy cztery domy, to znaczy: dom w Montrealu, dom w Bytown, dom w Quebecu i dom w Buffalo w Stanach Zjednoczonych Ameryki; ponadto różne rezydencje zależne od tych domów, między innymi rezydencje w Plattsburgh i w Burlington we wspomnianych Stanach Ameryki.

Niech więc będzie wiadomo Ojcu Biskupowi i tym wszystkim, których to dotyczy, że niniejszym mianujemy i ustanawiamy Ojca Biskupa Prowincjałem wymienionej Prowincji z wszystkimi władzami i prawami zawartymi w tej funkcji według Reguł i Konstytucji, zwłaszcza według tego, co przepisuje paragraf VII, rozdz. I trzeciej części. Nakazujemy wszystkim i każdemu, umiłowanym w Chrystusie, Ojcom i Braciom należącym do wspomnianej Prowincji, przyjęcie Ojca Biskupa jako wikariusza depozytariusza naszego autorytetu i okazywanie Ojcu Bisku-

---

<sup>7</sup> Oryginał łaciński: Ottawa, Archiwum Deschâtelets.

powi szacunku, miłości i posłuszeństwa, przez które członkowie Instytutów zakonnych powinni szanować swego legalnego superiora.

Dla dobrego zarządzania Prowincją z pomocą Ojcu Biskupowi przyjdą z tytułu i z praw radni: 1. W.O. Pierre Aubert, który będzie admintorem Ojca Biskupa i będzie zastępował Ojca Biskupa w aktach funkcji Ojca Biskupa, których z powodu przeszkody czasem Ojcu Biskupowi zdarzyłoby się nie móc wypełnić; 2. W.O. Tabaret, 3. W.O. Honorat, 4. W.O. Durocher; dwaj pierwsi stanowią Ojca Biskupa radę zwyczajną, dwaj ostatni powinni być wzywani na radę nadzwyczajną. W.O. Dandurand będzie Prokuratorem Prowincji.

Niech Ojciec Biskup przykłada się w prowadzeniu swojej Prowincji do działania we wszystkim według Reguł i Konstytucji dla dobra zarówno duchowego, jak i doczesnego rzeczy i osób; proszę nie zaniedbywać składania nam sprawozdania ze wszystkiego i w szczególności z tego, co dotyczy stanu Prowincji Kanadyjskiej.

Pozostaje nam sprawa do zalecenia, to znaczy: żeby Ojciec Biskup usiłował wypełniać z sercem, w słowie i w dziełach, obowiązki dobrego pasterza i przewidującego ojca wobec członków naszego Zgromadzenia oddanych pod zarządzanie Ojca Biskupa, zawsze pełnego troski o utrzymanie między nimi jedności ducha w więzi pokoju i o popieranie nieustannie praktyki zakonnej obserwacji.

Dan w Marsylii z naszym podpisem i z sygnaturą Generalnego Sekretarza Zgromadzenia, trzydziesty dzień sierpnia 1856 roku Pańskiego.

† Karol Józef Eugeniusz, biskup z Marsylii,  
Sup. Gen.

Z polecenia Przewielebnego Ojca Generała,  
C. Aubert OMI  
Sekretarz

## **221. [Do oo. Bernarda i Sallaza, w Ameryce]<sup>8</sup>.**

*Radość z listu od o. Bernarda, który nie pisał już od długiego czasu. Podziękowania za ich portrety. Przyjaźnie.*

---

<sup>8</sup> Oryginał: Ottawa, Archiwum Deschâtelets.

L.J.C. et M.I.

St.-Louis koło Marsylii, 2 września 1856 r.

Jak nie zachwyciłbym się cudem, otrzymując list od tego drogiego o. Bernarda, który zapomniał o mnie, jakby nie wiedział, jak go kocham, i o cierpieniu, jakie jego uparte milczenie musiało mi sprawiać. Na szczęście dobry o. Sallaz przyszedł go obudzić i z tego wynikła miła myśl o zachwycającym wspólnym liście i żeby przekroczyć miarę, jeszcze najmilsza myśl wysłania mi waszych portretów. Posiadałem już portret o. Bernarda uzbrojonego w kij, z którym wydawał się groźny. Tym razem widzę go opartego na dobrym bracie, który go zachęca do stawienia się przede mną, aby otrzymać przebaczenie smutku, jaki mi sprawił, pozwalając mi wierzyć, że on nie myśli już o mnie jako o człowieku, który stale nosi go w swoim sercu. Moje drogie dzieci, odnieśliście sukces, cała moja myśl uspokoiła się, kiedy rzuciłem oczy na te miłe twarze, które mi tak dobrze przedstawiają dobroć moich ukochanych synów. Tak, mój dobry o. Bernardzie, nawet ojca wygląd, który chciano zrobić odrażającym, ukazuje ojca w moich oczach takim, jakim ojciec jest w moim sercu, wspaniałym i bardzo kochanym. Niech ojciec zobaczy drogiego o. Sallaza, jak bardzo był rozsądny. Oto, co spowodowała ojca braterska rada; ja z kolei całuję ojca obraz, żeby przez to okazać ojcu moją wdzięczność.

Pozostaje mi tylko czas, żeby was uścisnąć.

Żegnam, moje drogie dzieci, błogosławię was.

† K. J. Eugeniusz, biskup Marsylii,  
Sup. Gen.

## 222. [Do o. Antoine'a, w Ameryce]<sup>9</sup>.

*Święta dwusetnej rocznicy N.-D. de l'Osier, trzydziestu dwóch nowicjuszy. Obecność bpa Bruillarda. Przywiązanie do wszystkich oblatów. Pisać częściej.*

---

<sup>9</sup> Oryginał: Rzym, Archiwum Postulacji, L. o. Antoine.

L.J.C. et M. I.

N.-D. de l'Osier, 15 września 1856 r.

Mój drogi o. Antoine'ie, przed wejściem do wozu, aby opuścić to błogosławione sanktuarium, chcę przynajmniej życzyć ojcu dobrego dnia. Nie miałem czasu napisać do ojca, wyjeżdżając z Marsylii, a tutaj natychmiast zostałem otoczony ogromną rodziną, a w centrum niezliczoną ludnością zbiegłą z wszystkich stron Dauphiné, aby uroczystie obchodzić wielkie święto dwusetnej rocznicy ukazania się Świętej Dziewicy w l'Osier. Trzeba było widzieć i słuchać szczególnie naszych trzydziestu dwóch nowicjuszy w chórze i braci, nie licząc ojców, którzy też mieli coś mi do powiedzenia. Nie brakowało uroczystych nabożeństw w tej pięknej oktawie. Szacunek i uznanie powołały mnie do Grenoble w pobliże czcigodnego patriarchy bpa de Bruillarda, który wchodził w dniu mojej wizyty w swój dziewięćdziesiąty drugi rok, pełen zdrowia, świeżości umysłu i żarliwej pobożności. Ale w tych wszystkich zajęciach mój drogi o. Antoine'ie był zawsze obecny w mojej myśli i mówiłem sobie bez przerwy: kiedy więc mógłbym do niego napisać, żeby mu wyrazić całą miłość, jaką mam dla niego? Czy o. Honorat odjedzie bez tego, że go obarczę przynajmniej kilkoma liniami? W ten sposób przybyłem aż do chwili mego odjazdu.

Tym razem poprosiłem o łaskę i chociaż wielu jest wokół mnie, każdy po to, aby mi powiedzieć swoje słowo, jestem głuchy i zajmuję się tylko ojcem, mój drogi synu, którego nie mam pociechy widzieć ani uścisnąć, tak jak mogę to zrobić w stosunku do ojca braci, którzy mnie otaczają. Na szczęście oddalenie nie może osłabić uczucia; mój drogi synu, moje serce kocha ojca tak, jakbym ojca widział. Proszę o to, żeby ojciec nie pozostawiał mnie tak długo bez wiadomości o sobie, to jest dla mnie zbyt wielka ofiara. Nie mówię, żeby ojciec pisał do mnie codziennie, ale cztery, lub choćby dwa listy rocznie nie zmęczyłyby ojca za bardzo, a ojciec ukoiłby ból swego starego ojca, który ciągle uczestniczy we wszystkim, co robicie, we wszystkim, co was dotyczy.

Nie ma sposobu, żeby opanować hałas, który się robi wokół mnie, kończę więc, ściskając ojca i błogosławiąc z całego swego serca.

† K. J. Eugeniusz, biskup Marsylii,  
sup. gen.

PS Nie chcę zapomnieć serdecznie pozdrowić ojca drogiego towarzysza koadiutora, chociaż był mniej miły niż ojciec, nie dając mi znaku życia.

**223. [Do o. Léonarda, w Montrealu]<sup>10</sup>.**

*Radość z przebywania wśród nowicjuszy. Nie zawsze są oni w Kanadzie. Czy o. Léonard nie mógłby zrobić tam tego, co tak dobrze zrobił we Francji przed dziesięciu latami?*

L.J.C. et M.I.

N.-D. de l'Osier, 15 września 1856 r.

Dobry o. Léonardzie, czy byłoby możliwe dorzucenie małego listu dla ojca w liście do naszego drogiego biskupa prowincjała? Wydaje mi się, że pisałem do ojca, wyjeżdżając z Marsylii, ale tyle pisałem, że mógłbym wierzyć, iż wykonałem to, co zamierzałem bez tego wykonania. W wątpliwości wolę, żeby ojciec wziął mnie za nudziarza i otrzymał raczej dwa moje listy, niż żeby mnie oskarżał o zapomnienie, które będąc tylko niedobrowolnym, nie byłoby mniej bardzo nieprzyjemnym dla mnie, który nie byłbym go winnym.

Mój drogi ojcze, o. Honorat powie ojcu, ile mówiliśmy o was. W czasie nieobecności wielką pociechą jest rozmowa o tych, których się kocha. Nasz drogi o. Honorat uzupełni osobiście to, czego nie będę mógł ojcu powiedzieć dzisiaj w tłoku. Znajduję się bowiem wśród tych wszystkich dobrych młodzieńców, którzy mieliby jeszcze słowo mi do powiedzenia. Och!, jak ojciec byłby zadowolony, gdyby widział tę młodzież tak żarliwą i tak dobrze usposobioną. Ojciec zawstydziłby swoich Kanadyjczyków, którzy nie wysłali nikogo do waszego nowicjatu. A przecież jest to kraj katolicki, który powinien zaradzić swoim zapotrzebowaniom. Byłby czas, żeby Francja nie musiała już stawiać się ubogą, aby podtrzymać wasz kontyngent ze szkodą misji, które w ogóle nie mają tubylców do przedstawienia. Ojciec był tak przekonujący w naszych stronach i słowo ojca pozyskało wielu nowicjuszy; czy ojciec nie mógłby przebudzić tych gnuśnych ludzi, by mieli serce tak jak my? Na widok tego, co ojciec robi w St.-Pierre, tego, co nasi

---

<sup>10</sup> Oryginał: Rzym, Archiwum Postulacji, L. o. Léonard.

ojcowie robią w całej diecezji, cudów, których łaska dokonuje przez posługę naszych ojców na misjach, jak nie czują oni bicia ich serca.

Nie dają mi wolnego czasu, żeby ojcu powiedzieć wszystko, co bym chciał. Przychodzą, żeby mnie zabrać, aby iść do klasztoru, pozostanie mi już tylko czas, żeby zjeść coś naprędce, aby natychmiast wyjechać do Valence, gdzie będziemy mogli przybyć dobrze przed nocą. Żegnam więc, mój najdroższy o. Léonardzie. Niech ojciec zawsze zachowa swoje piękne zdrowie i swoją miłą wesołość. Niech ojciec nie zapomni o mnie przed dobrym Bogiem; błogosławię ojca i ściskam z całego swego serca.

† K. J. Eugeniusz, biskup Marsylii,  
Sup. Gen.

PS Ojciec Honorat zda ojcu sprawę z wszystkich naszych działań. Wszystko odbyło się zachwycająco dobrze.

#### **224. [Do o. Ricarda]<sup>11</sup>.**

*Ojciec Ricard jest wezwany do Europy. Gorliwość o. Pandosy'ego, którego misja nie jest całkowicie zniszczona. Utrzymać ojców w Olympii, w czasie kilku miesięcy, aby im pozwolić odrodzić się w życiu zakonnym. Ojciec d'Herbomez jest zamianowany nadzwyczajnym wizytatorem w Oregonie.*

Marsylia, 15 listopada 1856 r.

Mój najdroższy o. Ricardzie,

Otrzymaliśmy w ich czasie wasze różne listy, od kiedy wysłano wam okólnik dotyczący zwołania kapituły generalnej. Dziś odpowiadam na ojca ostatni list z 29 sierpnia, który doszedł do nas tutaj na początku bieżącego miesiąca, co każe mi wnioskować, że dotarcie przesyłki z Orleanu do Europy zajmuje około dwóch miesięcy i że wobec tego ojciec otrzyma mój list około połowy przyszłego stycznia. W.O. Aubert

---

<sup>11</sup> Kopia: Spis listów z lat 1855-1863, Rzym, Archiwum Postulacji, DM 10.

w kilku liniach, jakie ostatnio ojcu napisał, mówił, że my stanowczo zatrzymaliśmy się na postanowieniu wezwania ojca do Francji, i żeby nie zwlekano z wykonaniem tego. Dziś osobiście potwierdzam tę wiadomość i powiadamiam ojca, aby wobec tego ojciec zrobił swoje przygotowania. Donosząc o wezwaniu ojca do naszych stron, nie muszę długo tłumaczyć motywów, które nas skłoniły do powzięcia tego postanowienia. Ciągłe pogarszający się stan ojca zdrowia, który uniemożliwia wypełnianie zadania związane z ojca stanowiskiem na misjach naszego Stowarzyszenia w Oregonie, nie licząc osobistych trudności, jakie ojciec ma w porozumieniu się z biskupami, tego wystarczy i jest aż nadto, żebyśmy uważali, iż powinniśmy powziąć decyzję, która zresztą byłaby już faktem dokonanym, gdyby przez nieporozumienie poczty ojca list konwokacyjny na kapitułę generalną nie opóźnił się o miesiąc, a tym samym ojciec nie otrzymał go na czas.

Przed opuszczeniem Oregonu ojciec ureguluje wszystkie sprawy bądź to z misją, bądź ze swoją wspólnotą. Widzę z listu o. Pandosy'ego, że nie będzie trudności w podniesieniu jego misji z ruiny, o której sądziliśmy, że nie była pogrzebana na długo. Ten wspaniały misjonarz okazał się godny podziwu w tych wszystkich nieprzyjemnych okolicznościach i trudnych doświadczeniach, w których się znalazł. Proszę mu powiedzieć, jak bardzo jestem zadowolony z całego jego zachowania i z jego poglądów. Ponieważ Boża Opatrzność ustawia go na drodze i ułatwia mu środki, trzeba, żeby pracował z całej swojej mocy nad zrekonstruowaniem misji u Jakimasów.

Rozumie się, że ojciec nie powinien zapomnieć skierować do rządu formalnej prośby, aby otrzymać odszkodowanie proporcjonalne do strat, jakich wasze misje doznały na skutek wojny z Indianami, i to zarówno na misji o. Pandosy'ego, jak i na misji o. Chirouse'a. Jeśli idzie o tę ostatnią, jestem zdania, że nie trzeba zbyt śpieszyć się z jej odzyskaniem, najpierw dlatego, że sprawy są za daleko, żeby były ustalone na stopie pokoju solidnego i trwałego, a także dlatego, że trzeba korzystać z wymuszonej przerwy prac apostolskich w tej części pola powierzonego naszym ojcom w Oregonie, aby im udzielić dobrodziejstw życia we wspólnocie przynajmniej przez jakiś czas i przez to dostarczyć im środka odrodzenia się w wewnętrznym duchu i w praktyce obowiązków człowieka zakonnego. Otóż wiemy, że dobry o. Chirouse potrzebuje tego wszystkiego, a ja przypuszczam, że o. Richard, jego towarzysz, nie będzie się uważał za tak doskonałego, żeby mu



także nie było potrzeba ponownie trochę wybrać się na drogę doskonałości niezbędnej w naszym świętym powołaniu. Ojciec umieści więc ich obydwoh w misji Olympia, gdzie zatrzyma ich przynajmniej aż do powrotu pięknego okresu. Do tej pory będziemy mieli czas porozumieć się, żeby ustalić ich dalsze działanie. Powiedziałem, że przed wyjazdem trzeba również zatroszczyć się o zastępstwo ojca i o dobre zarządzanie wspólnotą. Nie widzę nikogo innego, kto mógłby właściwie być obarczony urzędem superiora w domu w Olympii i zarządzaniem w całym wikariacie niż W.O. d'Herbomez. On więc jest tym, którego mianuję na miejsce ojca, jeszcze bez normalnego tytułu wikariusza misyjnego, ale z tytułem nadzwyczajnego wizytatora, którego władze powinny trwać aż do odwołania. Piszę do niego, mając to na uwadze, w tej samej przesyłce i wyjaśniam mu naturę i zakres władz udzielonych mu przez zlecenie, które ode mnie otrzyma.

Jeśli idzie o ojca, mój najdroższy, ojciec nie będzie zbyt odwlekał wyruszenia w drogę na swoją podróż z Kalifornii i z Zatoki Meksykańskiej, ponieważ jest ona najbardziej bezpośrednia. Jeżeli jednak ojciec obawia się narażenia się na zmęczenie podobną podróżą przed wiosną, ojciec mógłby poczekać aż do czasu po Wielkanocy. Ale dobrze by było, gdyby ojciec przybył tutaj przynajmniej w czerwcu, ponieważ dopiero po wysłuchaniu ojca i otrzymaniu od ojca wszystkich koniecznych wyjaśnień będziemy mogli zrobić nasze ostateczne kombinacje dotyczące zarządzania w wikariacie Oregonu i wysłać tam kilku ludzi do pomocy, jeśli to możliwe, co powinno się zrobić w ciągu lata.

Serdecznie błogosławię ojca oraz wszystkich naszych ojców, których codziennie wspominam przy świętym ołtarzu.

† K. J. Eugeniusz, biskup Marsylii,  
Sup. Gen.

## **225. [Do o. d'Herbomeza, w Oregonie]<sup>12</sup>.**

*Ojciec Ricard został odwołany do Francji z powodu zdrowia. Ojciec d'Herbomez został zamianowany nadzwyczajnym wizytatorem. Władze i odpowiedzialności.*

---

<sup>12</sup> Kopia: Spis listów z lat 1855-1863, Rzym.

Marsylia, 15 listopada 1856 r.

Ojciec bez wątpienia wie, że od pewnego czasu była kwestia odwołania W.O. Ricarda do Francji. Zdrowie tego dobrego ojca nie pozwalało mu wystarczająco wypełniać funkcji zawartych w jego stanowisku w Oregonie i wobec tego czyniąc jego obecność w tych dalekich regionach prawie nieużyteczną, nie było powodu pozostawiać go tam dłużej. Czas kapituły generalnej wydawał nam się sprzyjającą okazją zrealizowania tego zamiaru i dlatego W.O. Ricard został specjalnie wezwany. Ale ponieważ sprawa wtedy nie została wykonana na skutek nieodpowiedniej pory, nie uważaliśmy, że musimy zrezygnować z zamiaru powrotu W.O. Wik[ariusza] z naszych misji w Oregonie. Wrócono jeszcze do tego na Radzie moich asystentów i po dojrzałym rozważeniu jednomyślnie powzięto decyzję odwołania tego ojca do Europy, jak tylko będzie mógł przybyć.

Wobec tego niedawno napisałem do niego, aby podjął kroki i zrobił wszystkie przygotowania do wyjazdu i mógł wyruszyć w drogę przynajmniej zaraz po Wielkanocy. Ale wycofując W.O. Ricarda z Oregonu, trzeba wyznaczyć kogoś, kto będzie go zastępował przynajmniej czasowo, żeby utrzymać właściwy porządek w sprawach duchowych i czuwać nad sprawami materialnymi Zgromadzenia w kraju. Otóż donoszę ojcu, że zwróciłem mój wzrok na ojca, mianuję ojca i niniejszym ustanawiam ojca superiorem naszych placówek w Oregonie nie z tytułem zwyczajnego wik[ariusza] tych misji, ale z tytułem nadzwyczajnego wizytatora. Ojca władze będą musiały trwać aż do czasu, w którym po obszernych informacjach będziemy mogli ostatecznie ustanowić administrację naszego wik[ariatu] w Oregonie, to znaczy *usque ad revocationem*. Wewnątrz wspólnoty ojciec będzie miał wszystkie prawa i pełnomocnictwa zawarte w urzędzie superiora lokalnego; w stosunku do ojców, którzy prowadzą misje wśród Indian, ojciec będzie się cieszyć wszystkimi władzami udzielonymi przez nasze Reguły wikariuszom misyjnym, będzie miał również pełną władzę pertraktowania z biskupami prowincji. Mimo to ojciec nie będzie przyjmował innych misji niż misja o. Pandosy'ego i misja o. Chiro-use'a, jeśli ojciec uważa, że trzeba je przywrócić za jakiś czas.

Poza tym jako wizytator ojciec przeprowadzi wizytację kanoniczną: 1 — w głównym domu St-Joseph w Olympii zgodnie z tym, co jest przepisane w paragrafie naszych Reguł zatytułowanym *de Visitatoribus*, dlatego ojciec postara się zbadać wszystko w najmniejszych

szczegółach zarówno w dziedzinie duchowej, jak i doczesnej i przed każdym z członków wspólnoty obecnych w domu ojciec zda dokładną sprawę z wszystkiego, co ich dotyczy, i poda spostrzeżenia, jakie zrobią zarówno o osobach, jak i o rzeczach, następnie ojciec sporządzi akt albo sprawozdanie na piśmie, które zawiera całość działań tej wizytacji; 2 — ojciec postara się przeprowadzić także podobną wizytację na placówce Jakimasów kierowanej przez o. Pandosy'ego, a gdyby poważne przeszkody uniemożliwiły ją przeprowadzić, będzie ojciec wymagał od tego ojca, żeby przysłał szczegółowy raport o wszystkim, co dotyczy tej misji, osób i rzeczy. Te wszystkie działania powinny być ukończone przed wyjazdem o. Ricarda, aby ojciec mógł skorzystać z okazji jego powrotu do Europy i dostał nam oficjalne dokumenty, w tym sprawozdanie. Ojciec ma tam ważną misję do wypełnienia, polegającą na ojca gorliwości i dobrym duchu; moich modlitw ojcu nie zabraknie, żeby otrzymać od Boga specjalne łaski, których ojciec będzie potrzebował.

Pozdrawiam ojca i serdecznie błogosławię.

† K. J. Eugeniusz, biskup z Marsylii,  
Sup. Gen.

## 226. [Do bpa Guigues'a, prowincjała w Kanadzie]<sup>13</sup>.

*Szczęśliwy powrót bpa Guigues'a do Bytown. Śmierć o. Verdeta. Niegodne zachowanie się kilku ojców z Montrealu, gdzie o. Baudre został zamianowany superiorem. Opuszczenie placówki w Burlington, założonej bez pozwolenia Superiora Generalnego. Smutek z powodu wielu wystąpień.*

Marsylia, 27 listopada 1856 r.

Mój najdroższy Biskupie,

Byłem trochę opóźniony z pisaniem do ciebie, ponieważ czekałem na drugi z twoich listów, o którym zdawało mi się, że donosiłeś. Poza tym obawiam się, czy nie uważasz mojego milczenia za trochę

---

<sup>13</sup> Kopia: Spis listów z lat 1855-1863, Rzym, Archiwum Postulacji, DM 10.

długie, nie zwlekam więc bardziej, żeby pogratulować sobie najpierw twojej szczęśliwej podróży, ponieważ od tej pory zawsze będę bał się, gdy będę czuł was na morzu. Jak strasznym nieszczęściem jest to zatonięcie okrętu, które nam zabrało tak wspaniałą osobę, którą był nasz dobry i tak pożałowania godny o. Verdet! Są to straty nie do naprawienia. Trzeba przyznać, że dobry Bóg wystawia nasze poddanie się na przykre doświadczenia, gdy przeglądając z jednej strony listę naszych zmarłych, a z drugiej tylu nędznych apostatów, zachwycamy się tyloma wspaniałymi osobami, które już odeszły, podczas gdy ci wszyscy nędznicy czują się dobrze. Nie pozwalam sobie na tę uwagę, aby szemrać przeciw postanowieniom Bożej Opatrzności, która wynagradza swoich wybranych wtenczas, gdy to Jej się podoba, ale jest to uwaga, którą wyrывa mi boleść z powodu straty naszych członków, i zmartwienie, że widzę się zmniejszony do niemożności, żeby zadośćuczynić wszystkim obowiązkom, jakie Pan nam nakłada.

Aprobuję w całości rozporządzenia, które byłeś zmuszony wydać, przyjeżdżając do Kanady. Jaki to cios dla tego biednego o. Honorata<sup>14</sup>! Ale także jak poważni ludzie mogli sobie pozwolić, żeby oszukać, jak to oni zrobili w swoich listach; jest to niegodne fałszerstwo, które nas wszystkich wprowadziło w błąd. A skoro jestem na rozdziale tych oszustów, polecę ci zauważyć zły i bardzo zły żart, na który sobie pozwolili w stosunku do dobrego o. [Gaudeta]<sup>15</sup>, wprowadzili go bowiem w błąd w nieprzyzwoity sposób. Nie bali się wciągnąć mnie w grę, podrabiając ode mnie list, który udzielał temu wspaniałemu ojcu przeznaczenie, o którym nigdy nie myślałem. Wywnioskowałem z tego, że ci ojcowie, to znaczy o. Rouge i o. Lagier, są tylko nieroz-

---

<sup>14</sup> Ojcowie z Montrealu nie chcieli już o. Honorata jako superiora po jego powrocie z kapituły, ponieważ pozwolił zamianować bpa Guigues'a na prowincjała Kanady. Ojciec Baudre został zamianowany superiorem domu w Montrealu, ale nie przebywał tam przez sześć miesięcy; bp Guigues musiał go zastąpić o. Pierre'em Aubertem. Biskup Mazenod pisze na ten temat do o. Casimira Auberta: „Dowiedziałem się z listu ojca brata o tym, co dzieje się w Montrealu. Stan tej wspólnoty jest naprawdę czymś zdumiewającym. Trzeba będzie skończyć przez dojście z tego do wizytacji regularnej i surowej, która wycofuje z tego domu bałaganiarzy, którzy tam utrzymują tego obrzydliwego ducha, który oddala od nas każde powołanie. Oto sporo lat, w których nie widzi się przyjscia żadnego nowicjusza, podczas gdy jezuici mają ich w obfitości. Ale jak kierowałoby się do Zgromadzenia, które gorszy całą Kanadę przez wewnętrzne zamieszki?”.

<sup>15</sup> Wszystkie nazwiska w tym liście zostały wydrapane i są prawie nieczytelne. Można było je odtworzyć, oprócz tego, którym mogłoby być Gaudet albo Pinet, itd.

sądni, którzy nie mają podstawowych pojęć o godności ich charakteru i obowiązkach ich powołania. Polecam to szczególnie twojej uwadze, dając ci znać, jeżeli tego nie wiesz, że o. Rouge zapomina się tak, iż odmawia mszę ze skandalicznym pośpiechem, który świadczy o braku jakiegokolwiek pobożności, a nawet religii; jeżeli nie przesadzano, nie zwolniłbym go z grzechu przez sam fakt braku szacunku w tym przerażającym działaniu, które powinno być dla nas źródłem największej gorliwości. Wygląda na to, że niezależność, w jakiej żył podczas superioratu o. Santoniego, który był tak mocno podejrzany w sprawowaniu sakramentu pokuty sprawowanej na wzór pokropienia, pogrążał go w bezbożności i w tym bałaganie, ponieważ to jest czymś wielkim w moich oczach. Będziesz musiał rozważyć, czy nie należałoby w związku z tym wezwać go do siebie i zmusić do poważnych rekolekcji, które skłoniłyby go do wglądu w siebie i ponownie ustawiły go na właściwej drodze. Możesz powiedzieć im to, co w potrzebie im powiem, że ty nie tylko jesteś zobowiązany do zarządzania prowincją, ale że masz wywiązać się z obowiązku sumienia wobec wszystkich członków Zgromadzenia, aby czuwać nad ich postępowaniem i utrzymywać ich w praktykowaniu cnót zakonnych i dokładnym przestrzeganiu Reguł. Z podobnymi ludźmi trzeba być szczerym i nie można ukrywać, że nie będzie łatwo o. Baudre'owi spełniać swego urzędu superiora. Będziesz musiał dodawać mu odwagi i wyraźnie dać do zrozumienia wszystkim członkom wspólnoty, żeby zabrano się poważnie do przestrzegania Reguły. Ja napiszę do tego ojca dopiero wówczas, gdy ty powiadomisz mnie, że go wprowadziłeś na jego stanowisko. Instalując go, aby się poczuł uspokojony, zaznacz mu, że ma wypełnić wszystkie obowiązki swego urzędu, wprowadzając w praktykę wszystko, co przepisuje Reguła superiorom lokalnym, i nakładając mu obowiązek wiernego zdawania sprawy z zarządzania zarówno w sprawach duchowych, jak i doczesnych. Wszystko zależy od początków, trzeba więc tam od początku wykorzeniać nadużycia przez wyższy porządek.

Nie było możliwości zajęcia innego stanowiska niż to, które ty zająłeś dla Burlington. Zastosuję tutaj tę samą zasadę, którą przypomniałeś na temat o. Honorata. Ojciec Santoni urządził się w niezależności zarówno winnej, jak i śmiesznej. Uważał się za superiora obdarzonego autorytetem bez granic w prowincji, w której powinien podtrzymywać prawa w stosunku i przeciw wszystkim, to znaczy przeciw Superiorowi Generalnemu. To był rodzaj niepojętego zboczenia,

które go zaślepiło w stopniu wypowiedzienia poważnie wywrotowej zasady. Co się stało? To, że otworzył, kierując się własnym autorytetem, nawet bez konsultacji ze mną, te dwie placówki w Plattsburgh i w Burlington, a oto to *hic nisi Dominus ædificaverit* itd., to sprawdza się na Burlington, niech Bóg zechce, żeby nie było tak samo z Plattsburgh!

Chciałbym, żebyś mówił na radzie o wystąpieniu biednego o. Co-opmana. Nazywam wystąpieniem tylko prośbę, którą ośmielił się mi przedstawić. Mam nadzieję, że będziesz mógł doprowadzić tego biednego wykolejńca do porządku. Nie wiem, co mogło spowodować podobną skrajność! Czy popełnił jakąś głupotę? Czy się skompromitował?, albo ta nieszczęśliwa myśl przysłała mu tylko na skutek jego niewierności Regule i z oziębłości, która z tego wynikła. Nie wiem, czy ci pokaże list, który do niego napisałem. Był on odpowiedni, żeby go skłonić do wejścia w siebie, jeżeli pozostaje mu trochę wiary. To było czarujące dziecko, gdy go wysyłałem do Kanady. Gdyby lepiej nim się zajęto, nie upadłby tak nisko, żeby chcieć zerwać wieczyste zaangażowanie i nie dotrzymać uroczystej przysięgi złożonej Bogu, ponieważ ostatnia analiza pokazuje, czym jest to usposobienie, żeby chcieć wystąpić ze Zgromadzenia. Wypowiedziałem się na ten temat, ich wszystkich uważam za apostatów i to nie jest przypadek, że mogę udzielić rozgrzeszenia bez grzechu i z ryzykiem, albo żeby lepiej powiedzieć, z zapewnieniem utrzymania ich w fałszywym sumieniu. Badając ich wszystkich, nie znajduję ani jednego, który miałby przekonujący powód wystąpienia ze Zgromadzenia. Oni wszyscy zmusili mnie bądź to przez podawanie niewystarczających powodów, bądź to zachowując się w taki sposób, żeby zostać wypędzonymi. Ale ja oczekuję ich na sądzie Bożym. *Deus non irridetur*. Mogą liczyć na to, niezależnie od złudzenia, które chcą sobie robić. Napęniają mnie jeszcze bardziej wstrętem niż litością. To są zdrajcy Boga, którzy nie wypełniają wszystkich obowiązków sprawiedliwości wobec Zgromadzenia, które ich żywiło, przyodziewało i wychowywało podczas wielu lat, a teraz zapominają o wszystkich obowiązkach wdzięczności, a nawet uszanowaniu dla tego, który ich przyjął. Nie mógłbym zakwalifikować tych nędzników, których niektórzy niesłusznie traktowali z większym szacunkiem, niż było trzeba, ponieważ zasługiwali oni tylko na pogardę, a działając inaczej, można sobie zarzucić, że nie dość rozbudzili wstręt do niegodziwości ich postępowania i że pozwolili wierzyć, iż ostatecznie można dopuścić się odstępstwa bez zbytej szkody dla

sakiewki albo dla reputacji. Ja nie daję takiego przykładu. Niedawno przybył do mnie tutaj jeden z tych złych łajdaków nazywający się Molinari<sup>16</sup>. Ja nie pozwałam mu odprawiać mszy w mojej diecezji. Czy wiesz, co ośmielił się mi napisać? Napisał mi, bym uwierzył, że zrobił więcej zaszczytu Zgromadzeniu, stając się protestantem. *Abissus abissam invocat!* Mógłbym mu odpowiedzieć: *perditio tua ex te serve nequam*.

Żegnam, mój najdroższy, ściskam cię z całego mego serca i serdecznie pozdrawiam wszystkich naszych ojców. Wolałbym móc napisać do dobrego o. Auberta z okazji straty, którą niedawno poniósł. Proszę cię, żebyś mu złożył ode mnie wyrazy współczucia. Rozumie się, że ofiarowałem świętą Ofiarę za jego ojca.

Przeczytałem swój list naszym ojcom z radny; dla spokoju sumienia muszę ci powiedzieć, że w pełni aprobując opuszczenie Burlington<sup>17</sup>, oni chcieliby, żebyś zaopatrzył się naszym potwierdzeniem.

† K. J. Eugeniusz, biskup z Marsylii,  
Sup. Gen.

---

<sup>16</sup> J.B. Molinari wystąpił ze Zgromadzenia w 1848 roku.

<sup>17</sup> Rękopis: Plattsburgh.





1857

**227. [Do bpa Guigues'a, prowincjała w Kanadzie]<sup>1</sup>.**

*Otrzymano jego akt wizytacji. Listy od biskupów z Burlingtonu i Filadelfii, pierwszy, żeby się skarżyć na odjazd oblatów, drugi, żeby im zaproponować swoje seminarium. Żałować o. Honorata; brak wychowania o. Lagiera. Odnowić życie zakonne, aby mieć powołania. Kryzys o. Coopmana wydaje się miniony. Apostaci. Subwencja prowincji dla kasy generalnej. Ojciec Naughten w Bytown.*

Marsylia, 20 stycznia 1857 r.

Mój najdroższy przyjacielu,

Swego czasu otrzymałem list, który sprawił mi bardzo wielką przyjemność i zawierał twój akt wizytacyjny. Zleciłem o. Aubertowi, żeby potwierdzenie otrzymania go przekazał swemu bratu, przewidując, że około Nowego Roku nie będę mógł znaleźć pół godziny wolnej, aby z tobą porozmawiać. Jestem zadowolony, że mogę ci powiedzieć, iż w każdym punkcie aprobowałem środki, które zastosowałeś. Cieszę się i gratuluję, że doprowadziłeś pewne duchy dość przykre do myśli rozsądnych. Byli oni w złej szkole. Ojciec S[antoni] nie był człowiekiem odpowiednim, żeby dać im właściwe pojęcia o obowiązku należytej subordynacji. Biskup z Burlingtonu powoływał się na decyzję, jaką powziąłeś w stosunku do niego, powoływał się w pewnym sensie na sprawiedliwość, posłał kopię jego umowy z o. Santonim. W odpowiedzi, jaką mu dałem, utrzymałem twoje stanowisko. Nie ma już po co wracać do tej sprawy. Biskup z Filadelfii napisał od siebie, żeby nam zaproponować objęcie jego seminarium. Według tego, co

---

<sup>1</sup> Kopia: Spis listów z lat 1855-1863, Rzym, Archiwum Postulacji, DM.

mógł mu napisać o. Chevalier, uważał on sprawę za bardzo możliwą do zrobienia. Niewątpliwie byłoby korzystne zgodzić się na warunki, jakie biskup proponował, ale odpowiedziałem mu, że chwilowo nie jesteśmy w stanie przyjąć jego zaproszenia, że gdyby później można było to zrobić, to należałoby omówić tę sprawę z tobą. Dobry o. Honorat napisał mi długi list, w którym opisał historię swojej niemiłej przygody. Podziwiałem jego umiarkowanie i tylko żywiej odczuwałem cierpienie zmartwienia, jakiego musiał doznawać, gdy go tak okrutnie pozbawiano złudzeń. Ojciec Lagier napisał mu na ten temat nieprzyzwoity list niegrzeczności. Nie wierzyłem, że brak wychowania nie poprawił się bardziej w ciągu tylu lat posługi i stosunków w świecie.

Byłby czas, żeby miłość i wzajemne względy przyjęły się u naszych ojców. Nie doznalibyśmy wówczas wstydu z powodu braku powołań, podczas gdy pojawiają się codziennie u jezuitów, którzy okazują więcej czci swemu instytutowi niż nasi ojcowie okazują swemu. Czy taki kraj katolicki jak Kanada nie powinien dostarczać dostatecznego wyżywienia, żeby utrwalić obsługę naszych misjonarzy w ich kraju? To nie przepych mieszkania, jaki sobie zrobili za wielkie wydatki, przyciągnie do nas. To byłyby cnoty zakonne, dobry duch, jedność, wzajemne poważanie itd. Dlatego za odpowiedzialnych za to oddalenie się od nas uważam naszych ojców. Potrzebny będzie czas i wielka reforma w nabytych złych zwyczajach, aby odzyskać zaufanie. Zaklinam cię, żebyś głosił im nauki na ten temat. Co znaczy sam i jedyny nowicjusz w Zgromadzeniu rozpowszechnionym od tylu lat w całej Kanadzie i w wielu diecezjach Stanów Zjednoczonych? W związku z tym powiem ci, że ten nowicjusz został przyjęty. Nie mówisz mi dokładnie o czasie jego oblacji; muszę znać dzień, żeby mu przyznać jego numer, ponieważ w przeciągu kilku miesięcy było złożonych wiele oblacji.

Cieszę się, że twoje dobre słowa przyłączone do listu, który napisałem do o. Coopmana, wywarły dobry skutek w jego umyśle. Byłem szczególnie poruszony stanem, w który popadł. To było czarujące dziecko, gdy go wysyłałem do Kanady; moje serce cierpiało, widząc, jak się gubi. Dziękuję dobremu Bogu za łaskę, jakiej mu udzielił, ponieważ niewierność zobowiązaniom zaciągniętym przed Bogiem na całe życie jest znakiem potępienia. Niech nasi apostaci nie robią sobie złudzeń pod tym względem. To przykre, że twoja sytuacja skłaniała cię, abyś przyjął ich do swojej diecezji. Ludzie, którzy zdradzili swoje

zobowiązania wobec Boga, nie zasługują na żadne zaufanie i niesłusznie traktuje się ich, jakby nie mieli sobie nic do zarzucenia; może surowsze i dokładniejsze kierowanie zatrzymałoby tę świętokradczą epidemię. Są biskupi, którzy to rozumieją. Ten z Montpellier odrzucił bez miłosierdzia tego niegodnego Berthuela, protestanta, ponieważ nie chciał w swojej diecezji apostatów, niezależnie od dyspensy, którą wymusiliby u swoich przełożonych. Byłem dość zaskoczony niechęcią, jaką wszyscy nasi ojcowie okazali decyzji kapituły generalnej, która uchwaliła subwencję, jaką wszystkie prowincje powinny dawać kasie generalnej. Jest to nowy dowód małego ducha rodzinnego, który je ożywia; to prowadzi aż do uczynienia ich niesprawiedliwymi. Jakie jest zgromadzenie, które nie zaopatruje głównego miejsca? I to często jest tylko na utrzymanie generała i jego rady oraz domu, w którym oni mieszkają, co nie przeszkadza, żeby wszystkie prowincje dostarczały znacznego kontyngentu, podczas gdy u nas robi się to, aby łożyć na wychowanie i na utrzymanie naszych nowicjatów i naszych scholastykatów, których wychowankowie następnie rozchodzą się po wszystkich regionach ewangelizowanych przez Zgromadzenie. To jest niegodne! Nie cierpię także tego zwyczaju skarżenia się bez powodu na ogrom spraw, jakby każdy był u nas powołany do rządzenia Zgromadzeniem. Niech się przekonają raz na zawsze, że mamy tyle ducha i więcej doświadczenia, a zwłaszcza więcej łask stanu niż ci nudni szemrzący. W ogóle nie przyjmuję banalnego zarzutu, że nie jestem dokładny w odpowiadaniu na listy, które są do nas adresowane. Nasze spisy świadczą o czymś przeciwnym w stosunku do tego wszystkiego, co jest sprawą tak mało ważną. Zresztą kto mógłby policzyć listy, które piszę w ciągu roku na każdy inny temat niż nasze sprawy?

Powiem tylko słowo o o. Naughtenie. Wiem, że jest Irlandczykiem, ale nie można być bardziej zadowolonym niż ja byłem z niego w czasie roku, który spędził tutaj. Używałem go, żeby tak powiedzieć, na wszystkie sposoby; na wszystko godził się bardzo chętnie. Pilnie udzielał lekcji angielskiego naszym scholastykom, których chodził uczyć w Montolivet z nadzwyczajnym zapalem i gorliwością. Wytrwale odwiedzał więzienia i szpitale, w których nawrócił sporą liczbę heretyków i doprowadził ich do prawdziwej wiary. Zawsze znajdowałem go uśmiechniętego i w dobrym usposobieniu, skłaniającego się iść tam, gdzie posyłałoby go posłuszeństwo; był gotowy jechać na Cejlon. Trzeba było posłać go do Galveston, gdzie proszono bardziej niż nale-

gano o kogoś z naszych misjonarzy, który mówiłby po angielsku. Tam rzucano mu kłody pod nogi. Nie podawałem w wątpliwość, że tych samych trudności nie spotka się w Bytown dokładnie z powodu twojej obecności i że ty podwójnie będziesz miał zysk z jego dobrej woli, bądź to dla kolegium, bądź dla parafii. Wydaje się, że wy nie tylko chcieliście zrobić próbę. Co na to poradzę! Ach, jak Lafontaine ma rację! Trudno zadowolić cały świat i jego ojca. Trzeba jednak korzystać z tego, co się ma.

**228. Do mego drogiego syna W.O. Farauda, kapłana Misjonarza Oblata Maryi Niepokalanej<sup>2</sup>.**

*Miłość. Biskup de Mazenod nie zapomina swoich misjonarzy. Wizyta bpa Tachégo i o. Garina.*

L.J.C. i M.I.

Paryż, 6 marca 1857 r.

Mój drogi o. Faraudzie, jak gratulować sobie znalezienia ojca w tych polarnych regionach, w których ojciec mieszka. Zawsze mam obawy, że ojca gorliwość wciągnie ojca poza atmosferę i że trzeba będzie szukać ojca na jakiejś z bardziej świecących gwiazd. Ojciec nie byłby tam bardziej sam niż był zbyt długo na brzegach waszego lodowatego morza. Ile razy byłem jednak w duchu z ojcem. Trudno byłoby ojcu uwierzyć w to, gdybym ojcu powiedział, że to było codziennie przed Najświętszym Sakramentem i zawsze z nową troską czułem ojca w tej okrutnej sytuacji. Prosiłem Boga, dla którego ojciec się poświęcił, żeby ojcu pomagał we wszystkim, żeby ojcu towarzyszył, żeby ojca ochraniał.

Ale nie, to już się nie zdarzy, raczej jakiejś misji mniej, ale niech ojciec zawsze będzie z towarzyszem. Biskup Taché rozumie to zupełnie tak jak ja i w przyszłości na pewno o to się zatroszczy.

Ojciec nie pisze do mnie często, mój drogi synu, a nie ma takiego samego usprawiedliwienia do przedstawienia jak ja, żeby wybaczyć

---

<sup>2</sup> Oryginał: Rzym, Archiwum Postulacji, L. o. Faraud.

ojca milczenie. Niestety, ojciec ma tylko za dużo czasu, podczas gdy mnie nie daje się wytchnąć. Miałem pociechę z widzenia bpa Tachégo i o. Garina. Czemu nie jest mi dane widzieć was wszystkich dokonujących przeglądu. Z jakim szczęściem przycisnąłbym ojca do swego serca. Ojciec wyczułby drżenie całkiem starego, jakim jestem. Och, nie postarzałem się przez to! Ojciec znalazłby mnie jeszcze pełnego tej miłości, którą ojcu przyrzekałem i która będzie mi towarzyszyła aż do grobu, gdzie nie wejdzie z moimi śmiertelnymi szczątkami, mając iść z moją duszą przed Boga w świętej obecności, gdzie nie muszę wyprzeć się miłości tak słusznej i tak zgodnej z Jego świętą wolą. Żyjmy, mój drogi synu, w taki sposób, żebyśmy się odnaleźli na łonie tego Boga tak dobrego; żeby zasługi ojca uciążliwego apostołstwa dopełniły słabości moich usług; niech ojciec będzie wierny swojej Regule, proszę modlić się za mnie i przyjąć moje błogosławieństwo z moimi najserdeczniejszymi uściskami.

† K. J. Eugeniusz, biskup Marsylii,  
Sup. G.

### 229. Dla o. Lacombe'a, kapłana<sup>3</sup>.

*Żal, że go nie zna. Próby. Biskup de Mazonod pozostaje blisko swoich synów w obecności Świętego Sakramentu. Podziw dla odwagi i prac misjonarzy.*

L.J.C. et M.I.

Paryż, 6 marca 1857 r.

Bardzo mi zależy na napisaniu do ojca tych kilku linii w tym samym czasie, w którym piszę do wszystkich naszych członków, ale jestem zakłopotany tytułem, jaki mam ojcu dać. Chciałbym móc ojca nazywać miłą nazwą syna, to, co wiem o ojcu, skłania mnie do tego pragnienia i ośmielam się mówić, że gdyby ojciec mógł widzieć z bliska i ojca, i jego dzieci zebrane przy nim, bądź to w czasie kapituły, bądź w naszych domach, gdzie znajduje się wielka liczba naszych

---

<sup>3</sup> Oryginał: Rzym, Archiwum Postulacji, L. o. Lacombe.

członków, ojciec znalazłby zachętę do swojej gorliwości, przyczynę określającą w ojca powołaniu. Wiem, jakim próbom ojciec został poddany, ale ojca dobry duch i pobożność umiały odróżnić to, co pochodziło z ludzkiej niedoskonałości, z głębi zasad i z wartości dzieła. Oby Bóg dał, żeby ojciec mógł towarzyszyć do Europy swemu dobremu biskupowi! Ale jest tak daleko. Nieobecność misjonarza doświadczonego jak ojciec powoduje tak wielkie trudności, że rozumiem prawie niemożliwość zmiany miejsca. Ojciec nie potrafiłby uwierzyć, jak zajmują się przed Bogiem naszymi drogimi misjonarzami z regionu Czerwonej Rzeki. Mam tylko ten środek, żeby przybliżyć się do nich. Tam, w obecności J[ezusa] C[hrystusa] przed N[najświętszym] Sakramentem, wydaje mi się, że was widzę, że was dotykam. Często musi się zdarzać, że z waszej strony wy jesteście w Jego obecności. Wtedy właśnie spotykamy się w tym żywym centrum, które nam służy do łączności. A wasze cierpienia i wasze tak uciążliwe prace, czy ojciec uwierzy, że stanowią częsty temat moich rozmów i mego podziwu? Biskup Taché będzie mógł to wam powiedzieć. On jednocześnie przytoczy wam słowa uczuć, jakie dobry Bóg mi podsuwa dla was, i mam przyjemność je powtórzyć, udzielając wam mego błogosławieństwa.

† K. J. Eugeniusz, biskup z Marsylii,  
S. G.

**230. Do drogiego o. Maisonneuve'a, kapłana, Mis[jonarza] Oblata Maryi Niepokalanej<sup>4</sup>.**

*Misjonarze z regionu Czerwonej Rzeki naprawdę kupują dusze za cenę ich krwi. Dwaj ojcowie przeznaczeni na misję na północy są chorzy. Biskup Taché zwizytował domy oblackie we Francji.*

L.J.C. et M.I.

Paryż, 13 marca 1857 r.

Mój najdroższy synu, nie pozwolę wymknąć się pięknej okazji przyjazdu bpa Tachégo bez napisania do ojca przynajmniej kilku linii.

---

<sup>4</sup> Oryginał: Winnipeg, Archiwum Domu Prowincjalnego OMI.

Tym razem nie zaryzykuję, żeby mój list pobłądził, jak to przez pocztę zdarzyło się nie jeden raz. Odkryliśmy, że listy były wyrzucane, gdy ich nie opłacono. Ta trudność w korespondencji z moimi dziećmi jest jedną ze spraw, które mnie najbardziej martwią, ponieważ jedną z największych radości jest otrzymanie waszych listów; najmniejszy szczegół z tego, co was dotyczy, interesuje mnie i mnie porusza. Jak byłbym nieczuły na cierpienia, których doznajecie, żeby poszerzyć Królestwo Jezusa Chrystusa i żeby odpowiedzieć na to piękne powołanie, które was wezwało na misję najbardziej zasługującą, jaką znam. To właśnie wy kupujecie dusze za cenę waszej krwi, wy jesteście pierwszymi apostołami tych dusz, które Bóg chce zbawić przez waszą postugę. Gdybyście wy ich nie szukali aż po krańce ziemi, czym by się stały? Rozumiem, że to pociecha widzieć, jak przez wasze starania tyle istot stworzonych na obraz Boży wchodzi do owczarni Jezusa Chrystusa, i jest wielką nagrodą za wszystkie wasze trudy, niewymownym pocieszeniem; to podtrzymuje waszą odwagę, i powiedziałbym to wam, łagodzi moje cierpienie, że jestem od was oddzielony.

Bardzo chciałbym ogromnie zaradzić potrzebom waszej misji, ale wydaje się, że umyślnie stało się, iż dwaj z tych, których wyznaczyłem dla was, rozchorowało się do tego stopnia, żeby obawiać się, iż nie będą mogli towarzyszyć waszemu biskupowi i wikariuszowi. Jestem bardzo zaniepokojony zwłaszcza o o. Bouquillona, który byłby wielką pomocą<sup>5</sup>. Znajdując się jeszcze w Paryżu, nie mogłem znaleźć zastępcy. A to dlatego, że chcę dla waszej misji człowieka silnego i dobrej woli. Zależy mi także na tym, żeby was było dwóch na waszych misjach, ponieważ wielkie odległości dzielące wasze mieszkania stwarzają prawie niemożliwość kontaktów między wami, a ja niepokoję się waszą izolacją; to właśnie jest powód proszenia Pana żniwa o przysłanie robotników do swojej winnicy; bo nie wszyscy misjonarze są odpowiedni na taką misję jak wasza. Biskup Taché znajdzie sposób przekazania wam wiadomości z Europy; widział on z bliska nasze placówki, które, dzięki Bogu, dają nam wielkie pociechy pod względem zdrowia niektórych, którzy nas niepokoją. Z przyjemnością przyjąłem informację, że ojciec doskonale wyzdrowiał. Niech Bóg zachowa ojca w zdrowiu tak koniecznym w ojca uciążliwych pracach.

---

<sup>5</sup> Rada generalna w 30 grudnia 1856 r. wyznaczyła oo. Bouquillona, Eynarda, Genina, Fraina i trzech braci.

To są życzenia, jakie składam ojcu codziennie. Dziś ściskając ojca, dodaję do tego moje ojcowskie błogosławieństwo.

† K. J. Eugeniusz, biskup Marsylii, S.G.

### 231. [Do o. Végreville'a]<sup>6</sup>.

*Biskup de Mazenod nie zapomina o. Végreville'a przed Świętym Sakramentem, to „rozkoszne spotkanie”, to „wspólne centrum, w którym spotykamy się codziennie”. Wiadomości z nowicjatów i scholastykatów. Choroba o. Amisse'a. Pisać częściej i kontynuować swoje zdobycze nad piekłem.*

L.J.C. et M.I.

Paryż, 25 marca 1857 r.

Mój drogi o. Végreville, jestem szczęśliwy, że mam okazję napisania do ojca. Przy odległości, w której się znajdujemy, niełatwo jest ojca osiągnąć. Bardzo mi jednak zależy, abym mógł od czasu do czasu porozmawiać z moimi drogimi dziećmi. Ojciec jest tym z wielu, mój najdroższy synu, a ja zawsze mam ojca obecnego przed Panem. Posiadanie jednego wspólnego centrum, w którym spotykamy się codziennie, jest bardzo wielką pociechą. Jak rozkosznym spotkaniem jest ten ołtarz, na którym ofiaruje się świętą ofiarę, to tabernakulum, do którego przychodzimy codziennie adorować Jezusa Chrystusa i rozmawiamy z Nim o wszystkim, co nas interesuje. Mówię Mu o was w wylewie mego serca; mówię Mu o wszystkich innych dzieciach, które Jego dobroć mi dała; proszę Go, żeby ojca zachował w poglądach na zakonną doskonałość, której ojciec dawał przykład podczas swego nowicjatu i swego scholastykatu. Proszę Go, żeby ojca utrzymał w świętej pokorze wśród niezwykłych faktów gorliwości, umartwienia, miłości, które ojca posługa często tak trudna daje okazję wykonywać. Błagam Go także, żeby zachował ojca w zdrowiu, aby ojciec długo mógł nadal odpowiadać na ojca wzniosłe powołanie, powiększając chwałę Boga i zbawienie dusz, tych biednych dusz tak bardzo

<sup>6</sup> Oryginał: Rzym, Archiwum Postulacji, L. o. Végreville.



opuszczonych, a które mogą być zbawione tylko przez was, sługi oddane, którzy na tym świecie nie mają czegoś innego na względzie. Dlatego waszą nagrodę tylko sam Bóg może wymierzyć.

Byłoby mi dozwolone, mój drogi synu, prosić ojca o łaskę, to jest o korzystanie z dwóch okazji, jakie ojciec ma w ciągu roku, żeby napisać do mnie nie kilka linii, lecz dobry list całkiem wypełniony na czterech stronach papieru. Wszystko, co ojciec może mi powiedzieć o waszych misjach, najmniejsze szczegóły bardzo mnie interesują. To, co dotyczy ojca osobiście, będzie dla mnie również bardzo cenne. Chociaż nadmiernie zajęty, niewątpliwie bardziej zajęty niż na to zezwala mój wiek, zrobię, co będę mógł, żeby z mej strony napisać do ojca.

Ojciec dowie się z przyjemnością, że utworzyliśmy we Francji drugi nowicjat. Otwarliśmy go w Nancy. Biskup z Quimper powierzył nam swoje wyższe seminarium, które dostarczy nam dużo dobrych kandydatów. Chce on stworzyć dom misjonarzy z naszych ojców, aby ewangelizować jego dobrych Bretończyków. Nasz scholastykat w Montolivet blisko Marsylii jest całkiem wypełniony dobrymi klerykami, którzy już jako oblaci tam kontynuują swoje studia teologiczne. Mamy teraz dom w Irlandii, na który liczę, że za kilka lat dostarczy nam osoby, które będą znały język angielski konieczny prawie na wszystkich naszych misjach. Bylibyśmy zbyt szczęśliwi, mówiąc po ludzku, gdyby dobry Bóg nie nałożył nam przykrych ofiar, zabierając nam wspaniałe osoby, które zrobiłyby dużo dobra w różnych posługach naszego Instytutu. Niestety!, jesteśmy jeszcze w przededniu utraty tego doskonałego o. Amisse'a, którego ojciec dobrze znał. Jaki wzór doskonałości! Jakie zbudowanie daje on w l'Osier wśród tych nowicjuszy już tak gorliwych! Ale jaka boleść z utraty tak dobrego brata! Wiem, że idzie wziąć posiadanie chwały i że nam pomoże swoją protekcją u Boga. To pomaga nam znieść z poddaniem nasze bolesne rozstanie.

Dalej, drogi synu, wszyscy pracujmy w miarę naszych sił nad poszerzeniem Królestwa Jezusa Chrystusa. Jeżeli część, która ojcu przypadła, jest najtrudniejsza, to będzie ona także najbardziej zasługująca. Proszę informować mnie na bieżąco o zdobyczach, jakie ojciec będzie robił na piekle. Wy atakujecie je tam, gdzie ono się umocniło; ale potęgą krzyża może wszystko na piekielnych legionach, zwalczajcie z ufnością, będziecie zwycięzcami, a wkrótce ci biedni Indianie odro-

dzeni w wodach chrztu i umocnieni w różnych punktach waszego ogromnego Wikariatu będą waszą chwałą i waszą wielką pociechą.

Żegnam, mój najdroższy synu. Wśród wielkiego hałasu, który się robi wokół mnie, trwałem na rozmowie z ojcem. Z tego powodu doznaję satysfakcji, która będzie, spodziewam się, podzielona z ojcem. Pozostaje mi tylko uścisnąć ojca i pobłogosławić ojca z całego mego serca.

† K. J. Eugeniusz, biskup Marsylii,  
sup. gen.

### 232. [Do bpa Guigues'a, prowincjała w Kanadzie]<sup>7</sup>.

*Niebezpieczeństwo listu o. Baudre'a opublikowanego w „l'Univers”, z powodu jego opinii o Kanadyjczykach.*

[Marsylia], 6 maja 1857 r.

Mój drogi Ekscelencjo, gdybym miał czas czytać dzienniki, nie czekałbym do dzisiaj, żeby dowiedzieć się o niepojętej niedyskrecji krewnego albo przyjaciela, do którego o. Baudre skierował list bardzo naganny, który opublikowano w „Univers”. Nie umiałbym Ojcu Biskupowi wyrazić cierpienia, jakiego doznaję, dowiadując się o podobnej zniewadze. Uważałem o. Baudre'a za człowieka roztropniejszego i ostrożniejszego. Jakim prawem odważa się osądzać cały naród na podstawie spotkania kilku jednostek, których działania może nawet źle ocenił. Zaledwie przybywa do kraju, a już wypowiada się z niewybaczalną łatwością o charakterze, zwyczajach, uczuciach jego mieszkańców i zwierza się ze swoich wrażeń mało przemyślanych swemu przyjacielowi albo niedyskretnemu krewnemu, także mało rozropnemu jak on, który nie boi się opublikować uwag; jakie powinien poprawić jako skutek oczywistego uprzedzenia śmiesznego i bardzo obraźliwego dla narodu, który cenimy, który kochamy i którego wspaniałe cechy bardzo często podkreślaliśmy. Mój drogi Ekscelencjo, bardzo wyraźnie zobowiązuję Ekscelencję, żeby zrobił o. Baudre'owi wyrzuty, na które

---

<sup>7</sup> Rękopis. Yenveux VI, 60.

zasługuje. Jestem przekonany, że zrozumie swój błąd, gdy nieszczęsny dziennik, który zrobiono depozytariuszem i propagatorem jego niedyskrecji, wpadnie w jego ręce. Ale co o tym pomyśli się i co o tym powie się w Montrealu i w całej Kanadzie?

Chciałbym przykryć moim głosem ten głupi komunikat i dać słyszeć wszędzie, że my głośno potępiamy słowa i fałszywy osąd wydany tak lekkomyślnie przez tego dobrego ojca, którego nie można usprawiedliwić tym, że nie mógł przewidzieć, iż jego korespondent będzie dość szalony, aby publikować to, co powinien zdusić ze względu na honor swego przyjaciela, którego odsłonił lekkomyślność i małe zastanowienie.

### **233. [Do Ekscelencji Tachégo, biskupa w Saint-Boniface]<sup>8</sup>.**

*Wysłanie brata Isidore'a Cluta na miejsce o. Bouquillona, który odchodzi do nieba.*

Marsylia, 22 maja 1857r.

Drogi biskupie, piszę te dwie linie po prostu w biegu. Jestem przynaglany przez godzinę kolei, która powinna mnie zawieźć do Aix. Jednak nie mogę pozwolić, żeby wyjechał wspaniały brat, którego kieruję do was, bez powierzenia mu krótkiego listu. Jeszcze wczoraj nie wiedzieliśmy, co zrobić, żeby zastąpić o. Bouquillona, który nie jest w stanie podróżować do innego kraju niż ojczyzna niebieska. Bardzo poważne trudności powstały skądinąd, żeby przeszkodzić wyjazd o. Fraina<sup>9</sup>. Byłem naprawdę zmartwiony, widziałem, że chwilowo nie mam nikogo, żeby wam posłać, gdy dobry Bóg natchnął mnie i wskazał mi środek przezwyciężenia przeszkody, która się pojawiła ze strony o. Fraina, właściwie ze strony jego ciała zabraniającego, trzeba to powiedzieć; z innego źródła natchnienie zwrócenia się do wspaniałego klero-ryka Cluta, którego poświęcenie znałem. Jest to doskonały poddany, który nie posiadał się z radości, gdy go wyznaczyłem. Nie przypusz-

<sup>8</sup> Kopia: Spis listów z lat 1855-1863, Rzym, Archiwum Postulacji, DM 10.

<sup>9</sup> Jego rodzice bardzo ubodzy potrzebowali go. Zapewniono im codzienne utrzymanie i polecono pojechać o. Frainowi (Por. rada generalna, 13 maja 1857 r.).

czał, że już jest odpowiedni na misje, ponieważ nie jest subdiakonem i ponieważ ma jeszcze zrobić rok teologii; ale ma wiek dojrzały. Urodził się 11 lutego 1832 roku. Gdyby nie trzeba było wysłać go natychmiast, żeby nie spóźnić się na odjazd z Liverpoolu, wyświęciłbym go na subdiakona, diakona i kapłana w trzech tygodniach; ale nie ma możliwości czekać. Przypuszczam, że macie dużo przywilejów. Jako superior Misjonarzy Oblatów Ojciec Biskup będzie mógł przedstawić go biskupowi z St.-Boniface, aby on wyświęcił tego poddanego z dyspensą od odstępu, gdy on uzna to za słuszne. Radzę Ojcu Biskupowi nie odkładać wyświęcenia go na kapłana. Jest to zakonnik bardzo cnotliwy, który nie będzie lekceważył ukończenia swoich studiów teologicznych, gdy będzie kapłanem. Jest obdarzony bardzo dobrym umysłem. Uprzedziłem go w sprawie insynuacji, które mógłby spotkać. Doskonale pojął sprawę. Ojciec Biskup będzie z niego zadowolony. To będzie skarb dla waszej misji. Nie mogę nic dodać, jeżeli nie chcę spóźnić się na odjazd pociągu.

Żegnam, drogi przyjacielu, dopiero wczoraj otrzymałem list Ojca Biskupa, dość opóźniony. Ściskam Ojca Biskupa z całego mego serca. Jeżeli Ojciec Biskup mnie lubi, to proszę nie kazać mi tęsknić za listami Ojca Biskupa.

† K. J., biskup z Marsylii,  
S. G.

Jak Ojciec Biskup dowie się czegoś z Rzymu, proszę od razu o tym mnie poinformować.

#### 234. [Do o. Farauda]<sup>10</sup>.

*Podziękowania za „wspaniałą relację” o misji z Nativité. Poznanie i działanie łask dla cudów łaski. Cnoty o. Grandina. Uprzedzenia o. Grolliera przeciw bpowi Tachému. Zachęta do braterskiej miłości. Wysłanie misjonarzy.*

---

<sup>10</sup> Kopia: Spis listów z lat 1855-1863, Rzym, Archiwum Postulacji, DM 10.

L.J.C. et M.I.

St-Louis koło Marsylii, 28 maja 1857 r.

Mój drogi synu i ukochany [o.] Faraudzie, niedawno przeczytałem dokładnie z najżywszym zainteresowaniem i ze staranną uwagą wspomniała relację, którą ojciec przysłał mi z misji Nativité 6 ostatniego grudnia. Jak wyrazić ojcu wszystkie uczucia, które ona zrodziła w mojej duszy. Musiałem najpierw podziękować dobremu Bogu za Jego ciągłą opiekę i za cuda, których raczył dokonywać przez ojca posługę. A następnie w duchu przycisnąłem ojca do swego serca, poruszony aż do łez wszystkim, co ojciec musiał wycierpieć, żeby zdobyć te dusze dla Jezusa Chrystusa, który ojca przywdział swoją potęgą i podtrzymywał swoją łaską wśród tylu trudności. Ale także jaka nagroda od tego świata, biorąc pod uwagę nadzwyczajne cuda dokonane mocą ojca posługi. Trzeba sięgnąć pamięcią aż do pierwszego kazania świętego Piotra, aby znaleźć coś podobnego. Apostoł jak On, posłany, aby głosić Dobrą Nowinę tym dzikim narodom, pierwszy, aby im mówić o Bogu, dać im poznać Zbawiciela Jezusa, aby im pokazać drogę, która prowadzi do zbawienia, aby je odrodzić w świętych wodach chrztu, trzeba się ukorzyć przed ojcem, do tego stopnia ojciec jest uprzywilejowany wśród swoich braci w Kościele Bożym w wyborze, którego Bóg dokonał, aby przez ojca dokonać tych cudów. Szedłem za ojcem z niepokojem w tej trudnej podróży. Miałem z ojcem trochę wypoczynku tylko u tego dobrego Beaulieu, którym ojciec tak ucieszył rodzinę.

Ale poczułem się naprawdę swobodnie w Fort mimo kłopotu mieszczanina, który był lepiej przygotowany, niż się spodziewałem, z powodu figla naprawdę godnego Bożego wysłannika, jakiego ojciec mu spletał.

Wyznaję, mój drogi synu, że byłem oszołomiony tym, co łaska Jezusa Chrystusa zdziałała na Île Orignal, i chociaż nie mogłem wystarczająco wyobrazić sobie topografii miejsc ani wyjaśnić sobie, jak w samą porę wszyscy Indianie przychodzili jedni po drugich, mieszałem się w tym ważnym audytorium, które umiało tak dobrze korzystać z ojca nauk i wprowadzać w praktykę ojca dobre pomysły. Rozumiem, jak zmęczenie, wszystkie trudy, wszystkie braki znikają i zamazują się przed podobnymi sukcesami. Kto z nas nie dałby sto razy swego życia, żeby mieć podobne sukcesy? Bez ojca czym stałyby się te wszystkie dusze, które przecież otrzymały od Boga ten załazek przeznacze-

nia, który ojcu został dany do rozwinięcia. Ale to jest zachwycające! Naprawdę nie mogę pohamować przekazania mojej wdzięczności i mego podziwu.

Nie jestem już zdziwiony, mój drogi synu, że piekło, któremu ojciec odbiera jego zdobycz, podnosi się przeciw ojcu. Niech ojciec w ogóle nie daje się pokonać. Niech wie, że ojciec nie ukończył swego dzieła i że ojciec przygotowuje mu inne porażki. Bóg, którego ojciec jest sługą, jest z ojcem, niech ojciec niczego się nie boi. Niech ojciec z odwagą pokonuje ten smutek, o którym ojciec mi mówi, jest on niedobrowolny, niech ojciec łączy go ze smutkiem naszego Pana w Ogrodzie Oliwnym. To jest konieczne, mój drogi synu, żeby jakiś trud hamował ojca radość. Słuszne jest, żeby od czasu do czasu ojciec doznawał pociech, ale trzeba je nabywać przez zmartwienia i trudy, to nazywamy bólami rodzenia.

Jedyną sprawą, na której przede wszystkim mi zależy, jest to, żeby już ojca nie pozostawiano samego, jak ojciec był zbyt długo. Niech ojciec przyzna, że gdy ma się dobrego o. Grandina za towarzysza, powinno czuć się zadowolone. Jaki uczciwy misjonarz! Jaki dobry duch! Jaki wspinały zakonnik! Niewątpliwie nasi inni ojcowie też są dobrzy, ale z tego, co ojciec mi mówi, wnioskuję, że niektórzy nie dość zajmują się poprawieniem wad swoich charakterów. Ojciec Grollier musiałby bardziej się obserwować. Powinien powiedzieć sobie, że skoro krócej niż ojciec przebywa na tej trudnej misji, powinien raczej zasięgać rady u ojca, niż się sprzeciwiać. Gdybym pisał do niego, poradziłbym mu zastanowić się przed osądzeniem. Oczywiście omylił się w swoich osądach postępowania i uczuć bpa Tachégo. Nie potrafiłbym zbyt ganić uprzedzeń, w których zarówno on, jak i niektórzy inni pozwolili sobie iść przeciw temu prałatowi, któremu z podwójnego tytułu powinno się okazywać szacunek i posłuszeństwo w jego podwójnym charakterze biskupa diecezjalnego i wikariusza w naszym wikariacie. Zaklinam was wszystkich, moje drogie dzieci, żebyście żyli w najdoskonalszej jedności najpierw między sobą i z bpem Tachém, który jest także jednym z naszych członków i ponadto ordynariuszem miejsca i waszym zwyczajnym superiorem. Byłoby absurdem mieć pretensję do narzucania mu kierunku, w którym ma iść, w zarządzaniu swoją diecezją. Powinien liczyć tylko na Boga w swoich postanowieniach. Wszelkie szemranie z tego powodu jest błędem, nad którym, zauważam, przeszło się zbyt łatwo. Stwierdzam z przyjemno-

ścią, że ojciec umiał ustrzec się przed tym rodzajem zapału, który był tylko kąkołem zasianym przez nieprzyjaciela na polu ojca rodziny.

Wszyscy strzeżcie się zasadzek demona, który drży z powodu wojny, prowadzonej z nim w imię Pana. Ten zły duch tak was się boi, że mało brakowało, aby mi uniemożliwić wysłanie wam pomocy, którą wam przygotowałem. Dzięki Bogu mogłem udaremnić jego intrygę i wy otrzymacie pomoc, która was ucieszy. Są nią dobrzy misjonarze, którzy już wyjechali z Francji i którzy wsiądą na okręt w Anglii, jedni na statek Kompanii, inni do Kanady<sup>11</sup>.

Żegnaj, mój drogi synu, ściskam ojca i błogosławię z całego mego serca.

† K. J. Eugeniusz, biskup z Marsylii,  
Sup. G.

### **235. [Do bpa Odina, ordynariusza w Galveston]<sup>12</sup>.**

*Oblaci powinni zrezygnować z kierownictwa kolegium w Galveston; to dzieło nie odpowiada celom Instytutu. Wdzięczność bpowi Odinowi za jego dobroć wobec ojców. Dwaj z nich mogą czasowo pozostać w kolegium; inni pójdą do Brownsville.*

Marsylia, 20 czerwca 1857 r.

Ekscelencjo,

List Księdza Biskupa z 15 maja, jaki otrzymałem przed kilku dniami, sprawia mi prawdziwy kłopot. Daje mi poznać, że Ksiądz Biskup nie byłby przeciwny, żeby nasi ojcowie byli zatrudniani w kolegium w Galveston, a z drugiej strony widzę, że niemożliwe jest, żeby kontynuowali to dzieło w warunkach, w jakich się znajdują. Nie dlatego, że mają mniej ludzi, aby się skarżyć na Waszą Wysokość, ponieważ przeciwnie są pierwszymi, żeby oddać sprawiedliwość dobroci, z jaką Ksiądz Biskup zawsze z nimi się obchodził, i wspiałości,

---

<sup>11</sup> Oprócz o. Cluta i ojców już wspomnianych (list z 13 marca do o. Maisonneuve'a), czterech braci miało wyjechać, łącznie z bratem Kearneyem. Por. rady z 19 lutego i z 13 maja 1857 roku.

<sup>12</sup> Kopia: Spis listów z lat 1855-1863, Rzym, Archiwum Postulacji, DM 10.

jaką Ksiądz Biskup im okazywał, aby im dostarczyć wszystkie środki pieniężne i inne potrzebne im w prowadzeniu do dobrego celu zakładu kolegium w Galveston. Cieszę się, że Ekscelencja stworzył mi okazję do dania Ekscelencji poznać ich uczucia w stosunku do Księdza Biskupa, uczucia pełne szacunku dla osoby Księdza Biskupa i szczerzej wdzięczności za wszystkie dobroci Księdza Biskupa, uczucia, które usiłuję wpoić wszystkim moim dzieciom i które powinny cechować Oblatów Maryi, gdziekolwiek Bóg ich posyła i gdzie wzywa ich zaufanie biskupów. Ale niestety trudność nie polega na tym, przychodzi ona bowiem od przyczyny niezależnej od woli ludzi, której ani Ksiądz Biskup, ani nasi ojcowie nie mogą usunąć. Cała trudność znajduje się w samej naturze dzieła, w którym pracują Oblaci Maryi osiedleni w mieście biskupim Księdza Biskupa. Wydaje się, że kolegium w Galveston jest i długo będzie tylko szkołą handlową, w której uczniów, uczących się łaciny i przede wszystkim przygotowujących się do zawodu kościelnego, jest bardzo mało. Otóż, aby prowadzić zwykłe lekcje w podobnej instytucji, niekoniecznie trzeba zatrudniać kapłanów, których gorliwość mogłaby być lepiej wykorzystana w służbie dusz, w kraju, w którym winnicy Pana brakuje pracowników. Jakies zgromadzenie zakonne złożone ze zwykłych braci nauczycieli może wystarczyć. W podobnej sytuacji nie jest dziwne, że nasi ojcowie pomyśleli o wycofaniu się i że ostatecznie zatrzymali się na tym, jak na postanowieniu, którego konsekwencją byłoby zatrudnienie ich w posłudze bardziej zgodnej z ich powołaniem. Ekscelencja na pewno wie, że nawet wychowanie duchownych jest tylko drugorzędnym celem Instytutu Oblatów Maryi i że nauczanie świeckich w naukach humanistycznych jest im całkowicie obce.

Z tego punktu widzenia nasi ojcowie z Galveston oceniają swoją sytuację w kolegium; o tym pisali do mnie w ubiegłych latach. Ale ja nie chciałem ustępować tak łatwo, myślałem, że trzeba dać sobie czas, żeby ocenić prawdziwy stan rzeczy i nie narażać się na żale albo na słuszne zarzuty. Doświadczenie z tego ostatniego roku dowiodło, że osąd dawany przez ojców z Galveston o kolegium aż nadto był uzasadniony, ich niechęć do kontynuowania tej posługi doszła do tego stopnia, że nie widzę ratunku. Oto, jak przedstawiają się sprawy i w podobnej sytuacji nie myślę, że jest inne wyjście niż uzgodnić między nami, aby zmiana, która nastąpi, dokonana się z możliwie najmniejszymi niedogodnościami dla kolegium w Galveston. Należy powołać tam innych nauczycieli, na przykład braci szkół chrześcijańskich, i powie-



rzyć im zakład, którym będą kierować na ich ryzyko i na ich odpowiedzialność. Ksiądz Biskup może, jeśli to potrzebne, zarezerwować sobie prawo utrzymania tam jednego albo dwóch kapłanów dla religijnej obsługi domu, a nawet dla nadzoru nad całym zakładem. Aby udowodnić Księdzu Biskupowi naszą dobrą wolę, zgadzam się na to, żeby dwóch naszych ojców przebywało w tym celu prowizorycznie w kolegium, jeden bardziej specjalnie związany z tym dziełem, a drugi, żeby mu pomóc i równocześnie być do dyspozycji Księdza Biskupa w różnych drobnych usługach, które mógłby Księdzu Biskupowi oddać w mieście albo w okolicach. Inni ojcowie, którzy obecnie są w Galveston, poszliby do Bronswille połączyć się z ich współbraćmi i w ten sposób wzmocnić tę wspólnotę, która wówczas byłaby w stanie bardziej poszerzyć swoje prace apostołskie.

Ekscelencja widzi, że ustępując konieczności, która mnie zmusza do zwolnienia nas z kolegium Księdza Biskupa, podejmuję wszystkie środki, żeby uniknąć nieprzyjemnych konsekwencji tego działania i żeby z drugiej strony miało ono pożyteczny skutek w diecezji Księdza Biskupa, dostarczając jej więcej robotników zatrudnionych w świętej posłudze. Z tego samego powodu, żeby pomniejszyć kłopot Księdza Biskupa spowodowany tym działaniem, nie robię żadnej reklamacji za ofiary, jakie Zgromadzenie musiało ponieść od czasu przejścia kolegium i że za całe odszkodowanie albo pieniężne wynagrodzenie szkód i strat całkowicie zdaję się na Księdza Biskupa poczucie sprawiedliwości i wspinałomyślności, robiąc Księdzu Biskupowi z naszej strony odstąpienie wszystkich sum, które otrzymaliśmy od Propagandy Wiary na budynki kolegium.

Proszę przyjąć, itd.

† K. J. Eugeniusz, biskup Marsylii.

### **236. [Do o. Gaudeta, superiora w Galveston]<sup>13</sup>.**

*Ojcowie mogą opuścić kolegium na warunkach i według formy podanej bpowi Odinowi. Obediencja ojców i braci. Rady roztropności i delikatności w rokowaniach z biskupem.*

---

<sup>13</sup> Kopia: Spis listów z lat 1855-1863, Rzym, Archiwum Postulacji, DM 10.

Marsylia, 23 czerwca 1857 r.

Mój drogi o. Gaudecie,

W odpowiedzi na ostatnie listy powiadamiam ojca, że ulegliśmy żądaniom ojca i naszych ojców z Galveston dotyczącym kolegium. Ale w dniu, w którym decydowaliśmy na radzie o tej ważnej kwestii, przyszedł list od bpa Odina, który po długim wyliczaniu wszystkiego, co zrobił dla naszego osiedlenia w Galveston, zaklina mnie jak o łaskę, żebym nie zgodził się na zamiar, który przewiduje, że wy macie opuścić to kolegium. Ojciec rozumie, że te nalegania biskupa, który uznaje ten środek działania za ruinę tej placówki, sprawiły nam kłopot. W końcu po poważnym zastanowieniu się zatrzymaliśmy się w części, którą ojciec znajdzie dość szeroko przedstawioną w liście, który niedawno napisałem do bpa Odina i którego kopię przesyłam ojcu na drugiej kartce. Trudno było niczego nie udzielić temu dobremu biskupowi, dla którego winniśmy mieć względy, a zresztą czy mogliśmy opuścić kolegium w taki sposób, żeby całkowicie wpadło w ręce zwykłych braci. O tym nie myśleliśmy. Zostało więc postanowione, że dwóch ojców z kolegium pozostanie tam tymczasowo, co w naszym pojęciu oznacza jeszcze jeden rok. Tymi dwoma ojcami są oo. Parisot i Vignole, ten ostatni, żeby zająć się szczególnie tym dziełem, a pierwszy, żeby pomóc w tym swemu współbratu i oddać się posłudze głoszenia kazań w mieście i w innych miejscowościach, w których miałyby być przeprowadzane misje i rekolekcje. Brat Mac Grath powinien być wysłany zaraz po rozpoczętych wakacjach do Kanady, gdzie potrzebują go na przyszły rok w kolegium w Bytown. Jeśli idzie o ojca i o o. de Lustraca, to jesteście przeznaczeni do Brownsville, gdzie trzeba będzie, żebyście się tam udali, jak tylko będą ukończone wszystkie sprawy związane z przekazaniem kolegium w ręce braci Szkół Chrześcijańskich. Po przybyciu do Brownsville znajdzie ojciec tam notatkę ode mnie, która powie ojcu, co ojciec tam będzie miał robić. Z ojca listu wnoszę, że ojciec wolałby być wycofany z Teksasu, ale w tym roku jest to niemożliwe; trzeba więc, żeby ojciec dał mi dowód swojej dobrej woli, przyjmując tę misję w klimacie, który wcale nam nie odpowiada. W przyszłym roku, gdy oo. Parisot i Vignole będą mogli wzmocnić wspólnotę w Brownsville, będzie można także łatwiej umieścić ojca gdzie indziej, jeśli sprawa stanie się konieczna. Pozostają nam do dyspozycji bracia. Jednego z nich pośle ojciec do Brownsville, a drugi, jeśli nie jest użyteczny naszym ojcom w Galveston, będzie

mógł być skierowany do Kanady w towarzystwie br. Mac Gratha. My zadowolimy się chwilowo, w zamian za ofiary zrobione przez Zgromadzenie, sumą ośmiuset dolarów, o których ojciec mówi, plus tysiąc, które ojciec spodziewa się odłożyć do wakacji, a wreszcie meble i inne przedmioty, które będziecie mogli wycofać z kolegium. Prawdopodobnie biskup, gdy będzie w stanie to zrobić, da nam jeszcze coś jako odszkodowanie.

Teraz, mój drogi o. Gaudecie, pozostaje mi już tylko polecić ojcu mieć dużo względów w sposobie, w którym ojciec będzie zamykał sprawę kolegium w Galveston z bpem Odinem. Bez wątpienia musi ojciec przy tym trzymać się treści postanowienia, jakie tutaj powzięliśmy i które dość jasno zostało wyrażone zarówno w liście do tego prałata, jak i w liście do ojca. Ale trzeba również, żeby pod względem form ojciec umieścił tylko pochwały godne biskupa, który będzie już dość zmartwiony naszym postanowieniem. Nie muszę na to nalegać ani dzisiaj więcej mówić ojcu o tym przy innych kwestiach.

† K. J. Eugeniusz, biskup Marsylii, Sup. Gen.

### 237. [Do bpa Guigues'a, prowincjała w Kanadzie]<sup>14</sup>.

*Dyspensa od ślubów o. Ryana. Pożyteczne jest osiedlenie oblatów w stałej placówce w Zatoce Hudsona. Ojcowie zatrudnieni w kolegium w Bytown będą musieli zakończyć prace na koszt Zgromadzenia. Projekt junioratu. Ojciec Paillier u trapistów. Kasa prowincjalna. Sukcesy misji w Buffalo. Ojcowie Naughten i Coopman. Ojciec Baudre.*

Marsylia, 23 czerwca 1857 r.

Odpowiadam na list ojca biskupa z 15 maja, który zawierał sprawozdanie z waszej ostatniej rady nadzwyczajnej prowincji kanadyjskiej, i aby postępować z większym porządkiem, robię to, idąc za artykułami tego listu jeden po drugim.

---

<sup>14</sup> Kopia: Spis listów z lat 1855-1863, Rzym, Archiwum Postulacji, DM.

1° Ojciec biskup znajdzie załączone świadectwo dyspensy, o które ojciec biskup mnie prosi dla pewnego Ryana, którego mieliśmy nie szczęście przyjąć do Zgromadzenia i który po wychowaniu na nasz koszt i poniesione przez nas wydatki nie myśli o spłaceniu tego, co jest nam winien, domagając się dowodu, że nie jest nam już nic winien.

2° Stanowisko zajęte przez biskupa z Albany w stosunku do naszych ojców z Plattsburgh, którym zabrania on słuchania spowiedzi Irlandczyków, ma według mnie wstrętny charakter ograniczenia, które powinno ojcu biskupowi wystarczyć, żeby ojca biskupa skłonić do prośby i zabronić jego wykonania.

3° Zamiar osiedlenia naszych ojców w stałej placówce wśród Indian w Zatoce Hudsona zamiast wysyłania ich co roku za wielkie wydatki, żeby tam spędzili kilka tygodni, wydaje mi się bardzo słuszny w celu zapewnienia dobra religii w tych ubogich stronach. Trzeba więc będzie robić wszystko, co jest w waszej mocy, aby go doprowadzić do dobrego końca.

4° Nie ma nic bardziej słusznego, żeby oblaci w Kanadzie zabrali się do obowiązku zakończenia prac, które mają wykonać, a które dotyczą kościoła i kolegium, w którym są osiedleni w Bytown. Jest to jeden z artykułów umowy zawartej między nami w ubiegłym roku.

5° Każda myśl mająca za cel dostarczenie nam powołań zawsze będzie miała moją pełną aprobatę. Z przyjemnością więc przyjmuję, że wy w Kanadzie też zajmujecie się planem junioratu. Uformowaliście tam kilku uczniów, którzy następnie będą nowicjuszami dla Zgromadzenia, ale na próżno zwracalibyście się do kasy generalnej po wydatki na to dzieło. Każda prowincja musi się postarać o środek dochodów, które przeznacza na ten cel. Tak postępuje się w Anglii, gdzie nasi ojcowie otworzyli juniorat, w którym jest już od ośmiu do dziesięciu dzieci. Jeśli idzie o dwóch ojców, o których ojciec biskup prosiłby, żeby szli uczyć angielskiego w Ameryce, jeśli ojcu biskupowi stanowczo na tym zależy, będziemy mogli wam ich dać. Bardziej naturalne byłoby posłać ich w tym celu do Anglii, gdzie Kanada płaciłaby na ich utrzymanie i skąd po jednym albo dwóch latach byłiby wam oddani.

6° Wysłanie o. Pailliera na misję do Indian z Labradoru wcale nie będzie mogło mieć wpływu na jego postanowienie spróbowania życia bardziej odosobnionego i surowszego. Jego listy dowodzą, że to po-

stanowienie zrodziło się dawno, i jeśli odpowiedź, jaką mu dałem, nie odwraca go od tego, trzeba będzie skończyć na pozwoleniu mu na ten pomysł<sup>15</sup>.

7° Kazałem napisać o. Casenave<sup>16</sup> przez W.O. Auberta, do którego zresztą niedawno się skierował, aby nalegać na wysłanie go na dzieki misje. List, który jest bardzo wyraźny i głęboko przemyślany, wystarczy, mam nadzieję, żeby kazać zrezygnować ojcu, o którego idzie, z posługi, która na pewno odpowiada mu dużo mniej niż ta, w której ojciec biskup może go zatrudnić w Kanadzie, gdzie będzie bardzo łatwo użyć go zwłaszcza w kaznodziejstwie, z którego jest w stanie dobrze się wywiązać.

8° Układy, jakie przyjęliście na radzie prowincjalnej odnośnie do udziału każdego domu we wspólnych zobowiązaniach całej prowincji, takie jak wydatki za podróże członków wysyłanych z Europy itd., i aby stworzyć jakieś rezerwy w kasie prowincjalnej, wydają mi się tym, co możecie zrobić w tej chwili; później gdy dom w Montrealu pokryje część długów, które mu pozostają, i gdy dom w Bytown będzie na bieżąco, kasa prowincjalna będzie mogła bez trudu zrobić sobie dochód dość znaczny tylko przez przelanie nadwyżki kas lokalnych, jak to jest praktykowane w naszych prowincjach we Francji.

9° Byłem bardzo zadowolony, widząc, że to, co mi mówi list ojca biskupa, a o czym dowiedzieliśmy się już tutaj z gazet amerykańskich, a mianowicie o sukcesie misji naszych ojców w Buffalo, wcale nie jest przesadą. Ale myśl o o. Naughtenie sprawia mi tylko kłopot. Wiedziałem, że jest dość zajęty sobą i bardzo niedoskonały pod względem charakteru, ale z drugiej strony wydawało mi się, że ma kilka dobrych cech, między innymi gorliwość dla dusz, umiłowanie pracy i szczerze przywiązanie do Zgromadzenia. Nie myślałem zwłaszcza, żeby był podejrzany o to, o czym słowa ojca biskupa na jego temat zdają się robić aluzję. Chciałbym więc czegoś bardziej szczegółowego niż to zdanie, jego superiorzy muszą go obserwować z bardzo bliska i śledzić go we wszystkich dziedzinach. Jeśli idzie o biednego Coopmana, to naprawdę jest przykre, że to dziecko, które było dobre, tak się

---

<sup>15</sup> Nazwisko wydrapane w Spisie, ale idzie o o. Paillera, który prosił o wstąpienie do trapistów amerykańskich, por. rada generalna, 10 czerwca 1857 roku.

<sup>16</sup> Nazwisko wydrapane, trudne do odtworzenia, ale wydaje się, że jest to Casenave, napisane Cazenave, por. Mazenod do Honorata, 9 października 1857 roku.

zepsuło. Miałbym jakiś pomysł odwołania go do Francji, gdzie moglibyśmy łatwiej dojść do podźwignięcia go. Co ojciec biskup o tym myśli?

10° Jeśli idzie o posłanie wam kogoś z ojców angielskich do kolegium w Bytown, W.O. Aubert już mi przekazał list jego brata, który ostatnio przedstawił tę prośbę w imieniu Rady Prowincjalnej Kanady. Ale ojciec biskup dobrze wie, i wszyscy to wiedzą, że nie jest tak łatwo znaleźć osoby, które są w stanie uczyć angielskiego. Ojciec biskup żalił się, że w ubiegłym roku nie dotrzymano obietnicy dania wam profesora do tego języka. Ale czy to jest nasza wina, jeśli o. Naughten nie pasował ojcu biskupowi, a zresztą, czy ojciec biskup nie zastąpił go w Bytown przez ojca wyciągniętego z Buffalo i gdzie byłoby trzeba go dać, gdyby ojciec biskup nie miał Naughtena do swojej dyspozycji. Czy ten o. Trudeau nie jest tak samo angielski jak francuski? Niemniej moglibyśmy, dzięki kombinacji przyjętej dla Teksasu, dać wam oblata scholastyka, z pochodzenia Irlandczyka, który jest jednym z profesorów w kolegium w Galveston. Wkrótce napiszę do o. Gaudeta, który na to nie będzie już musiał czekać do przyszłego roku, aby wysłać go ojcu biskupowi w czasie wakacji. Co do o. Gaudeta, moim obowiązkiem jest odnotować aluzję zawartą na końcu listu ojca biskupa, po której nie mogłem powstrzymać się, żeby nie być szczególnie zaszokowanym. Ten ojciec, co do którego, nawiasem mówiąc, nie mam powodu być zadowolonym, napisał ojcu biskupowi, jak ojciec biskup mówi, że gdyby wiedział o wyjeździe o. Baudre'a do Montrealu, żeby tam być superiorem, uprzedziłby ojca biskupa, że nie ma on do tego kwalifikacji i że wszyscy tak myślą w Galveston. I ojciec biskup dodaje, że wydaje się niemożliwe, aby nie sądzono również tak samo we Francji. Innymi słowy, to znaczy, że my daliśmy wam za superiora w Montrealu człowieka, który nie jest zdolny wypełniać funkcji, i wiedzieliśmy o tym bardzo dobrze. To jest bardzo dosadne. A zatem muszę powiedzieć ojcu biskupowi, że to krzywdzące przypuszczenie nie tylko jest fałszywe, ale że było niemożliwe dla nas osądzić inaczej o. Baudre'a, skoro tak zrobiliśmy. Najpierw jego korespondencja i jego sposób prowadzenia trudnych spraw w Galveston dowodziły nam, że był on daleki od braku zdolności, następnie świadectwo jego współbraci, a nawet bpa Odina dodawały taki ciężar tym przychylnym przypuszczeniom, że było nam całkiem dozwolone wierzyć, iż mógł być postawiony na czele jednej z naszych wspólnot

w Kanadzie. Zresztą, czy jest udowodnione, że gdyby miał do czynienia z ludźmi roztroprnymi, nie wybrnąłby z tego?

† K. J. Eugeniusz, biskup Marsylii.

### **238. [Do o. Bermonda, wizytatora w Oregonie]<sup>17</sup>.**

*Ojciec Bermond jest zamianowany wizytatorem w Oregonie. Nawet jeżeli był odwołany z St.-Boniface, nie liczy się mniej na niego na innych stanowiskach. Ojciec Casimir Aubert dodaje szczegóły do tego, czego oczekuje się od wizytatora.*

Marsylia, 9 września 1857 r.

Mój drogi o. Bermondzie, czekałem trochę długo z napisaniem na temat posłannictwa, jakie ojcu powierzam. Ojciec zrozumie jego znaczenie, a ja ufam, że ojciec wypełni je z gorliwością i z bystrością. Nie dają mi czasu do pisania od mego powrotu z podróży, jaką niedawno zrobiłem do Anglii, znajduję sprawy zaległe i śpieszące się osoby. Ojciec Aubert, który zna moją myśl, w moim imieniu wytłumaczy ojcu sprawę<sup>18</sup>. Niemniej chciałem ojcu sam powiedzieć, że jeśli trzeba było ojcu przypomnieć o St.-Boniface, nie liczy się mniej na ojca, żeby skądinąd przyczynić się do chwały Bożej, do służby Kościołowi i dla dobra Zgromadzenia. Wybór, jaki robię z ojca dla tej nowej posługi, dowodzi ojcu, jaki jest mój pogląd i nadzieje, jakie pokładam w wizytacji, którą ojciec będzie wykonywał. Ojciec napisze do mnie zaraz, jak otrzyma swoje przeznaczenie, i gdy ojciec przybędzie, choćby tylko żeby przekazać mi wiadomości o swojej podróży. Następnie ojciec zapozna mnie ze swoimi nadziejami, ze swoimi ocenami i działaniami.

---

<sup>17</sup> Kopia: Spis listów z lat 1855-1863, Rzym, Archiwum Postulacji, DM.

<sup>18</sup> Ojciec Aubert pisze, że o. d'Herbomez nie jest dobrze przyjęty przez wszystkich ojców w Oregonie i że nie można go mianować wikariuszem misji. Jeżeli o. Bermond, przybyły z zewnątrz, uważa, że może przyjąć tę funkcję, po zbadaniu sytuacji, będzie można go tam mianować. Nie publikuje się listu łacińskiego z 8 września, dołączonego do tego, przez który o. Bermond jest mianowany wizytatorem, według formuły dość podobnej do nominacji o. Tempiera 1 maja 1851 roku.

Żegnam, mój drogi o. Bermondzie, serdecznie ojca pozdrawiam i błogosławię z całego serca.

† K. J. Eugeniusz, biskup z Marsylii,  
Sup. Gen.

**239. [Do o. Honorata, superiora w Bytowni]<sup>19</sup>.**

*Podziękowania za sprawozdanie z działalności ojców i braci prowincji. Nie ma jeszcze powołania w Kanadzie. Ojcowie Casenave i Rouge. Egoizm ojców kanadyjskich, którzy nie chcą przyczyniać się do generalnych wydatków Zgromadzenia, podczas gdy budowali w Montrealu „najpiękniejszy kościół w Kanadzie i dom w proporcji do tej wspaniałości”*

Marsylia, 9 [października 1857 r.]<sup>20</sup>.

Mój drogi o. Honoracie, niedawno czytałem z przyjemnością sprawozdanie z waszej prowincji, które ojciec był łaskawy przepisać swoją ręką. Czytanie go wiele razy przerywałem, żeby dziękować Bogu za błogosławieństwa, które rozlewa na posługę naszych ojców w całej przestrzeni waszej ogromnej prowincji. Czy więc takie cuda nigdy nie poruszą serca waszych Kanadyjczyków i czy zawsze będą się upierać, by nie współdziałać w takim dobru, przychodząc przyłączyć się do nas pod sztandarami Niepokalanej Dziewicy, która opiekuje się nami w tak odczuwalny sposób. W Anglii, w czasie podróży, którą niedawno tam odbyłem, dałem habit dziesiątemu nowicjuszowi i przyprowadziłem z sobą trzech profesów scholastyków, a Kanadyjczycy umieją tylko stawać się jezuitami, jezuita jednak dokonują w oczach ludzi waszych regionów dziesiątą część dobra, którego wy dokonujecie. To dla mnie jest niezrozumiałe.

---

<sup>19</sup> Kopia: Spis listów z lat 1855-1863, Rzym, Archiwum Postulacji, DM.

<sup>20</sup> Spis podaje tylko 9, ale ciąg dalszy listu pozwala doprecyzować: 9 października 1857 roku.



9 listopada.

Zabieram się do listu zaczętego przed miesiącem. Byłem zdziwiony, że kraj tak katolicki nie dostarcza wam tego, co jest potrzebne do wyżywienia waszego nowicjatu. Jest to zasmucające, ponieważ mam dużo trudności w znalezieniu osób, aby posłać do kraju katolickiego, wszystkie powołania tych, którzy chętnie godzą się na opuszczenie ziemi ojczystej, kierują się na misje do niewiernych. Macie o. Casenave'a, który trapi się tym, że został oszukany, jak on mówi, przez zatrzymanie go w Kanadzie, podczas gdy on tęsknił tylko za misjami u niewiernych. Nie chcę powiedzieć, że ma rację, ale tak jest. Napiszę do niego, żeby trochę go wzmocnić, tym bardziej że przypominam sobie, iż bardzo dobrze pracował w Quebecu. Pragnąłbym, żeby mi podano kilka dokładniejszych szczegółów z Montrealu. Chętnie bym się dowiedział, gdzie umieszczono o. Rouge'a, i żeby mnie nie pozostawiano w niewiedzy, jaki jest powód, który wreszcie zdecydował o wycofaniu go z Montrealu, gdzie od zbyt dawna nie budował. Nie chciałbym przyjąć do wiadomości, że ten biedny ojciec spędził osiem albo piętnaście dni bez odprawiania mszy, jeśli to nie jest niedziela. To są okropne sprawy, których nie powinno się zatajać przed superiorem generalnym.

11 listopada.

Sprawa nieprawdopodobna! Niedawno wygrzebałem list biskupa z Bytown, którego nie czytałem. Jego data wyjaśnia mi tę zagadkę. Musiał on przyjść przed moim powrotem z podróży albo w czasie jednej z moich nieobecności. Dość, że niedawno przeczytałem w tym liście o części spraw, które pragnąłem znać. Jednak nie mówi mi się jeszcze, gdzie został umieszczony o. Rouge, którego widziałem z taką troską, że schodzi na złą drogę i że szkodzi innym przez swoje złe przykłady.

14 listopada.

Niedawno otrzymałem list od bpa Guigues'a, który odpowiada niemal na wszystkie moje pytania. Nie spałę z tego powodu swego listu, nad którym jestem w pracy od przeszło miesiąca. On ojcu dowiedzie przynajmniej, jaka jest moja troska o wszystko, co interesuje nasze Zgromadzenie. Ale jest czym się martwić, widząc niechęć, którą

ma ta prowincja w Kanadzie, aby współdziałać w pilnych potrzebach naszych domów nowicjatu i scholastykatu. Zawsze macie dobre powody, aby nie zgodzić się na dostarczenie tego, do czego obowiązek i nadto słuszne uczucia powinny was skłaniać do ofiarowania z dobrogo serca. Tutaj będzie się formowało osoby za duże wydatki, a wy w tym nie będziecie mieć żadnego udziału. Dlaczego ustawiliście się w sytuacji, w której się znajdujecie? Jaka była potrzeba, żebyście mieli satysfakcję skonstruowania najpiękniejszego kościoła w Kanadzie i domu proporcjonalnego do tej wspaniałości? Trzeba było lepiej obliczać wasze dochody i nie rzucać was wszystkich na przeszkodę najbardziej uciążliwą, aby zaspokoić ten kaprys waszej próżności. Niech teraz ojciec umie raczej nałożyć sobie ofiary niż separować się od wszystkich zobowiązań, w których całe Zgromadzenie powinno uczestniczyć dla ogólnego dobra rodziny. Nie potrafiłbym ojcu wyrazić, jak jestem niezadowolony z tego rodzaju egoizmu, który zawsze panował w Kanadzie. To znaczy, że lepiej jest skoncentrować cały zysk na was niż pozbawiać nasze domy wychowawcze pomocy, której one potrzebują. Dlaczego nie mielibyście zrobić tak, jak robią jezuici, dlaczego nie prosiliście o przyznanie zasiłku Propagandę Wiary, aby otrzymać pomoc w spłacaniu długów? A jeszcze ojciec prosi o licznych misjonarzy będących tak jak ojciec w waszej prowincji. Czy to nie świadczy o niczym, że zostali wam wysłani tacy ludzie jak o. Baudre i o. Casenave! I o. Naughten, tak pożyteczny w swojej ojczyźnie. Ale nie: trzeba by było opróżnić całe Zgromadzenie w Kanadzie, a wy nie mielibyście tego dosyć. Ojciec widzi, że jestem zdenerwowany. Niech ojciec przyzna, że zasługuje na zbesztanie.

Przez to nie kocham ojca mniej i ojca błogosławię.

† K. J. Eugeniusz, biskup Marsylii.

#### **240. [Do bpa Guigues'a, prowincjała w Kanadzie]<sup>21</sup>.**

*Wiadomości o wizycie Założyciela w Anglii, Szkocji i Irlandii. Ciągłe nie ma powołań obłackich w Kanadzie. Ojciec Grandin będzie koadiutorem bpa Tachégo. Liczne zajęcia biskupa Marsylii.*

---

<sup>21</sup> Kopia: Spis listów z lat 1855-1863, Rzym, Archiwum Postulacji, DM.

Marsylia, 16 października 1857 r.

Mój dobry Biskupie,

Już zbyt długo nie miałem pociechy pisania do ciebie. Im dłużej żyję, tym mniej mam czasu do dyspozycji. Tylko ukradkiem mogę nakreślić kilka linii, dlatego postanowiłem obarczyć o. Auberta korespondencją w sprawach zewnętrznych. Nie trzeba wierzyć, że tym samym jestem zwolniony i z trosk, i z korespondencji. Niestety często muszę ich mieć wiele bardzo smutnych i bardzo męczących. Są one związane zwłaszcza z pewnymi osobami, którym brakuje poczucia honoru, delikatności, nawet sumienia. Są to więc listy wstrętne, obmierzłe, które wzbudzałyby oburzenie, gdyby nie wypadało powstrzymać się od nieprzyznawania sobie racji tam, gdzie tysiąc razy ma się rację. Cztery przemyślane strony, aby odpowiedzieć na złe postępowanie, na niesprawiedliwość, nie wystarczą, aby doprowadzić do prawdy, odpowiada się tylko przez wymówkę albo przez zły powód. Można zacząć od nowa, ale bez większego sukcesu przeciw uprzedzeniom i nieprawościom. Zadanie wyciągania kasztanów z ognia jest zarezerwowane dla mnie. Godzę się z tym, ale zawsze wnioskuje o większej pogardzie ludzi bez wyjątku niektórych spośród tych, którzy powinni pobudzać do innych uczuć<sup>22</sup>.

Po tej rozmowie przechodzę do podziękowania ci za wszystkie szczegóły, które mi przekazujesz w swoich dobrych listach. Ostatnie, które od ciebie otrzymałem, są już trochę przedawnione, ale czytałem je z dużą przyjemnością po powrocie z mojej długiej podróży. Wiesz, że tym razem posunąłem się aż do Szkocji i do Irlandii. Byłem bardzo zadowolony z postępów i z dobra, którego dokonuje nasze Zgromadzenie w trzech Królestwach. Nowicjat założony w Sicklinghall składa się z dziesięciu nowicjuszy i wziąłem spośród nich trzech scholastyków, którzy tam złożyli swoje śluby. W tym domu jest ponadto mały juniorat. W Leeds gazety musiały cię poinformować o tym, co tam istnieje. Obecnie katolicy przeprowadzili subskrypcję, aby zbudować dom dla naszych ojców. W Szkocji bp Hope zbudował w Gala-shiels piękny kościół, który będzie obsługiwany przez naszych ojców. W Dublinie oblaci zostali przyjęci z przewiezieniem i zapewnia się

---

<sup>22</sup> Niewątpliwie aluzja do korespondencji z biskupami z Walencji i z Quimper oraz z jezuitami z okazji przymusowego opuszczenia wyższych seminariów w Quimper i w Romans.

mnie, że niedługo ich piękny kościół z desek będzie przerobiony na piękny kościół murowany. W Liverpoolu prawdopodobnie zbuduje się wkrótce także inny kościół niż ten nędzny domek, który znasz. Mam nadzieję, że Irlandia dostarczy nam kandydatów. Będzie więc tylko wasza Kanada, stary kraj katolicki, który wcale nie będzie płacił swego kontyngentu, a przecież potrzeba wam ludzi, żeby zadośćuczynić wszystkim waszym dziełom! Niech Europa pomaga krajom niewiernych, Oregonowi, Kafrom, Cejlonowi, regionowi Czerwonej Rzeki, ale Kanada powinna być samowystarczalna. Kiedy dowiem się, że ktoś jest w nowicjacie? Gdyby kraj był jałowy dla wszystkich, pogodziłbym się z tym z mniejszym bólem, ale zaopatruje się nowicjaty jezuitów, podczas gdy opuszcza się nasz nowicjat. Jednak nasi członkowie nie nudzą się robieniem dobra w całej Kanadzie. To prawda, że jezuita wykorzystują swoje kolegia. To jest ich powołanie, tak jak naszym powołaniem jest prowadzenie misji.

Nie chcę zapomnieć, żeby ci powiedzieć, że byłem bardzo zadowolony ze sprawozdania, jakie przysłał mi o. Honorat. Przeczytałem je z prawdziwą przyjemnością, i to tą lekturą bardziej się strapiłem, widząc, że tyle usług, tyle poświęcenia tak mało poruszają dusze, dla których chwała Boża i zbawienie ich braci są drogą.

Przypuszczam, że w tych godzinach powinieneś wiedzieć, iż Sto-lica Święta ustanowiła koadiutora, o którego ojciec prosił, dla biskupa w St.-Boniface. Prefekt Kongregacji Propagandy powiadomił mnie o tym, ale prosi, żeby ustalić imiona wybranego, bo pewne dokumenty nazywają go Vital, a inne Justin. Odpowiedziałem, że moje notatki podają mi dwa imiona. Kazałem jednak napisać do proboszcza jego miejsca urodzenia, ale jeszcze nie otrzymałem odpowiedzi. Prawdopodobnie w Rzymie zadowolą się moimi informacjami i wyślą mi listy apostolskie, zanim ten dobry proboszcz się ruszy. Bardzo chciałbym, żeby nasz nowy prałat przybył, aby dać się konsekrować przeze mnie. Z tego odniesie korzyść on i misja, ponieważ my go odpowiednio wyposażymy. Biskup Taché mówił mi kiedyś, że łatwiej jest przybyć do Europy niż schodzić bezpośrednio do Kanady. To zupełnie wystarczy, że ty mi się wymknąłeś, ty, przy którym z nałożenia rąk byłbym tak szczęśliwy. Nie pocieszam się, że tego rozkazując nie wymagałem.

Już tak dawno biskup z St.-Boniface nie napisał do mnie, że nie wiedziałbym, gdzie go można znaleźć. Możliwe, że jestem trochę

spóźniony z nim, ale jak nie zrozumieć mojej sytuacji i nie wziąć pod uwagę mojej dobrej woli, nawet jeśli musi się napisać do mnie sześć listów na jedną odpowiedź. Czyż nie wiadomo, że nie pozostawia mi się czasu na wytchnienie w moim mieście z trzystoma tysiącami dusz i z tak wielką liczbą oblatów, którzy bez przerwy mają sprawę do mnie.

Uważam się za bardzo szczęśliwego, mój najdroższy przyjacielu, że mogłem porozmawiać przez kilka chwil z tobą, wielki pośpiech mego pióra dowiedzie ci strachu, jaki miałem, że ktoś mi przeszkodzi.

Żegnaj, ściskam cię z całego serca. Moje serdeczne pozdrowienia dla wszystkich.

† K. J. Eugeniusz, biskup Marsylii.

#### 241. [Do bpa Tachégo, ordynariusza w Saint-Boniface]<sup>23</sup>.

*Ojciec Bermond ciągle uważa się za złożonego w ofierze i nie pokochał swojej nominacji w Oregonie. Ojciec Végreville spodziewał się, że zostanie biskupem! W Rzymie wybrano o. Grandina, który, żeby dać się wyświęcić na biskupa, będzie musiał przyjechać do Francji.*

Marsylia, 7 listopada 1857 r.

Mój najdroższy Biskupie, jestem usprawiedliwiony, gdy piszę do Ojca Biskupa na tak małym formacie jak ten. Bardziej niż kiedykolwiek jestem przygnieciony sprawami i troskami. Nie pozostawia mi się czasu na odpoczynek. Jednak tu i tam<sup>24</sup> trzeba, żebym utrzymał korespondencję z tymi wszystkimi oblatami, którzy domagają się mojej odpowiedzi. Ale, mój drogi przyjacielu, jak Ojciec Biskup zadowala się tymi połówkami kart, które tylko częściowo zadowolają mój apetyt? Jakkolwiek by było, jestem szczęśliwy z otrzymania wiadomości od Ojca Biskupa i proszę nigdy nie przypuszczać, że są na świecie

---

<sup>23</sup> Kopia: Spis listów z lat 1855-1863, Rzym, Archiwum Postulacji, DM.

<sup>24</sup> Założyciel pisze zazwyczaj: *de bric albo de broc*, ale wyrażenie jest *de bric ide broc* = tu i tam.

sprawy, które mogłyby sprawić, iż rozmowy Ojca Biskupa uważam za długie. Ojciec Biskup informuje mnie, że jest w drodze do swojej diecezji, a ja sądziłem, że Ojciec Biskup czeka w Kanadzie na czas rady waszej prowincji. Przed swoim wyjazdem z Montrealu Ojciec Biskup widział o. Bermonda, który na pewno musiał być bardziej miły dla Ojca Biskupa niż był dla mnie w liście, który do mnie napisał. Uważa się on ciągle za złożonego w ofierze, a chociaż sam prosił mnie o wycofanie go z St.-Boniface, gorzko żali się na moje postanowienie. Ważne i z zaufania dane mu zlecenie uważa za nową zniewagę i upokorzenie.

To z góry zapowiada mi, że kierunek, jaki obiorę, będzie czystą stratą. A żeby odsunąć ode mnie myśl, jaką mógłby mieć w tym klimacie i w tym rodzaju posługi, stara się przypomnieć mi, że to jest posłannictwo czasowe, z którego powróci, gdy je wypełni. Nie pozostawia mi nawet nadziei, że odniosę sukces. Nigdy nie spotkałem serca bardziej urażonego niż jego. Daleki od przyznania sobie słuszności i od uznania, na przykład, że opór, który pokazał Ojcu Biskupowi, wymagał z mej strony rad, jakie musiałem dać misjonarzom, których wysyłałem do tych rejonów, aby tam żyli i pracowali pod jurysdykcją Ojca Biskupa, irytuje się i ma mi za złe moje mądre i nieuniknione środki ostrożności: to jest dla mnie wielkim krzyżem i nie jest on jedynym. Słuszne jest, żebym doświadczył zmartwień w zamian za wielkie pociechy, jakimi dobry Bóg mnie obdarza skądinąd. Proszę nie być zdziwionym, mój drogi przyjacielu, że Ojciec Biskup ma do picia z tego samego kielicha co ja. Ojciec Biskup ma pociechy, trzeba, żeby miał cierpienia. Ważne jest, żeby je znosić z odwagą i z poddaniem się.

Otrzymałem zachwycający list od nowego o. Lacombe'a: uważa się on za szczęśliwego, że się poświęcił Bogu w stowarzyszeniu Jego Bożej Matki. Jego list sprawił mi największą przyjemność. Co powiem ojcu o o. Végreville'u? Jest to żalosne szaleństwo, które trzeba by było próbować leczyć egzorcyzmami Kościoła. Tylko demon mógł tak zaniepokoić duszę, która okazała się tak gorliwa. Może znajomość wyboru dokonanego przez Głowę Kościoła, powinna odebrać mu całą nadzieję dojścia do tej godności, jakiej na ślepo nie uważa za ogromną odpowiedzialność, każe mu zrezygnować z tego dziwactwa. Ale powtarzam, myślę, że trzeba byłoby użyć skutecznego sposobu egzorcyzmów Kościoła.

Otrzymałem z Rzymu informację o wyborze koadiutora Ojca Biskupa. Na prośbę Świętej Kongregacji został nim mianowany przez papieża o. Grandin. Byli tylko niezdecydowani przy jego imieniu chrzcielnym, który w pewnych dokumentach jest nazywany Vital, a w innych Justyn. Stwierdziłem w moich notatkach, że ma on dwa imiona, ale dla większej pewności napisaliśmy do proboszcza parafii, w której on się urodził. Okazuje się, że są dwie parafie o tej samej nazwie i proboszcz, do którego zwróciliśmy się, nie odpowiedział zapewne dlatego, że to go nie dotyczy. Zdecydowaliśmy się więc napisać do sekretarza diecezjalnego. Czekam na odpowiedź.

Myślę, że Ojciec Biskup nie uzna tego za złe, iż wzywam nowego prałata, aby go konsekrować. Jego ukazanie się w Europie i we Francji wywrze bardzo dobry skutek, my wyposażymy go tutaj od stóp do głów, a on łatwiej zwerbuję kogoś na waszą misję. Ojciec Biskup wie, że uważam ją za tak trudną, iż czekam, aby mi przedstawiono prośbę udania się tam, żeby tam dać obediencję. Uważam więc, że widok o. Grandina i to wszystko, co on będzie w stanie powiedzieć, pobudzi w kilku duszach spośród elity pragnienie podzielenia waszych prac. Wypada zresztą, żeby założyciel Zgromadzenia, który jest biskupem, widział biskupów rodziny wychodzących, żeby tak powiedzieć, z jego łona. W tym sensie napisałem do o. Grandina, proszę zechcieć stworzyć mu łatwość wykonania tego planu. Ojciec Biskup będzie wiedział, że Rada ze Świętego Dzieciństwa udzieliła Ojcu Biskupowi trzech tysięcy franków. Przypuszczam, że oni każą nam je przesłać do Marsylii z podobną sumą dla bpa Semerii, abyśmy je dostali Ojcu Biskupowi. Jakiś dobry budujący list od was dla Roczników Propagandy Wiary zrobiłby duże dobro waszemu dziełu. Ojciec Biskup wie, czego potrzeba, żeby ci panowie umieścili list w swoim zbiorze, trzeba, żeby był taki, jakie Ojciec Biskup umie napisać. Dla mnie nie trzeba tyle ceregieli, proszę więc pisać do mnie najczęściej, jak Ojciec Biskup będzie mógł. Proszę nie oszczędzać mi żadnego szczegółu o rzeczach i o osobach. Tutaj mieliśmy duże kłopoty, doznaliśmy wielkich niesprawiedliwości. Jezuita przyszli bez ceregieli zająć nasze miejsce w Romans; nowy biskup z Valence przystosował się do tego. Oni zrzucają jedni na drugich ten rodzaj nieprawości. Faktem jest, że są oni jednakowo winni tej niesprawiedliwości.

Żegnam, mój dobry Biskupie, itd.

† K. J. Eugeniusz, biskup z Marsylii.

**242. [Do bpa Guigues'a, prowincjała w Kanadzie]<sup>25</sup>.**

*Stan placówki w Plattsburghu. Brak ducha zakonnego u wielu ojców w Kanadzie. Ojciec Rouge. Zamiar powierzenia oblatom kościoła Irlandczyków w Quebecu. Nie trzeba liczyć na misjonarzy z Europy. Nie można zwalniać prowincji kanadyjskiej od wkładu do kasy generalnej, ale proponuje się uregulowanie specjalne.*

Marsylia, 24 listopada 1857 r.

Mój drogi prałacie, o. Aubert powinien ojca powiadomić, że otrzymałem od ojca list z 22 października, na który zamierzałem odpowiedzieć szczegółowo. To właśnie zrobię dzisiaj. Z przyjemnością przyjąłem to wszystko, co Ojciec Biskup mówi mi o swojej wizytacji naszych ojców w Plattsburghu. Ta placówka, jak się wydaje, stoi na dość solidnych nogach, nasi misjonarze dokonują tam dobra, dochodów doczesnych im nie brakuje, a ich udziały materialne są tam zagwarantowane w takim stopniu, jak mogą być w tym kraju, dzięki ostrożności, jaką Ojciec Biskup zachował, każąc ubezpieczyć własność na sumy, które im się należą i uznać całość przez radę członków komitetu parafialnego. Jeśli idzie o personel osób odpowiedzialnych za obsługę kościoła, na pewno należy pragnąć powiększenia go liczbowo, aby ta rezydencja mogła stać się domem przepisowo ukonstytuowanym. Ale jak podołać tylu potrzebom pod tym względem? Żałuję wobec podobnej sytuacji, że ojciec był zobowiązany wycofać z Plattsburgha o. Bernarda, który tam dobrze pracował jako misjonarz. Wcale jeszcze nie otrzymałem od niego listu, o którym Ojciec Biskup mi donosi, ale na który — z góry uprzedzam — w ogóle nie jestem skłonny odpowiedzieć twierdząco. Bo czy jest konieczne, żeby ojcowie przedsięwzięli podróż do Europy i przejeżdżali przez ocean, aby trochę odpocząć i doprowadzić się do zdrowia, gdy na miejscu mają wszystko, czego potrzeba do osiągnięcia takiego samego rezultatu?

Ale tym, co mnie napawa większą troską, jest dostrzeżenie we wszystkim, co się dzieje w Kanadzie, mało cnoty u zbyt wielkiej liczby członków tej prowincji. Nie licząc tego, o którym przed chwilą

---

<sup>25</sup> Kopia: Spis listów z lat 1855-1863, Rzym, Archiwum Postulacji, DM 10.



mówiliśmy, ani o. Garina, którego ojciec postawił na jego miejscu i z którego, przyznam się, byłem niezbyt zadowolony w czasie jego ostatniego pobytu we Francji, tak jak z tego o. Rouge'a, którego Ojciec Biskup był zmuszony zwolnić z jego funkcji ekonoma, która służyła mu za pretekst do tylu nieprawidłowości w jego postępowaniu. Określając tak jego sposób życia, mówię dosyć, bo jeżeli wierzyć w to, co mi powiedziano, to był prawdziwy skandal, którego nie powinno się tolerować, nie mówię o całych miesiącach, lecz tylko o jednym tygodniu. Co to za zakonnik, który nie przestrzega już żadnego punktu Reguły, co to za kapłan, który odprawia mszę zaledwie w niedzielę, a w inne dni od czasu do czasu? Szczerze, mój drogi przyjacielu, Ojciec Biskup powinien wcześniej dać mi znać o podobnym stanie rzeczy, jeśli Ojciec Biskup go znał, a nie mogę przypuszczać, żeby Ojcu Biskupowi pozwolono tego nie wiedzieć. Co teraz Ojciec Biskup zrobi w tej sprawie? Domyślam się, że Ojciec Biskup jest tym zakłopotany; ale bardzo wątpię, że rekolekcje, które miał odprawić w Montrealu, gdy Ojciec Biskup pisał do mnie, dobrze mu zrobiły, jak tego Ojciec Biskup zdawał się oczekiwać. Ja tego pragnę, ale to byłby rodzaj cudu, którego Bóg często nie dokonuje dla dusz, które tak mało korzystały z obfitych łask ich powołania. To przykre, że w Zgromadzeniu mamy podobnych członków, którzy są odpowiedni tylko do zobojętnienia dobra wewnątrz i do zrobienia na zewnątrz złego skutku, który jest bardzo trudno ukryć.

Przechodzę do dwóch innych ważnych kwestii, na które Ojciec Biskup oczekuje mojej odpowiedzi: 1. Przyjęcie obsługi kościoła Irlandczyków w Quebecu. Przeczytałem list bpa koadiutora, który robi Ojcu Biskupowi oficjalnie propozycję i refleksje, do których Ojciec Biskup dodaje kopię tego listu. Nietrudno jest zrozumieć korzyści tej sytuacji, jaka byłaby zrobiona naszym ojcom w Quebecu. Ale nie jest tak łatwo znaleźć sposób wypełnienia warunku dotyczącego osób koniecznych na tę placówkę. Muszę rozpocząć od powiedzenia Ojcu Biskupowi, że Ojciec Biskup nie może liczyć na nas pod tym względem. Bo gdzie wziąć Irlandczyków? Oczywiście w prowincji angielskiej! Otóż nie tylko ona nie jest w stanie dać wam ojca całkiem uformowanego, który mógłby być superiorem domu w Quebecu, ale nie mogłaby nawet odstąpić wam jakiegokolwiek ojca, bo cały jej personel jest potrzebny do jej dzieł lokalnych, a i tak mają trudności z powodu małej liczby pracowników. Jeżeli więc Ojciec Biskup nie wierzy, że może przyjąć bez uciekania się do nas o misjonarzy, sprawa

jest skończona; proszę chwilowo usprawiedliwić się, pozwalając przypuszczać, że w przyszłości będzie Ojcu Biskupowi mniej trudno odpowiedzieć na propozycję, która niedawno Ojcu Biskupowi została zrobiona. Ale wydaje mi się, że ostatecznie Ojciec Biskup mógłby nawet z siłami, jakie Ojciec Biskup ma na miejscu, dojść do kombinacji, która Ojcu Biskupowi ułatwiłaby przyjęcie zaproponowanej placówki. Bo ostatecznie to nie brak Ojcu Biskupowi liczby członków w Quebecu, lecz ważna jest ich jakość, ponieważ wystarczy tylko zmienić placówkę (St.-Sauveur), gdzie Ojciec Biskup ma już pięciu członków, na inną (Irlandczycy), która wymaga tylko ich czterech. Czy Ojciec Biskup nie mógłby jednego lub dwóch ojców Irlandczyków zabrać z innych domów prowincji, których Ojciec Biskup tam zastąpiłby podobną liczbą wziętych z Quebecu albo innymi i z których jeden, będąc proboszczem Irlandczyków, na przykład o. Naughten, nie byłby dlatego superiorem domu, bo na to stanowisko potrzebny jest człowiek rzetelny? Pozostawiam to wszystko do oceny Ojca Biskupa, wyrażając żal, widząc, iż Ojciec Biskup traci piękną okazję korzystnego osiedlenia nas w Quebecu dlatego, że nie umiał zrobić nadzwyczajnego wysiłku i przyjąć trochę udręki, która byłaby tylko czasowa, ponieważ później, gdy nasza prowincja angielska rozwinie się, moglibyśmy z niej dostać pomoc dla naszych misji zagranicznych, wszystkie bowiem proszą nas o osoby znające język angielski. Oto prawdziwy sposób dostarczenia wam kilku, a wcale nie plan, jaki Ojciec Biskup sugeruje, żeby posłać wam oblatów francuskich z dyrektorem, któremu to by się zleciło. Gdyby Ojciec Biskup był na naszym miejscu, łatwo zobaczyłby, że tego planu nie można zrealizować.

2. Wreszcie słowo o Ojca Biskupa prośbie o zwolnienie z kontrybucji dla prowincji do kasy generalnej. Wyraziłem to już, pisząc do o. Honorata, jak było niestosowne trwanie, jakie wasza prowincja podtrzymuje w woli, żeby być zwolnioną z obowiązku, któremu jest poddane całe Zgromadzenie, nawet nasze misje zagraniczne, które żyją tylko z jałmużny. Ponieważ jednak Ojciec Biskup powołuje się na szczególne powody wzięte z wyjątkowej sytuacji, nie chciałem was traktować według reguł zwyczajnych. Postanowiłem więc, żeby zatrzymano się w tym sprawozdaniu na środkowym słowie, które godziłoby jednocześnie szczególne potrzeby domu w Montrealu ze słusznymi reklamacjami i prawami kasy generalnej. Ojciec Fabre, prokurator Zgromadzenia, wyjaśni Ojcu Biskupowi ugodę w liście, który

wkrótce powinien napisać do Ojca Biskupa, aby zatrzymać jego uregulowanie rozliczenia z waszą prowincją na końcu bieżącego roku.

Kończę ten list cały o sprawie, ściskając Ojca Biskupa z całego mego serca.

† K. J. Eugeniusz, biskup z Marsylii.

### 243. [Do bpa Guigus'a, prowincjała w Kanadzie]<sup>26</sup>.

*Wymówki czynione ojcom z Ameryki, którzy rujnują Zgromadzenie przez budowy, których nie mogą opłacić. Długi w Buffalo i w Montrealu. Biskup de Mazenod pożycza własne pieniądze konieczne w Buffalo.*

Marsylia, 16 grudnia 1857 r.

Kiedy więc skończy się ta gra i ta rutyna oszustw, które Ojciec Biskup każe nam robić od zbyt dawna? Czy kiedykolwiek traktowano sprawy w ten sposób w jakimś kraju świata oprócz prawdopodobnie Ameryki? To ciągle trzeba powtarzać od początku.

W przeddzień swego wywłaszczenia zwracacie się do nas, aby nam wydrzeć to, czego nie mamy, a to ciągle dlatego, żeby was wyciągnąć z przepaści, którą wykopaliście przed sobą. Potrzebujecie czterdziestu tysięcy franków, które chcecie obniżyć do trzydziestu tysięcy, żeby was nie wywłaszczono z tego, co kupiliście za tak wielką cenę. Ale skąd wziąć tę ogromną sumę? Nie w Bytown, gdzie nie umieliście się znaleźć, by zapłacić pierwszą ratę dwa i pół tysiąca, i pozwoliliście sobie zrobić legalne koszty, których należało uniknąć. To nie będzie też w Montrealu, gdzie lekkomyślnie budowano kościół i klasztor, nie mając środków, żeby je opłacić. Trzeba więc bez ceremonii zwrócić się do Marsylii, jakby w tym kraju robiono fałszywe pieniądze. Czy Ojciec Biskup może nie wiedzieć, jakimi długami jest obciążone Zgromadzenie? Ukazano to w czasie kapituły, a od tej pory byliśmy zmuszeni pożyczyć jeszcze znaczne sumy, osiemdziesiąt tysięcy franków za jednym razem, co podnosi kwotę długu do przeszło

---

<sup>26</sup> Kopia: Spis listów z lat 1855-1863, Rzym, Archiwum Postulacji, DM 10.

trzystu pięćdziesięciu tysięcy franków, ponieważ codziennie trzeba wyłożyć na wyżywienie i na utrzymanie dwóch nowicjatów i bardzo licznego scholastykatu, podczas gdy wy nie zadajecie sobie kłopotu, żeby jakoś pomóc w tym ogromnym wydatku, który powinien być ponoszony przez całe Zgromadzenie. W Marsylii pożyczają się tylko na hipotekę; Zgromadzenie tak obciążone finansowo nie znalazłoby centymu na wypożyczenie. Musiałbym więc ja osobiście, w moim położeniu, z zafrasowaną miną, pożyczyć, oddając moje własności na hipotekę. A to mimo mojej woli, wbrew sobie, potępiając, tak jak to jest możliwe, od początku, wszystkie działania w Buffalo, które były złe ułożone i żałosne. Rozumiem, że o. Santoni swego czasu wyraził opinię, żeby zrezygnować z tej placówki. Słusznie ocenił on to, co trzeba było myśleć o utopjach o. Chevaliera, który wszystko widział pięknie i który przez swoje złe kombinacje spycha nas do tej przepaści. Wszystko stracić bez ratunku, i to po raz trzeci, jeżeli natychmiast nie znajdzie się znacznych sum, których domaga się strapiionym wołaniem. I jeszcze trzeba uważać, żeby nie zrobić mu najmniejszej uwagi, najbardziej legalnego upomnienia. Powoduje to jego zły humor, a jego dąsy są czymś najgorszym. Dlatego nie do niego kieruję ten list. Nie kieruję go również wprost do biskupa z Bytown. Jest to skarga, którą wnoszę, i protest przeciw ogólnemu złemu zarządzaniu prowincją, która powinna korzystać ze swoich dochodów, aby przyjąć z pomocą sercu Zgromadzenia, i która nigdy nie uczyniła nic dla tego wspólnego centrum, pochłaniając wszystko na swoje szalone wydatki, i one właśnie doprowadziły ją do kłopotów, do których nigdy nie należało dopuścić. Czy bowiem trzeba było mieć aspiracje do budowy kościoła, który byłby najpiękniejszym kościołem w Kanadzie, i domu, w którym nie brakowało niczego do zdziwienia tym ostatnim oprócz skandalu wielu ludzi bardzo rozsądnych? Czy nie byłoby warto być trochę mniej wspaniałymi i przyjąć obowiązek dostarczenia swoim braciom czegoś do wyżywienia się? Nie, tak mało troszczy się o ich potrzeby, że nawet nie pomyśli się o wysłaniu kilku stypendiów mszalnych, których brakuje w Marsylii, a które są obfite w Kanadzie. Można je znaleźć, aby je wysłać na Korsykę przez rodzaj korzystnego rachunku, rodzaj handlu, który bardzo potępiam.

Wreszcie, mimo mego niezadowolenia, poleciłem notariuszowi, aby mi przysłał trzydzieści tysięcy franków, które tak bardzo potrzebne są w Buffalo. Tę sumę można otrzymać tylko bardzo wysoko opro-

centowaną, nie byłbym zdziwiony, gdyby zażądano powyżej sześciu procent. Jeśli idzie o sposób wysłania tej sumy bez ryzyka jej straty, sprawa nie była łatwa. Ostatecznie napisaliśmy do Kompanii Zatoki Hudsona w Londynie, żeby dowiedzieć się, czy ona chciałaby otworzyć nam kredyt w Montrealu. Będziecie więc mogli wyciągać na mnie aż do wysokości trzydziestu tysięcy franków, jeżeli one wszystkie są konieczne. Rozumie się, że zabrania się wam dawać każde inne przeznaczenie tym pieniądzom i że jeśli tymczasem mogliście znaleźć jakiś dochód, aby spłacić dług, nie użyjecie mego kredytu.

Chociaż wiadomo, że to tutaj jest tylko pożyczką, to zakłóca mój spokój i ogromnie mnie martwi; myślałem, że to było dość, iż za mego życia wydałem dla Zgromadzenia więcej niż dwieście tysięcy franków i że chciano by czekać na moją śmierć, aby mieć resztę.

Powtarzam, że ten list wcale nie jest pod osobistym adresem biskupa z Bytown, który go otrzyma. Jest to ogólna skarga, którą jestem upoważniony zrobić przeciw złemu zarządzaniu domami Prowincji.

† K. J. Eugeniusz, biskup Marsylii.  
Sup. Gen.



1858

**244. [Do o. Grandina, biskupa w Satali]<sup>1</sup>.**

*Ojciec Grandin jest mianowany biskupem w Satali. Niech przyjmie tę nominację ze spokojem ducha; taka jest wola Boża. Biskup de Mazenod czeka na niego we Francji, aby go konsekrować; jego przejazd będzie mógł wzbudzić powołania.*

Marsylia, 8 stycznia 1858 r.

Całkiem króciutki list do naszego najdroższego o. Grandina, który z woli Bożej i z woli Jego reprezentanta na ziemi stał się biskupem w *Satala in partibus infidelium*. Niewierni dla niewiernych, papież dyspensuje ojca od zajmowania się tymi, którzy mieszkają w tej części Azji, w której znajduje się ojca diecezja, aby ojciec całkowicie poświęcił się uświęcaniu, a najpierw nawracaniu tych, których ojciec

---

<sup>1</sup> Kopia: Spis listów z lat 1855-1863, Rzym, Archiwum Postulacji, DM 10.

Nazajutrz Bp de Mazenod przekazał tę wiadomość siostrze o. Grandina, Melanii:

„Dlaczego Pani dziwi się, że zakonnik tak oddany jak Pani wielbny brat, został wybrany na koadiutora innego biskupa oddanego tak jak on na służbę Kościołowi i zbawianiu dusz najbardziej opuszczonych? Tak, jest bardzo prawdziwe, że drogi o. Grandin został wybrany na koadiutora biskupa w St-Boniface pod tytułem biskupa z Satali, *in partibus infidelium*.

Choć jeszcze młody, bp Taché i ja uważaliśmy go za godnego, żeby był przedstawiony Stolicy Świętej, aby był podniesiony do tej wysokiej godności, która nie będzie dla niego lekkim ciężarem. Ale my dosyć go znamy, aby być pewnymi, że będzie dźwigał to ogromne brzemie z odwagą. Tym wszystkim, co mamy zrobić, jest prosić Boga, żeby ten nieoczekiwany cios go nie przytłoczył i żeby pogodził się ze znośzeniem tego obowiązku z tą samą pokorą, którą włożyłby do odrzucenia go; chcę powiedzieć, że jego pokora każe mu zrozumieć, iż powinien ją posunąć aż do zrezygnowania ze swego własnego sądu i do przyjęcia z poddaniem się tego, co jego pokora każe mu rozważyć jako ponad jego zasługę.

Niech więc Pani zabierze się bez ceregieli do dzieła. Nie wiem, do kogo mówię. Nie zrozumiałem z adresu, który Pani mi podaje w swoim liście, czy Pani jest zakonnicą; ale je-

szukał w lodach Ameryki Północnej. Stąd widzę ojca upadającego twarzą do ziemi, wylewającego łzy, odpychającego w wyrażeniu ze swojej pokory koronę pontyfikalną, która ma być położona na głowie ojca. Proszę się uspokoić, jest ona ojcu nałożona z posłuszeństwa, a zresztą będzie ona dla ojca wśród ciężkich prac posługi raczej podobna do cierniowej korony Zbawiciela niż do diademu cesarza tego świata. Ojciec jest biskupem z woli Głowy Kościoła i mojej, łaska i opieka Boża jest ojcu zapewniona. Biskupstwo stało się dla ojca drogą zbawienia, przez nie ojciec się uświęci i bardziej się uświęci, owoc posługi ojca będzie coraz bardziej obfity, niech ojciec podniesie się ze swego przygnębienia i niech ucieszy się w Panu, ponieważ biskupstwo nadane w ten sposób jest dla ojca prawdziwie *bonum opus*, o którym mówi Apostoł w swoich wspaniałych listach.

To o tym, co dotyczy ojca; teraz przechodzę do siebie. Ojciec wie, że przywilejem mego ojcostwa jest nałożenie rąk tym wszystkim moim dzieciom wybranym przez Pana w naszej drogiej rodzinie. Napisałem zatem do naszego drogiego i umiłowanego biskupa z St.-Boniface, u którego domagałem się tego przywileju, prosząc go, aby zechciał zrobić dla mojej patriarchalnej starości ofiarę z radości, której on sam niewątpliwie doświadczyłby, udzielając ojcu Ducha Świętego, którego w swoim czasie otrzymał ode mnie.

Liczę więc na tę pociechę z tym większym powodem, że zawsze słyszałem, iż było tak samo łatwo udać się ojcu do Francji z waszych rejonów jak do Kanady. Zresztą będziemy mogli zrobić tutaj ojcu wyprawkę biskupią i pokazać ojca tym wszystkim, którzy jeszcze wahają się, czy przyjąć tak trudną posługę na misjach w rejonie Czerwonej Rzeki. Być może, że przejazd ojca spowoduje dobry połów. Proszę więc nie rezygnować z przyjazdu według moich życzeń, chyba że

---

żeli Pani należy do jakiegoś zgromadzenia zakonnego, dobrze wiem, dokąd może iść ich gorliwość i ich wspaniałomyślność, aby zadbać o godność kultu Bożego i o przybranie jego kapłanów. Proszę mnie poinformować o swoich zamiarach. Ze swej strony zrobiłem to, co mogłem, aby mi sprawiono pociechę nałożenia rąk temu drogiemu prałatowi. Nie ośmielam się jednak zbyt spodziewać się, że odniosę sukces. Niech Pani przyzna się, że ze swej strony byłaby szczęśliwa, widząc tego dobrego brata obdarzonego świętym charakterem biskupim.

Nie znalazłem już listu, jaki Pani szanowny brat napisał do mnie, żeby się dowiedzieć tego, o czym były wiadomości, które doszły aż do niego. Proszę zechcieć powiadomić go o mojej obecnej odpowiedzi.

Polecam się Pani modlitwom i serdecznie Pani pozdrawiam”.

K. J. Eugeniusz, biskup z Marsylii.

(Oryginał: Rzym, Archiwum Postulacji, L. o. Grandin M.).



z powodu absolutnej niemożliwości, której nie powinienem ani przewidywać, ani się obawiać.

Piszę do ojca poniekąd przez *duplicata*. Biskup Taché jest zobowiązany przekazać ojcu ten list przez obawę; ten, który wysłałem do ojca przez Montreal, nie doszedł na czas do kuriera, który wyjeżdża z Lachine.

Żegnam, mój drogi biskupie z Satala, ale zawsze mój umiłowany synu na modlitwach, na którego liczę z pewnością i za którego modłę się jeszcze bardziej specjalnie, od czasu gdy Rzym powiadomił mnie, że został on włączony do naszego kolegium apostołskiego przez zatwierdzony wybór Ojca Świętego, i oczekuję pięknego dnia, w którym będzie mi dane nałożyć mu ręce i konsekrować go w obrządku biskupów, tymczasem ściskam z całego serca.

† K. J. Eugeniusz, biskup z Marsylii,  
Sup. Gen.

#### **245. [Do bpa Tachégo, ordynariusza w Saint-Boniface]<sup>2</sup>.**

*Ojciec Grandin jest zamianowany biskupem w Satali, a nie Salata; błąd w brewe. Korzyści ze zgody na jego przyjazd do Francji na konsekrację. Błogosławienie pomnika Niepokalanego Poczęcia w Marsylii. Zainteresowanie bpa de Mazenoda misjami w regionie Czerwonej Rzeki.*

[Marsylia], 8 stycznia 1858 r.

Mój najdroższy Biskupie, wiem, że Ojciec Biskup wyjechał z Montrealu. Adresuję więc mój list do Ojca Biskupa do St.-Boniface, najpierw, aby życzyć Ojcu Biskupowi dobrego i świętego roku wypełnionego zasługami i wszystkimi Bożymi błogosławieństwami. Następnie powiadomię Ojca Biskupa, że wreszcie brewe apostołskie o wybraniu naszego o. Grandina do episkopatu zostały wysłane z Rzymu według tego, co mi pisze kardynał Barnabó mające datę 11 grudnia.

---

<sup>2</sup> Kopia: Spis listów z lat 1855-1863, Rzym, Archiwum Postulacji, DM 10.

Zostałem powiadomiony przez tego samego kardynała, że papież mianował o. Grandina koadiutorem Ojca Biskupa, ale zatrzymano się z wysłaniem brewe z powodu wątpliwości dotyczących jego prawdziwych imion chrzcielnych. Ja musiałem podać im je według moich notatek. Kardynał donosi mi, że według zwyczaju brewe zostały wysłane do arcybiskupa Quebecu, który jest zobowiązany dostarczyć je do miejsca ich przeznaczenia. Przypuszczam, że jedno z nich jest dla Ojca Biskupa, a drugie dla wybranego, któremu dano tytuł biskupa in partibus w *Salata* (Salatense). List kardynała wskazuje, że ta siedziba znajduje się w prowincji, albo, jeżeli Ojciec Biskup chce, pod metropolią w *Sebaste*. Otóż sprawdzwszy w specjalnych księgach, które posiadam, uznałem, że w tej nazwie jest błąd. To wcale nie jest *Salata*, która znajduje się w metropolii Sébaste, lecz rzeczywiście *Satala*. Mówię o tym Ojcu Biskupowi od razu, bo gdyby w brewe zrobiono ten sam błąd, który znajduje się w liście kardynała prefekta, Ojciec Biskup to sprostuje, nie prekonizując nowego wybranego pod nazwą biskupa z *Salata*, lecz raczej pod nazwą biskupa z *Satala*. Napisałem do Rzymu, aby poprawiono popełniony błąd.

Ojciec Biskup nie będzie zdziwiony, drogi przyjacielu, że tak bardzo mi zależy na tym, żeby Ojciec Biskup ustąpił mi pociechę wyświęcenia nowego biskupa, jest to przywilej mojego patriarchatu, którego domagam się bez obawy. Ojciec Biskup udzieli mi tej radości czy nie? Wasza misja nic na tym nie straci, ponieważ my wyposażymy tutaj we wszystko naszego nowego biskupa, którego obecność wywrze najlepszy skutek w jego okolicy. Na samą wiadomość, która do nich doszła o tej cennej dla nich nominacji, napisano do mnie nie wiem ile listów i już zastanawiają się nad szczęściem ofiarowania mu wszystkiego, czego mógłby potrzebować<sup>3</sup>.

---

<sup>3</sup> Mamy dwie odpowiedzi Założyciela na te listy, jedną do pana Sebaux, a drugą do księdza, prawdopodobnie kolegi szkolnego o. Grandina. Do pana Sebaux, dobrodzieja o. Grandina, Założyciel pisze na początku 1858 r.:

„W czasie wyruszenia w drogę, mój najdroższy Księżu Proboszczu, mam tylko czas, żeby podziękować Księdzu Proboszczowi za dobrą pamięć Księdza i za Księdza życzenia. Ksiądz Proboszcz zna życzenia, które ja formuję dla Księdza z mej strony. Uczucia, którymi Ksiądz mnie natchnął, są niezatarte.

Bardzo prawdziwe jest, że o. Grandin został promowany do biskupstwa przez papieża, który go wybrał, żeby był koadiutorem przewielebnego biskupa w St.-Boniface pod tytułem biskupa w Satali *in partibus infidelium*.

Nie wiem, czy będę mógł otrzymać to, żeby mi go przysłano do Francji, żebym miał pociechę konsekrowania go, tak jak ją miałem ją z jego wyświęcenia. Ksiądz miałby wów-

Jego obecność na pewno wzbudzi kilka powołań, a Ojciec Biskup będzie wynagrodzony za ofiarę, jaką mi zrobi. Wkładam pod kopertę Ojca Biskupa mały list dla tego drogiego wybranego, proszę zechcieć przesłać go przez jakieś środki, które mogą być do dyspozycji Ojca Biskupa. Napisałem również przez Montreal, ale obawiam się, że

---

czas przyjemność zobaczenia tej wspaniałej osoby, do wychowania której, jeśli sobie przypominam, Ksiądz się przyczynił. Trudno jest być bardziej cnotliwym, a ja mam ufność, że on będzie tak samo dobrym biskupem, jak jest dobrym zakonnikiem i oddanym misjonarzem. To, co kładzie się na jego głowę, nie jest koroną z kwiatów. Jaka jest diecezja, którą będzie miał ewangelizować! Stąd widzę jego pałac na Ile à la Crosse, kilka kawałków drewna pokitowanych ziemią, pola lodu i rozproszeni Indianie, za którymi trzeba przebiec ogromne odległości dwóch do trzech set mil, aby kilku z nich doprowadzić do poznania Boga i Jezusa Chrystusa Jego Boskiego Syna i przez Niego na drogę zbawienia.

Ten biedny drogi ojciec będzie przygnębiony, gdy się dowie o tym, co Opatrzność mu przygotowała. Ale na próżno będzie usiłował się wycofać. Proszę mu pomóc swymi dobrymi modlitwami pogodzić się z dźwiganiem tak ciężkiego brzemienia.

Zrobię, co będę mógł, żeby odpowiedzieć na listy, które otrzymałem od jego brata, od jego siostry i od jego przyjaciół, w każdym razie proszę im powiedzieć, że nie oszukano ich, donosząc im o nominacji ich brata. Proszę przyjąć, mój drogi Księżę Proboszczu, nowe zapewnienie o moich najserdeczniejszych uczuciach”.

† K. J. Eugeniusz, biskup Marsylii.

Do kolegi szkolnego o. Grandina bp de Mazenod pisze 9 stycznia:

„Wcale Księdza nie oszukano, gdy Księdzu powiedziano, że Wielebny Ojciec Vital Grandin został podniesiony do biskupstwa. Papież wybrał go, żeby był koadiutorem ekscelencji biskupa w Saint-Boniface pod tytułem biskupa w Satala *in partibus infidelium*. Chociaż jeszcze młody, Wielebny Ojciec Grandin zasługiwał pod każdym względem na wybór, jakiego dokonano wobec niego. Aby dźwigać ciężkie brzemie, jakie na niego się nakłada, potrzebne są wielkie cnoty i odwaga w każdej próbie i dokładnie tego udzielił dobry Bóg temu drogiemu prałatowi. Zawsze był wzorem na wszystkich stanowiskach, na które, tak jeszcze młody, był postawiony. Dlatego z całym zaufaniem biskup z Saint-Boniface i ja przedstawiliśmy go Stolicy Świętej, aby na jego głowie umieścić tę koronę cierniową, którą będzie miał siłę nosić. Ale jakiego zmartwienia dozna to biedne dziecko, gdy dowie się o tym, co Opatrzność mu zarezerwowała. Potrzebuje, żeby jego przyjaciele modlili się za niego, aby podporządkował się świętej woli Bożej.

To, co zamierzacie zrobić od siebie i od waszych kolegów szkolnych, będzie bardzo cennym hołdem złożonym cnotom tego wspaniałego prałata. Ponieważ od siebie chcę się nim zająć, rad bym wiedzieć, co postanowicie zrobić. Mamy na to czas. Może minąć sześć miesięcy, zanim się dowie o swojej nominacji. Zrobię wszystko, co będę mógł, żeby mi go przysłano tutaj, aby mu udzielić sakry, to byłaby piękna okazja dla jego przyjaciół: przybyć i zobaczyć nasze piękne miasto Marsylię. Ale nie ośmielam chwalić się, że odniosłem sukces. On jest tak daleko; Ile à la Crosse jest jeszcze trzysta mil za Saint-Boniface i to będzie miejscem rezydencji nowego biskupa w diecezji tak dużej jak Europa.

Proszę przyjąć itd.”.

† K. J. Eugeniusz, biskup Marsylii.

spóźniłem się na pocztę zimową. To nie jest moja wina, czekałem, żeby mi doniesiono z Rzymu o wydaniu brewe, żeby wiedzieć, jakie dać mu imię. Nie miałem racji, powinienem napisać zaraz, jak mi doniesiono o jego wyborze, i niewątpliwie byłbym na czas z pocztą, która wyjeżdża z Lachine, powiedziano mi, na początku zimy.

Jestem w tej samej sytuacji jak biskup, mój drogi przyjacielu: ile razy chciałem napisać do biskupa, ale trzeba było na to pozwolenia tych wszystkich, którzy mnie szarpią z każdej strony i którzy stają się tym bardziej wymagający, że dzieła i ceremonie mnożą się z dnia na dzień tak samo jak nasza olbrzymia ludność, której liczba podchodzi dziś do trzech set tysięcy dusz. Trzeba by było widzieć tę ludność w wielkim dniu Święta Niepokalanego Poczęcia; wybrałem ten dzień, aby odsłonić figurę Świętej Dziewicy, którą wznosimy na pięknej kolumnie z marmuru z Carrare. Dwanaście tysięcy osób stanowiło część procesji, dwieście pięćdziesiąt tysięcy było ustawionych w rzędach na trasie, aby ją widzieć przechodzącą, jedni i drudzy w największym skupieniu. Odprawiłem mszę pod gołym niebem u stóp Świętej Statuy. Dwieście tysięcy dusz uczestniczyło w tej pięknej mszy. W czasie poświęcenia usłyszano by lot muchy. Można powiedzieć, że w tym czasie niebo i ziemia adorowały, ponieważ słońce rzucało swe promienie poprzez niebo najczystsze, jakie można sobie wyobrazić, żeby oddać hołd na swój sposób godnemu uwielbienia Zbawcy, którego trzymam podniesionego w świętym przeniesieniu w czasie dłuższym niż minutę, między niebem i ziemią, aby był adorowany przez wszystkich chrześcijan ukorzonych i poniekąd przez całą naturę. Ale co robię? Pozwalam sobie iść mówić do biskupa o tym, co robimy, podczas gdy powinienem nalegać na biskupa, aby mi mówił o wszystkim, co robicie biskup i księża biskupa w waszych niewiernych rejonach. Proszę mi wierzyć, ogromnie interesuję się waszą wielką posługą. Liczę, żeby tak powiedzieć, wszystkie wasze kroki. Przyłączam się do wszystkich waszych dzieł, w duchu podzielałem wszystkie wasze cierpienia, którym chciałyby móc ulżyć bez odbierania wam za nie zasługi.

Proszę pomyśleć, że z niecierpliwością oczekuję wiadomości o przybyciu Ojca Biskupa do St.-Boniface. Ojciec Biskup znajdzie tam więcej ludzi zebranych, niż przypuszczał. Wydaje się, że ostatni misjonarze przybyli za późno, aby wyruszyć w drogę z Île à la Crosse. Ojciec Biskup będzie umiał wyciągnąć dobro z tej niestosownej pory. Ojciec Biskup będzie mógł pouczyć ich i poinformować o pracy, którą

im rozdzieli, a oni będą bardziej odpowiedni do dobrego jej wypełnienia, gdy Ojciec Biskup wyśle ich na placówki.

Żegnam, drogi Biskupie, i ściskam z całego serca.

† K. J. Eugeniusz, biskup z Marsylii.

#### **246. [Do o. Pierre'a Auberta, superiora w Montrealu]<sup>4</sup>.**

*Zajęcia biskupa z Marsylii. Skargi na superiorów, którzy nie dali znać Superiorowi Generalnemu o niewywiązywaniu się z obowiązków wielu ojców w Montrealu. Założyciel chce wszystko wiedzieć, żeby podjąć surowe kroki.*

Marsylia, 20 kwietnia 1858 r.

Jedno serce wystarczy mi, mój drogi o. Aubercie, żeby kochać wszystkie dzieci, które Bóg mi dał, ale musiałbym mieć dziesięć rąk, żeby im to powiedzieć. Ja to czuję, to sobie wyrzucam: nie piszę do ojca tak często, jak to byłoby potrzebne, ale jak to robić? Niech sam ojciec osądzi tylko przez opowiadanie, jakie ojcu zrobię o zatrudnieniu mego dnia. W przyszłą niedzielę, o 6 godzinie rano udam się do kościoła Jezuitów, gdzie znajdę tysiąc zebranych mężczyzn. Zacznę od udzielenia sakramentu bierzmowania dość znacznej liczbie opóźnionych. Następnie złożę Świętą Ofiarę, w czasie której ci wszyscy mężczyźni przyjmą komunię świętą. Ta komunia będzie komunią wielkanocną dla wielu z nich. Odchodząc od ołtarza, pobiegnę z całym pośpiechem do kościoła St-Cannat, aby spotkać się z procesją, która odbywa się w święto świętego Marka, i uczestniczyć w stacyjnej sumie. Wrócę z procesją do prowizorycznej katedry, kościoła Świętego Marcina, i tam będę uczestniczył w niedzielnej sumie. Będzie czas, żeby iść do biskupstwa na obiad. Po ostatnim kawałku będę musiał iść uczestniczyć w nieszpórach do kościoła St-Cannat z okazji święta, które tam jest obchodzone, po nieszpórach przemówienie, później błogosławieństwo Przenajświętszym Sakramentem. To doprowadzi mnie dokładnie do 6 godziny, w której będę musiał wrócić do kościoła Jezuitów na zamknięcie rekolekcji tych

---

<sup>4</sup> Kopia: Spis listów z lat 1855-1863, Rzym, Archiwum Postulacji, DM.

mężczyzn, którym rano udzieliłem komunii. Wyjdę stamtąd dopiero o 9 godzinie. Oto zysk, który ma ze mnie w moim mieście z trzysta tysięcy dusz. A proszę nie wierzyć, że pozostawia się mnie w spokoju w innych dniach. Jednak trzeba także, żebym się zajął, może bardziej niż powinienem, sprawami Zgromadzenia. Na to są ustalone dni, w których pracuję z ojca bratem, a inne z moją radą; ale mało jest takich, w których nie musiałbym mniej lub więcej napisać do kogoś z tej drogiej rodziny rozproszonej dziś w tylu miejscach.

Ale, powie mi ojciec, że moja kolejka nie przychodzi często. Zgadza się z tym i cierpię z tego powodu, wyznając również, że ojciec wcale mnie nie prowokuje. Jednak rozmawianie ze mną o wielu sprawach nie byłoby winą. Niestety! Na pewno ojciec miałby więcej do powiedzenia mi niż to, o czym ojciec mi mówi. Dlaczego nie ma dokładnej i regularnej korespondencji, tak jak tego wymagałby obowiązek? Czy ojciec uważa, że dla mnie nie jest bardzo przykre dowiadywanie się poniekąd pośrednio<sup>5</sup> o oburzających nieporządkach, które miały miejsce we wspólnocie w Montrealu, i żebym o tym nic nie wiedział regularną drogą przez superiorów, którzy zawsze ukrywali stan rzeczy? Prawdopodobnie skandal był znany w całym mieście, a ja nic o tym nie wiedziałem. Ach!, już mnie nie dziwi, że nikt się nie zgłasza, aby wstąpić do nowicjatu, chociaż jesteście w kraju katolickim i w centrum licznego kleru. Kto chciałby przyłączyć się do mężów zabłąkanych, którzy śpiewają *Marsylianke*, chełpią się swoim buntem i przerabiają swój dom na zwykłą karczmę, gdzie pije się i bawi przez znaczną część nocy, gdzie układa się najbardziej niegodne plany, gdzie depcze się wszystkie obowiązki życia zakonnego, kapłaństwa, wdzięczności, synowskiego szacunku? Te potworności budzą obrzydzenie, ale czy powinienem o nich nie wiedzieć? Czy nie powinno poradzić się mnie, żeby wiedzieć, jaki środek trzeba było zastosować na takie nieporządki? Ach!, mój drogi o. Aubercie, to są boleści, które przenikają duszę, zwłaszcza gdy myśli się, że ten lub ów, których ojciec posłał, pełni dobrej woli, ożywieni świętym zapałem, mężowie naprawdę zakonni, jakimi byli o. ...<sup>6</sup> i inni, zabłądzili na tej

<sup>5</sup> Ojciec Mestre zaraz po przybyciu do Kanady napisał list, w którym opowiadał o wielu faktach ojców z małym duchem zakonnym. Rada generalna na posiedzeniu 14 kwietnia uważała za właściwe sprawdzić pewne informacje przed podjęciem decyzji. Odpowiedź o. Auberta otrzymana w czerwcu oskarża przede wszystkim o. Rouge'a, którego postanowiono odwołać do Francji, por. rada generalna, 28 czerwca 1858 roku.

<sup>6</sup> Nazwisko zupełnie wydrapane.

ścieżce aż do tego stopnia, że oni sami stali się kłodą rzuconą pod nogi innym. Usilnie proszę, żeby ojciec mnie informował w sposób rzeczowy o tych wszystkich faktach. Nie potrzebuję ogólników. Interesuje mnie dokładne i sumienne sprawozdanie o każdym z osobna i o okropnościach, o których oskarża się wielu. Proszę mi tylko nie mówić o obecnym stanie, takim jak ojciec może przypuszczać, ale proszę sięgnąć pamięcią wcześniej aż do buntu, do okresu zwanego republikańskim, gdy śpiewano *Marsylianke* i gdy namawiano do podpisów na schizmę. Ponieważ prowincjał nie powiadomił mnie o tych nikczemościach, wzywam ojca, żeby ojciec dogłębnie poinformował mnie o tym czasie obłąkania, choćby ojciec musiał użyć osiem stron na pisanie. Wiem o tym dużo, ale może nie dosyć, aby ocenić ogrom zła. Nie mogę powstrzymać się od myślenia, że ludzie, którzy mogli popaść w podobne odchylenia w głoszeniu postanowień powziętych po kapitule generalnej przez Superiora Generalnego i jego radę, byli już bardzo zepsuci. Chcę wierzyć, jacy oni byli już przedtem, ponieważ niesłusznie uważano, żeby mnie o nich nie informować, gdy udawano się na kapitułę generalną. Chcę wierzyć, że nie znano ich, iż są tacy źli. Proszę nie zadowalać się raportem, jakiego od ojca wymagam i którego zredagowanie wyraźnie ojcu polecam, proszę mi oznaczyć osoby początkową literą ich nazwiska. Mógłbym się pomylić, a zależy mi, żeby nie zrobić żadnego błędu. Z doświadczenia ojciec wie, co się wygrywa, gdy odłączamy się od centrum i od zwierzchnika rodziny w celu kierowania osobami i wspólnotami całej prowincji. Niech ojciec się przekona, że sok wychodzi z korzenia i przechodzi przez pień drzewa, aby dojść do gałęzi i wydać owoce. Co się stało? To, że w najmocniejszej młodości rodzącego się Zgromadzenia wpadło się w Kanadzie do zgrzybiałości wieku najbardziej zaawansowanego, prekursor śmierci Stowarzyszeń. Niech wszystko, co jest dobre u was, ożywi się więc i postarajcie się przywrócić życie tym wszystkim trupom, których smród czuję tutaj. Jeśli nie można niczego się spodziewać, chcę być o tym poinformowany, abym mógł postanowić, co należy robić. Uważam to za ojca obowiązek sumienia. Proszę korespondować bezpośrednio ze mną. Żegnaj, mój drogi synu, po tym liście ojciec zrozumie, jak jestem przejęty. Błogosławię ojca i ściskam z całego serca.

† K. J. Eugeniusz, biskup z Marsylii,  
Sup. Gen.

**247. [Do o. Gaudeta, w Brownsville]<sup>7</sup>.**

*Ojciec Gaudet często pisze zbyt mało; miłość ojca pozostaje jednak zawsze żywa, nawet jeśli serce cierpi.*

Marsylia, 20 kwietnia 1858 r.

Jestem niezmiernie wdzięczny, mój drogi synu, księdzu proboszczowi z Matamoros<sup>8</sup>, który sprawił mi wielką radość, przesyłając jeden z ojca listów. Gdyby ojciec znał przyjemność, jaką one mi sprawiają, może ojciec nie byłby w nich tak oszczędny. A jednak ojciec narzeka na mnie. Posuwa się aż do pytania, czy mnie uraził, przypisując moje milczenie jakiemuś niezadowoleniu. Nie, mój drogi synu, nie mam ojcu nic do zarzucenia, wyłączając to, że minęły całe lata bez sprawienia mi miłej przyjemności krótką rozmową. W tych rodzajach błędów cierpi tylko serce, ale i tak ciągle zachowuje wiele uznania, a nawet miłości również dla syna, który nie zdaje sobie sprawy ze zła, jakie wyrządza swemu ojcu, nie dając mu prawie nigdy znaku życia.

Ojciec Aubert wszystko pewnie ojcu opisał, nie będę więc się powtarzał. Ten list jest jedynie po to, żeby ojcu udowodnić i przypomnieć, że ojciec ciągle jest bardzo drogi memu sercu, że ojca czule kocham i że choć skarżę się trochę, przebaczam ojcu wszystkie zaniedbania wobec mnie. Wreszcie błogosławię ojca, ściskając jako dobry ojciec.

† K. J. Eugeniusz, biskup z Marsylii,  
Sup. Gen.

PS Drogi o. Gaudecie, zapomniałem ojcu powiedzieć, że otrzymałem od ojca bardzo krótki list i list od księdza proboszcza z Matamoros dla Rzymu; ale stu pięćdziesięciu franków, które ojciec mi wysłał, tam nie znalazłem.

---

<sup>7</sup> Kopia listów z lat 1855-1863, Rzym, Archiwum Postulacji, DM 10.

<sup>8</sup> Ksiądz Musquiz. Na początku roku o. Gaudet napisał, że nie może założyć placówki planowanej w Meksyku z powodu wojny, por. rada generalna, 13 lutego. W liście z 20 kwietnia o. Casimir Aubert przypomina, że teraz trzeba by było iść do Meksyku, ponieważ ten kraj wydaje się „powracać do porządku”.



**248. [Do o. Vignole'a]<sup>9</sup>.**

*Przyjaźnie. Z powodu swoich zajęć bp de Mazenod nie może często pisać do każdego ze swoich dzieci, ale oni zawsze są obecni w jego umyśle i w jego sercu.*

Marsylia, 20 kwietnia 1858 r.

Mój drogi o. Vignole, bardzo chciałbym spłacić wszystkie moje długi, ale jak temu podołać? Trzeba więc, żeby moje dzieci, licząc, tak jak powinny, na moją nienaruszalną miłość ojcowską, mówiły sobie, że są obecne codziennie w moim umyśle i w moim sercu, że mogą mi sprawić wiele przyjemności przez przekazanie mi czasem, a gdyby to było możliwe, to nawet częściej, wiadomości od siebie, bo czytam ich listy z niewymowną radością, ale nie zawsze mogę odpowiedzieć, tak jak tego pragnąłbym i wówczas, gdy to powinno być zrobione. Kiedy ten czas przejdzie, zbiera się niezmierna liczba innych listów, mnożą się różnych rodzajów obowiązki. Wszystkiemu trzeba dać pierwszeństwo, a ja codziennie stwierdzam, że mimo mojej dobrej woli jeden człowiek nie może temu podołać. Zaczynam jednak mój dzień o 5 godzinie, a kończę go dopiero przed północą. Na szczęście, mimo moich siedemdziesięciu sześciu lat, Bóg zachowuje mnie w zdrowiu w całej próbie i działaniu, z którego wiek jeszcze nie zwolnił.

† K. J. Eugeniusz, biskup z Marsylii.

**249. [Do bpa Guigues'a, prowincjała w Kanadzie]<sup>10</sup>.**

*Świadczenia dla Plattsburgh. Dług kolegium w Bytown. Ojciec Tabaret pragnie innych ojców w kolegium. Bazylianie w Hamilton. Ojcowie Naughten i Bourassa. Listy ojców z regionu Czerwonej Rzeki, wszyscy są zadowoleni z nominacji o. Grandina jako koadiutora bpa Tachégo.*

---

<sup>9</sup> Kopia: Spis listów z lat 1855-1863, Rzym, Archiwum Postulacji, DM 10. W Spisie zanotowano, że Założyciel napisał w tym samym znaczeniu i w tej samej przesyłce do oo. Oliviera i Kéraluna. Wydaje się jednak, że ten list nie jest skończony; na pewno nie było czasu, aby go przepisać w całości w Spisie.

<sup>10</sup> Kopia: Spis listów z lat 1855-1863, Rzym, Archiwum Postulacji, DM 10.

Marsylia, 24 kwietnia 1858 r.

Mój drogi biskupie, nie mogłem odpowiedzieć z Paryża na list z 28 stycznia. Otrzymałem go bardzo późno i dokładnie w czasie, kiedy byłem najbardziej zajęty, opuszczając senat i Paryż. Po przybyciu do Marsylii trudziłem się sprawami Wielkiego Tygodnia i Wielkanocy. Mogę cię zapewnić, że nie ma się litości z moimi zaległościami, nie potrzebuję niczego bardziej niż zdrowie, w jakim Bóg chce mnie utrzymać, abym mógł podołać pracy, która codziennie na mnie spada. Nie jestem zwolniony w tym celu z zadośćuczynienia temu, co jest najbardziej naglące w mojej korespondencji, która — jak wiesz — rozciąga się na cztery części świata. List, który wysyłam do o. Auberta, zwalnia mnie z wchodzenia z tobą w przykre szczegóły, które spowodowały moją głęboką boleść.

27 kwietnia. Niedawno otrzymałem twój list z 8 tego miesiąca, będę się śpieszył, żeby na niego odpowiedzieć, sądzę bowiem, że poczta odchodzi dziś wieczorem. Bardzo chętnie zgadzam się na propozycję, jaką mi robisz, w sprawie twojej rady prowincjalnej. Rozumiem złą stronę powierzenia sekretów rodziny ludziom niedyskretnym, którzy ciągle mają zwyczaj omawiania swoich spraw w miejscu publicznym.

Chociaż powinniśmy potracić zasiłek, którego domagamy się dla Plattsburgh, a który prowincja kanadyjska jest winna kasie generalnej, to nie będzie mogła skarżyć się, że jest pokrzywdzona, ponieważ prowincja weźmie sobie za obowiązek oddania Plattsburghowi tego, co będzie powyżej jej własnego długu.

Wydaje mi się, że nie ma w tym nic dziwnego, iż to ty podjąłeś się trudu budowy kolegium. Czy to nie jest zakład diecezjalny? A dla kogo to pozostanie? Biskupi, którzy nastąpią po tobie za więcej niż pół wieku, jeśli Bogu spodoba się jeszcze cię zachować, o co się modłę, będą się uważali za szczęśliwych, przejmując to piękne kolegium, z którego oni będą korzystać. Uważam o. Tabareta za zbyt skrupulatnego. Wykonuje się jego pracę we wszystkich sprawach jak można i środkami, które się ma. Dążenie do doskonałości jest przykrym złudzeniem. Wszędzie jest mocna i słaba strona. Różnica polega na tym, że mamy zwyczaj głośnego żalenia się na wszystko, zniesławiania się, podczas gdy gdzie indziej ma się talent przedstawiania się w jak najlepszym świetle. Do kogo mówicie o bazylianach? Czy my nie mamy przed oczyma ich lichych zabudowań. Nie przypuszczam, że dali dla Hamilton to, co mieli

najlepszego. W każdym razie możesz być bez żalu. Wyczerpaliby się, robiąc ten wysiłek. Uważam, że jesteś w lepszej sytuacji niż to, co oni mogliby ci dać. Bądź więc bez skrupułu i bez żalów.

To, co mi mówisz o o. Naughtenie, martwi mnie; byliśmy bardzo zadowoleni z niego przez cały czas, który spędzał tutaj. Jeżeli w krajach, w których trzeba mówić po angielsku, nie możemy użyć Anglików, to znaczy, że mamy pecha. Nie jestem przekonany, że on nie podporządkuje się mądrym uwagom, które ty będziesz musiał mu zrobić. On zawsze dobrze przyjmował wszystko, co mu mówiłem. Masz za dużo zdolności, aby nie znaleźć sposobu, który może go poruszyć i przypomni mu o jego obowiązku.

Jeśli idzie o o. Bourassa, to jestem zmartwiony jego uporem przed wyjściem z arki, a niech Bóg da, żeby zupełnie nie utonął. Dojście do punktu, w którym on się znajduje, zawsze jest bardzo wielką niewiernością. Powiązałem koniec z końcem, tak jak mogłem, ale czy on skorzysta z tej łaskawości, aby się utrzymać w swoim powołaniu, i czy nie przyjął w swoim sercu odstępstwa, od którego chciałem go uratować?

Jaka odpowiedzialność będzie ciążyć na nim, jeżeli — jak to mi mówisz — ty możesz go zastąpić tylko niedoskonale w dziele placów budowy. Ci leniwi żołnierze nie myślą więc nigdy o śmierci! To *redde rationem villicationis tuae* ich nie przestrasza? Ich sumienia muszą być całkowicie sparaliżowane! Niech Bóg oświeci ich, aby ich zbawić...

Byłem zadowolony, że zostawiono mi czas na spędzenie kilku chwil z tobą, a oto ktoś wchodzi do mnie mimo zakazu. Na szczęście jestem przy końcu mego papieru, ale miałem jeszcze tyle rzeczy do powiedzenia ci! Tylko jedna sprawa, która na pewno sprawi ci wielką przyjemność. Otrzymałem listy od wszystkich naszych misjonarzy (z wyjątkiem dwóch) z rejonu Czerwonej Rzeki oraz od dobrego biskupa. Te wszystkie listy są zachwycające przez dobrego ducha, którego przejawiają. Wszyscy są zadowoleni z wyboru koadiutora; jedynie jeszcze on sam nie domyśla się, co na niego spada. Otrzymuję również listy od wszystkich jego kolegów ze szkoły w Mans, dziś są to kapłani, którzy wychwalają kwalifikacje i cnoty tego świętego misjonarza. Niech Bóg za to będzie błogosławiony!

Żegnam, drogi biskupie, czule cię ściskam i serdecznie pozdrawiam wszystkich naszych ojców.

† K. J. Eugeniusz, biskup Marsylii.

**250. [Do o. Rouge'a, w Montrealu]<sup>11</sup>.**

*Biskup de Mazenod jest miłosiernym ojcem dla swoich dzieci, ale nie udziela zwolnienia ze ślubów o. Rouge'owi, który powinien raczej w imię posłuszeństwa przybyć do Marsylii.*

Marsylia, 8 lipca 1858 r.

Drogi o. Rouge, przeczytałem z największą uwagą i z najgłębszym strapieniem memorandum, jakie ojciec adresuje do mnie 19 czerwca. Jak ojciec może, mój drogi synu, tak wpychać sztylet do serca tego, którego jednak wiele razy nazywa swoim ojcem? Jest ojciec niesprawiedliwy, ulegając niechęci, która ma swe źródło w fałszywych przypuszczeniach, w pogłoskach, w kłamliwych doniesieniach. Gdyby ojciec mnie kochał tak, jak ojciec mówi, czy powinien by żyć tak długo pod ciężarem przytłaczającego uprzedzenia i pozostawiać mnie w nieznamości troski, którą rozproszyć było tak łatwo? Czy więc jakiś ojciec przestaje kochać swoje dziecko dlatego, że uważa się za zobowiązanego zrobić mu jakiś zarzut? Co robię? Gdybym musiał powtórzyć wszystkie punkty ojca memoranda, wystosowałbym pismo dłuższe niż to, które ojciec zaadresował do mnie. Ograniczę się więc do powiedzenia ojcu, że w tym, co mnie dotyczy, nie ma nic prawdziwego, oprócz troski, zmartwienia, bóleści, gdy widzę ojca w tym stanie rozgoryczenia, które rzuca ojca na fałszywą drogę i wystawia ojca na utratę swojej duszy. Ojciec czuje, mój drogi synu, że nigdy nie stanę się winny do tego stopnia, aby przyczyniać się do tego okropnego nieszczęścia. Ojciec prosi mnie o zwolnienie ze swoich ślubów; zatrzymywanie się na tej myśli jest wielkim błędem. Czy zaangażowanie, które ojciec uroczyście powziął przed Bogiem, nie powinno trwać tak samo jak ojca życie? Czy ojciec tego nie przysięgał? *Usque ad mortem perseveraturum*, itd.

Czy więc można by było kpić sobie z Boga i z tego, co jest najświętsze po sakramentach w naszej świętej religii? Czy dlatego, że ojciec widzi wokół siebie apostatów, jest kuszony, żeby tym się stać? Niech Bóg ojca od tego zachowa, mój drogi synu! W moim sercu jest dla ojca za dużo miłości, chociaż wątpiąc o tym, ojciec robi mi znie-

---

<sup>11</sup> Kopia: Spis listów z lat 1855-1863, Rzym, Archiwum Postulacji, DM 10.

wagę, abym chciał ojca zamordować; zresztą ja sam bym się zabił, sprzeniewierzając się w ten sposób. Czy mam władzę udzielenia dyspensy tej natury bez kanonicznych powodów? Gdzie bylibyśmy, gdyby wystarczyło doznać jakiegoś niezadowolenia, żeby prawdopodobnie z własnej winy dojść do uważania za ciężące święte brzemie religijne, aby chcieć zerwać więzy, które nas łączą z Bogiem w Zgromadzeniu, do którego miłosierdzie Pana nas powołało, które jest depozytariuszem naszych ślubów i naszych przysiąg, które nas zaadaptowało na wierze tych przysiąg i do którego należymy w sposób nieodwołalny? Nie, mój drogi synu, to jest niemożliwe.

Ojca sytuacja stała się trudna i nieprzyjemna w miejscu, w którym ojciec się znajduje, ale jest sposób, by temu zaradzić. Cała ziemia należy do nas, to znaczy, że wszędzie, gdzie znajduje się dom Zgromadzenia, ojciec będzie u siebie; ojciec będzie zwłaszcza u siebie i w swoim centrum, gdy przybliży się do mnie, jeśli tego trzeba, i nauczy się lepiej mnie poznawać i zebrać z moich własnych ust wyrażenie prawdziwych uczuć, o których ojciec zapomniiał. Sam na sam ze mną, oparty na moim ojcowskim sercu, ojciec będzie mógł mi powiedzieć, czy nie jestem dla ojca tym, czym powinienem być, to znaczy najbardziej kochającym ojcem, najbardziej czułym, proszę pozwolić mi dodać, najbardziej miłosiernym, ponieważ naprawdę mam coś do przebaczenia ojcu.

Niech więc ojciec przybędzie, moje drogie dziecko, jak najszybciej do mnie. To nie jest zwykłe zaproszenie, które ojcu wysyłam, to jest wezwanie do prawdziwego posłuszeństwa, które ojcu oznajmiam na mocy świętej oboediencji. Proszę wyjechać zaraz po otrzymaniu listu i kierować się do Marsylii; chcę być pierwszą osobą, którą ojciec zobaczy. Proszę więc przyjść bezpośrednio na biskupstwo albo na wioskę, z której piszę do ojca. Przy mnie ojciec na nowo się zaaklimatyzuje w okolicach, które ojciec opuścił tak dawno i w których odzyska swoją pierwszą gorliwość i wszystkie swoje dobre nawyki.

Czekając na chwilę uściskania ojca, błogosławię ojca.

## 251. [Do Eksceleńcji Bourgeta, biskupa w Montrealu]<sup>12</sup>.

*Nie przyjmować o. Rouge'a do swojej diecezji, jeżeli ten ojciec opuszcza Zgromadzenie. Cierpienia, jakie mu sprawiają ojcowie z Kanady; wszędzie indziej oblaci są dobrymi zakonnikami.*

Marsylia, 14 lipca 1858 r.

Eksceleńco,

Proszę mi pozwolić odnowić dawno przerwana korespondencję z Eksceleńcją na temat sytuacji mojej rodziny, którą oddałem pod ojcowską opiekę Eksceleńcji, gdy Księdzu Biskupowi spodobało się powołać ją do siebie. Wiele razy przychodziło mi na myśl skierować się do Eksceleńcji, żeby ustalić ocenę wielu spraw, które wydawały mi się niepokojące. Odległość rozluźniła pewne więzy, które nigdy nie osłabiają się bezkarnie. Stąd skandal wielu odstępstw, taki jest charakter pewnych wymuszonych dyspens, który domaga się wydalenia spowodowanego przez karygodne zachowanie. Te odstępstwa są wielkim złem! Ale powiedziałem bpowi de Charbonnelowi i samemu bpowi Guigues'owi, że one były poniekąd popierane przez łatwość przyjmowania tych niewiernych do ich diecezji. Och!, jak lubię tego świętego arcybiskupa z Walencji, który pewnego dnia kazał przyjść do jego pałacu wszystkim sekularyzowanym mnichom,

---

<sup>12</sup> Oryginał: Montreal, Archiwum Arcybiskupie: Oblaci. Jest to ostatni list, jaki mieliśmy od Założyciela do bpa Bourgeta. Ten odpowiedział natychmiast bpowi de Mazonodowi, o którym sądził, że jest „w wielkich niepokojach”. Ten list z 7 sierpnia, ostatni również, jaki znaleźliśmy od biskupa z Montrealu do swego kolegi z Marsylii, jest wzruszający z powodu delikatności i dobroci. Biskup mówi, że nie przyjmuje zakonników sekularyzowanych do swojej diecezji, że o. Rouge o nic go nie prosił, że według niego nigdy oblaci w Kanadzie nawet nie pomyśleli zrywać z Marsylią, schizma, której by nie tolerował. „Jeśli idzie o ich sprawowanie się w diecezji, dalej mówi prałat, są oni zawsze tak samo gorliwi, a Bóg nadal błogosławi ich prace apostołskie. Ich zjednoczenie z kapłanami krajowymi staje się coraz bardziej ściśle i serdeczne. Dzięki temu religia ma więcej dobra. Jeśli idzie o ich stosunki z przełożonymi zakonnikami, nie mogę nic powiedzieć na ten temat, ponieważ to wcale mnie nie dotyczy. Mogę w każdym razie zapewnić waszą wielkość, że nigdy nie słyszę ich narzekania na tych, którzy nimi rządzą, ani skarg na jednych na drugich. Wreszcie mogę się mylić, ale wydaje mi się, że oblaci z Montrealu nie utracili dobrego ducha, który może panować w innych domach Stowarzyszenia, że są przywiązani do biskupa, tak jak dobre dzieci powinny być przywiązane do tak dobrego ojca i że są naprawdę godni ojcowskiej czułości biskupa.

Zaklinam więc waszą wielkość, żeby im zwrócić miejsce, które zawsze mieli w jego sercu, racząc interpretować z dobrej strony to, co u nich mogłoby mu się nie podobać”.

którzy się znajdowali w jego diecezji, aby im oświadczyć, żeby wracali do swych klasztorów. Na odmowę wielu z nich, którzy uważali się za pewnych przez sekularyzację, którą wymusili, polecił im iść szukać szczęścia gdzie indziej. Proszę więc Ekszelencję, aby był tak łaskaw i nie pozostawiał nadziei tym z naszych członków, którzy popadli w rozluźnienie i nie widząc wartości w ich świętych zobowiązaniach złożonych na całe życie i potwierdzonych przysięgą, domagają się dyspensy, której nie mogę udzielić w sumieniu, żeby nie robił im nadziei, że będą przyjęci w diecezji Ekszelencji. Tym, co mnie skłania do skierowania tej prośby do Księdza Biskupa — mówię to z całym zaufaniem — jest prośba, jaką niedawno skierował do mnie jeden z naszych członków, aby mu udzielić dyspensy z jego ślubów. A dlaczego? Ponieważ stracił ducha swego stanu w obcych zajęciach, które go pochłonęły i uczyniły go złym zakonnikiem. Tej dyspensy nie mogę udzielić bez przeniewierstwa, a więc jej nie udzielię. W odpowiedzi na to karygodne żądanie wysłałem obediencję na ten temat, aby on wrócił do mnie i chciał się odrodzić. Choć mój list jest całkiem ojcowski, mam powód, żeby się obawiać, że to biedne dziecko uprze się na tej nieszczęsnej drodze, na której się znajduje, i nie będzie posłuszny memu nakazowi, który jednak obowiązuje pod karą grzechu śmiertelnego. Ekszelencjo, proszę przyjąć mi z pomocą i jeżeli to biedne dziecko zwróci się do Księdza Biskupa, aby być przyjętym do diecezji Księdza Biskupa, proszę dać mu odczuć ogrom jego błędu i zachęcić go, aby nie bał się przyjąć odpocząć na piersi ojca. Proszę nie zatrzymywać się na jego niesłusznych skargach, są one nadmiernie przesadzone i większość spadłaby na niego, gdyby chciano je przedyskutować. Ach! Ekszelencjo, mówię to z boleścią i boleścią bardzo głęboką: Nasi ojcowie w Kanadzie nie są podobni do braci w Europie. We Francji i w Anglii budują wszystkich. Dlatego nie mogę podołać prośbom biskupów, którzy powołują ich do siebie. Jestem otoczony świętymi całkiem dosłownie, a Bóg wszędzie błogosławi ich świętą posługę przez nawracanie i uświęcanie dusz. Pokój panuje we wszystkich naszych wspólnotach, wzajemnie ceni się i szanuje się tych, którym Bóg powierzył zarządzanie innymi. Jaka różnica w Kanadzie! List byłby zbyt długi, gdybym Księdzu Biskupowi powierzał wszystkie kłopoty, jakie oni mi sprawiają; duch krytyki i niezależności pojawił się przynajmniej w Montrealu. Okropne jest widzieć, jak oni osądzają swych superiorów; nie zaprzeczam, że jest kilku dobrych członków, ale są agitato-

rzy, którzy podtrzymują bardzo złego ducha, i ten jest jednym z tych, którego ja odwołuję.

Ekscelencja wie, z jakim zaufaniem zawsze działałem w stosunku do Księdza Biskupa, i to od początku. Proszę zechcieć dobrze na to odpowiedzieć, wyrażając bez ogródek swoją opinię o wszystkim, co Ksiądz Biskup wie na temat naszych ojców. Zwłaszcza dom w Montrealu i to, co z niego wychodzi, sprawia mi wielką troskę. Jeżeli są osoby, które trzeba odwołać, nie cofnę się. Tym, czego się boję, jest wysyłanie misjonarzy do tego ośrodka, w którym niejeden stracił dobrego ducha, jakiego miał, gdy tam przybył.

Proszę mi wybaczyć, mój drogi, ten wybuch mego serca. Ksiądz Biskup poznaje w tym opuszczeniu człowieka, który zawsze utożsamiał się z Księdzem Biskupem, który wszedł we wszystkie poglądy Ekscelencji i który nigdy nie przestał kochać Księdza Biskupa z całego swego serca.

† K. J. Eugeniusz, biskup Marsylii.

## **252. [Do bpa Guigues'a, prowincjała w Kanadzie]<sup>13</sup>.**

*Pamflet o. Rouge'a, który domaga się dyspensy od swoich ślubów. Biskupi zbyt łatwo przyjmowali niewiernych zakonników. Ojciec Rouge donosi o innych wystąpieniach ze Zgromadzenia.*

Marsylia, 16 lipca 1858 r.

Mój drogi biskupie, dobrze czy źle liczyłem? Czekałem z napisaniem do ciebie, aż otrzymam nowy list od ciebie. Dziś z konieczności nie mogę czekać dłużej. Muszę cię poinformować, że otrzymałem prawdziwy pamflet od o. Rouge'a, który przeczytałem bardzo uważnie, a który zmusił mnie do odpowiedzenia mu pocztą odwrotną, aby posłać mu obediencję, która odwołuje go do mnie. Nie tego się domagał. Wprost odwrotnie, konkluzją jego długiego dwudziestosześcioronicowego pisma było żądanie dyspensy od swoich ślubów. Ponie-

---

<sup>13</sup> Kopia: Spis listów z lat 1855-1863, Rzym, Archiwum Postulacji, DM 10.



waż, dzięki Bogu, nie mam sumienia tak szerokiego jak ci księża, którzy uważają się za upoważnionych do żądania dyspensy, gdy przez niewierność ich obowiązkom doszli do zniechęcenia się ich powołaniem, bardzo wystrzegałem się zastosowania się do tego karygodnego żądania. Nie biorąc więc pod uwagę wszystkich niegodziwości, jakie zawiera karygodne memorandum, wysłałem do niego całkiem ojcowski list i powiadamiając go o obediencji, jaką mu daję, chcę, aby przybył do mnie. Te biedne dzieci tak straciły pogląd na swoje najściślejsze obowiązki, że mogą się obawiać, iż ten odmówi posłuszeństwa nakazowi, który jednak obowiązuje pod karą grzechu śmiertelnego. Napisałem więc do biskupa z Montrealu i uprzedziłem go, aby się wystrzegał pozostawienia temu ojcu nadziei na przyjęcie do jego diecezji. Mielibyśmy mniej do żalowania odstępstw, gdyby biskupi, łącznie z tobą, nie popełniali błędu ofiarowania azylu w swoich diecezjach ludziom, których powinni odesłać do ich wspólnot albo wyrzucić ze swych diecezji. Zacytowałem bpowi Bourgetowi przykład świętego arcybiskupa z Walencji; wydalił on ze swojej diecezji wszystkich sekularyzowanych mnichów, którzy nie zgodzili się wrócić do ich klasztorów, a te sekularyzacje były jednak bardziej legalne niż wymuszone dyspensy spowodowane przez złe prowadzenie się członków. Ojciec Rouge donosi mi, że nie będzie sam do opuszczenia Zgromadzenia. To skłania go do proszenia Boga, aby wkrótce zabrał mnie z tego świata, żeby oszczędzić mi zmartwienia i widoku schodzącej do grobu prowincji z Kanady. Nie mówię o pamflecie, w którym wy wszyscy jesteście tak dobrze ułożeni. Zapoznam cię z tym później.

Widzę, że pewien list, który do mnie został napisany i z którym zapoznałem o. Auberta w Montrealu, a także poprosiłem o. Auberta, aby on go tobie przekazał, nie był tak przesadzony, jak ten ojciec przypuszczał.

Jestem tak zajęty, że widzę się przymuszony chwilowo tego się trzymać. Sądzę, że nasz o. Aubert musiał napisać do swego brata. Nie zamknę swego listu przed zobaczeniem go i sprawdzeniem, czy nie miałby czegoś do powiedzenia wam.

Ściskam cię, kończąc tutaj.

† K. J. Eugeniusz, biskup Marsylii.  
Sup. Gen.

**253. [Do o. Gaudeta w Brownville]<sup>14</sup>.**

*Rekonwalescencja o. Gaudeta. Domaganie się szczegółów o Matamoros, o N.-D. du Refuge i San Antonio. Ojciec Tabaret jest w Europie i otrzymał sześciu ojców dla kolegium w Bytown. Pozdrowienia.*

Marsylia, 28 sierpnia 1858 r.

List ojca z 3 tego miesiąca został mi wręczony dokładnie dzisiaj w dniu ojca imienin. Od razu wypełniłem polecenie, jakie ojciec mi dał, chociaż prawdę mówiąc, to nie było potrzebne, ponieważ ojciec codziennie jest obecny w mojej myśli podczas moich słabych modlitw przy mszy i wieczorem przed najświętszym sakramentem. Tym razem ojciec stworzył mi okazję, żeby podziękować dobremu Bogu za ojca wyzdrowienie. Bolesnie odczułem wiadomość, że ojciec tak długo był chory. Proszę nie mieć żadnego skrupułu, moje drogie dziecko, że ojciec zalecił pożywienie zgodne z ojca potrzebami, nikt nie może na to się oburzać, ojciec zrobiłby to dla każdego innego, gdyby on tego potrzebował. Trzeba przede wszystkim zadbać, żeby ojciec czuł się dobrze.

Aprobuje porządkę, jakie ojciec powziął dla Matamoros. Jest to wieczna misja, która kończy się na służbie duszom i na ich nawróceniu. Nie chciałbym tylko, żeby ojciec pozostawiał jednego ojca samego w tej posłudze, trzeba, żeby zawsze było ich przynajmniej dwóch i żeby ci dwaj dokładnie zachowywali Regułę, inaczej ten, który byłby sam, mógłby stracić nawyk życia zakonnego. Dlatego zależałoby mi na tym, żeby utrzymywali częste kontakty ze swoją wspólnotą w Brownsville, żeby przychodzili tam odprawiać swoje miesięczne rekolekcje, i na ich kierownictwie obok superiora.

Chciałbym, żeby ojciec podał mi kilka szczegółów na temat N.-D. du Refuge. Czy to jest sanktuarium? Jakie są wasze zamiary? Czy chcielibyście później osiedlić się tam zamiast w Monterey? Bardzo chciałbym, żeby biskup tej diecezji przejeżdżał przez Marsylię i tam zatrzymał się kilka dni u mnie<sup>15</sup>. Poinformowałby mnie o zamiarach, jakie mógłby mieć wobec nas. Tymczasem ojciec bardzo dobrze zrobił, że zajął się zbawianiem Matamorczyków i że skorzystał z życzli-

<sup>14</sup> Kopia: Spis listów z lat 1855-1863, Rzym, Archiwum Postulacji, DM 10.

<sup>15</sup> Biskup T. Amat, ordynariusz w Monterey.

wości proboszcza<sup>16</sup>, który, jak stwierdzam z przyjemnością, nie jest podobny do swego poprzednika. Ojciec nie mówi mi nic o San Antonio. Wydaje mi się, że ojciec pragnął tej placówki. Czy biskup mógłby lepiej zrobić, niż dać ją wam? Kiedy ci dobrzy biskupi przekonają się, że większość kapłanów albo duchownych, których przychodzą szukać w Europie, nie ma innego powołania niż chęć zarobienia pieniędzy albo wyrobienia sobie stanowiska! To powinno by skłonić bpa Odina do osiedlenia was w San Antonio. Widzę, czy to z listu ojca z 6 czerwca, czy z listu o. Parisota, że ta placówka byłaby bardzo ważna dla nas. Czy nie należałoby trochę nacisnąć biskupa? Dobro, jakiego nasi dwaj ojcowie tam dokonali w ciągu sześciu miesięcy, świadczy, że gdyby tam zostali, można by wiele otrzymać z posługi naszych ojców.

W tym liście z 6 ojciec mi mówił, że spodziewaliście się przykryć swój kościół do lipca. Ojciec nie mówi mi, czy rzeczywiście mogliście się tam osiedlić. Wzięcie w posiadanie budynku jest wielkim osiągnięciem; ozdoby będą robione stopniowo. Chciałbym wkrótce widzieć dom w stanie przyjęcia was; wydaje mi się, że z funduszem, o którym was poinformowano, będziecie w stanie przyśpieszyć wasze zadanie. Czy zakonnice nie są wam winne jeszcze czegoś?

Wcale was nie oszukano, mówiąc wam, że o. Tabaret został wysłany do Europy, aby werbować kandydatów. Wróci z niej z małą kolonią, to ogromna ofiara, którą musiałem zrobić, żeby nie pozwolić zginąć kolegium w Bytown<sup>17</sup>. Jest to konieczność, ale ojciec zna moją niechęć do tego rodzaju placówek. Wystarczy tylko przeczytać pierwotną Regułę. Ustąpiłem w przypadku Ameryki, ponieważ twierdzono, że służenie Kościoła w kraju tego wymagało.

Chętnie napisałbym kilka linii do naszych drogich ojców, ale ojciec nie zdaje sobie sprawy, czym stały się moje zajęcia. Codziennie pojawiają się nowe sprawy. Czy nie będę zmuszony dokonywać dwóch święceń następujących po sobie, żeby zaradzić potrzebom naszych misji? Na końcu roku szkolnego wyświęciłem jednak ośmiu kapłanów spośród naszych członków. Nie możemy podjąć ogromnej pracy, która jest na nas nałożona, to Francja powinna zaradzić tym wszystkim

---

<sup>16</sup> Ksiądz Em. Musquiz.

<sup>17</sup> Ojciec Tabaret wyjechał jesienią z oo. Tortelem, Dédebantem i Pianem. Ojcowie R. Cooke i Charpenay przyłączyli się do nich w czasie zimy, por. rada generalna z 26 sierpnia, 6 września, 20 listopada, 2 i 14 grudnia 1858 roku.

potrzebom, jest więc czym się niepokoić. Nie pocieszam się, że kraj tak katolicki jak Kanada nie dostarcza kapłanów, aby móc się obejść od werbowania ich we Francji. Jednak oto cztery osoby, które trzeba im wysłać. Na szczęście to jest dla Bytown. Nie miałbym odwagi wysłać ich do Montrealu, tak boję się złego ducha, który panuje w tym domu. Odwołałem z niego o. Rouge'a, który — jak się spodziewam — wkrótce będzie wysłany gdzieś blisko mnie. Są jeszcze inni, którym potrzebne jest odrodzenie się na łonie ich ojca, o którym za bardzo zapomnieli. Oskarżają mnie jednak, że jestem do nich uprzedzony. Bóg wie, czy mam sobie do zarzucenia, że ich nie Kocham. Wyraźnie ojca zobowiązuję do przekazania tysiąca spraw przyjemnych wszystkim i każdemu z naszych ojców. Zawsze mam zamiar napisać do nich, ale trzeba się zająć tyloma sprawami, że naprawdę często nie wiem, w którą stronę się zwrócić. Właśnie w tej chwili młodzieniec dziewiętnastoletni przychodzi mi przeszkodzić. Ledwo zabierałem się, 16 września, do listu zaczętego 28 sierpnia.

Kończę więc w pośpiechu, błogosławiąc was wszystkich.

† K. J. Eugeniusz, biskup Marsylii.  
S.G.

#### 254. [Do o. R. Oliviera w Teksasie]<sup>18</sup>.

*Trzeba wysłać sprawozdania z ich działalności w celu przygotowania Roczników Zgromadzenia. Ważność misji w Matamoros. Biskup de Mazonod jest najstarszym kapłanem w diecezji i wśród wszystkich oblatów.*

L.J.C. et M.I.

St.-Louis koło Marsylii, 16 września 1858 r.

Najdroższy synu, bardzo prosiłem dobrego o. Gaudeta, żeby przekazał ojcu ode mnie dla wszystkich moc czułości, ale ponieważ pozostawia mi się spokojną chwilę, szybko korzystam z niej, żeby bezpośrednio ojcu powiedzieć, jak was Kocham.

<sup>18</sup> Kopia zrobiona przez o. Martineta w 1892 r., w Spisie Aktów Wizytacyjnych rezydencji w Rzymie w Teksasie.

Wolałbym móc się pochwalić, że mam dość czasu na napisanie do każdego z was z osobna, ale jestem pewny, że nim dojdę do końca tej strony, ktoś niedyskretny przyjdzie mi przeszkodzić. Na próżno uciekłem na wieś. Jest stąd tak blisko do Marsylii i jest tak łatwo dostać się tam, że ustawicznie zależę od ludzi. Czy nie mówiłem? W chwili jak piszę do ojca te linie, ktoś puka do drzwi. Na szczęście jest to jeden z naszych członków: inaczej byłem gotowy rozgniewać się. To drogi o. Balaïn, który przychodzi z Blachère, gdzie spędził część swoich wakacji, pracując nad zbawieniem dusz. Ja w tym znalazłem ułatwienie mówienia prawie o was wszystkich, których on poznał. Ojciec Brun przyszedł po nim, później o. Aubert, tak że jesteśmy w rodzinie, żeby się zająć wami. Nie zapomnieliśmy też o. de Lustraca; rozmawialiśmy o waszych misjach, pragnąc, żebyście wszyscy robili o nich sprawozdanie bardziej szczegółowe. Proszę pomyśleć, że te wszystkie relacje powinny posłużyć do zredagowania Roczników Zgromadzenia i żeby tymczasem ich lektura nas zachwycała i nas budowała. Nie wierzcie więc, że to jest czas stracony. Umieście więc wygospodarować kilka chwil, aby zrobić tę małą pracę. Jezuici o tym nie zapominają.

Dlatego mogą co kwartał litografować różne relacje, które otrzymują, i rozprowadzać je w ich różnych domach.

Według tego, co napisał mi o. Parisot, chętnie zobaczyłbym ojca w San Antonio. Tylko bardzo mi zależy, żeby ojciec nie pracował więcej, niż siły ojca na to pozwalają. Byłem jednak bardzo zadowolony, widząc ojca wykonującego posługę w Matamoros. Jakie dobro musi czynić posługa w okolicy, która była tak bardzo gorszona przez zachowanie się dawnego proboszcza w Matamoros, obecność gorliwych zakonników, którzy, sami żyjąc święcie, przykładają całe ich staranie w nauczanie i nawracanie dusz. Moje drogie dzieci, to jest wspaniała misja, która sprowadzi na was i na nas najobfitsze Boże błogosławieństwa. Przyszedłem skończyć mój krótki list w Marsylii, gdzie oddamy ostatnie usługi dobremu ks. de Lander, który skończył swój długi bieg życia. Przez to stałem się seniorem w mojej diecezji, tak jak jestem nim w Zgromadzeniu od czasu śmierci dobrego i nieodżałowanej pamięci o. Mie. To znaczy, że zbliżam się do swego kresu; pamiętajcie o tym przed Bogiem.

Błogosławię ojca z całej mojej duszy.

† K. J. Eugeniusz, biskup Marsylii.

**255. [Do bpa Guigues'a, prowincjała w Kanadzie]<sup>19</sup>.**

*Założyciel odwołał z Kanady kilku ojców mało przykładowych; zostali oni zastąpieni przez pięciu dobrych członków. Kiedy Kanada sama sobie poradzi?*

Marsylia, październik 1858 r.

Mój najdroższy biskupie,

Zupełnie niespodzianie jestem zajęty przez cały czas, tak że mam tylko kilka minut na list do ciebie, jeżeli chcę skorzystać z poczty, która odjeżdża dziś wieczorem, żeby była oddana w Liverpoolu w czasie odjazdu okrętu. Powinienem ci wyjaśnić tę zagadkę. Musiałem napisać piętnaście listów, żeby wysłać misjonarzom, którzy niedawno wyjechali na Cejlon. Znajduję się w St.-Louis, a o. Aubert wysłał mi posłańca, żeby mi przypomnieć o nadejściu fatalnego momentu, ponieważ jest noc i ponieważ jeszcze dziś wieczorem trzeba zanieść na pocztę list, o którym wie, że miałem zamiar napisać do ciebie.

Musiałeś otrzymać obediencję dla podwładnych (mój list jest tylko dla ciebie), od których cię zwalniam<sup>20</sup>. W zamian posyłam ci ludzi, z których będziesz miał wielki pożytek. Bóg wie, co musiałem robić, żeby ci dać personel z tą jakością. Musiałem zdekompletować dwa ważne domy, seminarium i nowicjat, i udobruchać niezadowolonych. To nie są ci, którzy wyjeżdżają, przeciwnie — oni są zdumiewający w posłuszeństwie i w poświęceniu, ale to są ci, którzy słusznie są przeciwni wyborowi, którego dokonałem na ich szkodę. Przeszedłem nad całym rozważaniem, żeby ciebie zadowolić, ale w imię Boże trzeba być zadowolonym i wdzięcznym za ofiary, które musiano sobie narzucić. Nic nie jest męczące tak jak słuchanie tylko skarg i szemrań nawet wówczas, gdy dokładam wszelkich starań, aby wszystkich zado-

---

<sup>19</sup> Kopia: Spis listów z lat 1855-1863, Rzym, Archiwum Postulacji, DM. W Spisie podano tylko: październik 1858 roku.

<sup>20</sup> W związku z tym bp de Mazenod pisze do o. Vincensa 1 sierpnia 1858 r.: „przekazuję jako dobrą wiadomość, że o. Rouge poruszony tym, jak mi donosi się o liście, który mu napisał w odpowiedzi na jego pamflet i na jego prośbę wystąpienia ze Zgromadzenia, wsiadł na okręt, aby udać się do mnie. Gdy przybędzie, ja polecę to samo o. Bernardowi i przez to osłabimy to ognisko pomruków i sprzeciwu, który robi tyle zła w Kanadzie”. Nie można było stwierdzić, który inny ojciec był wówczas odwołany.

wolić. Trzeba pamiętać, że w Kościele jesteśmy jeszcze młodą rodziną i że możemy z trudem podołać pracy, która nam przypadła. Gdybyśmy mieli takie początki jak jezuita i gdybyśmy mieli tylu członków, proszę wierzyć, że nie czekalibyśmy na wasze domaganie się, żeby wam ich posłać; ale w obecnym stanie trzeba zrobić lukę gdzie indziej, żeby wam pomóc. Gdy pomyślę, że mogłem wysłać tylko dwie osoby na wielką misję na Cejlonie i że wam wysyłam ich pięciu, podczas gdy katolicki kraj, jakim jest wasza Kanada, powinien nam ich dostarczyć w dużej liczbie! Niech Bóg będzie błogosławiony! Posłaniec przychodzi zabrać mój list. Kończę, powtarzając wam wyrażenie mojej czulej miłości.

PS Krótkość niniejszego listu wynagrodzę sobie innym razem.

#### **256. [Do eksceleńcji Grandina, zamianowanego biskupa z Satala]<sup>21</sup>.**

*Mianowanie o. Grandina jest wolą Bożą; niech więc jak najszybciej przybędzie, aby dać się wyświęcić na biskupa, zanim umrze Założyciel. Wszyscy cieszą się z jego nominacji.*

[Marsylia, październik 1858 r.]<sup>22</sup>.

Mój drogi synu, zawsze jestem bardzo zakłopotany, gdy mam wysłać swoje listy do ojca. Jest tylko o. Aubert, który mógłby mną pokierować, a kiedy go nie ma przy mnie, tracę odwagę. Jednak bardzo chciałbym, aby ojciec otrzymał na czas zaproszenie, które wysłałem, aby ojciec jak najprędzej przybył i pozwolił mi wyświęcić siebie na biskupa. Byłem słusznie niecierpliwy, żeby ojcu nałożyć ręce. Zarezerwowałem sobie tę pociechę, pisząc do bpa Techégo, czując ofiarę, jaką mu narzucałem. Właśnie otrzymuję ojca list z 22 lipca w odpowiedzi na ten list, który napisałem, żeby ojca powiadomić o wyborze, którego dokonał Ojciec Święty, ojca na koadiutora w St.-Boniface. Dlaczego, powiedziałem sobie, to nie on do mnie przychodzi zamiast jego listu? Okręty, które przewoziły jego list, równie dobrze

<sup>21</sup> Kopia: Spis listów z lat 1855-1863, Rzym, Archiwum Postulacji, DM 10.

<sup>22</sup> Ten list jest bez daty w Spisie, ale jest on skopiowany wśród listów z października 1858 roku.

mogły przywieźć ojca, a wtedy ojciec nie straciłby okazji, aby się podać memu wezwaniu.

Nie idzie o skarżenie się, ojciec jest dobrze i należycie wybranym biskupem w Satala i koadiutorem bpa Tachégo, nie wchodzi już w grę odwołanie tego i choćby ojciec bardziej się upokorzył, wcale nie żałuję, że ojca przedstawiłem Stolicy Świętej. Oczywiście wyznaczając ojca na biskupa, wcale nie zmniejszyłem ojcu ciężaru, spełniłem obowiązek mego stanowiska i skorzystałem z mego prawa, niech to wszyscy wiedzą, a jeśli coś mogło natchnąć mnie wstrętem, a nawet pogardą, to dobrze byłoby dowiedzieć się, czy jest ktoś, kto nie przyklasnąłby moim postanowieniom i byłby dość lekkomyślny, aby mieć inne zdanie i inne uczucia niż moje.

Proszę się uspokoić w sprawie opinii tych, którzy ojca znają. Niech ojciec raczej pomyli się przed Bogiem w jedności głosowań, powiedziałbym nawet, w porywie radości wszystkich ojca rodaków. Ojca dawni superiorzy i szkolni koledzy ojca cieszą się z ojca wywyższenia. Oni wszyscy chcą przyczynić się do zrobienia ojcu wyprawy biskupiej, doszli aż do proszenia mnie o rzecz niemożliwą, którą jest konsekwowanie ojca w kraju, w którym ojciec teraz przebywa.

Przez ojca podróż do Europy misja nie straci. Nie będzie miała nic do płacenia za wyposażenie ojca. Ale to ogromne opóźnienie przeszkadza mi tak samo jak im. Bardzo chciałbym, żeby w moim wieku nie kazano mi ryzykować. To jest wzgląd, który powinien być brany pod uwagę. Mam siedemdziesiąt siedem lat, czy w tym wieku można sobie obiecywać rok życia?

Aby ojca ukarać za to, że ojciec napisał mi tylko kilka linii mimo moich poleceń i że nie podał mi żadnego szczegółu ze swoich prac, co naprawdę jest niewybaczone, ja z kolei napiszę ojcu tylko na tych dwóch stronach. To prawda, że ja mam wymówkę, której ojciec nie ma, a jest nią napisanie w tym samym czasie do wielkiej liczby naszych ojców. Kończąc, zaklinam ojca, żeby ojciec nie czekał aż umrę, żeby posłuchać mego apelu.

Ściskam ojca z całego serca i błogosławię.



## 257. [Do eksceleńcji Tachégo, biskupa w Saint-Boniface]<sup>23</sup>.

*Szybki wzrost ludności w Marsylii i zajęcia biskupa. Dwaj inni oblaci zmarli w Teksasie. Trzeba się zadowolić osobami wysłanymi na misję, nawet jeśli nie wszyscy są doskonali. Biskup Grandin każe na siebie czekać. Dopuszczenie do ślubów. Wysłać sprawozdania o ojcach i o ich pracach.*

Marsylia, 15 listopada 1858 r.

Mój najdroższy biskupie, nigdy biskup nie zrobi mi tylu zarzutów, co ja sam robię sobie za opóźnianie mojej korespondencji z biskupem. Biskup wybaczyłby mi jednak z dobroci, gdyby mógł wiedzieć, ile razy zdarza mi się wzdychać do biskupa i ile razy przeszkodzono mi w tym, co chciałbym wyrazić przez pismo. Faktem jest, że wymogi stają się codziennie bardziej absorbujące. Proszę sobie wyobrazić, że nasza ludność powiększyła się w tym roku o trzydzieści pięć tysięcy dusz i że my należymy do gminy Marsylii, która sama ma trzysta pięćdziesiąt tysięcy dusz. Proszę ocenić przez to przyrost pracy w okolicy, w której mnożą się dzieła i konsekwentnie funkcje, w których biskup zawsze musi brać udział. I te drzwi, które codziennie trzeba mieć otwarte z wielką szkodą dla mego wypoczynku i mego czasu! Mimo wszystko nie powinienem wnioskować, że jestem bardzo opóźniony w korespondencji z biskupem, a jednak nie mogę powstrzymać się od powiedzenia, że to nie jest przewinienie dobrowolne. Czy mógłby biskup w to wątpić, mój drogi przyjacielu? Czy biskup nie wie, jak moje serce zajmuje się bez przerwy biskupem osobiście i naszymi ojcami w waszej tak trudnej misji! Pociesza mnie jedna sprawa, to znaczy, że przynajmniej wy wszyscy czujecie się dobrze w tym klimacie i przy tej diecie, która przejmuje mnie dreszczem, podczas gdy nasza misja w Teksasie już pożarła pięć cennych osób, i że w tej samej chwili, w której piszę do biskupa, jestem jeszcze pod ciężarem największych obaw o tych, którzy pozostają na polu bitwy w walce z epidemią, która dziesiątkuje te okolice. Sam o. Gaudet został porażony i choć nakreślił do mnie dwie linijki w liście o. Parisota, który donosił mi o śmierci o. Lustraca i jednego brata, wówczas jeszcze nie wyzdrowiał, a ja odtąd jeszcze nie otrzymałem listów.

---

<sup>23</sup> Kopia: Spis listów z lat 1855-1863, Rzym, Archiwum Postulacji, DM 10.

Ostatni list, który otrzymałem od biskupa, jest z czerwca. Nie mam odwagi zrobić biskupowi zarzutu, ale w biskupa osamotnieniu, w porównaniu z moją sytuacją, proszę przyznać, że na pewno miałby coś do powiedzenia.

Ojciec Frain napisał do mnie w sierpniu. Chętnie odpisałbym mu w kilku linijkach, a żeby to osiągnąć, wsadzę moją małą notatkę do koperty listu do biskupa. Mój drogi przyjacielu, co biskup chciałby usłyszeć na temat niektórych misjonarzy, których biskupowi wysyłam. Spotkać doskonałość nie jest łatwo. Biorąc pod uwagę wielką trudność znalezienia ludzi dobrej woli, aby się poświęcili pracom tak ogromnie trudnym, uważam się za szczęśliwego, gdy zgłasza się ktoś odważny i pragnie się temu poświęcić. Wówczas biorę takich, jacy są, gdy uważam ich za cnotliwych i oddanych. Z mojej strony tak jak ze strony biskupa jest rozumne tym się zadowolić. Przypuszczając, że czegoś im brak, na pewno się zmienią wraz z odrobiną praktyki; dobra wola wsparta bożą pomocą dużo w tym pomoże. Nie domagajmy się tego, co jest niemożliwe.

Nie ukrywam tego, że byłbym zupełnie zadowolony, gdybym zamiast listu od bpa Grandina ujrzał jego osobiście. Niezależnie od zadowolenia, którego domagam się dla siebie, powiedziałem Biskupowi, że misja wyglądałaby dobrze, gdyby w zarządzeniach każdy był na swoim miejscu w swoim kraju i gdzie indziej. Kiedy więc biskup pošle go mnie? Proszę pomyśleć, że trzeba pamiętać o moim wieku, i nie kusić Boga.

Ojciec Fabre nie przyjmuje zarzutów biskupa, utrzymuje, że pozostaje w zgodzie z biskupem. Doszło więc do jakiegoś nieporozumienia.

Dobrze biskup zrobił, że przyjął śluby brata, którego uznał za godnego do ich złożenia, tylko w przypadku, gdy nowicjat jest skończony i gdy biskup prosił o jego dopuszczenie, oceniając jego dobre usposobienie. Gdy biskup przyjął śluby nowicjusza, ten jest przez fakt jego profesji przywiązany do Zgromadzenia aż do odpowiedzi Superiora Generalnego, a Zgromadzenie jest związane tylko przez zgodę Superiora Generalnego. Proszę się do tego dostosować.

Straciłem okazję wyjazdu ostatnich ojców, których biskupowi wysłałem, aby dać znak życia wszystkim naszym misjonarzom z waszego wikariatu. Będę się starał stopniowo to nadrobić. To dlatego, że w każdej chwili ktoś mi tak przeszkadza. I tak wczoraj musiałem odłożyć pióro, żeby przewodniczyć komisji do ważnych spraw mojej die-

cezji. Dziś w chwili gdy piszę do biskupa, muszę ją opuścić, aby iść przyjąć profesję zakonną, co mnie zatrzyma przez cały poranek w tym klasztorze. Tak jest codziennie. Zostawiam więc biskupa. Będę się starał skończyć swój list w ciągu dnia.

Przez te wszystkie przerwy tracę wątek w swoich pomysłach. Chciałem jednak jeszcze powiedzieć, że list biskupa z marca zawierający ocenę każdego z naszych misjonarzy bardzo mi się podobał. To pozwala mi dokładnie zasugerować bardzo łagodnie to, co trzeba, gdy do nich piszę. Pragnąłbym jeszcze otrzymać kilka szczegółów o ich i biskupa pracach. To sprawozdanie jest wymagane jako ogólna reguła, ale może być tylko korzystne dla waszej misji w duchu tych naszych misjonarzy, którzy nie boją się trudności. Oby tylko z tego wynikło nawrócenie dusz. Jeżeli biskup uważa za stosowne przypomnieć waszej misji o uwadze i o interesie wiernych, tylko biskup mógłby się zająć przedstawieniem faktów z uwzględnieniem sytuacji i miejsc itd.

Żegnam, mój drogi, przyciskam do swego serca i błogosławię wszystkich naszych ojców.

† K. J. Eugeniusz, biskup Marsylii.

## **258. [Do oo. Maisonneuve'a i Tissota]<sup>24</sup>.**

*Pisać częściej. Ich prace są godne podziwu. Wierność Regule. Wszyscy oblaci na świecie są zjednoczeni przez modlitwę i w obecności Najświętszego Sakramentu. Wszędzie sukcesy działalności oblatów. Wysłanie trzech nowych misjonarzy. Kanada powinna dostarczyć innych misjonarzy niż o. Lacombe'a.*

L.J.C. et M.I.

Marsylia, 24 listopada 1858 r.

Moi drodzy oo. Maisonneuve i Tissot, czy nie moglibyście wyrwać jednego pióra z tych pięknych ptaków, które wasza zręczność

---

<sup>24</sup> Oryginał: Winnipeg, Archiwum domu prowincjalnego OMI.

łowców daje wam osiągnąć, aby z niego uformować narzędzie umożliwiające przekazanie mi swoich wiadomości? Czy moglibyście wierzyć, że znoszę z obojętnością to, że jestem ich pozbawiony tak długo? Musielibyście wówczas całkiem zapomnieć to, czym nigdy nie przestałem być dla was. Nie mielibyście racji, wzorując się na mnie w waszej korespondencji ze mną. Zdajecie sobie sprawę, iż w mojej sytuacji jest absolutnie niemożliwe, żebym korespondował list za list z wszystkimi misjonarzami, którzy powinni mieć kontakt ze mną. Powinno wam wystarczyć, żeby być zupełnie pewnymi, iż nigdy nie jestem bardziej szczęśliwy niż wówczas, gdy otrzymuję listy od moich drogich dzieci, ale nie byłoby słuszne czuć do mnie urazę, ponieważ dokładnie nie odpowiedziałbym na list, który wy napiszecie do mnie. Wasz dobry duch powie wam, że będę uważał się za szczęśliwego, kiedy na trzy wasze listy ja będę mógł napisać jeden, a wy weźmiecie mnie na rachunek mojej dobrej woli słusznie przypuszczanej dla innych. Macie zresztą tyle interesujących spraw do powiedzenia. Najmniejszy szczegół waszych prac wprawia mnie w zachwyt. To, co robicie, jest w moich oczach godne podziwu, ponieważ jest robione przez was, którzy jesteście moimi dziećmi i działacie z tak wzniosłych motywów i z tak wielką zasługą w oczach Bożych. Polecam wam tylko, żebyście nie lekceważyli swojej świętej Reguły. Bez względu na wasze oddalenie od centrum Zgromadzenia, pamiętajcie, że powinniście żyć życiem rodziny, której część stanowicie. Pociuszająca jest myśl, że wy żyjecie tym samym życiem i w ścisłej wspólnocie z wszystkimi waszymi braćmi rozproszonymi na całej powierzchni globu. Jesteście na antypodach Cejlonu, a więc tam macie braci pracujących w jedności z wami dla was, tak jak wy pracujecie dla nich, i codziennie powtarzacie tę piękną modlitwę: *Deus qui caritas es, da natis itd. alterum alterius onera ex sincera dilectione portare itd... Servos tuos, Domine, congregatos in nomine tuo, et de uno pane participantes, da unanimes considerare invicem in provocationem caritatis et bonorum operum itd.... Memento congregationis tuæ quam possedisti ab initio. Oremus pro fratribus nostris absentibus. Salvos fac servos tuos itd.* Zanosismy do nieba te same modlitwy, jesteśmy ożywieni tymi samymi uczuciami. Czujemy waszą obecność tak, jakbyśmy was widzieli. Czy nie mamy wspólnego spotkania przy ołtarzu w czasie ofiary i za każdym razem, gdy stajemy w obecności naszego Pana?

Potrzebuję, żebyście mi powiedzieli, że czujecie się dobrze mimo surowości waszego klimatu, że jesteście wynagradzani za wasze trudy

przez błogosławieństwa, które dobry Bóg rozsiewa na waszą posługę. Kilka szczegółów na ten temat zachwyciłoby mnie i zbudowałoby tych wszystkich, którym o nich opowiadam. Proszę się nie bać drobiazgów w tym rodzaju. Wszystko, co pochodzi od was i co poza tym dotyczy zresztą chwały Bożej i zbawienia dusz, jest interesujące.

Mówiłem wam o waszym klimacie, który przejmuję mnie dreszczem, gdy o tym myślę... a więc jest dla mnie wielką pociechą widzieć, że wy bezkarnie lekceważycie go, podczas gdy ja boleję na wieść, że Teksas niedawno pożarł jeszcze dwóch spośród naszych członków, jednego ojca i jednego brata, co stanowi pięć ofiar tego okropnego klimatu. Zarówno ostatni, jak i pierwsi, wiem to, umarli jak święci, tak zawsze umiera się w Zgromadzeniu, ale jeżeli idą do nieba, w górę ręce, strata nie jest jednak mniej odczuwalna przez nas, a ja potrzebuję, ja osobiście, żebyście wy wszyscy modlili się, abym otrzymał doskonale poddanie się tak okrutnym boleściom. Chciałbym wam przekazać teraz wiadomości trochę bardziej wesołe. Powiem wam więc, że misje prowadzone przez naszych ojców są niezliczone i że wszędzie dobry Bóg napełnił je błogosławieństwami. Nie znam ani jednej, która nie miałaby pełnego sukcesu dzięki łasce Boga. W Anglii, a nawet na Cejlonie przyjęto metodę, którą stosujemy we Francji, i zebrano te same owoce. Nie można podolać pracy, a jeszcze mniej prośbom wielu biskupów, aby otrzymać misjonarzy na stałych placówkach w ich diecezjach. Ustąpiłszy tylko na usilne i powtarzane nalegania ekscelencji biskupa z Autun, który ofiarował Zgromadzeniu bardzo przyzwoitą placówkę. Trzeba zresztą rozszerzyć się, aby zdobyć kandydatów; Sabaudia o. Tissota nie dostarcza już nic. Jednak jej sąsiadka Szwajcaria domaga się naszej pomocy i ma jej dużą potrzebę. Wysłałem wam jeszcze dwóch kapłanów i jednego brata<sup>25</sup>. Gdyby Kanada zamiast wyczerpywać nas, zobaczyła narodziny kilku powołań, byłoby mi łatwiej przyjść wam bardziej na pomoc, ale aby pomóc zamiarom w Kanadzie, musiałem rozwiązać jeden z naszych nowicjatów i jedno z naszych seminariów. Oby Bóg dał, żeby jakiś inny kapłan kanadyjski chciał iść za przykładem naszego drogiego o. Lacombe'a! Jak chętnie bym go przyjął!

Opierałem się wszystkim przeszkodom, które następowały po tym, jak wzięłem pióro, żeby do was napisać; w ten sposób doszedłem do

---

<sup>25</sup> Ojcowie Ch. Mestre i J. Moulin i jeden brat Irlandczyk, por. Rada Generalna, 8 czerwca 1858 roku.

końca mego papieru. Pozostaje mi tylko miejsce, aby was uściskać i was pobłogosławić.

† K. J. Eugeniusz, biskup Marsylii.

**259. [Do o. Farauda]<sup>26</sup>.**

*Pisać częściej. Gdzie jest o. Grollier. Wiadomości oblatów z Teksasu, z Cejlonu i z Francji. Dużo zgonów.*

L.J.C. et M.I.

Marsylia, 26 listopada 1858 r.

Mój drogi o. Faraudzie, jak dojść aż do ojca. Gubię się w tych lodach, gdzie w ogóle nie mam kompasu, aby mnie prowadził. Chciałbym jednak ojcu udowodnić, że jeszcze nie jestem martwy, chociaż jestem stary, i że nie przestaję ojca kochać i będę kochać, dopóki będę żył. Ale proszę mi pozwolić powiedzieć ojcu, moje drogie dziecko, że list od ojca od czasu do czasu, napęłniając mnie radością i pocieszeniem, służyłby mi za przewodnika, aby znaleźć ojca na tych pustyniach. Zgadzam się, że nie tylko ojciec jest winien zapomnienia, na które skarży się moje serce, jestem za to tylko bardziej ukarany. Również dobry o. Grollier nie dał mi już znaku życia od wieku. Nic o tym nie wiem, czy jest on w pobliżu ojca, czy oddalony o pięćset mil. Bardzo chciałbym również przypomnieć się jego pamięci. Och nie! Cierpię, gdy nie odpowiadacie na miłość, jaką mam dla was, moje drogie dzieci. Macie tyle powodów, aby sobie wytłumaczyć opóźnienie moich listów, choćby to była tylko trudność skorzystania z chwili, aby nie spóźnić się na tę jedyną pocztę w ciągu sześciu miesięcy z wszystkimi zajęciami, które tak często odwracają mnie od tego, co najbardziej chciałbym zrobić. Ale wy zawsze dokładnie znacie wyznaczoną porę, o której ta poczta powinna przejeżdżać w miejscach, w których mieszkanie, dlaczego nie korzystacie z tego, aby mi przekazać wasze wiadomości i na bieżąco informować mnie o tym, co robicie?

---

<sup>26</sup> Oryginał: Rzym, Archiwum Postulacji, L. o. Faraud.

Niedawno wysłałem wam małą pomoc. Gdybym nie musiał zaradzać tylu potrzebom jednocześnie, byłbym kuszony zrobić więcej, ale śmierć nie oszczędziła innych misji tak jak, dzięki Bogu, waszą. Właśnie tracimy piątą osobę w Teksasie i niech spodoba się Panu, żeby pierwsza poczta, na którą czekam z niecierpliwością, zapewniła mnie o zdrowiu o. Gaudeta, które było bardzo narażone.

Na Cejlonie, który jest, jak ojciec wie, waszymi antypodami, straciliśmy trzech. Są to pustki trudne do wypełnienia, a jednak trzeba temu zaradzić. Dlatego odmówiłem utworzenia trzech wikariatów apostołskich, które Propaganda chciała nam zlecić. Nie możemy podołać naszym zaangażowaniom. We Francji jesteśmy zobowiązani nie zawsze wszystkiego odmawiać, ponieważ musimy się rozszerzać, aby przyciągnąć kandydatów, którzy zasilają nasze nowicjaty. Czym stalibyśmy się bez tego? Z myślą o tym utworzyliśmy placówkę w diecezji Autun. Tę sieć zarzucamy w tej części Francji, w której jesteśmy nieznanymi. W tym celu nie zaniedbujemy prosić bez przerwy *Dominum messis ut mittat operarios in vineam suam*. Trzeba także prosić dobrego Boga, żeby nie zabierał nam następnie tych, których nam posyła, nawet wtedy, gdy uważa ich za dojrzałych do nieba. Niedawno straciliśmy raz za razem w ciągu dwóch lat pięciu naszych młodych oblatów, wszyscy bardziej święci jedni od drugiego. To są ogromne straty. Niektórzy z nich niewątpliwie byłiby dla was.

Żegnam, mój drogi synu, chociaż z bardzo daleka błogosławię ojca i ściskam z całego mego serca.

† K. J. Eugeniusz, biskup Marsylii,  
Sup. G.

## 260. Do W.O. Gaudeta, superiora w Brownsville<sup>27</sup>.

*Krzyk bóleści na wiadomość o śmierci o. de Lustraca i br. J.-M. Garciasa. Choroba o. Gaudeta.*

---

<sup>27</sup> Oryginał: Rzym, Archiwum Postulacji, L. o. Gaudet.

Marsylia, 26 listopada 1858 r.

Jakie uderzenie pioruna, moje drogie dzieci! Nie jestem stworzony do tego rodzaju nieszczęścia i czuję, że nigdy do tego się nie przyzwyczaję. Za dużo była już strata drogiego o. de Lustraca i tego biednego brata. Trzeba, żebym czekał aż do ojca pierwszego listu pod przygniatającym ciężarem zagrożenia dla istnienia naszego dobrego o. Gaudeta. Nie był nawet rekonwalescentem w dniu, gdy zachowując ostrożność, swoją ręką dodał dwie linie do listu o. Parisota, aby trochę złagodzić cios, który — jak się domyślał — musiał mnie bardzo przygnębić. Ale jak od tej pory przedstawia się z nim sprawa? Czy ojciec postara się to mi powiedzieć przez pierwszą pocztę? Jak te dni oczekiwania wydadzą mi się długie! Na miłość boską, niech ojciec uspokoi mnie jak najszybciej. Godziny są dla mego serca dniami, dni tygodniami.

Okrutna misjo z Teksasu, jak okropne rany robisz w mej duszy. To piąta ofiara, którą pożerasz, a co się dzieje, powtarzam to, z szóstą, którą osiągnęłaś twoimi strasznymi uderzeniami? Mój Boże!, proszę mi wybaczyć ten krzyk bóleści. Ja nie zamierzam szemrać przeciw zarządzeniom Twojej Opatrzności, wiem, to jest więcej niż ufność, mam pewność, że Ty powołujesz do siebie tych, że zabierasz nam ich, aby ich wynagrodzić wieczną szczęśliwością, ale to serce, które mi dałeś tak czułe, tak kochające, czy może nie być rozdarte przez rozłąkę tak przedwczesną!

Zresztą, jak podołać zadaniu, które Ty nam powierzyłeś, jeżeli Ty zabierasz do nieba narzędzia, których używam dla Twojej chwały i zbawienia dusz, które Ty chcesz zbawić przez naszą posługę.

Wybaczcie, moje drogie dzieci, moją słabość, może powinienem okazać się bardziej hojny, znosić z większą odwagą największe z doświadczeń, jakie dobry Bóg mógłby na mnie nałożyć. Wydaje mi się, że niewiele kosztowałoby mnie, gdyby chodziło o mnie samego, ale nie mogę powstrzymać się od jęczenia, gdy ci, których Bóg mi dał, są mi zabierani w najmocniejszej walce, byłbym skłonny powiedzieć, przed czasem, gdyby to nie musiało obrażać Boga, który przecież jest, wyznaję to, Panem naszego życia i wydarzeń; dlatego bardzo wyrzuciłbym sobie ten krzyk mojej bóleści, gdyby nigdy nie było mi dozwolone kontemplować naszego Boskiego Zbawiciela w Ogrodzie Oliwnym proszącego swego Ojca Niebieskiego, aby odwrócił od Niego kielich, z którego On miał pić.



Żegnam, moje drogie dzieci, niech Pan Jezus, nasz Mistrz, strzeże was i błogosławi. Amen.

† K. J. Eugeniusz, biskup Marsylii.  
S. G.

**261. [Do o. Bermonda, wizytatora w Oregonie]<sup>28</sup>.**

*Trzeba będzie czasu zanim Św. Kongr. Propagandy przyjmie projekt wikariatu apostolskiego powierzonego oblatom w Vancouver. Rada generalna zatwierdza plany wizytatora, ale ten powinien pozostać na miejscu; wkrótce zamianuje się go wikariuszem misji.*

Marsylia, 20 grudnia 1858 r.

Mój drogi przyjacielu, czy ojciec uważa, że w Rzymie postępuje się tak szybko jak wśród waszych Indian? To nie są dni ani tygodnie, ani miesiące, trzeba lat, aby dojść do celu. Proszę zobaczyć, że trzeba było czasu, aby przyznać Zgromadzeniu wikariat w Jaffnapatam? Uznawano użyteczność sprawy, ale kazało czekać, a jednak zasada była uznana i dwa razy przy okazji znalazłem się na miejscach, żeby ustnie omówić sprawę, którą znałem lepiej niż ta, którą ojciec się zajmuje. Niech więc ojciec ma cierpliwość i nie zniechęca się nieuniknionymi zwłokami. Tutaj nie trzeba ukrywać, że będę miał dużo kłopotu z przekonaniem na piśmie o ustanowieniu nowego wikariatu apostolskiego w okolicach, co do których Propaganda teraz żałuje, że zamianowała tylu biskupów. Musiałbym osobiście omówić sprawę, aby spodziewać się sukcesu. Otóż ojciec wie, że w wieku siedemdziesięciu siedmiu lat nie byłoby mi łatwo przedsięwziąć podróż taką jak ta do Rzymu. Trzeba więc zadowolić się oficjalnym omówieniem sprawy na piśmie tak jak w przypadku wszystkich innych. Przyznaję nawet, że nie mam dość dokumentów, aby obronić ojca propozycję i walczyć z zastrzeżeniami, które nie omieszka się mi przedstawić, gdy będę bardziej naciskał.

---

<sup>28</sup> Kopia: Spis listów z lat 1855-1863, Rzym, Archiwum Postulacji, DM 10.

Najpierw mogłem uzyskać przystęp przez dobrą wolę, jaką okazaliśmy, aby odpowiedzieć na zaproszenie, jakie nam zrobiła Propaganda, żeby przyjść z pomocą biskupowi z Vancouver. Nie wiem, czy ojciec wie, że najpierw odmówiłem objęcia tej misji z powodu braku personelu. Teraz, jak ojciec ułożył sprawy w taki sposób, że można wejść w zamiary Propagandy, bronię tej życzliwości, ale żeby na podstawie tego pozostawić nowego biskupa, który sam będzie walczył, aby nas osiedlić gdzie indziej, abyśmy pracowali na nasz rachunek, nie jest sprawą łatwą i że nie powinniśmy uzależniać naszego osiedlenia w regionie, który ojciec wybrał, od powodzenia zamiaru, zresztą bardzo dobrego, zaproponowanego przez ojca.

To rozumowanie doprowadza mnie do wyrażenia ojcu mego pełnego zadowolenia ze zrzeczności ojca negocjacji i z mądrości ojca poglądów w części, jaką ojciec powziął i które sankcjonuję całym swoim autorytetem. Mam nadzieję, że ojciec nie popełni błędu opuszczenia swojej placówki przed otrzymaniem mojej zgody. List, który niedawno otrzymałem i który skłania mnie do nieczekania na odpowiedź z Rzymu, aby napisać do ojca, świadczy o konieczności pozostania na miejscach, ponieważ idzie o otrzymanie mojej aprobaty umowy zawartej z biskupem z Vancouver i o powzięcie postanowienia w sprawie przeniesienia naszej placówki z St.-Joseph w Olympii. Jestem bardzo skłonny zastosować się do tego, co ojciec uważał za odpowiednie i korzystne, ale nikt jeszcze nie przeczytał ojca listu, na który zaczynam odpowiadać w chwili rzadkiego odpoczynku, jaki mi się pozostawia, i jak ojciec wie, sprawa w nim poruszona musi być przedyskutowana na radzie. (Odpoczynek nie był długi, zacznę na nowo później).

Wracam do ojca, zanim będę mógł przedstawić ojca list mojej radzie, która będzie miała wyrazić swoje zdanie o opuszczeniu i sprzedaży St.-Joseph; chcę ojcu powiedzieć bardziej wyraźnie, że nie omieszkałem napisać do Propagandy w tym znaczeniu, jak mi ojciec polecił. Milczenie zachowane przez kardynała prefekta aż do tej pory jest jedną z przyczyn opóźnienia z napisaniem do ojca. Nie przynaglałem jednak w Rzymie, ponieważ późniejszy list ojca poinformował mnie, że szał poszukiwaczy złota, dokładnie w miejscach, na których ojciec chciał się osiedlić, chwilowo powstrzymał ojca od kontynuowania tego zamiaru. Teraz ojciec do niego powraca, ja wkrótce zrobię nowe staranie w Propagandzie, ale spodziewam się, że zarzuci mi się

to, o czym mówiłem ojcu na początku, że wyznaczyli już za dużo biskupów i diecezji w tych regionach, aby kusić się jeszcze zabrać jurysdykcję biskupowi z Vancouver z części terenu, który należy do niego. Ale czy tym razem odpowiedzą mi więcej niż kiedyś, w tym systemie ostrożności i cichej rezerwy, którego przestrzegają? Nie śmiem spodziewać się tego, tym bardziej że kardynał prefekt postarał się wysłać mi dispensę od wieku, o co prosiłem go w tym samym liście, w którym przedstawiałem mu to, co ojciec donosił mi w związku z wikariatem na Nowej Kaledonii, nie mówiąc mi na ten temat jednego słowa. Nieważne, wróć do ataku, aby nie mieć sobie nic do zarzucenia.

List, który niedawno otrzymałem od ojca z datą 22 października, sprawił mi — jak zwykle — największą przyjemność. Wszystkie wiadomości, jakie ojciec mi przekazuje, niezmiernie mnie interesowały, chciałbym tylko, żeby ojciec wyjaśnił mi, jak ojciec ustanowił dwie placówki, o których ojciec mi mówi, tę na wyspie Vancouver koło Victorii i drugą na zatoce. Ojciec wcale nie mówi o osobach, a tylko lecz o sprawach materialnych. Czy biskup z Vancouver podarował ojcu lokal albo czy ojciec go kupił? Czy na tym terenie są jakieś puste miejsca? Czy ta z zatoki należy do nas? Albo czy rzeczywiście jesteśmy pod namiotem? Itd. Ojciec mówi mi jeszcze, że trzeba sobie zarezerwować osoby, aby nas wprowadzić do Nowej Kaledonii, i że to częściowo z tego powodu ojciec nie chciał słyszeć o zamiarze o. d'Herbomez. Ojciec miał tysiąc razy rację. Ale jeżeli przyszedł czas wejścia do Kaledonii, to nie może być małą sprawą i dlatego ojciec mógł myśleć o wycofaniu się w chwili tak decydującej? Zresztą czy o. Aubert nie napisał ojcu, żeby ojciec wystrzegał się myśli o opuszczeniu placówki, zanim ja formalnie dam ojcu znać moje intencje? Ojciec sam czuje, bez próżności, że dobrze działał i że ja nie omyliłem się w moim oczekiwaniu, gdy dawałem ojcu tę misję. Wiedziałem, co robię, ponieważ mam dar poznawania wartości osób, których dobry Bóg oddał pod moje kierownictwo, i ponieważ zawsze oddawałem ojcu sprawiedliwość, jakiegokolwiek byłyby uprzedzenia, które powodowały złą ocenę ojca. Wypada mi moje pióro! Czy ojciec nie posunął się nadmiernie, pisząc, że ojca nie kocham? Ja ojca nie kocham? Mówienie tego ojcu jest równoznaczne z zapewnieniem ojca, że przebaczyłem ojcu zniewagę, jaką ojciec zrobił memu sercu. Zatrzymuję się na tym. Zresztą jestem do tego zmuszony czekaniem na zebranie się

naszych: oo. Tempiera, Courtèsa, Vincensa, Auberta i Fabre'a, aby im przeczytać ojca interesujący list i zapoznać z ojca umową zawartą z biskupem z Vancouver.

21 grudnia, czterdziesta siódma rocznica mego kapłaństwa. Wracając od kapucynów, gdzie według mego zwyczaju idę odprawić rocznicę moich święceń kapłańskich, zabieram się do skończenia tego listu. Nasi ojcowie zatwierdzili tak jak ja wszystkie ojca działania, ale nie zgadzają się na sprzedaż własności w St.-Joseph, zanim nie będziemy ostatecznie osiedleni gdzie indziej. Wydaje się, że dobry o. Ricard był bardzo hojny, ustępując dobrowolnie część tej własności, która była nam jednak rzeczywiście oddana. Czy nie będzie można nic odzyskać z innych własności, które przypadły braciom<sup>29</sup> i które kiedyś tak przewróciły im w głowie, że zaczęli uważać się za właścicieli? Zawsze myślałem, że o. Ricard za bardzo pozwalał rozwijać się sprawom i że wcale nie kierował się ekonomią w zarządzaniu sprawami doczesnymi, a prawdopodobnie wkładał mało energii w duchowych. Proszę korzystać ze swoich władz superiora, aby wszędzie wprowadzać porządek, niech ojciec prowadzi regularną rachunkowość i nauczy ich, o czym ojciec słusznie mówi, że nie znają, wykonywania swoich misji bardziej ekonomicznie. Należy także pragnąć, żeby niektórzy nasi ojcowie wykonywali je w sposób bardziej zgodny z duchem, który powinien ożywiać zakonnik, powstrzymując się od wszystkiego, co może wyglądać na handel i spekulację przemysłową. To należy do ojca znajdującego się na miejscach i mającego całą władzę, aby korygować nadużycia i ustalać reguły postępowania we wszystkim ustnie i na piśmie.

Po nowej przerwie przechodzę do konkluzji, którą chciałem ojcu zaproponować. Widzę ważne plany ledwie rozpoczęte, ojciec poleca mi przewidywać inne; będą one oczywiście wymagały całej staranności tego, kto je ułożył. Ojciec ukazuje mi przewidywane trudności, których wcale nie mógłby rozwiązać niezdecydowany charakter tego z naszych ojców, którego ojciec wyznaczył na zrobienie wyłomu. Jak spodziewać się szczęśliwego rezultatu, jeśli ojciec nie będzie miał w tym udziału...? A więc wydaje mi się, że nie mógłbym lepiej zrobić niż udzielić ojcu władzy bardziej trwałej niż władza wizytatora przez mianowanie ojca wikariuszem naszych misji w Oregonie. Przez

---

<sup>29</sup> Bracia J. Surel i G. Janin.

to okażę ojcu miarę zaufania, które ojciec we mnie wzbudza, i zadowolenia, które mi sprawiła całość ojca zarządzania... Poczta zaraz wyjedzie, mam tylko czas, żeby zalakować mój list. W przyszłym miesiącu wyślę ojcu normalny dokument mianowania ojca, który będzie zawierał nowe ustanowienie administracyjne wikariatu. Mój drogi synu, proszę nie zapomnieć wyrazić tysiąca serdecznych życzeń wszystkim naszym ojcom w Oregonie. Ściskam ich z całego serca i błogosławię tak jak ojca.

† K. J. Eugeniusz, biskup Marsylii,  
Sup. Gen.



1859

**262. [Do o. Gaudeta w Brownsville]<sup>1</sup>.**

*Bardzo byłoby potrzeba więcej powołań, aby odpowiedzieć na wszystkie zapotrzebowania. Znow otworzy się juniorat we Francji.*

[Paryż], 4 lutego 1859 r.

Módlmy się do dobrego Boga, żeby wysłuchał modlitwy, jakie codziennie zanosimy *ut mittat operarios in vineam suam*. Mamy czterdziestu scholastyków w Montolivet, ale oni nie skończyli swych studiów, a poza tym prosi się o nich ze wszystkich stron. Potrzeba ich w Kanadzie, która nas już wyczerpała w ostatniej wysyłce, jaką tam zrobiliśmy. Potrzeba ich na Ceylonie, gdzie praca ich zabija. Region Czerwonej Rzeki nie wierzy, że ma swój kontyngent. Oregon, który się rozciąga do Vancouver i dalej domaga się szybkiej pomocy. Każdy łącznie z misją u Kaffrów chciałby z nich swojej części. Trzeba jednak nie rozbierać się całkowicie we Francji, skąd czerpiemy wszystkie nasze rezerwy ludzkie. Jak im wszystkim przyjść z pomocą? Naprawdę nie wiem. Aby zabezpieczyć przyszłość, poważnie zajmuję się utworzeniem junioratu, ale tam trzeba będzie jeszcze umieścić kilku naszych członków, a to może być tylko ze szkodą dla obecnych potrzeb. Mój drogi przyjacielu, niech ojciec wierzy, że jest się czym przejmować, gdy myśli się tak jak trzeba, żeby było dobrze.

**263. [Do bpa Guigues'a, prowincjała w Kanadzie]<sup>2</sup>.**

*Oblaci pracują dobrze wszędzie i biskupi ich cenią.*

<sup>1</sup> Rękopis. Yenveux VIII, 118-119.

<sup>2</sup> Rękopis. Yenveux II, 53.

[Paryż], 5 lutego 1859 r.

Mój drogi przyjacielu, Bóg wszędzie napęłnia błogosławieństwami posługę naszych misjonarzy. Biskupi są nią zachwyceni i nie mogą powstrzymać się od okazania mi wielkiego zadowolenia. Wczoraj jeszcze jeden z nich powiedział mi: „Wasi ojcowie są doskonali; dokonują ogromnego dobra w mojej diecezji i robią wszystko, co mogą, aby zostać niezauważonymi. Lubi się ich za ich skromność i tylko bardziej ich się ceni”. Inny mi napisał, że jego kler, widząc ich w pracy, był zachwycony i otoczył ich wszystkimi swymi sympatiami.

#### 264. [Do o. Pierre’a Auberta]<sup>3</sup>.

*Założyciel jest zawsze zbyt zajęty, żeby często pisać, ale zawsze jest zjednoczony z oblatami w modlitwie. Śmierć siostry oo. C. i P. Aubertów.*

L.J.C. et M.I.

Paryż, 29 marca 1859 r.

Mój drogi o. Aubercie, to jest zbyt mocne, żeby wśród setek listów, które musiałem napisać, od kiedy jestem w Paryżu, twoja kolejka nie przyszła. Wyjechałem jednak z Marsylii z zamiarem napisania do ciebie po przybyciu do Paryża. To zrobiłem dla bpa z Bytown, jak to zobaczysz po dacie listu, który do niego wysyłam. Ale co się stało? To, że list do biskupa został na moim biurku, czekając na twój, który zawsze przeszkadzano mi napisać, i że jestem w trakcie powracania do Marsylii, moja koperta nie poszła do Kanady. Prawdą jest, że nie mogę podołać mojej robocie i proszę mi wybaczyć, że nie robię tego, co jest niemożliwe. Jednak nie mam większej pociechy niż otrzymanie od ojca wiadomości. Wszystko, co robicie, interesuje mnie w najwyższym stopniu. Chciałbym dzień po dniu towarzyszyć każdemu z was we wszystkich waszych dziełach. Nie ma dla mnie lektury bardziej przyjemnej niż relacja o waszych misjach zawsze zbyt rzadka dla mego życzenia. Żałuję, że za często jestem zmuszony zlecić obowiązek napisania komuś innemu. Bądźcie całkowicie pewni, że w tym

---

<sup>3</sup> Oryginał: Rzym, Archiwum Postulacji, L. o. Aubert P.



celu nie tracę was z widoku. Co dnia przynajmniej raz, jeśli nie dwa, przeglądam was przed Panem. Ojciec zresztą wie, że codziennie ofiaruję Świętą Ofiarę za Zgromadzenie i za każdego z jego członków. Ale rozumiem, że byłoby ojcu przyjemnie otrzymać od czasu do czasu kilka linii z mojej ręki.

Paryż, 9 kwietnia 1859 r.

Mój drogi o. Aubercie, ten nieukończony list zostawiony na moim biurku dał mi czas na otrzymanie przykrej wiadomości o stracie waszej biednej siostry. Twój brat powiadomił mnie o tym zaraz, jak to nieszczęście się zdarzyło, abym nie omieszkał od razu ofiarować za nią Świętą Ofiarę. Mój drogi przyjacielu, na pewno nie spodziewałeś się tej smutnej wiadomości. Twoja siostra była jednak cierpiąca od pewnego czasu i należało przewidywać, że ta choroba jest bardzo niebezpieczna, i faktycznie taką była. Twój brat, który ją niedawno widział, nie mniej był zdziwiony tym bolesnym wydarzeniem, a ja mogłem go pocieszyć tylko listownie, ponieważ znajdowałem się w Paryżu, żeby tam wypełnić swoje funkcje senatora. Ponieważ nie przedłużam mego pobytu w tej stolicy poza pierwsze dni tygodnia Męki Pańskiej, aby znaleźć się w mojej diecezji na świętych ceremoniach Wielkiego Tygodnia, nie będę zwlekał z udaniem się do niego; będziemy rozmawiać jeszcze o tych dobrych rodzicach, którzy was wyprzedzili w grobie. Ich wszystkie szczątki będą zebrane na moim cmentarzu w St.-Laurent, gdzie prawdopodobnie poproszę twego brata, żeby mi towarzyszył. Będziemy się modlić na ich grobie przy okazji konsekracji nowego kościoła, który poleciliśmy zbudować w tym roku w dużej części na mój koszt. Oto jeszcze ktoś wchodzi, żeby mi przeszkodzić. Kiedy więc będę mógł skończyć ten list?

12 kwietnia.

Tyle ma wartości, że bym ci go wysyłał takim, jaki jest. Chociaż nie jest on tak pełny, jak bym chciał, dość wyrazi ci trwałe uczucia mojej czułej miłości dla ciebie.

† K. J. Eugeniusz, biskup Marsylii,  
s. g.

**265. [Do o. Rouge'a]<sup>4</sup>.**

*Rada Generalna uważała, że można go wydalić ze Zgromadzenia, które nic mu nie jest winne. Jest jeszcze czas zrezygnowania ze swego zamiaru; jego ojciec wyciąga do niego rękę.*

L.J.C. et M.I.

Marsylia, 6 października 1859 r.

W zuchwałym tonie ojca listu łatwo było rozpoznać apostatę nawet przed rzuceniem oczu na nienaturalny podpis, który sygnalizował ojca bunt. Czy ojciec jest dostatecznie ignorantem, żeby wierzyć, iż został zwolniony ze swoich ślubów i ze swoich przysięg tylko dlatego, że ich brzemień ciążyło ojca niewierności i że ojciec miał nieszczęśliwy pomysł zrzucić je, domagając się dyspensy, która była uzasadniona tylko ojca niestałością! Ojciec widział jednak, że nasz Ojciec Święty nie uznał za stosowne wypowiedzieć się w tej sprawie i że odsyłając do mnie ojca prośbę, pozostawił mi kłopot decydowania o kwestii, którą powierzył mądrości mojej oceny. To była ta decyzja, na którą ojciec powinien czekać z poddaniem i szacunkiem, jaką ojcu nakładała moja podwójna kwalifikacja jako ojca wyższego przełożonego i biskupa w Kościele Bożym.

Proszę sobie uświadomić, że patrząc na ojca postępowanie i szaleńczą reakcję na wszelką dobroć z mojej strony, nie miałem żadnego interesu, aby wbrew ojcu trzymać ojca w Zgromadzeniu, którego zresztą nie przestał zasmucać i oczerniać.

Będąc zobowiązanym przez Ojca Świętego, aby wypowiedzieć się o przyczynie, którą odesłał do mego trybunału i znając bardzo kompetentnie stan kwestii, nie było mi trudno uznać słabości motywów, jakie ojciec mógł przytoczyć na unieważnienie ślubów, które ojciec złożył na całe życie w obecności naszego Pana Jezusa Chrystusa w uroczystym akcie Świętej Ofiary w czasie uczestniczenia w Jego świętym ciele, które ojcu było dane jako gwarancja przyjęcia konsekracji ojca na Jego służbę w Zgromadzeniu, które zawierało z ojcem umowę w Jego Boskiej obecności pod jedynym warunkiem, że ojciec będzie wierny w zachowaniu praw, które nim rządzą z autorytetu Ko-

---

<sup>4</sup> Kopia: Spis listów z lat 1855-1863, Rzym, Archiwum Postulacji, DM 10.

ściola. Wtedy ojciec złożył nie tylko czwarty ślub, ale także przysięgę, którą ojciec wiele razy odnawiał, że wytrwa aż do śmierci w Instytucie, który ojciec dziś zamierza opuścić. Nie wiem, czy to przez zapomnienie, przez nieuwagę, czy też umyślnie ojciec nie wspomniał w swojej prośbie o tym czwartym ślubie i o tej przysiędze. To ważne usunięcie wystarczyłoby do unieważnienia orzeczenia, które mogłoby być wydane bez jego znajomości. Ono zatrzymało mnie przez chwilę na decyzji, którą miałem powziąć. Musiałbym o tym donieść Stolicy Świętej, gdybym skądinąd nie miał władzy wypowiedzienia z prawa, jakie mi dają Konstytucje zatwierdzone przez Kościół. I tak uważając się za dostatecznie poinformowanego, zwołałem swoją radę, która była jednogłówna w uznaniu, że ojciec nie ma żadnego słusznego powodu, aby prosić o dyspensę od ojca ślubów i od ojca przysięgi.

Jednak biorąc pod uwagę całość ojca zachowania, którego szczegóły przypomniano, i sytuację, w której ojciec dobrowolnie się znalazł, uznano na mocy artykułów VI i X trzeciego rozdziału Reguł i Konstytucji, że można ojca wydaląc z Zgromadzenia. Fakt tego wydalenia zwalnia mnie z odpowiedzialności za dyspensę, która jest tego konsekwencją. Ta tak straszna odpowiedzialność całkowicie obciąża ojca, i to przed trybunałem Bożym, przed którym ojciec sam będzie musiał odpowiadać. Bóg mi świadkiem, że zrobiłem wszystko, co zależało ode mnie, aby ojca doprowadzić do myśli zgodnych z ojca powołaniem, aby odwrócić od ojca największe nieszczęście, jakie może ojca spotkać.

Teraz ojciec będzie musiał wytłumaczyć mi, dlaczego ojciec czuje się wierzycielem Zgromadzenia. Sądzę, że słyszałem, iż ojciec mówił, że ojciec zrobił coś, z czego Zgromadzenie skorzystało, za co ojciec domaga się pewnego rodzaju wdzięczności. Ojciec umiał dać to działanie jako dowód ojca dobrego zarządzania. Dzisiaj to już nie byłoby dla Zgromadzenia, że ojciec robiłby to, co ojciec nazwał dobrą sprawą, to byłoby na ojca rachunek. Ale czy ojciec o tym myśli? Czy ojciec nie był zakonnikiem związanym swymi ślubami posłuszeństwa i ubóstwa? Czy ojciec mógłby działać przeciwnie do ojca ślubu ubóstwa bez mego wyraźnego pozwolenia, na co na pewno nie wyraziłbym zgody? Czyżby ojciec nie znał prawniczego aksjomatu: *quidquid acquirit monachus acquirit monasterio*? Ojciec wiedział o tym bardzo dobrze; dlatego przypisywał sobie zasługę, że tak jak mógł, ubogacił Zgromadzenie, pod którego prawami ojciec żył. To tylko obecnie oj-

ciec ma ochotę przywłaszczenia sobie tego kapitału. To jest tak, jakbym rościł sobie prawo, żeby nieruchomości Zgromadzenia, które są pod moim nazwiskiem, były moją własnością! Wcale więc nie uznaję prawa, którego ojciec żąda. Domagać się prawa do używania prawnego tytułu, jaki przyjęliśmy z powodu okoliczności w sprawach Zgromadzenia, to byłoby ogromną niesprawiedliwością, kradzieżą, której z pewnością ojciec nie chciałby popełnić.

Oby spодobało się Boga, żeby ojciec potępił nieszczęsne postępowanie, które obciąży ojca odpowiedzialnością, która (proszę zanotować to, co ojcu mówię) doprowadzi ojca do rozpaczycy w godzinie śmierci. Ojciec znajdzie jeszcze we mnie ojca, którego czułość za mało poznał i który mimo zmartwienia, jakie ojciec mu sprawił, wyciągnąłby do ojca ręce i przycisnąłby ojca do swego serca<sup>5</sup>.

Okropnie kosztuje mnie to, że ojciec zmusił mnie do posłania ojcu sznura, na którym ojciec się powiesi. Ojciec ma jeszcze czas rzucić go do ognia i wrócić do owczarni, gdzie ojciec zapewni swoje zbawienie.

† K. J. Eugeniusz, biskup Marsylii.

## 266. [Do biskupa Guigues'a, prowincjała w Kanadzie]<sup>6</sup>.

*Wysłanie nowych misjonarzy. Wydalenie o. Rouge'a. Nowy zakup własności ojców w Kanadzie, bez upoważnienia. Zamiar przyjęcia w Montlivet wszystkich scholastyków Zgromadzenia.*

Marsylia, 9 października 1859 r.

Mój drogi Ekscelencjo, oto jeszcze trzeba wysłać misjonarzy do waszej prowincji<sup>7</sup>. Kiedy przyjdzie czas, w którym kraj tak katolicki zaspokoi swoje własne potrzeby! Dlaczego Kanada nie byłaby tak żywna w powołania jak Francja? Tymczasem trzeba poświęcać interesy tych ubogich misji u niewiernych, które ze swej strony wielkim woła-

<sup>5</sup> Ojciec Rouge wystąpi ostatecznie dopiero po śmierci Założyciela w 1861 roku.

<sup>6</sup> Kopia: Spis listów z lat 1855-1863, Rzym, Archiwum Postulacji, DM.

<sup>7</sup> Ojcowie Bournigalle i Lux oraz br. Génin, wysłani do Buffalo, por. Mazenod do Rady Propagandy Wiary, 10 kwietnia 1862 roku.

niem domagają się pomocy, której nie możemy im udzielić, dopóki Kanada sobie nie poradzi.

Ojciec Chevalier umiał przedstawić stan spraw. Nie podziela on opinii ojców z Montrealu, którzy zapewne dobrze pouczeni przez nędznego Rouge'a przekonali się i chcieliby nas przekonać, że wasze kolegium w Bytown nie może działać i że to jest czysta strata, co my robimy, aby je uformować i utrzymać. Z narad, jakie mieliśmy z o. Chevalierem, wynika także, że jego obecność w Buffalo jest jeszcze konieczna.

Musiałem więc zrezygnować z zamiaru, jaki sformowałem i w który o. Aubert cię wtajemniczył. Trzeba więc będzie, mój drogi przyjacielu, żebyś był odpowiedzialny jeszcze przez trzy lata za prowincja lat w Kanadzie. Będzie ci łatwiej wykonywać tę funkcję, jeśli uwolnisz się od tego podżegacza Rouge'a, który skończył na wpadnięciu w przepaść, którą jego niewierność niepostrzeżenie wyźłobiła pod jego nogami. Nic nie mogło złagodzić tej dzikiej duszy. Przebrałem miarę dobroci i miłosierdzia. Aż do ostatniej chwili nie przestał skarżyć się i oczerniać Zgromadzenia i prawie wszystkich członków, którzy je tworzą. Wreszcie, podczas gdy wyrażałem mu jeszcze ojcowskie uczucia, on napisał do Rzymu, żeby prosić o dyspensę od swoich ślubów bez podawania najmniejszego poważnego powodu (jeśli w ogóle można kiedykolwiek takie mieć), i pomiął milczeniem w swojej prośbie najmniejsze wzmianki o czwartym ślubie i przysiędze wytrwania *usque ad mortem*. Papież odesłał decyzję do mego osądu i oczywiście gdybym musiał wypowiedzieć się o *allegata*, musiałbym w sumieniu odrzucić z oburzeniem lekkomyślną i bezbożną prośbę tego biednego ojca. Ale moja rada uważała tak: jego zachowanie aż nadto stawiało go w sytuacji domagającej się wydalenia, wobec tego dyspensą, która była konsekwencją tego postępowania, zwalniała mnie z wszelkiej odpowiedzialności. Ale to nie kończy sprawy. Ten łajdak, widząc, że zbyt ociągałem się z odpowiedzią na jego nakaz, napisał do mnie drugi list jeszcze bardziej obraźliwy niż pierwszy, w którym donosił mi, że Zgromadzenie jest mu winne tysiąc luidorów plus sześć procent, co podnosiło jego kredyt do dwudziestu siedmiu tysięcy. Przepisałem jego list, żebyś był sędzią. Wysłałem ci również kopię odpowiedzi, jaką mu dałem, co do której o. Vincens usilnie mnie prosił, aby nie wysyłać na jego adres, spodziewając się, że sprowadziłby ten zły temat do zasad sprawiedliwości, które oczywiście źle zrozumiał, jak to mu wykazałem w moim liście.

Planowałem oprócz tego listu napisać jeszcze dwanaście, aby skorzystać z odjazdu o. Chevaliera, niezależnie od kilku innych, które miałem napisać, a teraz okazuje się, że nie mam dość czasu, aby ukończyć to, co zamierzałem ci powiedzieć. Myślę, że o. Aubert, który pisze od siebie, ale który nie ma do czynienia z wszystkimi niedyskretynymi, którzy mnie prześladowają, temu zaradzi. Kazałem mu skopiować list, jaki mi przysłał uprzejmy Rouge. Jest zbyt późno, żebym ci wysłał kopię mojej odpowiedzi, o której donosiłem ci w pierwszej części mego listu. Jestem tym poirytowany, ponieważ tam wyłożyłem zasady, które powinny być dobrze znane zarówno w sprawie tych dyspens, jak i dotyczących własności nabytych podczas ślubu ubóstwa.

Nie wiem, czy o. Aubert powie ci w swoim liście, jakie zdziwienie wywołała u mnie wiadomość o tym zakupie w Montrealu bez mojej zgody i mimo długów, jakie ta wspólnota zaciągnęła. Dobrze umiejają jęczeć i skarżyć się pod ciężarem tych długów, ale nie szukają sposobu do ich umorzenia i ciągle robią nowe. Polecam ci czuwać nad takim postępowaniem.

Ojciec Aubert może ci powie, że przyjąłem zasadę wysyłania do Montolivet angielskich misjonarzy, którzy złożyli obłację w Anglii i którzy nie ukończyli swoich studiów. Może umocniliby młodych oblatów kanadyjskich w ich powołaniu, udzielając im tej samej korzyści. Możesz pomyśleć, jaki pożytek jest dla młodego zakonnika ze znalezienia się w żarliwej wspólnocie złożonej z przeszło czterdziestu członków; ale to *quibus* jest kłopotliwe.

Muszę cię opuścić. Na próżno uciekałem czasem na wioskę, aby się wyizolować i dać sobie czas na pisanie, ludzie dobrze wiedzą, gdzie mnie odszukać. Żegnam więc, najdroższy przyjacielu, chciałbym trochę pomówić o sprawach Kościoła i o tym, co mnie osobiście dotyczy, a konkretnie Zgromadzenia, ale muszę ustąpić.

Żegnam więc, ściskam cię z całego serca.

† K. J. Eugeniusz, biskup Marsylii.

**267. [Do wielebnego ks. Musquiza, proboszcza w Matamoros]<sup>8</sup>.**

*Wysłanie dwóch ojców do Teksasu. Podziękowania za jego życzliwość wobec oblatów, którzy z nim pracują. Nadzieja założenia placówki, zbudowanej na mocnych podstawach w Meksyku.*

Marsylia, 10 października 1859 r.

Czekałem na sprzyjającą okazję, aby odpowiedzieć na list, który ksiądz mi napisał jakiś czas temu, i z radością korzystam z tej okazji, która nadarza się dzisiaj w osobie dwóch młodych oblatów Maryi, którzy wyjadą, żeby się przyłączyć w Teksasie do swych współbraci i pomóc im w pracy w tym kraju i w części Meksyku z nim graniczącej, aby przyczynić się do chwały Bożej i zbawienia dusz<sup>9</sup>.

Muszę najpierw podziękować księdzu za całą życzliwość, którą ksiądz zawsze okazywał naszym misjonarzom oblatom od czasu ich osiedlenia w Brownsville. Z tego, co oni mi mówili o księdza stosunku do nich, widzę, że ksiądz jest prawdziwym przyjacielem i dobrodziejem naszego Stowarzyszenia. Widzę również, że ksiądz jest kapłanem według serca Bożego, który wie, co to znaczy być pasterzem dusz, i który z gorliwością szuka wszystkich sposobów dostarczenia im pomocy duchowej. Cieszę się, że Boża Opatrzność chciała, aby nasi ojcowie Oblaci Maryi byli wybrani i powołani przez księdza do wykonywania swojej posługi gorliwości i świętej miłości nie tylko w księdza kościele w Matamoros, lecz także w wielu innych parafiach, w których ksiądz rozwija swoją jurysdykcję w imieniu biskupa z Monterey i jako jego delegat.

Ale żeby wykonywać dobro solidne i bardziej poszerzone w tej części Meksyku, nasze Zgromadzenie powinno mieć gwarancję stabilności w kraju przez odpowiednią placówkę założoną na solidnych podwalinach. Wiem, że do tego ksiądz zmierza i że zaczął nad tym pracować. Liczę więc, że ksiądz będzie chciał kontynuować, a ufam, że z księdza poparciem odniesiemy sukces.

Proszę przyjąć, mój najdroższy proboszczu, itd.

---

<sup>8</sup> Kopia: Spis listów z lat 1855-1863, Rzym, Archiwum Postulacji, DM 10. Nazwisko tego proboszcza nie jest podane w Spisie, ale w Archiwach Generalnych przechowujemy jego list z 14 marca 1859 roku.

<sup>9</sup> Idzie prawdopodobnie o oo. Schumachera i Closa, por. Mazenod do Rady Propagandy Wiary, 10 kwietnia 1861 r.; o. Maurel wyjechał na końcu 1860 albo na początku 1861 r., por. Journal Mazenod, 26 grudnia 1860 roku.

**268. [Do oo. Farauda i Cluta, w Athabaska]<sup>10</sup>.**

*Biskup Grandin przywiózł mu dużo listów. Wielkość posługi ojców i braci w regionie Czerwonej Rzeki. Brat Alexis mógłby być wyświęcony.*

L.J.C. et M.I.

Marsylia, 9 grudnia 1859 r.

Nie będę sobie wyrzucał, mój drogi o. Faraud i Clut, że pozwoliłem odejść listowi, jaki do was skierował nasz wspaniały biskup z Satala, bez dodania tych kilku linii do jego listu. Spodziewam się, że pod jego auspicjami będę szczęśliwszy niż przy innych okazjach, w których moje listy się zabłąkały. Z waszej strony ustawiajcie dobrze wasze zamiary, żeby wasze listy do mnie dochodziły. Naprawdę przykro jest w odległości, w której jesteśmy, i rzadkości kurierów, którzy zajmują się naszymi listami, gdy jesteśmy zredukowani do nieprzyjmowania tych, które piszemy w czasach tak odległych. Tym razem miałem pociechę z otrzymania wiadomości prawie od was wszystkich. Dlatego drogi kurier był podwójnie dobrze przyjęty. Nie chciałem jednak czekać na jego odjazd, aby mu powierzyć moje listy, jestem zbyt niecierpliwy, żeby wam wyrazić całą moją czułość. Muszę wam powiedzieć, że nie przestaję zajmować się wami, czy to żeby się ucieszyć dobrem, którego dokonujecie przez waszą wzniosłą posługę, czy żeby po ludzku martwić się, mówiąc o wszystkim, co znosicie z powodu niedostatków i cierpień. Z jakim zainteresowaniem rozmawiałem z waszym współpracownikiem, świętym biskupem, którego wam odsyłam. Codziennie mówię z nim o tym, mówię o tym z wszystkimi, gdy tylko mam okazję. Wiem, że ofiarujecie Bogu wszystkie wasze cierpienia za zbawienie tych biednych dusz tak bardzo opuszczonych, które przez Jego łaskę doprowadzacie do poznania prawdy, do miłości Jezusa Chrystusa, do wiecznego zbawienia.

Pociesza mnie to, zwłaszcza gdy rozważam, że wy byliście wybrani jak pierwsi apostołowie, aby głosić dobrą nowinę narodom, które bez was nigdy nie poznałyby Boga... To jest cudowne, to jest wspaniałe móc przyznawać sobie bardzo realnie piękne słowa Nauczyciela *Elegi vos ut eatis*. Jakie powołanie! Jeżeli, jak o tym nie wątpię, umiecie na to odpowiedzieć, jaka będzie wasza nagroda? Jeżeli mam obowiązek spodzie-

---

<sup>10</sup> Oryginał: Rzym, Archiwum Postulacji, L. o. Faraud.



wać się, że dobry Bóg da mi łaskę, kiedy przez wasze zasługi i wasze dobre modlitwy wyciągniecie mnie z czyściska i kiedy pewnego dnia, dobrze oddalonego od dzisiaj, zobaczę was wchodzących do nieba obładowanych zdobyczami na piekło, to znaczy z tymi wszystkimi duszami, które wyrwiecie z władzy szatana, jakie to będzie odnowienie szczęścia, jaki tryumf dla mnie. Te myśli łagodzą dolegliwość, jaką odczuwam, zajmując się waszymi cierpieniami. Przed zakończeniem chcę powiedzieć o. Faraudowi, że chętnie widziałbym w kapłaństwie dobrego br. Alexisa, którego wyróżniłem spośród braci wysłanych do waszych misji. To byłby jeden kapłan więcej dla waszych misji, którym jest mi tak trudno dostarczyć misjonarzy w dostatecznej liczbie.

Błogosławię was z całego serca.

† K. J. Eugeniusz, biskup Marsylii.

## 269. [Do oo. Maisonneuve'a i Tissota, w Lac La Biche]<sup>11</sup>.

*Miłość, pokora bpa Grandina. Wysłanie misjonarzy. Życ w braterskiej miłości.*

L.J.C. et M.I.

Marsylia, 13 grudnia 1859 r.

Prosiłem naszego dobrego, naszego wspaniałego biskupa, żeby mi zostawił trochę miejsca, abym od siebie skierował do was kilka linii przypominających mnie waszej pamięci i mówiących wam jeszcze, jak bardzo jesteście obecni w mojej pamięci, a przede wszystkim w moim sercu. Cały czas, w którym nasz drogi Eksceleńcja Grandin pozostawał przy mnie, rozmawialiśmy tylko o naszej misji w regionie Czerwonej Rzeki. Wiedziałem już, jaką wartość miała ona w oczach Bożych i Kościoła, ale wszystkie szczegóły, w które wchodził nasz nowy biskup, wprawiały mnie coraz bardziej w podziw. Starał się zaćmić samego siebie, nie można być bardziej skromnym, bardziej pokornym, bardziej oddanym niż ten święty człowiek! Jak dobrym bratem jest dla was! Umiał mi mówić tylko dobrze o każdym z was. Zamierza wyjechać do Sabaudii jedynie, aby przekazać wiadomości o jednym z was jego rodzinie. Nic

<sup>11</sup> Oryginał: Winnipeg, Archiwum w domu prowincjalnym OMI.

go nie kosztuje zrobienie przyjemności. Jaki wspaniały charakter! Dlatego tutaj zdobył wszystkie serca. Gratuluję wam więc, że macie takiego superiora, a wszystkim, czego się domagam i czego się spodziewam jest to, żebyście żyli z nim w najdoskonalszej zgodzie we wszystkich wspólnych sprawach. Zrobię, co będę mógł, aby ulżyć waszemu ciężarowi, żeby dać mu kilku towarzyszy podróży w jego powrocie do waszych stron. Nie będą oni tak liczni, jak tego bym pragnął, ponieważ nie możemy podołać wszystkim potrzebom, a także dlatego, że na waszą misję potrzebne jest zdrowie mocniejsze niż to, którym się cieszy większość naszych młodych ojców albo scholastyków. Wybiorę tego, który z nich będzie najlepszy nie tylko w tym względzie, ale także przez gorliwość i poświęcenie<sup>12</sup>. Wiem, czego trzeba do wykonywania dobra wśród waszych Indian i w waszym tak surowym klimacie. Na szczęście wy posłużycie im za wzór, będą mieli tylko iść za wami i was naśladować. Domagam się przede wszystkim, żeby miłość panowała wśród was wszystkich. *Ubi charitas ibi pax*. Dużą przyjemność sprawiłoby mi, gdybyście korzystali z dwóch kurierów, którzy mogą nas skontaktować, aby mi przekazać wasze wiadomości, bardzo żywo odczuwam ich brak. Biskup Grandin przywiózł mi listy prawie od wszystkich naszych ojców. Wcale nie otrzymałem ich od was. Może nie mogliście skorzystać z okazji jego podróży, niemniej odczułem boleśnie ten brak. Nie chcę wierzyć, że zapomnieliście swego starego ojca. Udowodnijcie mi więc, że jest inaczej. Żegnam, moje drogie dzieci. Ściskam was i z pełni mego serca błogosławię was oraz braci, którzy są z wami.

† K. J. Eugeniusz, biskup Marsylii,  
S. G.

**270. [Do oo. Végreville'a i Moulina oraz do br. Dubégo w Île à la Crosse]<sup>13</sup>.**

*Radość Założyciela, gdy może porozmawiać ze swymi misjonarzami. Niech o. Mulin korzysta z doświadczenia o. Végreville'a. Cnoty bpa Grandina. Wysłanie misjonarzy.*

---

<sup>12</sup> Grandin opuścił Europę w 1860 r. z oo. Simoninem, Séguinem, Caërem i braćmi Grouardem, Glenatem i Boisramém; ci dwaj ostatni byli wyznaczeni jako bracia katechiści, por. Mazenod do Rady Propagandy Wiary, 14 kwietnia 1861 roku.

<sup>13</sup> Oryginał: Rzym, Archiwum Postulacji, L. o. Végreville.

L.J.C. et M.I.

Marsylia, 13 grudnia 1859 r.

Moi drodzy synowie, nasz wspaniały biskup z Satala, wyjeżdżając dziś rano, pozostawił czyste miejsca we wszystkich listach, które adresuje do swoich drogich braci z rejonu Czerwonej Rzeki. Spodziewałem się, że będę mógł zapłacić te czyste miejsca wyrażeniem czułych uczuć, które żywię w swoim sercu do każdego z was, ale, jak zazwyczaj, przez tysiąc zakłóceń przeszkadzano mi w miłym zajęciu, które sobie obiecywałem. To było dla mnie ćwiczeniem cierpliwości, które byłoby rzeczywiście zasługujące, gdybym umiał stłumić wewnętrzne poruszenie, którego odczuwanie powodowało we mnie te przeszkody. Chciałem napisać do tych wszystkich, do których dobry bp Grandin kierował swoje serdeczne uczucia. Ojciec Aubert przychodzi, żeby odebrać moje listy, które trzeba niezwłocznie zanieść na pocztę, żeby nie spóźnić się na transport pocztowy. Szybko, szybko, żebym wam powiedział jeszcze tym razem, jak was kocham. Z przyjemnością przyjąłem wiadomość, że wasz młody i dobry o. Moulin został umieszczony przy moim drogim o. Végreville'u, który jest jednym z naszych dawnych i bardzo gorliwych misjonarzy. Nasz młody ojciec uformuje się tam w dobrej szkole i przy pomocy jego drogiego towarzysza z większą łatwością nauczy się tak trudnych języków, które trzeba poznać, aby dojść do nawracania naszych Indian. Przedwczoraj o wpół do drugiej po północy jeszcze rozmawialiśmy o waszych misjach i o was wszystkich z tym wspaniałym, powiem więcej, tym anielskim nowym biskupem. On tu pozyskał wszystkie serca, a ja nie jestem tym zdziwiony. Nie jest możliwe mówienie o jeszcze wielu cnotach bez uświadamiania sobie tego. Wciąż żył jak zwykły oblat, a ja musiałem go przymuszać, aby się pokazał tym, czym dobry Bóg dał mi łaskę go zrobić<sup>14</sup>. Tęskni tylko za czasem jego powrotu do wa-

---

<sup>14</sup> Bp Grandin otrzymał sakrę 30 listopada w Marsylii. Proboszczowie i wierni zostali zaproszeni listem z 22 listopada: „Bp Grandin... przybył do naszego miasta, aby tu otrzymać z naszych rąk konsekrację biskupią. Ta wielka ceremonia, już tak piękna sama w sobie i tak owocna w głębokie wzruszenia, czerpie szczególną korzyść z misji tego, który będzie konsekrowany. To jest apostoł z ostatnich granic ziemi, przez święty charakter otrzyma tylko więcej mocy, aby podnieść z niewierności i ochronić przed atakami protestantyzmu wielu Indian, którzy mieszkają na ogromnych terenach wyznaczonych jego gorliwości. On tam wróci z radością. On już wypróbował przez posługę wieloletnią braki i cierpienia wszelkiego rodzaju, które się spotyka w każdej chwili w tych krajach bliskich bieguna; one go nie

szych uciążliwych misji, które zdają się nie kosztować najmniejszego wysiłku jego odwagi. Według niego wy wszyscy jesteście tak samo dobrymi żołnierzami jak on w zdobywaniu tych dusz tak bardzo opuszczonych, które przypadły w udziale waszej gorliwości. Mieliśmy także możliwość podziwiania talentu, jaki ma ta piękna dusza, która aby podkreślić wartość innych, zapomina tylko o sobie. Cudownie przedstawia sprawę waszej misji i gdybym mógł ustąpić jego życzeniom, opróżniłbym scholastykat dla regionu Czerwonej Rzeki, ale trzeba zaradzić potrzebie wszystkich, a zwłaszcza wysłać wam tylko mężczyzn mocnych i szczerze pobożnych. Spodziewam się, że będziecie zadowoleni z wyboru. Żegnam, moje drogie dzieci, z całego serca błogosławię was oraz naszego brata Dubégo.

† K. J. Eugeniusz, biskup Marsylii, S. G.

---

przerażają. Zapraszamy księży i wiernych z Marsylii, aby przyszli połączyć swoje modlitwy z naszymi modlitwami i z modlitwami tego młodego prałata; będą oni prosić, aby błogosławieństwa, które wkrótce spłyną na jego głowę, rozlały się na nieszczęśliwe ludy osiadłe jeszcze w cieniu śmierci, którym poświęci resztę swego istnienia...”

Wieczorem w dniu sakry Założyciel pisze w swoim dzienniku: „To jeszcze jeden z pięknych dni w moim życiu. Konsekrowałem biskupa w asyście biskupa z Fréjus (bp Jordany) i biskupa z Cérame (Wielebny Jeancard) naszego dobrego, naszego cnotliwego, naszego wspaniałego o. Grandina. Odprawił on swój nowicjat do biskupstwa w potwornie trudnej misji w ogromnych regionach lodowatych zamkniętych w diecezji Saint-Boniface, podczas pięciu lat nadludzkiej pracy... Już wyraziłem radość, jaką mi sprawiło przybycie tego dobrego syna, który otrzymał już ode mnie tonsurę, niższe święcenia, subdiakonat, diakonat i kapłaństwo. Miałem okazję ocenić jeszcze lepiej tego wspaniałego prałata w dniach, które spędził ze mną po jego przybyciu do Marsylii. Jestem zadowolony, że dokonaliśmy tego wyboru, biskup z St.-Boniface i ja! Jaki dobry duch, jaki dobry osąd, jaka prostota, jakie przywiązanie do Zgromadzenia, jego matki! Jakie oderwanie od wszystkich spraw tego świata. Jaka ofiara z uczuć najbardziej drogich, a jednak trafnie wyrażonych! Jakie dobre serce! Jakie poświęcenie, w słowie i w całej sile wyrazu! Dlatego nie można nie kochać takiego człowieka i przyznając z radością, że zdobył poważanie i miłość tych wszystkich, którzy zbliżyli się do niego. Rezygnuję na mój rachunek z wyrażenia tego, co doświadczałem, szczęścia i radości, których doświadczałem, udzielając sakry biskupiej takiemu aniołowi. Wspomnienie o jego przejściu w naszych wspólnotach nie wymaże się. Stale dawał przykład doskonałej zgodności z Regułami aż do prośnienia, chociaż był wybrany na biskupa, o pozwolenie na najmniejszą rzecz, a w wigilię sakry chciał całować nogi całej wspólnoty z Montolivet, na co, ku mojemu wielkiemu żalowi, superior lokalny nie chciał pozwolić...”

1860

**271. [Do bpa Tachégo, ordynariusza w Saint-Boniface]<sup>1</sup>.**

*Wysłanie pięciu misjonarzy. Biskup Grandin wzbudza sympatię u wszystkich; to jest doskonały misjonarz. Trudności oo. Fraina, Mestre'a, Farauda itd. Biskup Grandin będzie prowikariuszem misji. Plan osiedlenia się blisko diecezji St.-Paul.*

L.J.C. et M.I.

Marsylia, 17 kwietnia 1860 r.

Mój najdroższy biskupie, choroba biskupa z Satala zupełnie zbiła mnie z tropu. Czekałem na niego w Paryżu, gdzie sam na sam mieliśmy jeszcze tysiąc spraw do powiedzenia i gdzie, będąc wolniejszy, miałbym czas na przygotowanie licznej poczty. Ale nic z tego nie wyszło, musiałem opuścić Paryż, zanim on mógł tam się udać, a teraz jestem w Marsylii w otchłani, w prawdziwej przepaści spraw. Listy spadają na mnie zewsząd, a ja niestety nie mam już naszego tak nieodżałowanego o. Auberta, żeby mi pomógł i ulżył mi w tej zagmatwanej pracy<sup>2</sup>. W tej chwili mogę powiedzieć, że jestem sam. Ojcowie Tempier i Vincens wyjechali do Paryża, gdzie spotkają się z kolonią, która znajdzie biskupa. W Wielką Sobotę wyświęciłem dwóch dobrych kapłanów, których mogłem dać biskupowi. Będą im towarzyszyć dwaj bracia, z których biskup będzie miał pożytek. Przeznaczyłem biskupowi trzeciego, ale puściła mu się krew z nosa, gdy trzeba było wyruszać w drogę. Nie było sposobu, żeby podnieść go na duchu. W ostateczności lepiej, że przejawił swoją słabość przed wyjazdem. Potrzeba wam bardziej niż gdzie indziej ludzi z dobrą wolą i z poświęceniem.

---

<sup>1</sup> Oryginał: Rzym, Archiwum Postulacji, L. o. Taché.

<sup>2</sup> Ojciec Casimir Aubert zmarł nagle 17 stycznia 1860 roku.

Jeżeli nikt się nie cofnie, biskup z Satala przywiezie wam dwóch innych oblatów, z których jeden jest kapłanem, a drugi klerykiem. Nie jest łatwo werbować do waszego kraju! Co się dzieje, gdy spotyka się takie niedołęgi jak ten o. Frain, który pisze do mnie, żebym sobie go przypomniał, jakby chodziło o przejście z domu w Aix do domu w Marsylii. Proszę mi wierzyć, mój drogi przyjacielu, że jeżeli nie wysła się wam tylu misjonarzy, ilu pragniecie, to z obawy, żeby na pozór pewne dobre wole nie były tylko zachciankami, które znikają, gdy nie można już temu zaradzić. Kto powiedziałby mi to o o. Frainie, czy nawet o o. Mestre, który czasem sprawia wam kłopot. Potrzebowalibyśmy takich ludzi jak ten wspaniały bp Grandin. To jest doskonały misjonarz. Jak dobre natchnienie mieliśmy, wybierając go, żeby był Ekscelencji biskupem pomocniczym! On sam jest wart dziesięciu misjonarzy. W czasie pojawienia się tutaj rozwinął on rzadki dobry zmysł. Nigdy nie widziano, żeby człowiek wzbudzał bardziej powszechną sympatię! To jest zdumiewające! Wystarczyło, że się pojawił, żeby od razu wszyscy go kochali i szanowali. Niestety trochę za bardzo ustępował wymaganiom przyjaciół i wielbicieli, ze względu na interesy jego misji, i od tego zachorował. Dla mnie to było jednym z najbardziej nieprzyjemnych faktów. Mieliśmy jeszcze sporo spraw do omówienia. Ten drogi biskup ma tak uczciwego ducha, ma tyle prawdziwej gorliwości o Bożą chwałę, o zbawienie dusz, o dobrą sławę i pożytki swojej misji, która istotnie jest misją biskupa. Oddaje biskupowi tyle sprawiedliwości, tak dobrze ustawia każdego na jego miejscu, że rozmowa z nim o tych wszystkich sprawach jest prawdziwą przyjemnością. Nie boi się powiedzieć o. B[ermondowi] przykrych prawd, których nie było mu łatwo odeprzeć. Biskup mógł mi o tym mówić tylko mimochodem, mieliśmy wrócić do tego tak jak do wielu innych spraw. Niech już biskup się nie przejmuje tym, co ten człowiek może powiedzieć, nikt nie wierzy jego słowom. Jest to duch zabłąkany i ma serce z brązu, którego nic nie kosztuje jego niechęć.

Chciałbym móc umieścić biskupowi z Satala kilka linii dla każdego z naszych misjonarzy z waszej misji, ale sprawa stała się niemożliwa. Proszę zechcieć wyrazić tym, którzy są przy biskupie, moje najserdeczniejsze uczucia. Piszę jednak bezpośrednio do dwóch, którzy są na Île à la Crosse, oo. Végreville i Moulin. Ten ostatni postawił mi wiele pytań, na które odpowiedziałem. Spodziewam się, że drugi stał się bardziej spokojny, zwłaszcza że nie myśli już o głupstwie, które tak go dręczyło. Jeżeli będę miał jeszcze czas, napiszę

dwie linie do tego dobrego o. Fraina, aby mu wyperswadować ten zamiar powrotu, który go zajmuje. Twierdzi, że źle się czuje i że absolutnie nie może nauczyć się języków Indian. Wszędzie jest się chorym i aż nadto wiemy, że młodo umiera się w Europie tak jak gdzie indziej; jeśli idzie o języki, to zawsze kończy się na nauczaniu się ich, gdy rzeczywiście chce się do tego przyłożyć, ale tego trzeba chcieć. Jest jeszcze dobry o. Faraud, którego trzeba zachęcić. Wydaje się, że przyzwyczajenie do niewątpliwie uciążliwej, ale wzniosłej posługi, którą wykonuje się w tych pogańskich regionach, powinno przywiązać misjonarza do dzieła, które mu zostało powierzone na jego powtarzane prośby. Z przykrością stwierdzam, że jest całkiem odwrotnie. Zawsze wierzyłem, że przyjmując tę misję, rezygnowało się na zawsze z klimatów, które opuszczano. Gdzie będziemy, jeżeli ta mania opanuje kolejno wszystkich. Rozumiem, że trzeba dużo cnoty, aby utrzymać się na wysokości tak doskonałego poświęcenia. Przyznaję także, że nie mogę zrozumieć, jak można oddać się zwykłej niedoskonałości w wykonywaniu tych funkcji naprawdę apostołskich, tak niezwykle ważnych, które kosztują tyle ofiar i których owoc można stracić przez rozprężenie.

Nie powinienem zapomnieć powiedzieć biskupowi, że zamianowałem prowikariuszem Zgromadzenia koadiutora biskupa, aby ułatwić obsługę waszej misji. Będzie on miał wszystkie władze związane z funkcją wikariusza w dystrykcie, który biskup mu wyznaczy, aby spełniał jurysdykcję biskupa, i on będzie się porozumiewał z biskupem w całości.

Myślę, że byłoby pożyteczne dla dobra waszej misji, żeby od czasu do czasu Biskup przysłał mi interesującą relację o waszych misjach. Biskup nie uwierzy, jak wszystkim interesowało to, co o tym mógł powiedzieć ustnie bp Grandin, ale powinien Biskup tym się zająć, ponieważ to będzie lepiej opracowane i tej relacji nie trzeba będzie poprawiać.

Proszę zresztą pamiętać, że listy biskupa zawsze sprawiają mi niewymowną przyjemność, a ponieważ dziś można dość łatwo korespondować przez pocztę, proszę korzystać ze swego wolnego czasu i sprawniać mi tę pociechę w moich przytłaczających pracach.

Biskup z Satala musiał powiedzieć, jak uznają za właściwą placówkę, którą biskup planuje w diecezji St.-Paul w części graniczącej z diecezją biskupa. Wydaje mi się, że to będzie bardzo korzystne dla

misjonarzy, którzy zostaną skierowani do biskupa. Pozostawiam to ostatecznej decyzji mądrości biskupa. Będzie można omówić bezpośrednio z biskupem z St.-Paul warunki, które biskup uzna za odpowiednie bez mojej interwencji, aby zatwierdzić to, co biskup ustali.

Żegnam, mój drogi. Ponawiam zapewnienie o moich najserdeczniejszych uczuciach, ściskając biskupa z całego serca.

† K. J. Eugeniusz, biskup Marsylii,  
s. g.

### 272. [Do o. Farauda, w Athabaska]<sup>3</sup>.

*Śmierć o. Casimira Auberta powiększa pracę Założyciela. Oblaci będą mieć dom w Paryżu. Ojcowie z Orégonu pójdą w Góry Skaliste. Zmarło wielu oblatów wszędzie oprócz regionu Czerwonej Rzeki, to jednak najtrudniejsza misja.*

L.J.C. et M.I.

Marsylia, 17 kwietnia 1860 r.

Mój drogi o. Faraudzie, mam jeszcze czas, żeby ojcu wyrazić w kilku liniach całą moją ojcowską czułość. To wielka ofiara w sytuacji, w jakiej się znajdujemy, móc utrzymywać łączność ze swymi ulubionymi dziećmi, ogromnie odległymi. Ojciec pisze rzadko, a ja jeszcze rzadziej z powodu nieznamości dokładnego terminu, żeby nie spóźnić się na odjazd barek. Tak jest dlatego, że tutaj jestem w centrum mojej ludności liczącej trzysta sześćdziesiąt tysięcy dusz, można powiedzieć w zakładzie nieustannych kłopotów i mnożącej się pracy, jaką mi daje Zgromadzenie, zwłaszcza obecnie, gdy dobry Bóg zabrał mi tego, który mi pomagał w dużej mierze w korespondencji z krajami misyjnymi. Okropna strata pod każdym innym względem. Ojciec Tempier postarzał się, można powiedzieć, bardziej niż ja, a jednak jestem starszy od niego o osiem lat, o. Vincens często jest w drodze, aby głosić kazanie i głosić rekolekcje, tak że jestem sam. Dziś ci dwaj oj-

---

<sup>3</sup> Oryginał: Rzym, Archiwum Postulacji, L. o. Faraud.



cowie są w Paryżu, gdzie tworzymy jeszcze jedną placówkę dla obsługi naszych ojców, którzy udają się na misje do Anglii, Kanady i reszty Ameryki, oraz dla tych z Afryki, ponieważ wiesz, że Pan chciał umieścić nas w czterech częściach świata. Teraz chodziłoby nawet o to, żebyś poszedł dotknąć ręką zbocza Gór Skalistych. Nasi ojcowie z Oregonu posunęli się na Île Vancouver i przeszli do Nowej Kaledonii. Stamtąd, gdzie za kilka dni pójda dopędzić ciebie, jeżeli Bóg, który pobudza ich gorliwość będzie się nimi opiekował, jak tego się spodziewamy. Przyznaj, że to byłoby cudowne, gdyby tą drogą dochodziło się do ciebie! Tymczasem posyłam wam pomoc złożoną z kilku kapłanów i kilku braci o dobrej jakości. Będą oni towarzyszyć bpowi Grandinowi, który za kilka dni wyruszy w drogę, aby wrócić na waszą misję. Ojciec nie potrafiłby uwierzyć w skutek, jaki wywarł tutaj widok tego dobrego misjonarza. Jego skromność, jego prostota, jego pokora, jego czarujący charakter zachwyciły wszystkie serca. Jego przejazd pozostawi głębokie ślady i opinię bardzo życzliwą o misji, którą wy wszyscy obsługujecie z taką gorliwością i za cenę tylu ofiar. Wśród naszych młodych oblatów każdy chciałby z nim wyruszyć i trzeba było wybierać spośród nich tych, którzy powinni być uprzywilejowani. Zrobiłem w tym celu specjalne święcenia. Trzeba sobie radzić w takich potrzebach! Aż do tej pory byliście uprzywilejowani. Na Cejlonie straciliśmy trzech misjonarzy, a czwarty jest śmiertelnie chory i wkrótce będzie nam zabrany. W Teksasie także traciliśmy czterech, podczas gdy wy dzięki Bogu jesteście zdrowi w waszych lodowatych stronach. Trzymajcie się dobrze w tym dobrym nawyku. Podaję was jako wzór z ogromną przyjemnością, ponieważ śmierć jednego z moich dzieci jest trwałym mieczem, który przebija mi serce, choć dobry Bóg zabiera mi je tylko dlatego, żeby ich ukoronować w niebie. Nie rozumiem, jak znoszę podobny ból. Jestem tak szczęśliwy, widząc ich krocących po drogach doskonałości i godnie wykonujących każdy na swojej działce swoją wzniosłą posługę w budowie całego Kościoła, który zaczyna zauważać ich istnienie!

Żegnam, mój drogi synu, błogosławię cię i ściskam z całego serca.

† K. J. Eugeniusz, biskup Marsylii.

**273. [Do o. Végreville'a, na Île à la Crosse]<sup>4</sup>.**

*Godność powołania misjonarskiego jak godność apostołów; nie powinno się pozwalać na najmniejszą niedoskonałość.*

L.J.C. et M.I.

Marsylia, 17 kwietnia 1860 r.

Mój drogi o. Végreville, trzeba uporządkować swój papier i swój czas, gdy idzie o napisanie do tych wszystkich, o których zachowuje się cenna pamięć w swoim sercu. Jestem prawie zaskoczony. Choroba mego drogiego biskupa z Satala, która go zatrzymała daleko ode mnie, tak że wyjeżdża bez pożegnania, przeszkodziła wszystkim moim kombinacjom. Gdy czekałem na niego w Paryżu, on był boleśnie zatrzymany w swoim łóżku w Mans, a ja musiałem wracać do mojej diecezji. Teraz z Marsylii i wśród wszystkich kłopotów nieustannych spraw, którymi jestem nagabywany, adresuję do ojca tych kilka linii. One wystarczą, aby wam udowodnić, że zawsze jesteście obecni w mojej myśli i że jestem z wami, mimo że tak daleko, we wszystkich pracach waszego tak uciążliwego, ale tak zasługującego na chwałę posługiwania. Uważam was, moje drogie dzieci, za prawdziwych apostołów. Wy zostaliście wybrani przez naszego Boskiego Zbawiciela, abyście pierwsi szli głosić Dobrą Nowinę zbawienia tym biednym ludom indiańskim, które aż do waszego przybycia tarzały się pod władzą demona w najbardziej gęstych ciemnościach. Robicie wśród nich to, co pierwsi apostołowie ewangelii robili wśród najbardziej znanych narodów. Jest to przywilej dla was zarezerwowany, który upodabnia waszą zasługę, jeżeli dobrze rozumiecie wzniosłość waszej misji, do zasługi pierwszych apostołów, głosicieli nauki Jezusa Chrystusa. Na miłość boską! Nie traćcie najmniejszego klejnotu z waszej korony! Chociaż ojciec jest czasem odosobniony, proszę nie tracić z widoku tego, że ojciec zawsze jest czynnym członkiem Świętej Rodziny, do której miał szczęście być przyjęty przez swoją profesję zakonną; ojciec znajdzie we wszystkich okolicznościach życia regułę, zachętę i pocieszenie w kodeksie, którym święcie kieruje się rodzina. Niech ojciec nigdy nie pozwala się złamać przez przeszkody i nieodłączne cierpienia nasze-

---

<sup>4</sup> Oryginał: Rzym, Archiwum Postulacji, L. o. Végreville.

go życia na tym świecie, w jakimkolwiek położeniu Opatrzność by nas postawiła. Mądrość polega na znajdowaniu korzyści we wszystkim dla naszego uświęcenia. Kiedy rzeczywiście kocha się dobrego Boga, wszystko, co przychodzi, ubogaca nasze dusze zasługą. *Diligentibus Deum omnia cooperantur in bonum*. Mam tak wielkie pojęcie o ojca powołaniu, że nie wyobrażam sobie najmniejszej niedoskonałości i nie martwię się bardzo szkodliwą niewiernością. Dlatego codziennie modlę się, aby Jego łaska utrzymała was wszystkich w najwyższej świętości. Nie rozumiałbym w innych proporcjach życia wzniesłego poświęcenia naszych misjonarzy.

Proszę nie pozostawiać mnie zbyt długo, mój drogi synu, bez wiadomości od siebie. Ponieważ ojciec ma tylko dwa razy w roku okazję napisania do Europy, proszę z tego skorzystać i dać mi miłe pocieszenie porozmawiania kilka chwil z ojcem. Tym razem nie przekazuję ojcu wiadomości o tym, co się dzieje tutaj, bp Grandin powie ojcu, jak Pan błogosławi naszą Rodzinę. Jestem także w stanie dać jeszcze waszej misji dwóch kapłanów, których wyświęciłem, i dwóch braci, którzy także będą wam bardzo pożyteczni. Sądzę, że sam bp Grandin także kogoś zwerbował.

Żegnam, mój drogi synu, ściskam ojca i błogosławię z całego serca.

† K. J. Eugeniusz, biskup Marsylii,  
s. g.

#### 274. [Do o. Gaudeta, w Teksasie]<sup>5</sup>.

*Śmierć o. Casimira Auberta. Ubiór, jaki powinni nosić oblaci w Meksyku.*

[Marsylia] 1 [czerwca]<sup>6</sup> 1860 r.

Z daty listu wynika, że ojciec nie wiedział jeszcze, jak straszego nieszczęścia doznaliśmy. Niestety!, już nie przez wspaniałego, nieocznionego i umiłowanego o. Auberta ojciec otrzyma wiadomości, które

---

<sup>5</sup> Rękopis. Yenveux VI, 62.

<sup>6</sup> Yenveux pisze: 1 maja, jednak w Spisie jest list o. Vincensa do o. Gaudeta z 1 czerwca, w którym jest powiedziane, że Założyciel pisze w tym samym dniu.

mam ojcu podać. On jest w niebie! To więc nie on przekaże decyzję, o którą ojciec mnie prosi w sprawie ubioru, jaki macie przyjąć w Meksyku. Naszym ubiorem jest stały, długi płaszcz, jaki noszą w Italii wszyscy duchowni. Nie używają go we Francji, ponieważ na ogół duchowni mało posługują się płaszczem ceremonii i ponieważ tam toleruje się rodzaj peleryny, którą ogólnie przyjęto; ale ten strój jest tylko tolerowany, gdyby nasz strój był kompletny, to byłby płaszcz długi aż do pięt jak sutanna, którą należałoby nosić.

Ten płaszcz nie powinien być z sukna. Jest on z tkaniny, której nazwy wcale nie potrafiłbym podać. Jest to rodzaj mocnego sukna. Nie wiedziałem, że w Kanadzie ktoś wpadł na pomysł przyjęcia normalnego ubrania bez mojej zgody. Wcale nie zatwierdzam tego płaszcza, o którym ojciec mi mówi, a który schodzi tylko do kolana. Proszę więc wystrzegać się dostosowania do tego bardzo niewłaściwego użytkowania. Oblaci dostatecznie będą się odróżniać od każdego innego zgromadzenia, bądź to przez kołnierz ich sutanny, bądź to zwłaszcza przez krzyż, który otrzymali w dniu ich obłacji i który powinni nosić zawsze na piersi jako znak ich apostołskiego posłannictwa.

Nie wiem, jaki jest ceremonialny płaszcz kleru w Meksyku, przypuszczam, że niewiele różni się od płaszcza w Italii, o którym przed chwilą mówiłem, nie widziałbym więc wielkich przeszkód w tym, żeby ojciec przyjął go tymczasowo, ale nigdy krótkiego płaszcza z Kanady.

## **275. [Do bpa T. Amata, ordynariusza w Monterey]<sup>7</sup>.**

*Biskup de Mazenod jest zadowolony, widząc oblatów w Meksyku. Są oni ludźmi biskupów. Wyśle się misjonarzy.*

Marsylia, 1 czerwca 1860 r.

Nie potrafiłbym wyrazić radości, jakiej doznałem na widok listu biskupa tak serdecznego dla mnie i tak życzliwego wobec Zgromadzenia, które Bóg założył przeze mnie.

---

<sup>7</sup> Kopia: Spis listów z lat 1855-1863, Rzym, Archiwum Postulacji, DM 10.

Muszę wyznać Waszej Ekszelencji, że od dawna moje oczy bezwiednie zwracają się ku rozległym regionom Meksyku. To, co opowiadali mi nasi ojcowie o prostej i żywej wierze dobrych Meksykanów, skłaniało mnie do sądenia, że tam znalazłoby się obfite żniwo domagające się tylko gorliwych robotników, tylko mężów naprawdę apostołskich przygotowanych do zroszenia go swoim potem. Niech Ekszelencja będzie błogosławiony, ponieważ chce wezwać moje dzieci do siebie i zapewnić im swoją ojcowską opiekę.

Wyślę ich z pełnym zaufaniem, a oni przybędą do biskupa chętni współpracować z poglądami Waszej Ekszelencji. Byli oni uformowani przeze mnie tak, żeby byli przede wszystkim ludźmi biskupów i żeby uważali za rzeczywiście prawdziwe i solidne tylko to, co jest zrobione pod ich wysokim kierownictwem.

Oczywiście z wielu powodów chwila mogłaby wydawać się niezbyt sprzyjająca na takie założenie, ale z innego punktu widzenia, zwłaszcza gdy wydaje się, że piekło wściekło się, niezbędne jest powiększenie dobrych pasterzy. Jeśli idzie o środki utrzymania, sposób, który proponuje Wasza Ekszelencja, wydaje mi się bardzo rozsądny, a poza tym, tak jak Ekszelencja, liczę na Bożą Opatrzność. Jak bylibyśmy szczęśliwi, gdybyśmy pewnego dnia mogli widzieć tam formującą się szkółkę ewangelicznych robotników przygotowanych do upowszechniania tej pracy misyjnej, tego prawdziwego odrodzenia katolickiego. Oby Niebo mogło dać pokój w Meksyku i zwrócić naszym diecezjom ich poważanego i tak gorliwego kapłana, a ja już nie wątpię o sukcesie dzieła, które biskup przedsięwzie z gorliwością tak czystą i tak żarliwą.

Myślę tak jak Wasza Ekszelencja, że najlepiej będzie osiedlić naszych misjonarzy blisko Tamaulipas. Koło jesieni o. Gaudet zobaczy przybycie nowych robotników<sup>8</sup>. Proszę przyjąć...

† K. J. Eugeniusz, biskup Marsylii.

---

<sup>8</sup> Prawdopodobnie aluzja do o. Maurela, albo jeszcze do oo. Schumachera i Closa, którzy już wyjechali.

**276. [Do bpa Tachégo, ordynariusza w Saint-Boniface]<sup>9</sup>.**

*Choroba bpa Tachégo. Potrzeby Zgromadzenia na Cejlonie. Biskup Grandin wkrótce przybędzie do regionu Czerwonej Rzeki z wieloma misjonarzami. Uspokoić gorliwość o. Lacombe'a; zobaczyć, co trzeba zrobić z o. Fraïnem. Gorliwość oo. Végreville'a, Farauda, Cluta i Grolliera. Profesja o. Gascona. Bracia Alexis i Perréard. Przygotować jakąś relację dla Rady Propagandy Wiary i Świętego Dzieciństwa.*

L.J.C. et M.I.

Marsylia, 16 lipca 1860 r.

Na pewno nie mam powodu skarżyć się, mój drogi biskupie, na dokładność w zdawaniu mi sprawy z waszej tak interesującej misji. Ekscelecja daje mi o niej zadawalający zarys w ostatnim liście, który otrzymałem z daty 26 kwietnia. Jestem zadowolony, że on doszedł do mnie, ponieważ jest dużo bałaganu na pocztach naszych krajów tak oddalonych od siebie. Jestem głęboko strapiony powodem, który biskupa zmusił do skrócenia relacji. Niewątpliwie jest to duża strata, ale przyczyna zajmuje mnie zupełnie inaczej. Biskup był dość chory. Dziękuję Bogu, że dowiedziałem się o tym, i to teraz, gdy biskup już wyzdrowiał. Tutaj byliśmy poruszeni tak okrutnie, że otwieram wiele przychodzących do mnie listów z drzeniem. Na szczęście wasza zimna misja jest mniej dostępna na ciosy śmierci. Ale Teksas czy Cejlon nas rujnują. Właśnie jeszcze jeden z braci, którego wysłałem na tę wyspę, aby pomóc w otwarciu szkoły, którą można by przeciwstawić tym wszystkim szkołom zboczeń protestanckich, w których katolicy będą tracić swoją wiarę, niedawno zmarł<sup>10</sup>, a o. Flurin wkrótce będzie nam zabrany, podczas gdy wielu innych jest bardzo osłabionych, a nawet chorych. Dlatego prosi się mnie o siedmiu misjonarzy dla niezbędnej obsługi misji. Nie chodzi tak jak u was o nowe zdobycze, lecz o utrzymanie tego, co istnieje i jest w ciężkiej sytuacji. Mimo całej mojej dobrej woli będę mógł posłać tylko trzech misjonarzy. Ojciec Grandin, biskup w Satala, przywozi biskupowi większą pomoc. Dobry

---

<sup>9</sup> Kopia. W 1926 r. oryginał znajdował się w Postulacji, ale nie znaleziono go, gdy w 1957 r. porządkowano pisma Założyciela.

<sup>10</sup> Brat R.B. Byrne.

Bóg towarzyszył jego krokom. Wszędzie, gdzie się pojawił, wzbudzał najwyższe sympatie; wraca ze sporą liczbą towarzyszy i nieźle zaopatrzonej w gotówkę. Mój drogi, w ten sposób będzie biskup wynagrodzony za ofiarę, jaką zrobił, rozłączając się na krótki czas od tak wspólnego brata i współpracownika.

Jeżeli będę miał czas, przyłączę do koperty krótki list dla o. Lacombe'a. Chcę przypomnieć mu o kontrolowaniu własnej gorliwości i trosce o własne zdrowie, tak potrzebne do wypełniania jego trudnej misji. Jeśli idzie o o. Fraina, to już pisałem, że pozostawiam decyzję w jego sprawie osądowi biskupa. Ja tutaj nie mogę uznać powodów, które on przytacza, za decydujące, współczuję mu jednak jego żalnego stanu. Jak człowiek rozsądny, zwłaszcza zakonnik, dochodzi do tego! Nie wiem, czy biskup zauważył w jego liście to wyrażenie: „zaklinam biskupa, proszę nie odmawiać mi łaski, o którą biskupa błagam, biskup naraziłby mnie na złożenie biskupowi nawet bardziej smutnego życzenia”. Proszę więc rozważyć, co zrobić. Jeżeli w ostatniej analizie biskup nie będzie mógł uspokoić jego wyobraźni i jeżeli będzie musiał zrezygnować z użycia go, lepiej byłoby posłać go do Kanady, jeśli nie ma dla niego innego ratunku.

Jestem przyjemnie zdziwiony roztropnym postępowaniem o. Végreville'a. Uważam, że zachcianka, którą przez pewien czas przeżywał, była obsesją szatana. To już drugi raz obawy na Île à la Crosse okazały się mylące. Ta misja utrzymała się dzięki łasce Bożej po nieobecności biskupa i w czasie nieobecności biskupa z Satala.

Jestem zadowolony, że naśladując o. Farauda, uczy się wykorzystywać rakiety, które budzą podziw tych wszystkich, którzy je widzą. Pokazuję je wszystkim, by wyrobiono sobie pojęcie o wygodnym sposobie podróżowania w waszych regionach. Siedemnaście dni marszu w tym eleganckim obuwiu! To na pewno jest daleko na poszukiwanie zagubionej owcy. To, co Biskup mi mówi o o. Clucie, nie dziwi mnie. Jaka szlachetna dusza!

Skoro biskup mógł obejść się bez br. Alexisa z powodu wzniosłych funkcji, których pragnął, nie mam biskupowi nic do powiedzenia. Z powodu braku personelu dostrzegałem korzyść w wykorzystaniu jego dobrych dyspozycji. Biskup miał w tej sprawie inne zdanie.

Z radością przyjąłem wiadomość o poprawie zdrowia br. Perréarda. Ten dobry brat napisał mi dobry list, na który zamierzałem odpowiedzieć, korzystając z powrotu bpa Grandina. Choroba tego prałata

przeszkodziła mu znów zobaczyć mnie przed jego odjazdem, a ja nie mogłem uzupełnić swojej korespondencji. Brat pragnął nie wracać już do Jeziora Niewolników, gdzie za bardzo ucierpiał od zimna. Proszę go uspokoić pod tym względem i dodać mu trochę odwagi. Wydaje się jednak, że jest zadowolony, chociaż ma wstręt do jedzenia i jego żołądek jeszcze cierpi.

Muszę powiedzieć biskupowi albo bpowi Grandinowi, że zgadzamy się na profesję o. Gascona. Proszę upewnić mnie w tej sprawie zaraz, jak biskup będzie wiedział, że złożył on swoją oblację, podając mi jego imiona i inne informacje, to znaczy dzień i miejsce jego urodzenia, dzień jego święceń kapłańskich i dzień jego profesji. Doświadczenie pozwala biskupowi uregulować różnicę, jaka powstała między nauczycielem i uczniem na ich misji.

Biskup z Satala mówił mi o bohaterstwach naszego o. Grolliera i o sukcesach wysiłków jego gorliwości. Naprawdę jest z czego się cieszyć, widząc Dobrą Nowinę dochodzącą w ten sposób i przez posługę naszych misjonarzy aż do krańców ziemi<sup>11</sup>. Na tym polega prawdziwy apostołat, nasi misjonarze zostali wysłani tak jak apostołowie.

Bardzo pragnąłbym, żeby biskup napisał jakąś interesującą relację, tak jak tylko biskup umie to zrobić, aby ją wysłać do Propagandy Wiary. Już dawno, jak mi się wydaje, nie było wzmianki w Rocznikach o waszej misji, która nie jest podobna do żadnej innej. Biskup będzie musiał także utrzymać dobrą wolę Rady Świętego Dzieciństwa, która okazała się szczodra wobec was i wobec misji na Cejlonie. Mam powód wierzyć, iż są skłonni nadal wam pomagać. Rada Propagandy Wiary w Lyonie dała mi odczuć kilka trudności bardzo niedorzecznych na temat podwójnej kwalifikacji biskupa jako biskupa diecezjalnego i normalnego superiora oblatów. Uważam, że mieliby oni jakąś chęć pomieszania tych dwóch osobistości, o których na pewno im mówiłem w związku z pomocami, jakie otrzymują, że muszą być traktowane bardzo odrębnie. Zobaczmy je, jak przyjdą. Proszę postarać się od siebie dobrze sprecyzować swoje potrzeby jako biskupa diecezjalnego i jako superiora oblatów, którzy pracują w diecezji biskupa na swój koszt.

---

<sup>11</sup> Ojciec Grollier doszedł do koła podbiegunowego w 1859 r. z założeniem Good Hope, uzupełnionym w 1860 r. przez obsługę Fort Norman i Fort McPherson.



Chciałem wykorzystać resztę papieru, ale ktoś przychodzi już po mój list. Kończąc, ściskam biskupa z całego serca i błogosławię wszystkich naszych ojców.

† K. J. Eugeniusz, biskup Marsylii.  
S. G.

### 277. [Do bpa Guigues'a, prowincjała w Kanadzie]<sup>12</sup>.

*Proponuje się o. Trudeau na biskupa w Vancouver; bp de Mazenod uważa go jednak za słabo przywiązanego do Zgromadzenia. Długi Zgromadzenia. Prowincja w Kanadzie powinna wypełniać swój wkład do kasy generalnej.*

Marsylia, 23 listopada 1860 r.

Otrzymuję od kardynała prefekta Propagandy wiadomość, że o. Trudeau ze Zgromadzenia oblatów został wyznaczony na biskupstwo w Vancouver, gdzie biskup podaje się do dymisji. Kardynał na prośbę biskupów amerykańskich zachęca mnie ponadto do przyłączenia do niego kilku oblatów, uważając za konieczne, żeby o. Trudeau, jeżeli jego nominacja będzie przyjęta, mógł dokonać czegoś dobrego w swojej diecezji.

Myślę tak jak biskupi amerykańscy, ale musiałbym wiedzieć, że o tym myśli przyszły biskup. Nie mam powodu wierzyć, że jest zbyt przywiązany do Zgromadzenia, przynajmniej zapomniał, że to Zgromadzenie ma superiora, który jest ojcem wszystkich członków. Nigdy to dobre małe serce nie dało mi znaku życia. Żadna okoliczność mego życia nie przypominała mi o mnie. Okazałem mu jednak dość uczucia, żeby był mi wdzięczny. Otóż jeżeli ten ojciec nie ma więcej przywiązania do Zgromadzenia niż do mnie, wahałbym się przyłączyć do niego członków naszego Zgromadzenia, którym by się nie szczylił, stanowiąc jego część jako biskup. Wprost przeciwnie, podjąłbym kroki odseparowania od niego, aby uniknąć kłopotów, które spotyka się

---

<sup>12</sup> Rękopis. Yenveux, III, 39-40; VII, 93, 228.

gdzie indziej. Nie można się spodziewać, że o. Trudeau nie wie, o co chodzi. A więc jak to się dzieje, że nie znalazł on w tej okoliczności okazji naprawienia błędu upartego milczenia podczas tylu lat. Czy nie powinien skonsultować się ze mną, nawet prosić o moją zgodę, jak przewidują nasze Reguły tak dokładne w tym względzie. Byłbym tym bardziej szczodry w dawaniu mojej zgody na jego wyniesienie do biskupstwa, gdyby się okazał bardziej przywiązany do Zgromadzenia. Wszystko przemawia przeciw przyłączeniu do niego członków naszej rodziny, a ja będę miał tym więcej trudności, aby mu ich przydzielić.

...Jeden z naszych ojców z Kanady mówi, że w nim odczuwa pewien rodzaj małego szacunku, uszanowania i tego innego uczucia, które się należą wyższej władzy. Wyrażam się tak, aby abstrahować od samej osoby superiora.

...Niedawno pożyczyliśmy sto dwadzieścia tysięcy franków. Czy zatem możliwe jest wyrażenie zgody na zwolnienie z dostarczenia lichego wkładu, jaki z różnych powodów prowincje powinny dostarczać do kasy generalnej, sprowadzonej do tej ostateczności, nawet po tym jak ja osobiście przyszedłem jeszcze na jej pomoc. Tylko w naszym Zgromadzeniu konieczne jest przypominanie zasad porządku i stosowności, miłości i sprawiedliwości, które wszędzie indziej płyną ze źródła.

Niezależnie od ogromnych długów, które trzeba było zaciągnąć, by zbudować mieszkania dla tych, których Boża Opatrzność nam posyła, do kogo się zwrócić, aby wyżywić i przyodziać setkę osób, czyli scholastyków i nowicjuszy, którzy się przygotowują i którzy się uczą, aby służyć Bogu i Kościołowi w Zgromadzeniu?

Proszę się więc przyłożyć i natchnąć trochę większą miłością rodziny tych, którym można by zarzucić, że pozwolili jej ostygnąć.

## *Spis listów w kolejności czasowej*

1851

137. Do bpa Guigues'a . . . . .	1
138. Do o. Antoine'a, w Plymouth . . . . .	5
139. Do o. Baudranda . . . . .	7
140. Do o. Durochera . . . . .	7
141. Do bpa A. Tachégo, koadiutora w St-Boniface . . . . .	8
142. Do o. Baudranda . . . . .	9
143. Do bpa Guigues'a . . . . .	11
144. Do o. Tempiera, wizytatora w Kanadzie . . . . .	12
145. Do o. Tempiera . . . . .	13
146. Do o. Tempiera . . . . .	14
147. Do o. Tempiera . . . . .	15
148. Do o. Jacques'a Santoniego . . . . .	18
149. Do o. Tempiera . . . . .	20
150. Do o. Tempiera . . . . .	23
151. Do o. Ricarda, w Oregonie . . . . .	23
152. Do o. Honorata . . . . .	25
153. Do o. Verdeta . . . . .	26
154. Do o. Santoniego, prowincjała w Kanadzie . . . . .	26
155. Do o. Farauda . . . . .	27
156. Do bpa Guigues'a . . . . .	28
157. Do o. Ricarda . . . . .	30

158. Do o. Santoniego . . . . .	31
159. Do o. Ricarda . . . . .	32

**1852**

160. Do o. Pierre'a Auberta . . . . .	33
161. Do o. Verdeta . . . . .	34
162. Do bpa Provenchera, ordynariusza w St-Boniface . . . . .	36
163. Do braci Surela i Janina, w Oregonie . . . . .	37
164. Do o. Santoniego . . . . .	39
165. Do o. Farauda, w rejonie Czerwonej Rzeki . . . . .	40
166. Do bpa Charbonnela, ordynariusza w Toronto . . . . .	42
167. Do o. Verdeta . . . . .	44
168. Do bpa Guigues'a . . . . .	45
169. Do bpa Tachégo . . . . .	46

**1853**

170. Do o. Baudranda . . . . .	47
171. Do o. Verdeta, w Teksasie . . . . .	48
172. Do bpa Odina, ordynariusza w Galveston . . . . .	50
173. Do bpa Guigues'a . . . . .	50
174. Do o. Baudranda, superiora w Galveston . . . . .	51
175. Do o. Bermonda, w St-Boniface . . . . .	52
176. Do o. Santoniego . . . . .	53
177. Do o. Ricarda . . . . .	54
178. Do oo. Maisonneuve'a i Tissota, w l'Île à la Crosse. . . . .	58
179. Do bpa Tachégo . . . . .	59
180. Do o. Santoniego . . . . .	59
181. Do o. Baudranda . . . . .	60

182. Do o. d'Herbomez, w Oregonie . . . . .	62
183. Do o. Santoniego . . . . .	63
184. Do bpa M. Blancheta, ordynariusza w Nesqually . . . . .	64
185. Do o. Ricarda . . . . .	66
186. Do o. Pierre'a Auberta, superiora w Bytown . . . . .	67
187. Do o. Lempfrita, w Kalifornii . . . . .	68

**1854**

188. Do o. Ricarda, w St-Joseph d'Olympia. . . . .	71
189. Do o. Pierre'a Auberta . . . . .	72
190. Do o. Santoniego . . . . .	74
191. Do o. Verdeta, superiora w Brownsville . . . . .	74
192. Do o. Bermonda, w St-Boniface . . . . .	75
193. Do oblatów w diecezji St-Boniface . . . . .	77
194. Do bpa Tachégo . . . . .	79
195. Do bpa Guigues'a . . . . .	79
196. Do o. Pierre'a Auberta . . . . .	80
197. Do o. Santoniego . . . . .	81
198. Do o. Baudre'a . . . . .	82
199. Do o. Vignole'a, w Galveston . . . . .	82
200. Do o. Verdeta . . . . .	83
201. Do bpa Blancheta, ordynariusza w Nesqually . . . . .	84
202. Do bpa Bourgeta, w Rzymie . . . . .	85
203. Do bpa Tachégo . . . . .	85

**1855**

204. Do o. Ricarda, w Oregonie . . . . .	87
205. Do o. Maisonneuve'a . . . . .	90

206. Do o. Baudre'a, superiora w Galveston . . . . .	92
207. Do o. Chevaliera, superiora w Buffalo . . . . .	96
208. Do o. Santoniego. . . . .	98
209. Do bpa Guigues'a . . . . .	99
210. Do bpa Tachégo . . . . .	102
211. Do ojców w regionie Czerwonej Rzeki . . . . .	104
212. Do o. Santoniego. . . . .	107
213. Do bpa Guigues'a . . . . .	110

**1856**

214. Do bpa Blancheta, w Rzymie . . . . .	115
215. Do o. Santoniego. . . . .	116
216. Do bpa Guigues'a . . . . .	119
217. Do o. Baudre'a, superiora w Galveston . . . . .	122
218. Do bpa Odina, ordynariusza w Galveston . . . . .	123
219. Do o. Pierre'a Auberta, superiora w Bytown . . . . .	124
220. Do bpa Guigues'a, prowincjała . . . . .	126
221. Do oo. Bernarda i Sallaza . . . . .	127
222. Do o. Antoine'a, w Ameryce . . . . .	128
223. Do o. Léonarda, w Montrealu . . . . .	130
224. Do o. Ricarda . . . . .	131
225. Do o. d'Herbomez, w Oregonie . . . . .	133
226. Do bpa Guigues'a, prowincjała w Kanadzie . . . . .	135

**1857**

227. Do bpa Guigues'a . . . . .	141
228. Do o. Farauda . . . . .	144

229. Do o. Lacombe'a . . . . .	145
230. Do o. Maisonneuve'a . . . . .	146
231. Do o. Végreville'a . . . . .	148
232. Do bpa Guigues'a . . . . .	150
233. Do bpa Tachégo . . . . .	151
234. Do o. Farauda . . . . .	152
235. Do bpa Odina, ordynariusza w Galveston . . . . .	155
236. Do o. Gaudeta, superiora w Galveston . . . . .	157
237. Do bpa Guigues'a . . . . .	159
238. Do o. Bermonda, wizytatora w Oregonie . . . . .	163
239. Do o. Honorata, superiora w Bytown . . . . .	164
240. Do bpa Guigues'a . . . . .	166
241. Do bpa Tachégo . . . . .	169
242. Do bpa Guigues'a . . . . .	172
243. Do bpa Guigues'a . . . . .	175

**1858**

244. Do bpa Grandina, biskupa w Satali . . . . .	179
245. Do bpa Tachégo . . . . .	181
246. Do o. Pierre'a Auberta, superiora w Montrealu . . . . .	185
247. Do o. Gaudeta, w Brownsville . . . . .	188
248. Do o. Vignole'a, w Teksasie . . . . .	189
249. Do bpa Guigues'a . . . . .	189
250. Do o. Rouge'a, w Montrealu . . . . .	192
251. Do bpa Bourgeta . . . . .	194
252. Do bpa Guigues'a . . . . .	196
253. Do o. Gaudeta, w Brownsville . . . . .	198
254. Do o. Oliviera, w Teksasie . . . . .	200
255. Do bpa Guigues'a . . . . .	202

256. Do bpa Grandina . . . . .	203
257. Do bpa Tachégo . . . . .	205
258. Do oo. Maisonneuve'a i Tissota . . . . .	207
259. Do o. Farauda . . . . .	210
260. Do o. Gaudeta, superiora w Brownsville . . . . .	211
261. Do o. Bermonda, wizytatora w Oregonie . . . . .	213

**1859**

262. Do o. Gaudeta, w Brownsville . . . . .	219
263. Do bpa Guigues'a . . . . .	219
264. Do o. Pierre'a Auberta, w Montrealu . . . . .	220
265. Do o. Rouge'a . . . . .	222
266. Do bpa Guigues'a . . . . .	224
267. Do ks. Musquiza, proboszcza w Matamoros . . . . .	227
268. Do oo. Farauda i Cluta, w Athabaska . . . . .	228
269. Do oo. Maisonneuve'a i Tissota, w Lac la Biche . . . . .	229
270. Do oo. Végreville'a i Moulina oraz do br. Dubégo w l'Île à la Crosse . . . . .	230

**1860**

271. Do bpa Tachégo . . . . .	233
272. Do o. Farauda, w Athabaska . . . . .	236
273. Do o. Végreville'a, w l'Île à la Crosse . . . . .	238
274. Do o. Gaudeta, w Teksasie . . . . .	239
275. Do bpa T. Amata, ordynariusza w Monterey . . . . .	240
276. Do bpa Tachégo . . . . .	242
277. Do bpa Guigues'a . . . . .	245



## *Indeks osób i nazw własnych\**

Tomy 1 i 2

— A —

- Accolti, ojciec jezuita II, 56, 71-72  
Afryka II, 109, 237  
Aiguebelles, klasztor Trapistów I, 187, 195  
Aix I, 6, 25, 120, 183; II, 3, 4, 39, 53, 151  
Ajaccio I, 4, 119  
Aldenham II, 13  
Alemany, J.-S., biskup w San Francisco II, 72  
Algieria I, 243  
Algonkwini I, 73  
Alissas I, 159  
Allard, Jean-François, OMI I, 53, 57-62, 67, 70, 71, 75, 76, 85, 95, 96, 121, 134-135, 139, 147, 172-175, 178, 180, 184, 190, 195, 216, 219, 221, 224, 236, 241, 252; II, 4, 10, 12, 15-17, 21-23, 32, 57, 86  
Allauch II, 78  
Allen Collier, G.-B., biskup w l'Ile Maurice II, 10  
Amat, T., biskup w Monterey II, 198, 227, 240-241  
Amisse, Pierre-Julien, OMI II, 1, 63, 93, 149  
Andosi, M. I, 82  
Anglia I, 41, 58, 118, 199, 119, 227, 232, 239, 241, 251; II, 13, 54, 61, 66, 160, 163, 164, 195, 212, 226, 237  
Antoine, Joseph-Eugène, OMI I, 252; II, 5-7, 128-129  
Antonelli, Jacques, kardynał I, 224  
Arnaud, Charles, OMI I, 183, 189; II, 3  
Arnoux, Joseph-François, OMI I, 154  
Athabaska II, 236, 237  
Aubert, Casimir, OMI I, 11, 15, 25, 27, 39, 44-46, 130, 132, 162, 203, 239, 240, 245; II, 6, 7, 92, 101, 136, 141, 161, 163, 166, 172, 188, 197, 201-203, 216, 221, 226, 231, 233, 236, 239-240  
Aubert, Pierre, OMI I, 2, 89, 95-97, 101, 110, 117, 121, 123, 128, 130-132, 139, 149, 158, 166-172, 184, 198, 218, 245; II, 20, 30, 33-34, 67-68, 72-74, 80-81, 101, 124-125, 127, 136, 139, 141, 162, 185-187, 180, 197, 218-219, 225  
Augustyn, święty (relikwie) I, 54  
Autun II, 219, 211  
Awinion I, 119

— B —

- Baillard, bracia II, 6, 49  
Baillargeon, Fr., biskup koadiutor w Québecu II, 173

---

\* Indeksy opracował Paweł Kaczmarek.

- Balaïn, Mathieu-Régis, OMI II, 201  
 Baltimore II, 1  
 Barbarin, Arsène, sulpicjanin I, 11, 12  
 Bardstown I, 73, 76  
 Barnabo, Alexandre, kardynał II, 181, 182, 215, 245-246  
 Baudrand, Jean-Fleury, OMI I, 8-11, 14, 18, 20, 21, 25, 26, 31, 40, 41, 44, 46, 47, 51, 52, 54, 71, 80, 100, 102, 112, 121, 159, 160, 184, 230, 233, 239-241, 247, 251; II, 7, 9-11, 17-19, 39-40, 47-58, 50-52, 60-61, 63, 66  
 Baudre, Jules, OMI II, 82, 92-96, 111-123, 136, 127, 150-151, 162, 166  
 Baveux, Léonard, OMI I, 24, 27, 36, 61, 66, 75, 142, 145, 150, 154, 158, 168, 175, 180, 187, 197, 199, 204, 215, 216, 217, 221, 222; II, 1, 20, 130-131  
 Beaulieu, rodzina II, 153  
 Belcourt, G.-A., ksiądz I, 149  
 Bellanger, J.-B., OMI I, 243  
 Bellon, Charles I, 232, 241; II, 63, 109  
 Bermond, François, OMI I, 6, 23, 24, 118, 120, 124, 125, 128, 139, 149, 169, 171, 172, 200, 219; II, 5, 28, 31, 52-53, 75-77, 101, 104, 112, 163, 164, 169, 170, 213-217, 234  
 Bernard, Jean-Pierre, OMI I, 183, 186, 189, 197, 216; II, 127, 128, 172, 202  
 Berthelet, Olivier I, 27, 28  
 Berthelet, panna T. I, 27  
 Berthuel, Esprit-J.-B., OMI II, 143  
 Bise, Joseph, OMI I, 86  
 Blanc, H., brat, OMI I, 135  
 Blanchet, Georges, brat, OMI I, 154, 160, 163, 166; II, 23, 56, 67  
 Blanchet, Magloire, biskup w Walla Walla, później w Nesqually I, 153, 154, 157, 158, 160, 163-165, 170, 196, 207, 244, 251; II, 54-57, 64-66, 84, 87-90, 115-116, 132-135  
 Blanchet, Norbert, arcybiskup w Oregonie I, 132, 153, 157, 163, 170; II 54-57  
 Blidah I, 243  
 Bodard, Julien, brat, OMI II, 82, 96  
 Boisgelin, Armand de I, 228; II, 56  
 Boisramé, Louis, brat, OMI II, 230  
 Bonald, L.-J.-M., kardynał I, 147  
 Boston I, 197, 199, 204; II, 99  
 Bouquilllon, Jules, OMI II, 147, 151  
 Bourassa, A.-M., OMI I 33, 72, 75, 123; II, 191  
 Bourget, Ignace, biskup w Montrealu I, 1-5, 9-14, 16, 21-23, 27, 29-32, 41, 42, 47-49, 51, 54, 55, 61-6, 72-74, 77, 78, 88, 90, 95, 102, 103-108, 109, 117, 121, 122, 125, 127, 141, 145, 147-149, 156, 172, 175, 176, 182, 186-188, 190, 193, 194, 197, 203, 222-226, 230, 244, 245, 249; II, 8, 85, 195-196, 197  
 Bournigalle, Charles, OMI II, 224  
 Bouvier, F., OMI I, 86, 198, 199  
 Bradshaw, Édouard-Joseph OMI, I 199  
 Brassard, L.-M., proboszcz w Longueuil I, 66, 190, 219, 224, 235; II, 115  
 Brouillet, J.-B.-A, wik. gen. w Nesqually, II, 71, 87-90  
 Brownsville II, 35, 48, 60, 83, 93, 157-159, 198  
 Bruillard, Philibert de, bp w Grenoble I, 18, 86, 87, 91; II, 129  
 Brun, Jacques, OMI II, 201  
 Brunelli, Jean, sekr. w Św. Kongr. Propagandy I, 174  
 Brunet, Auguste, OMI I 52, 53, 62, 121, 184  
 Buffalo I, 252; II, 1, 2, 81, 96-99, 107, 126, 161, 162, 176, 224  
 Burlington I, 115, 119, 128; II, 126, 137-139, 141  
 Burtin, N.-V., OMI II, 72  
 Byrne, R.-B., brat, OMI II 242  
 Bytown I, 72, 74, 76, 77, 79, 80, 82, 84, 87, 89, 90, 98, 102, 104, 105,

115, 117, 123, 127, 137, 146, 148,  
182, 183, 184, 205, 208, 209, 211,  
232, 236, 241, 243; II, 1, 2, 8, 22,  
14, 73, 100, 108, 110, 111, 116-122,  
126, 144, 158, 160-162, 175, 199,  
225

— C —

Caer, Jean, OMI II, 230  
Cap Horn I, 238; II, 72  
Casanelli d'Istria, Toussaint, biskup  
w Ajaccio I, 6, 134  
Casenave, Pierre, OMI II, 161, 165, 166  
Cauvin, E.-Auguste, OMI I, 197, 199,  
249  
Cejlon I, 186, 189, 199, 130, 138; II,  
34, 79, 144, 168, 201, 202, 207,  
212, 219, 237, 242, 244  
Chaine, Alexandre, OMI II, 46  
Charbonnel, Fr.-Armand de, biskup  
w Toronto, I, 224, 225, 246; II, 2,  
42-45, 194  
Charpenay, H.-Auguste, OMI II, 199  
Chauvet, Casimir, OMI II, 93  
Chevalier, E.-Édouard, OMI I, 120,  
133, 138, 227, 235, 242; II, 2, 20,  
96-98, 107, 141-142, 176, 225, 226  
Chiniquy, C.-P.-T., ksiądz I, 173, 190,  
191, 194  
Chirouse, E.-Casimir, OMI I, 154, 156,  
158, 160, 163-164, 166, 218, 238;  
II, 62, 132-135  
Ciamin, Joseph I, 183, 186, 199  
Cincinnati I, 249  
Clausset, Pierre, OMI II, 49  
Clément, H.-T., brat OMI II, 74  
Clos, Pierre, OMI II, 227  
Clut, Isidore, OMI II, 151, 152, 228,  
229, 243  
Conrad, Jean-Baptiste, OMI II, 6  
Cooke, Robert, OMI I, 199, 132, 240,  
Cooke, Roger, OMI II, 199  
Coopman, François, OMI II, 138, 142,  
143, 162

Coste, J.-M.-François, OMI I, 86  
Courtès, Hippolyte, OMI I, 2, 4, 33,  
181; II, 3, 4, 216  
Coutelen, J.M., seminarzysty I, 86  
Czerwona Rzeka I, 85, 97, 115, 118,  
121-123, 126, 130-132, 135, 139,  
149, 183, 200, 206, 246, 247; II, 9,  
28, 31, 34, 36, 37, 45, 52, 76, 103,  
109, 112, 146, 168, 180-184, 191,  
204-207, 219, 229-233

— D —

Dalton, Patrice, OMI II, 61, 66  
Daly, William, OMI I, 17, 199  
Dandurand, Damase, OMI I, 24, 32,  
35, 36, 37, 38, 39, 56, 75, 106, 137;  
II, 127  
Darcimoles, P.-M.-J., arcybiskup w Aix  
I, 186  
Dassy, Louis-Toussaint, OMI I, 159,  
206  
Dauphiné, dauphinois I, 26; II, 129  
Dédebant, Basile-Jean, OMI II, 199  
Déléage, Jean-Régis, OMI I, 197, 218  
Demers, Modeste, biskup w Vancouver  
I, 251; II, 84, 214, 245  
Desautels, Joseph, ksiądz II, 29, 32  
Détroit, seminarium I, 218; II, 53  
Digne I, 119  
Donnet, F.-F.-Auguste, arcybiskup  
w Bordeaux II, 32  
Dorey, Eugène, OMI I, 237  
Douarre, G., biskup z Amatha I, 181  
Dromel, M. II, 99  
Dubé, Louis, brat, OMI II, 231  
Dublin I, 219; II, 167  
Duch Święty I, 62, 81, 192, 204  
Duclaux, A., sulpicjanin I, 21  
Dunne, Laurent, OMI II, 46, 49  
Dupanloup, Félix-Antoine, biskup w Or-  
leanie II, 49  
Duperray, Barthélemy, OMI II, 93

Dupont, Jacques-Célestin, arcybiskup  
w Bourges I, 226  
Durieu, Paul, OMI II, 72  
Durocher, Eusèbe, OMI I, 24, 36, 58,  
68, 71, 72, 75  
Durocher, Flavien, OMI I, 71, 72, 78,  
121, 224; II, 3, 7, 8, 127

— E —

Emery, Jacques-André, sulpicjanin I,  
21  
Everingham I, 240  
Eymère, Jean-Pierre, OMI I, 243  
Eynard, E.-M.-Germain, OMI II, 147

— F —

Fabre, Joseph, OMI II, 174, 206, 216  
Faraud, Henri, OMI I, 134, 135, 138,  
171, 198, 218; II, 27, 28, 37, 40, 41,  
144, 14, 152-155, 209-212, 228,  
229, 235, 236, 237, 243  
Fastrey, Basile-Pierre, brat, OMI I, 9,  
11, 14, 51  
Favier, Joseph, brat, OMI II, 40  
Ferruci, M. I, 1  
Filadelfia, seminarium II, 141  
Fisette, Pierre, OMI I, 50, 75, 121, 123,  
136, 143, 149, 150, 155, 157, 182,  
195, 196  
Fitz-Henry, Thomas, OMI II, 45, 44  
Flaget, B.-J., bp w Louisville I, 74; II, 3  
Flurin, J.B.-Émile, OMI II, 242  
Forbin-Janson, C.-Auguste de, biskup  
w Nancy I, 108  
Frain, Célestin, OMI II, 147, 151, 206,  
234, 235, 243  
Franciszek Borgia, święty I, 226  
Franciszek Régis, święty II, 32  
Fréjus I, 119  
Fréjus, wyższe seminarium II, 21, 32  
Frigolet, opactwo I, 12

— G —

Gaète I, 223  
Galashiels II, 167  
Galveston II, 35, 44, 46, 47, 58, 50, 60,  
66, 82, 83, 92-96, 123, 124, 144,  
155-159, 162, 163  
Gap I, 2, 3, 5  
Garcias, Joseph-Marie, brat, OMI II,  
211  
Garin, André-Marie, OMI I, 52, 53, 89,  
95, 97, 100, 110; II, 10, 145, 172  
Gasté, René, OMI II, 230  
Gaudet, Augustin, OMI I, 183, 186,  
189, 196, 242, 249, 250; II, 80, 136,  
157-159, 162, 187, 188, 197-200,  
206, 211, 212, 213, 219, 239, 240  
Gaulin, R., biskup w Kingston I, 72, 76,  
79, 87, 91, 203  
Gaye, J.-M., OMI II, 36  
Gelot, Paul, OMI I, 198, 228, 242, 249  
Genin, Jean-Baptiste, OMI II, 147, 224  
Gibelli, Antoine, OMI I, 133, 143  
Ginoulhiac, J.-M.-A., bp w Grenoble  
II, 53  
Glénat, Jean, brat, OMI II, 230  
Goesbriand, L., biskup w Burlington II,  
141  
Gondran, F.-C., OMI II, 21  
Grace, Thomas, biskup w Saint-Paul II,  
236  
Grandin, Mélanie II, 179, 180  
Grandin, Vital OMI II, 75, 76, 79, 86,  
102-104, 112, 152, 154, 168, 170,  
171, 179-184, 202, 204, 206, 207,  
228-239, 243, 245  
Grenier, F.-Auguste, OMI I, 252; II, 3,  
100  
Grenoble I, 119, 220; II, 129  
Grey, Jean-Pierre I, 199; II, 49  
Grollier, P.-H., OMI II, 37, 41, 154,  
211, 244  
Grouard, Émile, OMI II, 230  
Grzegorz XVI I, 178  
Guibert, H., OMI, biskup w Viviers I,

4-6, 11, 118, 119, 131, 175, 176,  
178, 191, 192, 210, 232, 244, 252;  
II, 21, 36, 61, 80  
Guigues, Eugène, OMI, biskup w By-  
town I, 2, 18, 23, 52, 85, 88, 89, 91,  
92, 94-99, 102, 103, 105-109, 110,  
113, 114, 117, 118, 120-127, 133,  
135, 136, 139, 141-144, 147, 151,  
155-159, 163, 165, 167, 168, 170,  
171, 173-175, 178, 180, 181, 183,  
186, 188, 189, 191, 182, 195, 200,  
201, 203, 207, 209, 211, 212, 216,  
219-221, 224, 225, 227, 231, 233,  
235, 236, 241-246, 249, 252; II, 1-4,  
8, 12, 15, 22, 28-30, 32, 45, 46, 50,  
79-80, 99-102, 107, 110-113, 116-  
-122, 125-127, 130, 135-144, 150-  
-151, 159-163, 165-177, 189-192,  
194, 195-197, 201-203, 219, 220,  
224-227, 245, 246

— H —

Halifax I, 61, 70, 117  
Hamilton II, 2, 192  
Havre I, 4, 12, 52, 62, 63, 71, 90, 134,  
149, 158, 163, 165, 171, 188, 198,  
199; II, 35, 105  
Henrion, M. I, 77  
Herbomez, Louis d' OMI I, 237, 238; II,  
61, 62, 84, 87, 90, 133-135, 163,  
215  
Hermitte, J.-T.-F., OMI I, 159  
Hickey, Patrice, OMI I, 199  
Honorat, Jean-Baptiste OMI I, 6, 9-14,  
16, 19, 23-27, 29-33, 36, 39, 40, 42,  
43, 45, 50, 52, 56-59, 62, 64, 66-68,  
71, 75, 76, 79, 81, 83, 85, 91, 93,  
94, 102-104, 110, 113, 114, 133,  
184, 229, 249; II, 3, 20, 25, 111,  
116, 121, 127, 129-131, 136, 137,  
142, 164-166, 168, 174  
Hope, biskup II, 167  
Hudson, Hyacinthe, ksiądz I, 149

— I —

Ile à la Crosse I, 149, 159, 168, 172; II,  
58, 184, 234, 238, 239, 243  
Ile Orignal II, 153  
Irlandia I, 39, 40; II, 149, 167

— J —

Jaffna II, 213  
Janin, Gaspard, brat, OMI I, 238; II,  
37, 38, 56, 57, 215  
Jayol, François-Jean, OMI II, 67  
Jazigi i Goddard II, 99  
Jeancard, Jacques, biskup II, 232  
Jeanmaire, Jean-François, OMI II, 6  
Jezioro Łania II, 229-231  
Jezioro Niewolników II, 244  
Jezus Chrystus I, 111, 160, 170, 239; II,  
78, 105, 153, 184, 238  
Jordany, Joseph-Henri, bp w Fréjus II,  
232  
Józef, święty I, 140, 141  
Judasz II, 38, 73, 74

— K —

Kalifornia I, 161, 238; II, 57, 72, 73, 133  
Kalwaria (Marsylia) I 86, 144; II, 16,  
23, 46  
Kearney, Joseph, brat, OMI II, 155  
Keating, Louis, OMI I, 199  
Kelly, J.-B., ksiądz I, 30, 44  
Kentucky I, 74  
Kéralum, Pierre-Yves, OMI II, 36, 188  
Kingston I, 21, 79, 84, 105, 115  
Korsyka I, 144, 182; II, 176

— L —

La Blachère II, 26, 201  
Labrador II, 161

- Lachine II, 181, 183  
Lacombe, Albert, OMI II, 145, 146, 170, 243  
Lafèche, L.-F.-R., ksiądz I, 149, 159  
Lafontaine II, 144  
Lagier, Lucien, OMI I, 8, 9, 11, 13, 20, 21, 25, 26, 31, 46, 47, 51, 73, 79, 92, 100, 102, 184, 235; II, 136, 142  
Lagorce, C.-I., ksiądz I, 72  
Lambruschini, Louis, kardynał I, 178  
Lander, ksiądz de II, 28, 29  
Larkin, ojciec jezuita I, 224, 225  
Larocque, Joseph, ksiądz II, 28, 29  
Laverlochère, Jean-Nicolas, OMI I, 5, 53, 62, 72, 82, 83, 121; II, 3, 6, 10-12, 26, 29, 53, 100, 119  
Lavigne, Joseph-Henri, OMI I, 18; II, 46  
Leeds II, 167  
Lempfrit, Honoré, OMI I, 158, 183, 184, 187, 188, 228; II, 57, 68, 69, 72  
Leon XII I, 157  
Léonard, por. Baveux  
Lestanc, Joseph-Jean, OMI II, 103, 105, 106, 109  
Leydier, François, OMI II, 24  
Liverpool I, 39, 40, 61, 71, 130, 181, 183, 186, 239, 245; II, 63, 93, 119, 152, 167, 201  
Londyn I, 219; II, 29, 176  
Longue-Pointe I, 80  
Longueuil I, 26-29, 33, 37, 44, 49, 53, 54, 56, 58-61, 66, 68, 71, 76, 88, 98, 108, 111, 114, 115, 120-121, 131, 132, 148, 167, 169, 173, 183, 186, 188, 202, 206, 217, 223, 233, 236, 241, 243, 244, 248; II, 21  
Lotaryngia II, 32  
Louis, Pierre, brat, OMI II, 6  
Louisville I, 77  
Lustrac, Hippolyte de, OMI II, 158, 201, 205, 211  
Lux, Louis, OMI II, 224  
Lyon I, 14, 44, 89, 189, 204; II, 13  
Lyonnet, J.-P.-M., biskup w Walencji II, 171
- M —
- MacCloskey, J. biskup w Albany II, 160  
MacDonagh, François, OMI I, 17; II, 54, 73, 74  
MacDonald, Angus, wik. gen. w Kingston I, 224  
MacDonnel, proboszcz w Plymouth II, 6  
MacGrath, James, brat, OMI II, 158, 159, 162  
Madryt I, 174  
Maduré I, 81  
Magnan, Jean-Joseph, OMI I, 182  
Maisonneuve, Augustin, OMI I, 197, 219; II, 58, 59, 90-92, 146, 147, 206-210, 229-231  
Malabar, II, 21  
Mally i Toursel, MM I, 167  
Manchester I, 239, 240, 245  
Mans II, 238  
Marchal, Jean-Joseph OMI II, 6  
Marguerye, Fr. de, bp w Autun II, 209  
Marsylia, diecezja, miasto I, 40, 119, 226; II, 15, 35, 53, 71, 204, 220, 233, 236, 238  
Marsylia, kapucyni I, 130; II, 215  
Marsylia, parafia S.-Charles I, 55  
Marsylia, parafia S.-Joseph, I, 90  
Martin, Joseph-Alphonse, OMI I, 3, 155  
Martin, ojciec jezuita I, 181, 184  
Maryja I, 108, 115, 119, 128, 135, 162, 185, 197; II, 14, 20, 24, 26  
Maryvale I, 2339, 241  
Marziau, M. I, 149  
Matamoros II, 198, 201  
Mathieu, J.-C., arcybiskup w Besançon I, 181

- Maurel, Jean, OMI II, 227, 241  
 Mauroit, Hector, OMI II, 24  
 Mazargues I, 188; II, 15  
 Mazenod, pani de II, 39  
 Meehan, T., OMI I, 17  
 Meirieu, M.-J., bp w Digne II, 21  
 Meksyk, II, 35, 133, 188, 227, 240, 241  
 Menjaud, A.-B., biskup w Nancy II, 49  
 Mestre, Charles, OMI II, 186, 234  
 Michel, Frédéric, OMI I, 220  
 Mie, P.-N., OMI I, 220; II, 201  
 Miette II, 16  
 Mille, Jean, OMI I, 1-3, 6, 61, 99, 155  
 Misja w la Nativité II, 152  
 Molinari, J.-B., OMI II, 139  
 Molloy, Michel, OMI I, 106, 115, 118, 123, 124, 128, 137, 182; II, 72, 73  
 Molony, Richard-Joseph, OMI I, 252; II, 1  
 Monterey II, 197  
 Montolivet, scholastykat II, 101, 103, 122, 143, 149, 219, 226  
 Montreal I, 5, 10, 12, 17, 21, 49, 53, 65, 74, 80, 87-89, 107, 108, 112, 115, 117, 128, 190, 194, 204, 216, 217, 222, 223, 225, 236, 242, 243, 248; II, 10-12, 15, 22, 29, 46, 48, 50, 126, 130, 136, 142, 162, 165, 166, 175, 181, 186, 187, 194-196, 199, 226  
 Moreau, François-Noël, OMI I, 5, 85, 97, 131, 133, 134  
 Mouchel, F.-P., OMI I, 84  
 Moulin, J.-J.-Jean, OMI II, 231-232, 234  
 Mounier, Jean-François, OMI I, 235  
 Musquiz, proboszcz w Matamoros II, 188, 199, 227
- N —
- Nancy I, 189; II, 149  
 Natal II, 10, 12, 57, 86
- Naughten, Jean, OMI I, 17, 133, 199; II, 122-124, 143, 144, 161, 162, 166, 174, 191  
 Neumann, J.-N., biskup w Filadelfii II, 141  
 Nicolas, P.-J. -Auguste, OMI I, 53  
 Nikaragua II, 72  
 Niepokalane Poczęcie I, 10, 14, 15, 227; II, 184  
 Noble, Jean, OMI I, 17, 199  
 N.-D. de Bon Secours I, 119, 126, 128, 154, 159  
 N.-D. de Cléry II, 49  
 N.-D. de la Garde I, 52  
 N.-D. de l'Osier I, 17, 17, 71, 78, 85, 86, 88, 89, 91, 100, 101, 118, 121, 125, 183, 251; II, 21, 103, 125, 128, 129, 130  
 N.-D. de Lumières I, 6, 7, 18, 24, 30, 100, 134, 138, 153, 154, 158, 166, 185  
 N.-D. de Sion II, 6, 49  
 N.-D. de Talence II, 32  
 N.-D. du Laus I, 1, 3, 6, 100  
 N.-D. du Refuge (Meksyk) II, 198  
 Nowa Kaledonia II, 215, 216, 237  
 Nowy Jork I, 5, 33, 34, 40, 65, 108, 164, 165, 171; II, 5  
 Nowy Orlean I, 250; II, 95
- O —
- O'Connor, M. biskup w Pittsburghu I, 75  
 Odin, Jean-Marie, biskup w Galveston I, 242, 249; II, 35, 48-51, 61, 93-96, 123, 124, 155-159, 163, 199  
 Olivier, R.-H., OMI II, 36, 94, 188, 199-202  
 Olympia, St-Joseph d' II, 56, 87-90, 132-135, 213-216  
 Orégon I, 132, 153, 157, 158, 160, 164, 166, 184, 187, 188, 206, 238; II, 54-57, 62, 65-66, 72, 73, 84, 87-90,

101, 113, 115, 131-135, 163, 168,  
217, 219, 237  
Oudinot, N.-C.-Victor, generał I, 226  
Outawais I, 85

— P —

Paillier, Antoine, OMI II, 3, 6, 161  
Palle, Pierre, OMI I, 86  
Pandosy, F.-J.-C., OMI I, 154, 156,  
158, 160, 163, 164, 166, 170, 218,  
238; II, 62, 132-135  
Parisot, P.-F., OMI II, 36, 82, 94, 158,  
201, 205, 211  
Parmenia I, 86, 139  
Paryż I, 5, 16, 90, 142, 150, 209; II, 11,  
35, 147, 220, 233, 236-238  
Pasqualini, Jean, OMI II, 93  
Paweł, święty I, 144, 204; II, 31  
Penzance, I, 118  
Perréard, Jean-Pierre, brat, OMI II,  
244  
Perron, Frédéric, OMI I, 23, 199  
Phelan, Patrice, koadiutor w Kingston  
I, 72, 76, 79, 87, 91, 103, 105, 137,  
180, 203  
Pian, J.-M.-Eugène, OMI II, 141  
Pianelli, Charles, OMI I, 85, 97, 118,  
120  
Pinet, Horace, OMI II, 3  
Piot, Jules, OMI I, 86  
Piotr, święty I, 144; II, 153  
Pittsburgh I, 208, 209, 213, 229, 249  
Pius VIII I, 178  
Pius IX I, 249; II, 10-12, 181  
Plottier, François, brat, OMI II, 40  
Plymouth II, 5-7  
Poitiers II, 49  
Polge, M. II, 4  
Pompallier, J.-B.-F., biskup w Nowej  
Zelandii I, 181  
Pourret, François, OMI II, 2  
Power, Michel, biskup w Toronto I,  
173, 174

Prefekt z Bouches-du-Rhône, I, 249  
Prince, J.-C., wielebny I, 173, 186; II,  
29, 30, 32  
Provencher, J.-Norbert, biskup w Julio-  
polis I, 72, 85, 91, 115, 118, 121-  
-123, 126, 132, 133, 167-171, 246,  
247, 252; II, 36, 37, 52  
Pourret, François, OMI I, 252

— Q —

Québec I, 2, 17, 21, 26, 41, 54, 55, 65,  
73, 74, 79, 103, 106, 107, 109, 112,  
115, 119, 128, 148, 180, 247; II, 46,  
126, 165, 173, 174  
Quesnel, pani Jules I, 27  
Quevillon, pani I, 27  
Quimper, seminarium II, 49, 167

— R —

Raymond, J.-S., ksiądz I, 30, 44  
Rémas, René, OMI II, 37, 41, 52, 77,  
86  
Rey, Achille, OMI I, 86; II, 77  
Rey, mgr I, 226  
Reynard, Alexis, brat, OMI II, 229,  
243  
Ricard, Pascal, OMI I, 6, 24, 153, 154,  
156, 158, 160-164, 166, 170, 184,  
188, 196, 206, 207, 217, 228, 237,  
238, 251; II, 23, 24, 30-32, 54-57,  
62, 64-67, 71-73, 84, 87-90, 131-  
-135, 215  
Richard, Pierre-Louis, OMI II, 72, 132  
Rio Grande II, 35  
Romans, seminarium II, 93, 167, 171  
Rossat, Louis, biskup w Gap I, 3, 18  
Rossi, Jean-Baptiste, OMI II, 93  
Roudet, Jean-Pierre, brat, OMI II, 36  
Rouge, Pierre, OMI II, 136, 137, 165,  
172, 186, 192-197, 200, 202, 222-  
-224, 225, 226



Rouisse, ksiądz I, 142, 158, 187, 195, 196; II, 13  
Roux, Joseph, brat, OMI I, 9, 11, 14, 50  
Royer, Marie-Joseph, OMI II, 53  
Ryan, J.-Bernard, OMI I, 134, 135, 138; II, 43, 160  
Rzym, I, 9, 150, 170, 174, 185, 189, 195, 226, 249; II, 4-6, 9, 13, 29, 71, 85, 213, 214

— S —

Sabon, Jean-Baptiste, OMI II, 109  
Saguenay I, 85, 91, 93, 97, 103, 108, 109, 110, 113, 115, 148, 206; II, 3, 46  
Saint-Boniface I, 130-132, 134, 149, 158, 159, 167-171, 219; II, 9, 104, 109, 163, 169, 181, 184  
Saint-Hilaire I, 4, 23, 29, 45, 67, 68, 114  
Saint-Hyacinthe, kolegium I, 33  
Saint-Jacques, parafia I, 77  
Saint-Laurent du Verdon II, 221  
Saint-Louis, wioska I, 3, 42  
Saint-Maurice, rzeka I, 85, 97  
Saint-Maximin I, 155  
Saint-Paul, diecezja II, 235, 246  
Saint-Vincent de Paul, parafia I, 24  
Sallaz, Claude, brat, OMI II, 127, 128  
San Antonio, Teksas II, 199, 201  
San Francisco I, 238; II, 72  
Santoni, Jacques, OMI I 237; II, 18-21, 26, 27, 31, 32, 39, 40, 47, 53, 54, 67, 68, 74, 81, 98-100, 106-109, 116-119, 120-122, 141, 176  
Schumacher, Jean, OMI II, 227, 241  
Sebaux, ksiądz II, 182, 183  
Séguin, Jean-Joseph, OMI II, 230  
Semeria, Étienne, OMI I, 199, 206, 230, 238; II, 24, 113, 171  
Sergent, R.-N., biskup w Quimper II, 149  
Sicklinghall II, 74, 167

Signay, Joseph, arcybiskup w Québecu I, 54, 55, 65, 74, 79, 85, 89, 91-93, 103, 118, 119, 121, 122, 126; II, 46  
Silvy, Alexandre, OMI, scholastyk, OMI II, 40, 49  
Simonin, Gustave, OMI II, 230  
Skaliste Góry II, 237  
Sorel, parafia St-Pierre I, 30  
Soulerin, Alexandre, OMI I, 242, 249, 250  
Stany Zjednoczone I, 36, 74, 106, 115, 128, 153, 208  
Stolica Święta (Apostolska) I, 145; II, 9, 37, 168, 204  
Surel, Philippe, brat, OMI I, 238; II, 37, 38, 56, 57, 216  
Szkocja II, 167  
Szwajcaria II, 210

— T —

Tabaret, Joseph-H., OMI II, 127, 190, 199  
Taché, Alexandre, OMI bp w St-Boniface I, 123, 131, 149, 158, 168, 169, 171, 172, 184, 224, 246, 247, 252; II, 5, 8, 9, 27-32, 36, 37, 41, 45-47, 52, 53, 58, 59, 76, 79, 80, 85, 86, 91, 92, 100-104, 109, 112, 144-146, 151, 152, 154, 168-171, 180-184, 191, 203-207, 233-236, 242-245  
Tamaulipas II, 241  
Tamburini, A.-Louis, OMI I, 199  
Telmon, P.-Adrien OMI, I, 9-11, 13, 14, 19-21, 25, 26, 31, 33, 35, 39, 40, 43, 45-51, 54, 56, 57, 62, 65, 67, 74, 77, 79, 84, 85, 105, 106, 129, 133, 137, 140, 141, 173, 180, 184, 205, 206, 208, 212, 213, 220, 229, 231, 242, 249, 250; II, 16, 35  
Tempier, F.-H., OMI I, 6, 1, 2 22, 28, 30, 52, 81, 85, 145, 251; II, 2, 8, 10, 12-18, 25, 30, 45, 97, 98, 99, 215, 233, 236

Teksas I, 242, 249, 250; II, 35, 44, 48-50, 60, 63, 74, 93-96, 124, 158, 162, 205, 209, 211, 212, 227, 237, 239, 240, 242  
Thibault, Jean-Baptiste, ksiądz II, 109  
Thibault, C.-T., biskup w Montpellier II, 143  
Timon, Jean, biskup w Buffalo II, 2, 95, 107  
Tisserand, A.-Claude, brat, OMI I, 205  
Tissot, Jean, OMI I, 198, 219; II, 58, 59, 206-210, 229-231  
Tomasz, święty II, 77  
Toronto I, 26, 33, 35, 65, 180; II, 1, 42  
Tortel, Adolph, OMI II, 199  
Toulon II, 3  
Township I, 71, 74, 86, 89, 97  
Triolle, Cyprien, brat, OMI I, 183  
Trudeau, Alexandre, OMI I, 158, 181, 187, 195, 211, 232; II, 162, 245, 246  
Trudeau, pani I, 195, 197  
Turgeon, P.-F., arcybiskup w Québecu I, 74, 103; II, 182

— U —

Ullathorne, G.-B., bp w Birmingham I, 24

— V —

Vacher, Urbain, scholastyk, OMI II, 49  
Valence I, 119; II, 131  
Vancouver II, 214, 215, 219, 237, 245, 246  
Végreville, V.-T., OMI II, 37, 41, 52, 148-150, 70, 231-233, 234, 238, 239, 243

Verdet, J.-M.-C. II, 26, 34, 36, 44, 45, 48, 49, 74, 75, 83, 84, 94, 136  
Verney, Célestin, brat, OMI I, 154, 156, 158  
Viala, Jean, OMI I, 155, 238  
Vico II, 93  
Victoria II, 215  
Vignole, E. OMI II, 36, 82, 158, 188, 189  
Vincens, J.-Ambroise, OMI I, 2, 23, 52, 53, 57, 71, 86, 88, 90, 100, 101, 104, 109, 118, 120, 125, 134, 139, 198, 230, 231, 236, 238; II, 18, 21, 47, 109, 215, 226, 233, 236  
Vivarais II, 32  
Viviers I, 4, 5, 159; II, 28, 29, 36  
Voltaire I, 240

— W —

Walla Walla I, 153, 155  
Walsh, Samuel, OMI I, 199; II, 49  
Wamassinoury I, 149  
Wicart, J., biskup w Fréjus I, 155; II, 21, 32  
Winter, Guillaume, scholastyk, OMI II, 49  
Wiserman, Nicolas, kardynał I, 181, 219  
Woolsey, Marett, James I, 54, 55, 93

— Y —

Yakimas II, 90, 132-135

— Z —

Zatoka Hudsona II, 3, 11, 31, 100, 160

## *Indeks rzeczowy*

Tom 1 i 2

— A —

Anglik I, 104; II, 94, 191  
Apostaci (apostazja) I, 86; II, 38-40,  
42-45, 49, 73-74, 138-139, 142-143,  
191-197, 222-224  
Apostołowie I, 154; II, 31, 229, 238, 244  
Austriacy (więźniowie) I, 182

— B —

Bazylianie II, 190  
Bierzmowanie I, 200-201  
Biskup oblat I, 177, 204, 209-211; II,  
16, 17, 112, 113, 171, 179, 180  
Biskupi, w służbie biskupom I, 12, 13,  
22, 23, 44, 52, 55, 93, 102, 103,  
104, 157, 165, 227; II, 66, 156, 219,  
220, 240, 241  
Biskupstwo I, 79, 81, 145, 146, 147,  
151, 177, 191, 92, 203, 209; II, 21,  
179-184, 204  
Bracia nauczający I, 179, 180, 183  
Brewiarz I, 155  
Budowa I, 29, 30, 49, 67, 202, 243

— C —

Charakter I, 20, 34, 90  
Cholera I, 235  
Chwała Boża itd. I, 20, 23, 52, 76, 77,  
79, 91, 113, 153, 157, 161, 179,

180, 191, 204, 212, 226, 236, 252;  
II, 13, 26, 48, 148  
Czyściec II, 229

— D —

Demon (diabeł, szatan) I, 26, 37, 154;  
II, 46, 58, 154  
Dodawanie odwagi misjonarzom I,  
181; II, 90-92  
Duch zakonny I, por. życie zakonne  
Duch Zgromadzenia II, por. życie za-  
konne  
Dyscyplina piątkowa I, 110  
Dzieło Propagandy wiary I, 62, 63, 73,  
120, 122, 126, 136, 165, 199, 211,  
247; II, 16, 26, 57, 62, 90, 96, 103,  
104, 157, 166, 246  
Dzieło Świętego Dzieciństwa II, 171,  
244

— E —

Ekonomstwo, ekonomi I, 58, 83, 110,  
114; II, 59, 60, 109, 165  
Encyklika *Ubi Primum* I, 227

— G —

Głosić Słowo I, 14, 20  
Głosowania (wybory) I, 29-31, 34, 58,  
169; II, 75

Głoszenie kazań I, 83  
Gorliwość I, 84, 109; II, 37, 105, 149,  
153  
Gościnność I, 1, 42; II, 115, 116

— I —

Indianie (Dzicy) I, 2, 35, 72, 75, 77, 79,  
86-89, 93, 97, 109, 110, 119, 121,  
123, 158, 172, 180, 218, 237, 245;  
II, 3, 8, 11, 28, 31, 56, 89, 60, 62-  
-65, 415, 116, 119, 132, 134, 149,  
153, 160, 161, 213, 230-233  
Irlandczyk I, 46, 52, 62, 63, 73, 85,  
105, 106, 118, 127, 181, 182; II, 44,  
57, 94, 143, 160, 173  
Irokez I, 33, 35  
Izolacja (odosobnienie) misjonarzy II,  
37, 45, 62, 101, 144, 147, 154, 198,  
238

— J —

Jezuici I, 7, 18, 21, 31, 35, 45, 48, 77,  
83, 114, 125, 136, 157, 179-182,  
184, 201, 216, 234, 238, 243, 246,  
247, 248; II, 26, 44, 46, 62, 64, 76,  
86, 112, 113, 136, 142, 164, 166,  
168, 171, 201, 203  
Język angielski I, 4, 21, 73, 79, 84, 106,  
173, 205, 209, 211, 228; II, 56, 160  
Język francuski I, 2, 4, 186  
Języki indiańskie I, 72, 83, 149; II,  
231, 235  
Juniorat I, 134, 138; II, 160, 167, 219

— K —

Kafrowie II, 168, 219  
Kanadyjczycy I, 119, 151, 173; II, 150  
Kapituła generalna w 1843 r. I, 36-41,  
44-47, 58, 65

Kapituła generalna w 1850 r. I, 236,  
244, 252; II, 10  
Kapituła generalna w 1856 r. II, 125,  
131, 134, 143, 187  
Kapłani misji zagranicznych w Paryżu  
II, 113  
Kapłani wizytatorzy domów oblackich  
I, 100  
Kartuz, klasztor Kartuzów I, 143, 155,  
158, 182, 184, 187, 195, 237; II, 69  
Kierownictwo zakonne I, 139, 216,  
219  
Kler kanadyjski I, 2, 5, 16, 17, 21, 23,  
25, 29, 48, 65, 189, 193, 194, 219,  
224, 232, 242; II, 4  
Kolegia I, 77; II, 44, 45, 49, 93-95,  
107, 108, 156-159, 199  
Kompania Zatoki Hudsona II, 29, 176  
Kongregacja Propagandy wiary I, 172,  
185, 205, 238, 247; II, 12, 21, 54,  
55, 65, 113, 168, 179-184, 211, 213,  
214  
Konsekracja biskupia I, 252  
Korespondencja I, 16, 19, 22, 35, 37,  
40, 41, 45, 50, 101, 128, 1129, 132,  
133, 136, 167, 168, 186, 198, 199,  
201, 206, 213, 217, 218, 222, 229,  
230, 234, 242; II, 7, 18, 34, 41, 54,  
77, 78, 80, 143, 147, 149, 167, 169,  
185, 186, 208, 210, 211, 220  
Kościół I, 76, 78, 84, 146, 151, 175,  
1130, 151; II, 8  
Krytyka I, 57, 103

— L —

Litania do świętych (OMI) II, 40, 74

— M —

Maryści I, 100; II, 113.  
Miasta (osiedlenie OMI) II, 46  
Miłość braterska I, 14, 17, 19, 23, 25,

26, 31-34, 40, 42, 47, 48, 56, 57,  
103, 113, 132, 185, 197, 200, 212,  
215-216, 218, 230, 231, 241; II, 76,  
78, 106, 111, 116-118, 146-147,  
154, 208-210, 230

Miłosierdzie II, 40, 192, 193, 224

Misje parafialne I, 23, 24, 33, 40, 77,  
81, 97, 107, 111, 240, 245; II, 45,  
100, 161

Misje zagraniczne I, 131, 170, 180,  
206, 207, 238; II, 10, 31, 76, 84, 86,  
105, 106, 147, 206, 225, 229, 232,  
240

Misjonarz apostolski II, 11, 12

Misjonarze, kwalifikacje, cnoty I, 6, 7,  
15, 16, 25, 26, 156, 238

Mistrz nowicjuszy I, 58, 221, 237, 239,  
240

Modlitwa I, 182, 184, 187, 189, 193-  
-194, 197; II, 148, 220, 221

— N —

Nowicjaty I, 10, 14, 18, 21, 31, 44, 46,  
49, 53, 54, 75, 80, 134, 187, 221,  
236, 241

Nowicjusze I, 20, 35, 46, 47, 66-68, 75,  
111, 115; II, 46

— O —

Obecność rzeczywista (Eucharystia) I,  
168, 177, 194; II, 6, 144, 146, 148,  
184, 198

Oblacja I, 59, 60; II, 75

Oblat Maryi (nazwa) I, 115

Odwaga II, 81

Opatrzność I, 5, 33, 44, 79, 103, 113,  
115, 117, 123, 124, 126, 137, 151,  
154, 159, 174-176, 179, 191, 192,  
207-209, 223, 235, 245; II, 23, 31,  
51, 132, 136, 212

Opiekuni Zgromadzenia, biskupi I, 5,

42, 91, 104, 146, 157, 176, 239,  
244; II, 123, 124, 240, 241

— P —

Panie od Najśw. Serca I, 217

Papież I, 146, 174, 183

Parafia I, 35, 72, 210

Plac budowy I, 72, 79, 86, 87, 89, 9,  
121; II, 100, 191

Podróże I, 100, 187, 188

Pokora I, 229

Polak I, 226

Posłuszeństwo I, 6, 7, 11, 20, 24-26,  
33, 54, 56, 103, 120, 122, 133, 138,  
166, 191, 197, 201, 205, 210, 215,  
216, 220-222, 230, 231, 235, 250;  
II, 8, 10, 18, 23, 25, 51, 53, 55-58,  
63, 68, 82, 91, 92, 141, 143, 179,  
180, 193, 204

Powołanie oblackie I, 15, 34, 75, 84,  
109, 124, 154, 220; II, 148, 186,  
187, 238, 239

Powołania (poszerzenie z Konga) I, 1, 8,  
10, 14, 17, 18, 21, 24, 31, 34, 36, 46,  
47, 66, 71, 72, 74, 79, 88, 96, 103,  
104, 109, 112, 114, 118, 119, 128,  
148, 158, 168, 180, 199, 128, 144; II,  
73, 101, 130, 136, 142, 147, 164,  
167, 183, 203, 210, 211, 219, 225

Prokurator generalny OMI I, 38, 49,  
58, 95

Proroctwo I, 17, 82

Protestanci I, 86, 88

Prowansalczyzy I, 26

Prowincja angielska (OMI) I, 228; II,  
67, 173

Prowincja kanadyjska I, 91, 208; II, 19,  
20, 67, 125-127

Prowincja Stanów Zjednoczonych I,  
208; II, 67

Prowincjał II, 64, 81

Przyjaciel Religii I, 142, 181, 184

Przyjaźń I, 32

— R —

Rada lokalna I, 29-31, 34, 58, 169; II, 75  
Rada Propagandy Wiary, por. Dzieło  
Rekrutacja I, 2; II, 83  
Regularność (staranność w przestrzeganiu reguły) I, 19, 23-25, 31, 33, 53, 56, 100, 101, 103, 112, 127, 143, 170, 233, 237; II, 18, 32, 60, 78, 83, 106, 127, 137, 142  
Reguły i Konstytucja I, 9-11, 15, 26, 31, 33, 53, 56, 58, 59, 70, 83, 84, 100, 101, 111, 114, 125, 146, 157, 169, 170, 197, 206, 210, 216, 228; II, 8, 17, 63, 75, 123, 138, 208, 246  
Rewolucja w 1848 r. I, 197, 199  
Roczniki Propagandy Wiary, I, 44, 122; II, 171, 244  
Rodziny, wizyta w I 95, 96  
Rozsądek z osobami obcymi, I, 180, 197, 201, 215, 232, 234; II, 27, 190

— S —

Seminaria I, 155; II, 47, 49  
Serce (miłość, uczucie) I, 41, 42, 96, 124, 129, 133, 147, 180, 213, 214, 216, 231, 234, 243; II, 13, 41, 45, 47, 58, 59, 77-79, 85, 86, 105, 128, 129, 145, 188, 189, 192, 193, 231  
Siostry Szpitalne Świętego Józefa I, 202  
Spowiedź II, 51  
Studium I, 20, 65, 82, 218, 219, 220  
Studium, dom I, 177, 204, 209-211; II, 16, 17, 112, 113, 171, 179, 180  
Sulpicjanie I, 131, 144; II 66  
Superiorzy I, 9-12, 14, 15, 30, 34, 43, 47, 48, 21, 58, 64, 68, 94, 113, 169, 201, 205, 209, 230, 232; II, 58, 63, 137, 138  
Szare Siostry w Bytown, I, 140, 141  
Szemrzący II, 5, 25, 63-64, 143, 154, 203

Szkaplerz Niepokalanego Poczęcia I, 59, 240  
Śluby II, 42, 43, 206, 2207, 222, 223  
Śmierć II, 78, 237  
Świat (wszechświat), II, 150  
Świętopietrze, I, 226  
Świętych obcowanie I, 23, 240

— T —

Trapiści (klasztor Trapistów) I, 143, 149, 182, 187, 195; II, 69  
Trudności życia misjonarskiego I, 228, 229, 238 II, 67, 153, 154, 233-235, 238, 239  
Tyfus I, 181, 182, 184-190, 193, 225; II, 61

— U —

Ubiór (strój) oblatów I, 36; II, 240  
Ubóstwo I, 23, 29, 30, 39, 46, 58, 67-69, 110, 112, 114, 207, 228; II, 18, 38, 39, 56, 57, 142, 175-177, 217  
Udzielanie przywilejów itd. I, 27, 28, 202, 203  
Umartwienie, I, 111  
Upomnienie braterskie I, 30, 233

— W —

Wdzięczność I, 15, 22, 23, 27, 36, 42, 52, 62, 79, 84, 88, 90, 104, 110, 117, 141, 159, 202, 203, 250; II, 153, 164  
Wikariusze apostołscy II, 76, 112, 113  
Wizytatorzy kanoniczni (Allard) I, 59-61, 70; (Guigues) I, 85, 94, 95, 97-99, 111, 147; (Mazenod) I, 230, 231, 236; (Tempier) II, 8, 12-18; (d'Herbomez) II, 133-135; (Bermond), II 163-164

Własności oblackie II, 22, 87-90  
Wola Boża I, 179; II, 37  
Wspólnota I, 125-127, 132, 139, 151,  
167-171, 200, 210, 211, 235; II, 60,  
195, 198  
Wystąpienia I, por. apostaci

— Z —

Zakaz I, 18  
Zakonnice Jezusa i Maryi I, 45, 53  
Zakonnice św. Klary I, 240

Zakonnice z Góry Karmel I, 240  
Zgromadzenie oblatów I, 19, 43, 70,  
75, 76, 78, 109, 114, 122, 126, 128,  
145, 148, 151, 157, 159, 173, 175,  
176, 178, 191, 211, 217, 220, 224,  
227, 230, 234, 240, 251; II, 2, 10,  
14, 15, 32, 46, 81, 122, 143, 187,  
203, 208-210, 222-224, 232, 238,  
245-246  
Zgromadzenie, duch Zgr., II, 8, 16, 143  
Życie zakonne (religijne) I, 6, 7, 48, 49,  
85, 134, 167, 228, 230; II, 68, 96,  
172, 173, 186, 187, 198

## *Spis treści*

Zdjęcie bpa de Mazenoda . . . . .	VII
Zdjęcie bpa Guigues'a . . . . .	VIII
Zdjęcie bpa Tachégo . . . . .	IX
Mapa prowincji kanadyjskiej (1861 r.) . . . . .	X
Mapa wikariatów regionu Czerwonej Rzeki i Oregonu (1861 r.) . . . . .	XI
Mapa prowikariatu Teksasu (1861 r.) . . . . .	XII
Listy z 1851 r. . . . .	1
Listy z 1852 r. . . . .	33
Listy z 1853 r. . . . .	47
Listy z 1854 r. . . . .	71
Listy z 1855 r. . . . .	87
Listy z 1856 r. . . . .	115
Listy z 1857 r. . . . .	141
Listy z 1858 r. . . . .	179
Listy z 1859 r. . . . .	219
Listy z 1860 r. . . . .	233
Spis listów w kolejności czasowej z tomu 2 . . . . .	247
Indeks osób i nazw własnych z tomu 1 i 2 . . . . .	253
Indeks rzeczowy z tomu 1 i 2. . . . .	263